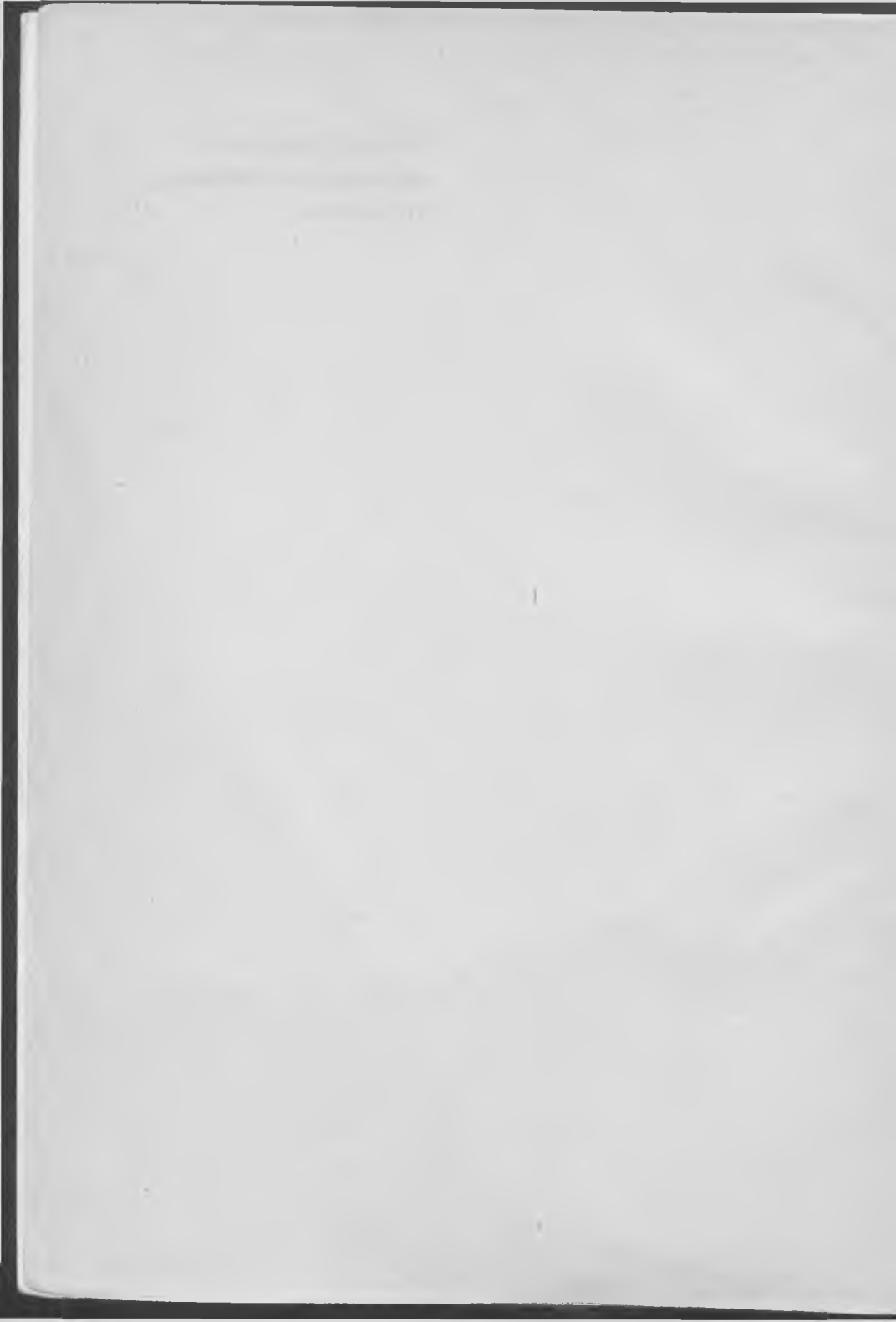


**Drobnomieszczaństwo  
w dziewiętnastowiecznej  
Warszawie**





**Stefania Kowalska-Glikman**

**Drobnomieszczaństwo  
w dziewiętnastowiecznej  
Warszawie**

Państwowe  
Wydawnictwo  
Naukowe

*Warszawa 1987*

323.323 (436.44) 18<sup>o</sup> (034)

Projekt okładki Zygmunt Ziemka

Redaktor Anna Szarota

Redaktor techniczny Bożena Siedlecka

Korektor Maria Wawer

Σ  $\frac{2380/14}{1987}$

*Dotacja Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy*



*Y. 2. 4004*

© Copyright by  
Państwowe Wydawnictwo Naukowe  
Warszawa 1987

ISBN 83-01-07490-X

*Pamięci  
Felicji z Nasbergów  
Świecowej-Świątkowskiej  
poświęcam*

## **Od autorki**

Wśród wielu prac o Warszawie, jej mieszkańcach i sławnych ludziach nie ma książki o drobnomieszczaństwie stolicy. A przecież liczni handlarze targowisk warszawskich, sklepikarze, właściciele warsztatów rzemieślniczych i różnych drobnych zakładów usługowych stanowili jakże liczną i wielobarwną zbiorowość, która szukając dla siebie źródła utrzymania zaspokajała potrzeby wielotysięcznej i zróżnicowanej ludności miasta. Skąd przybywali, z jakich korzeni wyrosli, ilu ich było, jak walczyli o swój niezależny byt i egzystencję rodziny? Na te pytania szukałam odpowiedzi w dokumentacji źródłowej.

Trzeba jednak od razu powiedzieć, że źródła, które mogły posłużyć do odtworzenia wizerunku drobnomieszczaństwa warszawskiego, nie zachowały się w całości do naszych czasów. Właśnie ich dotkliwy brak odstraszał wielu historyków zainteresowanych dziejami tej warstwy. Próbowałam jednak gromadzić rozproszone i skąpe przekazy źródłowe. Obok źródeł archiwalnych korzystałam z przekazów drukowanych: pamiętników, wspomnień, publicystyki dziewiętnastowiecznej i literatury pięknej. W sumie, owe mniejsze i większe cegiełki złożyły się na obraz warszawskiego drobnomieszczaństwa, obraz zapewne niepełny i nie bez pęknięć. Trudno zatem traktować niniejszą pracę o drobnomieszczaństwie jako monografię tej warstwy. Nie wszystkie bowiem problemy zostały w jednakowej mierze zbadane i wyjaśnione. Niektóre, jak np. kultura i obyczaje drobnomieszczaństwa, wymagały odrębnych studiów i poszukiwań źródłowych. Taka zresz-

tą koncepcja pracy, w której uwzględnione zostałyby wszystkie zagadnienia, jest mało realna i mija się z zamiarem autorki. W książce tej chciałam przede wszystkim uchwycić to, co dla ludzi, których zaliczam do drobnomieszczaństwa, było ważne, stanowiło jak gdyby układ krążenia ich istnienia i bytu.

Oddając tę książkę do rąk Czytelników jestem im winna jeszcze kilka słów wyjaśnienia. Książka dotyczy drobnomieszczaństwa pracującego i żyjącego w dziewiętnastowiecznej Warszawie. Otóż należy zaznaczyć, że granice chronologiczne pracy obejmują lata ok. 1840 - 1914.

Można już z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że ostatnie lata poprzedzające powstanie styczniowe stanowiły w dziejach warszawskiego drobnomieszczaństwa okres ważny. W tym właśnie czasie historycy zauważają istotne oznaki wyodrębniania się warstw i klas społeczeństwa warszawskiego, w tym także drobnomieszczaństwa. Warstwa ta przetrwała w Polsce do końca gospodarki kapitalistycznej. My natomiast kończymy naszą relację wcześniej, gdy drobnomieszczaństwo w miarę rozwoju ekonomicznego osiągnęło swoją dojrzałość. Zamykamy ten okres z głębokim przekonaniem, że „piękny wiek dziewiętnasty” skończył się wraz z wybuchem pierwszej wojny światowej.

I druga sprawa. Dlaczego właśnie Warszawa? Czy tylko dlatego, że była ona największą aglomeracją na ziemiach polskich? Nie tylko, choć i to ma niebagatelne znaczenie. Jak zobaczymy, właśnie w Warszawie struktura społeczno-zawodowa ludności osiągnęła najpełniejszy kształt. Warszawa, mimo że utraciła w drugiej połowie wieku XIX swoje stołeczne funkcje, to jednak pozostawała przez cały czas centrum życia gospodarczego, kulturalnego i politycznego. Była siedzibą urzędów administracji państwowej i publicznej. Tutaj rozwijało się rzemiosło i przemysł, a w ślad za nim instytucje finansowe — banki i kantory, handel hurtowy i detaliczny oraz różnorakie drobne zakłady usługowe. Właśnie tutaj, w wielkomiejskiej aglomeracji, ujawniły się sprzyjające warunki pełnego rozwoju struktury zawodowej i ekonomicznej drobnomieszczaństwa. Na tym więc terenie warto rozpocząć badania warstwy, która przybierała inny kształt w dużym zróżnicowanym społecznie mieście, inny zaś w licznych małych miasteczkach polskich.

# Warszawa w okresie przemian społecznych i ekonomicznych

## Warszawa stolicą Królestwa Kongresowego

Badacze dziejów Warszawy zwracają uwagę na szybki wzrost ludności i świetność stolicy w ostatnim ćwierćwieczu istnienia Rzeczypospolitej. Wprawdzie Warszawa owych lat należała do największych miast polskich, niemniej jednak pozostawała ona nadal miastem feudalnym z typową dla tej formacji strukturą społeczno-zawodową. „Z jednej strony mieszczaństwo kupieckie i cechowe wraz z pospólstwem i rzemieślniczą czeladzią. Z drugiej dwór królewski, domy magnackie, średniego kalibru szlachta, stale urzędująca, lub tylko przyjezdna, zawsze zaś otoczona bardzo liczną służbą różnych szczebli — i jeszcze kilkutysięczny garnizon wojskowy i do tysiąca kleru świeckiego i zakonnego, i wcale liczny element żerujący na owej klasie feudałów: od szlachty brukowej do złodziei i prostytutek. Nie ma oczywiście szczelnej przegrody pomiędzy «miejską» i «pańską» Warszawą — zazębiają się i przenikają zwłaszcza niższe elementy składowe jednej i drugiej struktury. Lecz dwoistość pozostaje faktem, który cudzoziemcom zwłaszcza najsilniej rzuca się w oczy”<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> S. Kieniewicz, *Społeczeństwo Warszawy w okresie rozbiorów* [w:] *Społeczeństwo Warszawy w rozwoju historycznym*, Warszawa 1977, s. 53.

W roku 1815 na Kongresie Wiedeńskim powołano do życia Królestwo Polskie. Warszawa — stolica Królestwa — liczyła wtedy niewiele ponad 80 tys. mieszkańców. Od epoki stanisławowskiej dzieliły miasto lata rządów pruskich i równie krótki okres istnienia Księstwa Warszawskiego. Nie były to jednak lata pomyślne dla rozwoju Warszawy. W pamięci ludzi współcześnie żyjących zachował się obraz miasta zaniedbanego, zniszczonego, z przewagą domów drewnianych, nisko zabudowanych. Życie miejskie koncentrowało się na kilku centralnych ulicach wokół Starego i Nowego Miasta, Senatorskiej, Krakowskiego Przedmieścia. Pozostałe dzielnice przypominały raczej przedmieścia o luźnej i chaotycznej zabudowie. Spora liczba ludności żyła jeszcze z rolnictwa. W 1815 r. w murach miasta wysiewano 1300 korców zboża, utrzymywano 1500 krów i 2700 świń. W ogrodach warszawskich rosło 2300 drzew owocowych<sup>2</sup>.

Warszawa owych lat nie robiła wrażenia wielkomiejskiej stolicy, ale w miarę stabilizacji stosunków politycznych i ożywienia gospodarczego nastąpiły widoczne zmiany w wyglądzie miasta. „Ktokolwiek przed dwoma laty opuścił Warszawę — pisał felietonista Gerard Witowski w 1818 r. — i teraz do niej powraca, mile zadziwiony będzie nagłym jej wzrostem. Zdaje się, że jakiś opiekuńczy geniusz panuje nad miastem i swoim dobroczynnym wpływem zapalił umysły. Wszędzie wznoszą się nowe gmachy, wszędzie odnawiają stare”<sup>3</sup>. Wzrasta również liczba ludności. Ożywia się handel detaliczny i hurtowy. Z prowincji zjeżdża ziemiaństwo, by na warszawskich targach spieniężyć wełnę i zboże, a przy okazji dokonać w stolicy niezbędnych zakupów.

W mieście o dawnej tradycji rzemieślniczej, wśród licznych warsztatów i drobnych zakładów octu, tłuszczów, mydła, bro-

---

<sup>2</sup> A. Moraczewski, *Warszawa*, Warszawa 1938, s. 227-228; W 1847 r., jak pisze F. M. Sobieszkański, zajęcia rolnicze „jako uboczne i nie główne zatrudnienie pojedynczych osób w niektórych częściach miasta, pod względem rolniczym nie przedstawia żadnych ważniejszych rezultatów, bo ustępuje miejsca właściwsiemu znakomitemu miastu zatrudnieniom przemysłowym lub stosownym przedsiębiorcom; zajmują się zaś nim nie tylko mieszkańcy w oddalonych stronach miasta posiadłości swe mający, a mianowicie w cyrkułach VII VIII XII, w których są miejsca, gdzie — zasiewają wszelkiego rodzaju zboże, sadzą kartofle i koszą siano”. (F. M. Sobieszkański, *Rys historyczno-statystyczny wzrostu i stanu miasta Warszawy*, Warszawa 1974, s. 307).

<sup>3</sup> Cyt. za J. S. Bystroniem, *Warszawa*, Warszawa 1977, s. 178.



warów i gorzelnii powstaje kilka większych fabryk; włókienniczych i metalowych. U zbiegu ulic Książęcej i Czerniakowskiej uruchomiono w 1817 r. rządową fabrykę kobierców, która w 1826 r. przeszła w ręce prywatne. Nowy właściciel J. Geysmer rozszerzył produkcję i zatrudnił ponad 300 robotników. Druga rządowa fabryka sukna cienkiego „Poland” powstała w 1820 r. przy ul. Gęsiej i Smoczej. Był to zakład nowoczesny i częściowo zmechanizowany. Po trzech latach fabrykę sukna nabył S. Fraenkel, a w 1826 r. zatrudnił już 700 robotników i wyrabiał 78 tys. metrów cienkiego sukna. Po pożarze w 1827 r. fabrykę wprowadzie odbudowano, lecz od tej pory produkcja znacznie spadła.

Do większych zakładów bawełnianych zaliczano w Warszawie fabrykę K. Maya. Przed wybuchem robotniczego strajku w 1824 r. czynnych było 60 warsztatów, przy których pracowało 166 ludzi. Po wydarzeniach strajkowych fabryka nie wróciła do dawnej świetności. May przeniósł się do Łodzi, a zakład po powstaniu listopadowym przestał istnieć.

Znacznie lepsze perspektywy rozwoju miała warszawska metalurgia. W 1818 r. otworzono w gmachu przy ul. Bielańskiej mennicę wyposażoną w maszynę parową. Bicie monet nie zapewniało maszynom stałego ruchu. Przystąpiono więc do produkcji różnego rodzaju przyrządów, tokarek i galanterii metalowej.

Wkrótce po uruchomieniu mennicy, dwaj przedsiębiorcy angielscy (z pomocą rządu) otworzyli zakład mechaniczny, który przekształcił się niebawem w fabrykę maszyn i narzędzi rolniczych braci Evens (później Lilpopa). Inna z kolei rządowa Fabryka Machin założona w 1826 r. posiadała warsztaty tokarskie, gwintarnię, heblarnię, „maszynę do cięcia śrub” itp. Pracowało tam ok. 100 robotników, wytwarzając głównie narzędzia rolnicze i maszyny parowe<sup>4</sup>.

Były to wciąż jeszcze pojedyncze przedsiębiorstwa uruchamiane przez rząd lub prywatnych przedsiębiorców korzystających z pomocy finansowej rządu. Ogólnie odczuwany brak kapitałów prywatnych sprawiał, że większość inicjatyw gospodarczych z konieczności ograniczała się do małych i średnich zakładów. Rynek

---

<sup>4</sup> T. Łepkowski, *Przemysł warszawski u progu epoki kapitalistycznej*, Warszawa 1960, s. 14 - 25.

lokalny był zapewne na tyle chłonny, że drobna wytwórczość nie odczuwała na razie konkurencji wzrastającej produkcji fabrycznej.

Mimo ujemnego przyrostu naturalnego liczba mieszkańców stolicy systematycznie wzrastała. W latach dwudziestych XIX w. Warszawa liczyła już ok. 100 tys. osób, a pod koniec okresu konstytucyjnego blisko 140 tys. Wzrost ten zawdzięczało miasto ruchom migracyjnym. Do Warszawy — stolicy Królestwa Polskiego — przybywali mieszkańcy pobliskich miasteczek, w mniejszym stopniu ze wsi. Są wśród nich wyrobnicy, służba, rzemieślnicy, kupcy, kandydaci do posad rządowych i wszyscy ci, którzy pragnęli w stołecznym mieście znaleźć „przyzwoity sposób do życia”.

Zjeżdżała również szlachta ziemiańska, by objąć wysokie stanowiska w służbie cywilnej i w wojsku. O niższe urzędy i posady zabiegali synowie drobnej szlachty, dla których praca zawodowa była już podstawowym źródłem utrzymania. Warto więc podkreślić, że w 1827 r. ok. 15% ogółu mieszkańców stolicy legitymowało się pochodzeniem szlacheckim.

Dzięki protekcyjnej polityce władz osiedlali się w Królestwie Polskim, również w Warszawie, niemieccy kupcy i rzemieślnicy. Wprawdzie przybywali oni z niewielkim kapitałem, lecz zazwyczaj reprezentowali dobry poziom kwalifikacji zawodowych. W Warszawie zasilali również szeregi drobnomieszczaństwa, zwłaszcza rzemieślniczego. Wśród zegarmistrzów, młynarzy, piekarzy, garbarzy i siodlarzy było stosunkowo dużo cechowych rzemieślników niemieckich.

Wreszcie wspomnieć należy o ludności żydowskiej od lat licznie napływającej do Warszawy z miasteczek i wsi. Ludność ta, usuwana z osad położonych w pasie pogranicznym, nie mogła swobodnie osiedlać się w miastach i miasteczkach, które posiadały przywilej „de non tolerandis judeis”. Taki przywilej miała również Stara i Nowa Warszawa. Za panowania Stanisława Augusta zakaz ten został uchylony. Żydom udzielono w Warszawie prawa czasowego pobytu za opłatą dzienną, tzw. biletową.

Niezamożni przybysze uchylali się od obowiązujących opłat i nie ujawniali z reguły swojej obecności w mieście. Jak wynika z licznych przekazów źródłowych rodziny żydowskie, którym

zezwołono na pobyt czasowy, w rzeczywistości pozostawały w Warszawie na stałe. Utrzymywały się z handlu, rzemiosła i fizycznej pracy najemnej. W Warszawie Żydzi zamieszkiwali wyznaczone przez władze municypalne dzielnice miasta, tzw. rewiry. W 1821 r. nakazano opuścić rodzinom wyznania mojżeszowego ul. Marszałkowską, Królewską, Senatorską, Graniczną i in. Nowym miejscem zamieszkania miały być odtąd słabo zaludnione, nie uporządkowane jeszcze ulice: Franciszkańska, Nowiniarska, Nalewki i boczne ich przecznice<sup>5</sup>.

Bywały jednak przypadki, gdy zamożniejszym przedstawicielom społeczności żydowskiej namiestnik udzielał „w drodze łaski” zezwolenia na zamieszkanie i zakładanie przedsiębiorstw przemysłowych w dzielnicach zakazanych. Byli to bankierzy, zamożni kupcy, księgarze, przedstawiciele dobrze usytuowanej, choć nielicznej jeszcze, inteligencji żydowskiej. W 1842 r. na ulicach poza rewirem zamieszkiwały 132 rodziny. Ciągłe kontrole władz miejskich ujawniały lokatorów i właścicieli sklepów nie posiadających zezwoleń na zamieszkanie i handlowanie poza rewirem. Niewiele pomagały nakazy eksmisyjne. Jednych wprowadzie usuwano, ale inni przekraczali granicę rewiru, osiedlając się tam wraz z rodzinami.

Mimo poważnych ograniczeń prawnych, hamujących pełną swobodę poruszania się i wykonywania niektórych zawodów, notujemy stały wzrost ludności żydowskiej. W 1829/1830 r. stanowiła ona 22% ogółu mieszkańców stolicy, a w 1862 r. — 33%<sup>6</sup>.

Warszawa stawała się miejscem zamieszkania ludzi różnego pochodzenia, wyznania i profesji. W 1827 r. źródła notują 64 tys. osób zawodowo czynnych. Z tej liczby Stefan Kieniewicz wydzielił 24 tys. „samodzielných” posiadaczy, inteligencji oraz średniego mieszczaństwa i ok. 40 tys. ludności „niesamodzielných”.

---

<sup>5</sup> E. N. Frenk, *Z przeszłości żydowstwa warszawskiego. Walka z bezbożnością*, „Kurier Warszawski” 1922, s. 7; „Gazeta Warszawska” 1854, nr 339; „Żydzi tworzą miasto w mieście zamknięci w dość wąskich granicach, przede wszystkim na ulicach Nowiniarskiej, Franciszkańskiej i Nalewkach. Ludność ta już podówczas bardzo liczna, odrębna wiarą, językiem, zwyczajami, przeważnie w ubóstwie, a nawet nędzy żyjąca”. (J. S. Bystron, *Warszawa*, s. 237).

<sup>6</sup> A. Eisenbach, *Kwestia równouprawnienia Żydów w Królestwie Polskim*, Warszawa 1972, s. 67, tab. 3.

uboższej. Robotnicy przemysłowi stanowili wówczas niewielki jeszcze odsetek najemnych pracowników<sup>7</sup>.

Pierwsze piętnastolecie istnienia Królestwa Polskiego stanowiło dla mieszkańców Warszawy okres pomyślny. Okres ten zamyka rok 1830 — wybuch powstania listopadowego.

## W okresie międzypowstaniowym. Lata powolnych przemian

Po upadku powstania listopadowego miasto wyludniło się. Szlachta ziemiańska opuściła posady rządowe i wróciła „w zacisze wiejskie”. W 1831 r. Warszawa liczyła 123 tys. mieszkańców stałych, a więc o 15% mniej niż przed powstaniem. Zmalała też liczba ludności niestałej. W poszukiwaniu pracy wędrowali do innych miejscowości warszawscy wyrobnicy, służba, czeladź rzemieślnicza. Trzeba było aż dziesięciu lat, aby stolica wyrównała straty i powróciła do stanu zaludnienia sprzed powstania.

W dziejach Warszawy okres między jednym a drugim powstaniem (1831 - 1863) zaznaczył się powolnym i nierównomiernym tempem wzrostu demograficznego i ekonomicznego. Wprawdzie od 1840 r. notujemy stopniowy przyrost ludności, lecz już w 1847 r. następuje dziesięcioletnia depresja demograficzna, która przeciąga się do 1857/1858 r. Dają się we znaki również skutki nieurodzaju i epidemie, które dotknęły warszawiaków. Szerzące się choroby w latach 1847 - 1848, 1852, 1855 hamowały napływ ludności do stolicy. Dopiero w następnych latach zaczyna się powolny, ale stały wzrost ludności. Według obliczeń A. Szczypiorskiego w 1833 r. Warszawa liczyła ponad 143 tys. osób, zaś w 1861 r. — 230 tys. (bez stacjonującego wojska). Zatem mimo znacznych wahań w ciągu 30 lat przybyło w Warszawie ok. 87 tys. mieszkańców<sup>8</sup>.

Jakie czynniki odegrały w tym procesie główną rolę? Trzeba

---

<sup>7</sup> S. Kieniewicz, *Warszawa w latach 1795 - 1914*, Warszawa 1976, s. 35; Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej cyt. AGAD), Rada Stanu I, 1824/5, sygn. 45<sup>a</sup>.

<sup>8</sup> A. Szczypiorski, *Warszawa, jej gospodarka i ludność w latach 1832 - 1862*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1966, s. 237, 239.

przyznać, że krzywe wzrostu ludności i rozwoju przemysłu warszawskiego nie wspinały się równolegle. Nasuwa się stąd wniosek, że co najmniej do połowy, a może nawet do końca lat pięćdziesiątych XIX w. na przyspieszenie tempa urbanizacji w większym stopniu oddziaływała atrakcyjność stołecznego miasta, miejsca rozlicznych form zarobkowania, aniżeli rozwój ówczesnego przemysłu, który dopiero znajdował się u progu wielkoprzemysłowych przemian.

Też tę potwierdza również fakt, iż w trzydziestoleciu międzypowstaniowym liczba robotników fabrycznych wzrosła niewiele ponad 3 tys. osób<sup>9</sup>. Był to nieznaczny odsetek ludności osiedlającej się w Warszawie.

Tymczasem wielkomięjski charakter miasta stanowił ważny czynnik przyciągania. Warszawa spełniała bowiem rozliczne funkcje gospodarcze i administracyjne. Mimo ograniczonej po powstaniu listopadowym suwerenności politycznej zachowała centralistyczną formę rządów. Nadal działały tu instytucje państwowe, publiczne, oświatowe, gospodarczo-finansowe. Wielotysięczna, zróżnicowana zawodowo ludność zgłaszała zapotrzebowanie na wszelkiego typu usługi. Zaspokajały je rozsiane po mieście warsztaty rzemieślnicze, drobne zakłady przemysłowe, sklepy, targowiska itp. Poszukiwano też najemnych pracowników fizycznych, wyrobników, służące, bony, stróży itp. Dziewiętnastowieczne gospodarstwo domowe, nawet średnio zamożne, nie mogło obejść się bez służącej i dorywczej pomocy wyrobnika. Trzeba było przecież donieść wodę ze studni, przywieźć i narąbać drzewo, wywieźć nieczystości i wykonać wiele jeszcze czynności nieznanym mieszkańcom współczesnych miast. „Wiadomą bowiem jest rzeczą — pisał w 1848 r. historyk dziejów Warszawy — iż życie społeczne nigdzie tak obszernie nie rozwija się jak po wielkich miastach i nigdzie tyle różnorodnych potrzeb nie zradza, a które inaczej nie mogą być zaspokojone, jak współudziałem wszystkich członków ludności miejskiej”<sup>10</sup>.

A zatem w Warszawie mogły liczyć na posady i stabilizację materialną osoby przygotowane do pracy umysłowej, ludzie z wyuczonym zawodem, jak i przybysze „bez określonej profesji”.

<sup>9</sup> Por. T. Łepkowski, *Przemysł warszawski*, s. 35, 122.

<sup>10</sup> F. M. Sobieszkański, *Rys historyczno-statystyczny*, s. 348.

Brak perspektyw urządzenia się w nieruchawych ekonomicznie miasteczkach wypychał ich z rodzinnych stron do większych miast. Przybywali z wiarą w łatwość zdobycia w Warszawie pracy i godziwej egzystencji.

Największy odsetek przybyszów pochodzi z guberni warszawskiej, a więc z najbliższych terenów okalających Warszawę. W porównaniu z okresem przedpowstaniowym zmniejszył się napływ do stolicy ludności z Księstwa Poznańskiego, Galicji i Prus. Jednak analiza podań o prawo stałego pobytu w stolicy dowodzi, że mimo wyraźnej tendencji spadkowej napływ spoza Królestwa trwał jeszcze w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XIX w. Dopiero w następnych dziesięcioleciach więzy ekonomiczne między zaborami słabną, a wraz z tym słabnie fala migracji osadniczej z tych terenów<sup>11</sup>. Zwiększa się natomiast napływ ludności z dalszych zakątków Królestwa Polskiego.

Wśród przybyszów 1/3 stanowi ludność wiejska. Pozostali to mieszkańcy małych i większych miast. Różnice pochodzenia znajdują odbicie w strukturze społeczno-zawodowej migrantów. Ludzi bez zawodu i kwalifikacji dostarcza w znakomitej większości wieś. Zajmują oni najniższe szczeble w hierarchii fizycznych pracowników najemnych. Ich szanse wyboru pracy — w momencie przybycia do stolicy — są mniejsze niż zasiedziały warszawiaków. Ludzie ci żyją w mieście z wyrobnictwa, służby domowej i z pracy najemnych robotników.

Z dworów drobnoszlacheckich i ośrodków małomiasteczkowych przenosi się do Warszawy inteligencja. W wielkim mieście szanse znalezienia pracy w urzędzie, możliwości prowadzenia wolnej praktyki lekarza, adwokata, notariusza są większe niż w słabo rozwiniętych prowincjonalnych miasteczkach. Również kupców, pomniejszych handlarzy, rzemieślników, pośredników przyciąga wielkomiejski gród. W stolicy próbują swych sił zarówno zamożni przybysze z innych miasteczek, którzy w Warszawie inwestują posiadane kapitały (tych zresztą jest niewiele), jak i drobni ciułacze, właściciele „małych pieniędzy”, które w no-

<sup>11</sup> D. Rzepniewska, *Imigracja do Warszawy. Osiedleńcy spoza Królestwa* [w:] *Spółeczeństwo Królestwa Polskiego*, pod red. W. Kuli, Warszawa 1965, s. 134 i in.; S. Kowalska-Glikman, *Ruchliwość społeczna i zawodowa mieszkańców Warszawy w latach 1845 - 1861*, Warszawa—Wrocław 1971, s. 81, 83.

wym miejscu osiedlenia mogły stać się podstawą niezależności ekonomicznej.

Przyrost ludności wpłynął na wzrost popytu przede wszystkim konsumpcyjnego. Przybysze ze wsi i miasteczek musieli przecież z miejsca zaspokoić swoje codzienne potrzeby dotychczas realizowane w miejscu stałego pobytu, a obecnie „przeniesione” niejako na grunt wielkomiejski. To z kolei stanowiło impuls do rozszerzenia rynku lokalnego, ożywienia działalności handlowej, zwiększenia liczby warsztatów rzemieślniczych i zakresu wytwarzanych w nich dóbr i usług. Procesy te znalazły również odbicie w źródłach statystycznych, odnotowano bowiem wzrost odsetka osób żyjących z handlu, rzemiosła i transportu.

Jest jednak rzeczą znaną, że ożywienie gospodarcze obserwuje się głównie w sektorze drobnomieszczańskim, w pobudzeniu do działalności drobnych kapitałów, w nikłym zaś stopniu wzmożony popyt zwiększa aktywność przemysłową i uruchamia większe kapitały w inwestycjach przemysłowych. Być może, że były to bodźce zbyt jeszcze słabe, pobudzające wielkomiejski rynek lokalny, ale nie sięgające w głąb kraju, gdzie większość potencjalnych nabywców — chłopci — żyło jeszcze w pańszczyźnianych wsiach.

Toteż przemysł warszawski rozwijał się w tym czasie powoli i nierównomiernie, w warunkach zmiennej koniunktury. Tadeusz Łepkowski w swojej pracy *Przemysł warszawski u progu epoki kapitalistycznej* tak scharakteryzował ten niezbyt pomyślny dla rozwoju gospodarczego okres: „Pierwszy, przypadający na lata 1831 - 1836 (można by postawić jako datę pierwszą rok 1828). Są to czasy zahamowania przemysłowego rozwoju. Od ok. 1837 do ok. 1842 r. obserwujemy silniejszy wzrost potencjału przemysłowego (metal, w mniejszym stopniu browarnictwo, włókiennictwo i przemysł chemiczno-tłuszczowy). W latach 1843 - 1846 notujemy pewien krok wstecz [...]. Okres 1847 - 1849 znamionuje powolny postęp w rozwoju przemysłu przy zdecydowanej już przewadze metalu [...]. Rozwój przemysłu warszawskiego w latach 1847 - 1866 wskazuje na dość istotne wahania, układające się w trzy niejako fale”<sup>12</sup>. Punkty szczytowe to lata 1851 - 1852,

---

<sup>12</sup> T. Łepkowski, *Przemysł warszawski*, s. 66, 106.

1858 - 1859 i 1866 r. Wyraźny spadek produkcji daje się zauważyć przede wszystkim w 1853 - 1854 r. Na tej pełnej zygzaków drodze wiodącej ku industrializacji przemysł warszawski miał także jaśniejsze punkty. Nastąpiły bowiem ważne dla dalszego jego rozwoju przesunięcia branżowe zapoczątkowane zresztą jeszcze przed powstaniem listopadowym. Upadł wprawdzie przemysł wełniany, ale w otoczeniu drobnych zakładów różnej specjalności wyrastało kilka większych fabryk maszyn i narzędzi rolniczych. Zaopatrywały one w urządzenia i maszyny rolnictwo oraz mazowiecki przemysł rolniczo-spożywczy. Odtąd metalurgiczne zakłady decydować będą o obliczu warszawskiego ośrodka produkcyjnego.

Ważne miejsce w produkcji rzemieślniczej i fabrycznej zajmowało także dziewiarstwo i wytwórczość galanteryjno-metalowa. Dotychczas ta gałąź produkcji była domeną drobnej wytwórczości. W okresie międzypowstaniowym z masy drobnych warsztatów rzemieślniczych wyrosło w Warszawie kilka większych zakładów, m.in. Norblina, Frageta, Gerlacha, Malcza, Mintera, Tworkowskiego. W miarę zwiększającego się zapotrzebowania na towary codziennego użytku, firmy te zwiększały asortyment wyrobów i przystosowywały je do potrzeb klientów o różnym poziomie zamożności. Dla usprawnienia sprzedaży otwierano w Warszawie i większych miastach sklepy firmowe. Było to zjawisko nowe, dawniej rzadko praktykowane.

Dalej przemysł spożywczy, który obok nielicznych większych przedsiębiorstw (młyny parowe i browary) zlokalizowany był w małych zakładach, zatrudniał kilku — lub kilkunastoosobową załogę. Dodajmy wreszcie, że istniejące wówczas młyny parowe nie wyparły licznych prymitywnych wiatraków i młynów poruszanych siłą koni. Istniały one obok drugich nie zagrażając sobie nawzajem. Również w przemyśle chemiczno-tłuszczowym dominowała drobnomanufakturowa produkcja, która prosperowała w sąsiedztwie większych zakładów Epsteina i Levy oraz firmy Hirschman i Kijewski. W tej branży pojawiła się też znana warszawiakom wytwórnia perfum i mydła toaletowego Fryderyka Pulsa<sup>13</sup>.

---

<sup>13</sup> Ibidem, s. 101.



Rozwija się także przemysł papierniczo-galanteryjny, garbarski i tytoniowy. Garbarnie były w tym czasie na ogół niewielkie, lecz w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIX w. postępuje w większych zakładach mechanizacja procesu produkcji. Do nich zaliczają się firmy Temler i Szwede oraz J. Liedtke. W branży tytoniowej góruje fabryka cygar i papierosów L. Kronenberga. Pracuje tam ok. 1000 robotników, w tym większość kobiet.

W połowie stulecia niektóre zakłady przemysłu warszawskiego mechanizują produkcję. Jednakże produkcja fabryczna nie wyrugowała drobnej wytwórczości i tradycyjnego warsztatu rzemieślniczego. W mieście egzystują obok siebie zakłady duże i małe; wprowadzające mechanizację i poprzestające na pracy ręcznej. Tych ostatnich jest jednak więcej. Warszawa ma zaledwie kilka większych przedsiębiorstw i masę drobnych zakładów różnej branży. Świadczy to zapewne o małych możliwościach akumulacji kapitału prywatnego i stąd o powolnym procesie uprzemysłowienia Warszawy w pierwszej połowie XIX w.

Warto jednak zauważyć, że już w pierwszej połowie XIX w. wielkie zakłady pracowały na dalszy rynek wewnętrzny (maszyny i narzędzia rolnicze) i częściowo na eksport, zaś dla wytwórczości rzemieślniczej i drobnych fabryczek warszawskich tradycyjnym terenem zbytu był warszawski rynek i konsumpcyjny charakter produkcji. Pamiętajmy bowiem, że postęp techniczny przemysłu warszawskiego dokonywał się w warunkach niewłaszczonej i ubogiej wsi Królestwa Polskiego.

W przededniu powstania styczniowego dokonuje się rejonizacja przemysłu warszawskiego. Rozrzucone dotychczas po mieście zakłady są przenoszone na zachodnie tereny miasta, w kierunku słabiej zaludnionych dzielnic. W tym też kierunku przesiedla się ludność robotnicza, szukając mieszkań w pobliżu miejsca pracy. Za to szyldy warsztatów rzemieślniczych widnieją na każdej niemal warszawskiej ulicy. Obok nich rozpościerają się sklepy detaliczne, gdzieś tam kramy i kioski z gazetami i wodą sodową. Większe magazyny lokują się na kilku pryncypialnych ulicach, w sąsiedztwie urzędów, banków i prywatnych domów handlowych.

Wśród warszawskiej społeczności ludność czynna zawodowo

w handlu i zajęciach produkcyjnych powiększyła się zarówno w liczbach absolutnych, jak i względnych. W 1827 r. liczyła ona ok. 34% zawodowo czynnych, w 1862 r. — 49%. Najliczniejsi byli nadal rzemieślnicy: majstrowie, czeladnicy i terminatorzy. W 1862 r. większość czynnych zawodowo w działach produkcyjnych żyła z rzemiosła, szybciej jednak rozwijał się handel i transport. W handlu decydującą przewagę miał handel drobny — sklepikarski i kramarski, z którego żyła znaczna część ludności żydowskiej<sup>14</sup>.

Wielka burżuazja wzrastała wprawdzie liczebnie i nawet pomnażała kapitały, lecz ginęła w morzu drobnych i średniej wielkości kupców i rzemieślników. Inteligencja w połowie XIX w. stanowiła blisko 5% zawodowo czynnych. Z grupy tej ok. 70% to urzędnicy instytucji publicznych. Niewspółmiernie mała jest jeszcze liczba pracowników umysłowych zatrudnionych w dziale gospodarki prywatnej — przemyśle, bankach, przedsiębiorstwach handlowych, co tłumaczy słaby jeszcze rozwój gospodarki wielokapitalistycznej.

Warszawa jest również miastem artystów, literatów, dziennikarzy i uczącej się młodzieży. W teatrach i na koncertach grają wybitni aktorzy i wirtuozzi. Codzienna prasa donosi o odczytach, wystawach, balach i spotkaniach towarzyskich. Choć cenzura pilnie śledzi działalność wydawniczą, to jednak ukazują się regularnie czasopisma literackie, społeczne, specjalistyczne druki zwarte, nie mówiąc już o codziennej prasie. Obraz ten nie powinien jednak przesłonić faktu, że w latach sześćdziesiątych XIX w. odnotowano w wielkomiejskiej aglomeracji 40% „wcale nie ukształconych” — a więc ludzi nie umiejących pisać i czytać, podpisujących się krzyżykami lub kółkami<sup>15</sup>. Najwięcej wśród nich jest wyrobników, służących, robotników fabrycznych i czeladzi rzemieślniczej. Analfabetyzm pleni się — choć rzadziej — między drobnymi handlarzami, przekupkami, a nawet w gronie majstrów cechowych.

---

<sup>14</sup> A. Szczypiorski, *Warszawa...*, s. 263 - 264.

<sup>15</sup> *Kalendarz Obserwatorium Astronomicznego Warszawskiego na rok 1861*, s. 196; R. Czepulis, *Inteligencja warszawska przed powstaniem styczniowym* [w:] *Spółczesność polskie XVIII i XIX w.*, t. V, Warszawa 1972, s. 157.

W Warszawie, jak w każdym dużym mieście, zamieszkiwali ludzie różnej kondycji, zawodu i zamożności. Na tej samej ulicy obok urzędnika i lekarza mieszkał kupiec. Nie opodal wraz z rodziną osiedlił się rzemieślnik, handlarz czy krawiec. Podobnie rzecz się miała wśród lokatorów warszawskich kamienic. Zamieszkiwali tam ludzie o różnej pozycji społecznej i zawodowej. W 1847 r. w domu przy ul. Długiej 543 mieszkała rodzina urzędnika administracji tabaczej, sekwestratora, rejenta, woźnego trybunału cywilnego. Pokoje na wyższych piętrach wynajmował fryzjer, szwaczka i kilku czeladników.

Zróznicowanie społeczno-zawodowe lokatorów kamienic warszawskich utrzymywało się i w późniejszych latach, gdy polaryzacja ludności była znacznie bardziej zaawansowana. Czy można zatem powiedzieć, że na gruncie miejskim zacierały się różnice majątkowe, że utrzymywała się koegzystencja różnych poziomów zamożności, kultury, pozycji społecznej? Nic podobnego. Były to różne światy żyjące obok siebie, zachowujące dystans wobec sąsiadów z odmiennych środowisk społecznych.

Zróznicowanie lokatorów znajdowało wielokrotnie odbicie w lokalizacji wynajmowanych mieszkań, tych od frontu i tych w oficynie czy na poddaszu. Z czasem wysoki czynsz skutecznie separował bogatych od biedoty miejskiej, która coraz częściej usuwała się na boczne ulice i peryferyjne zakątki miasta.

Zmieniał się charakter poszczególnych dzielnic. W jednych zamieszkiwał większy odsetek ziemian, inteligencji i finansjery, w innych przeważali rzemieślnicy, służba, wyrobnicy i robotnicy fabryczni. Krakowskie Przedmieście, Senatorska i Nowy Świat mieściły apartamenty rodzin ziemiańskich i wyższych funkcjonariuszy państwowych. Wokół sądów, Banku Polskiego, Komisji Rządowej lokowały się rodziny urzędników, rejentów i ludzi interesów.

Stare Miasto i przyległe doń uliczki pozostawały nadal dzielnicą drobnych rzemieślników, handlarzy i ludności żyjącej z pracy rąk. Zamieszkiwali oni ciasne uliczki Dunaju, Pivnej, Świętojańskiej, Podwała itp. Zachodnie dzielnice miasta, słabo jeszcze zabudowane, były miejscem zamieszkania robotników fabrycznych, wyrobników, ludzi parających się handlem i transportem.

Wraz z rodzinami zamieszkiwali tu furmani, dorożkarze, właściciele małych zakładów wytwórczych i rzemieślnicy.

Powisłe miało zupełnie inne oblicze. Należało w Warszawie do dzielnic najuboższych. Piętrowe kamienice rzadko zdobiły nadwiślańskie ulice, na których żadna „przyzwoita familia” nie zdecydowała się osiedlić. Przy Brzozowej, Bugaj, Lipowej, na Solcu i Czerniakowskiej znajdowali schronienie wyrobnicy, robotnicy pobliskich manufaktur i fabryk, włóczędzy i żebracy. „Nadwiślańskie okolice Warszawy — pisał w 1865 r. W. Szymanowski — posiadają oddzielną swoją ludność, właściwymi charakterystycznymi cechami różniącą się od zwykłych mieszkańców miasta. Rzadko kiedy, który z tych nadwiślańców zabłąka się na głównych ulicach”<sup>16</sup>.

W dzielnicy zamieszkałej gęsto przez mieszkańców wyznania mojżeszowego, na ul. Franciszkańskiej, Nalewkach, Nowiniarskiej czy Gęsiej panował cały dzień ruch handlowy. Tu królowała niepodzielnie ludność żydowska i język — jidysz. Mowę polską słyszało się rzadziej, raczej w sklepie czy przy straganie niż w rozmowach prywatnych. Była to dzielnica drobnomieszczactwa żydowskiego.

Ze źródeł ikonograficznych poznajemy wygląd ówczesnych warszawskich ulic i ludzi tam żyjących. Na fotografii domy jedno-, dwu-, a nawet trzypiętrowe — murowane. Po trotuarach chodzą kobiety w długich sukniach i kapeluszach z rondem, panowie w surdutach i cylindrach, z laseczką w ręku. Chyłkiem przemyka się kobieta w chustce, uliczny sprzedawca czy Żyd w swoim tradycyjnym stroju. Jadą dorożki i powozy, rzadziej natomiast pojawiają się fury. Za to na bocznych ulicach Starego Miasta, Grzybowa i Powiśla koloryt ulicy nadają ludzie pracy fizycznej. Domy parterowe, drewniane. Więcej widzi się tu czapek i chust niż cylindrów i kapeluszy, więcej fur i bryk niż dorożek i powozów.

Podział ludności na tych, co noszą cylindry, mieszkają we frontowych, wielopokojowych apartamentach, i tych w czapkach i chustach, stłoczonych w oficynie i na wyższych piętrach czynszowego domu, nie oddaje w pełni polaryzacji wielkomiejskiej

---

<sup>16</sup> *Kalendarz Polski Ilustrowany* 1865, s. 36.

społeczności i wciąż dokonujących się zmian w statusie społecznym i ekonomicznym przedstawicieli różnych warstw.

Wprawdzie lata rządów paskiewiczowskich ocenia się jako czasy powolnych przeobrażeń, niemniej jednak w przededniu powstania styczniowego społeczność Warszawy jakościowo różniła się od tej z lat dwudziestych XIX w. Oczywiście, były to początki przemian, których dalszy ciąg dopisała historia drugiej połowy ubiegłego stulecia, ale już obecnie w świadomości społecznej fakt ten został odnotowany. Posłuchajmy korespondenta „Tygodnika Ilustrowanego”, który w 1859 r. tak pisał w kronice tygodnia: „Wygadujemy na świat nasz materialny, giełdowy, rachunkowy, prozaiczny, wołamy, że znikły poświęcenia, że miłość nie istnieje już, a przeniosła się do hypotek i do skrzyń napełnionych pieniędźmi”<sup>17</sup>.

Niewątpliwie zmieniły się czasy. Na powierzchnię życia społecznego i ekonomicznego wypłynęli ludzie nowi. W Warszawie spotykali się przybysze z dalekich i bliskich stron, ludzie z zawodem i kapitałem, i tacy, którzy dopiero startowali. Jednym nie udawało się zachować pozycji społecznej i ekonomicznej swych rodziców, do innych los się uśmiechnął. Procesy rozwarstwienia i pauperyzacji dotknęły przedstawicieli różnych grup społecznych. Herb był jeszcze tytułem do dumy, gorliwie pielęgnowany przez deklasujących się w mieście potomków szlachty, ale na tym gruncie ceniono już inne wartości, liczyło się przede wszystkim miejsce zajmowane w strukturze zawodowej i majątkowej. Literatura piękna i pamiętnikarska tegoż okresu rejestruje wiele przykładów tragicznych niekiedy zmagania o zachowanie statusu społecznego rodziny. Mimo to badania przeprowadzone na przykładzie nowożeńców zarejestrowanych w pierwszej połowie XIX w. w warszawskich aktach parafialnych sugerują, że zmiany pozycji społecznej, przesunięcia w górę i w dół występują we wszystkich kategoriach społeczno-zawodowych. Na tle rzadko spotykanego awansu synów pracowników fizycznych wyraźnie rysuje się proces degradacji różnych warstw i klas społecznych.

Porównanie pozycji ojca i syna wykazało, że wśród nowożeńców zaledwie 6,5<sup>0</sup>/o synów pracowników fizycznych zdołało wspiąć

---

<sup>17</sup> „Tygodnik Ilustrowany” 1859, nr 9.

się wyżej, gdy natomiast 40% potomków rodzin zaliczanych do „warstw oświeconych” i klas posiadających musiało żyć z pracy rąk<sup>18</sup>. O zróżnicowaniu społecznym świadczy także struktura majątkowa mieszkańców Warszawy. Rozpiętość osiąganych dochodów, jak się okazuje, była znaczna. Według opinii władz fiskalnych wśród podatników „samyh najbogatszych” było w Warszawie zaledwie 0,5%, zaś „samyh najuboższych”, których zaregowano do najniższych klas dochodu, ok. 65%. Zdarzało się, że podobny poziom zamożności reprezentowali ludzie różnych środowisk i profesji. Sięgając powtórnie do źródeł fiskalnych możemy stwierdzić, że na tej samej skali kształtował się np. dochód zamężnych warstw drobnomieszczaństwa i części inteligencji urzędniczej<sup>19</sup>.

Jednakże zbliżona wysokość dochodu nie zawsze świadczyła o podobnym standardzie konsumpcji i stylu życia ludzi i środowisk. Poziom cywilizacyjny różnych grup, tradycje wyniesione z rodzinnego domu, wpływ nowego środowiska, do którego chciało się zbliżyć — wszystkie te elementy różnicowały skalę potrzeb konsumpcji materialnej i kulturalnej. Strój, dzielnica, mieszkanie, umeblowanie, obrazy, książki, służba — jak dowodzą akta notarialne — to charakterystyczne wyznaczniki poziomu życia różnych kategorii społeczno-zawodowych.

Na szczycie drabiny majątkowej, nie zawsze jednak prestiżu, plasowała się warszawska finansjera i przemysłowcy. Wielkie kapitały bankiersko-handlowe powstawały dzięki intratnym dostawom rządowym, dzierżawom monopoli (tabacznego i solnego) i podatków. W ten sposób zdobywali pierwsze miliony Kronenbergowie, Epsteinowie, Wolicycy, Fraenklowie. Pomnażali je angażując się w operacje bankowe, inwestując w przemyśle i komunikacji. Fortuny najbogatszych wzrosły znacznie w porównaniu z okresem przedpowstaniowym. W połowie wieku na terenie Warszawy działało ok. 20 bogaczy, w tym kilku milionerów. Utrzymy-

---

<sup>18</sup> S. Kowalska-Glikman, *Ruchliwość społeczna i zawodowa mieszkańców Warszawy...*, s. 99.

<sup>19</sup> Por. S. Kowalska-Glikman, *Warszawskie drobnomieszczaństwo — podatnicy opłaty klasycznej w połowie XIX w.* [w:] *Dzieje burżuazji w Polsce. Studia i materiały*, pod red. R. Kołodziejczyka, t. III, Wrocław—Warszawa—Kraków 1983.

wali oni wysoki standard życia codziennego. Zamieszkiwali pałacyki lub frontowe apartamenty wykwintnie urządzone. Zgłasza-  
li zapotrzebowanie na luksusowe artykuły i usługi, wyspecjalizo-  
waną służbę: lokajów, kamerdynerów i panny służące. Chociaż fi-  
nansjera warszawska, często żydowskiego pochodzenia, wiązała  
się interesami z arystokracją ziemiańską, choć dorównywała jej  
majątkiem, stylem i poziomem potrzeb, to jednak nie uczestni-  
czyła w życiu towarzyskim środowisk ziemiańskich. Pozostawała  
we własnym kręgu, dystansując się z kolei od zamożnej i średnio  
zamożnej burżuazji, którą szacuje się na półtora tysiąca rodzin<sup>20</sup>,  
nie mówiąc już o liczniejszej kategorii kupców i przedsiębior-  
ców II gildii.

Status majątkowy i poziom życia różnych grup burżuazji był  
bardzo zróżnicowany. Zamożni kupcy warszawscy posiadali kil-  
kupokojowe mieszkania w czynszowych kamienicach, utrzymy-  
wali służbę, a pani domu rzadko zaglądała do kuchni i uczestni-  
czyła w codziennych zakupach. Jak można wnioskować z inwen-  
tarzy pośmiertnych, w mieszkaniach mebli było dużo, najczęściej  
komplety zrobione z drzewa mahoniowego i jesionowego, co  
świadczyło już o zamożności rodziny. W szafach mieściła się  
w dobrym stanie i gatunku garderoba, w szufladach i skrytkach  
obligacje, monety, papiery wartościowe i biżuteria, srebrne sztuk-  
ce, kryształy i porcelana. Wartość posiadanych przedmiotów ze  
szlachetnych kruszców i kamieni — jak zobaczymy — była wy-  
znacznikiem zróżnicowanej struktury majątkowej przedstawicieli  
burżuazji warszawskiej.

Leonard Maringe, właściciel składu win i kamienicy przy ul.  
Zakroczymskiej, pozostawił biżuterię złotą, broszę i pierścionek  
z brylantami wartości 500 rb., nie licząc wyrobów ze srebra. Po-  
siadał też listy zastawne Towarzystwa Kredytowego Ziemskie-  
go, obligacje, różne monety złote, dukaty holenderskie, „imperia-  
ły rosyjskie” itp. Młodszy dziećmi zajmowała się guwernantka,  
a korepetycji udzielali „profesorowie”. Starsza córka dostała w  
posagu 7500 rb. i wyprawę za 1500 rb. Dom obsługiwały dwie ku-  
charki, utrzymywano też stróża i stangreta. Pogrzeb wraz z nag-  
robkiem i kratą żelazną kosztował 896 rb.

---

<sup>20</sup> S. Kieniewicz, *Warszawa...*, s. 135.

Skromniejszy był majątek innego kupca warszawskiego. Kosztowności ze srebra i złota oceniono na 197 rb. Mieszkanie było jednak obszerne (8 sztuk rolet do okien). Meble mahoniowe i jesionowe, obrazy, lustra w ramach złożonych, zegary, serwis porcelanowy, kryształowe kieliszki i talerzyki. Znalazły się także akcje Kolei Petersburskiej i dowody należności od różnych osób. W piwnicy butelki wina reńskiego i francuskiego. Na koszty pogrzebu rodzina przeznaczyła 132 rb.

U Jana Krystiana Klopflejscha, właściciela „browaru” oraz szynku, nie znaleziono biżuterii z brylantami, a przedmioty ze złota i srebra oszacowano na 60 rb. Meble, choć liczne, były w większości z drzewa jesionowego i olszowego. W domu znajdował się jednak fortepian, książki o tematyce religijnej i geograficzne. Liczba stołów, szaf, łóżek świadczy, że było to mieszkanie dwu-, trzypokojowe. Mniej jednak używano tu porcelany. Znalazły się natomiast naczynia fajansowe, ubranie zużyte, powóz wartości 20 rb., w gotówce 120 rb., koszty pogrzebu wyniosły 63 rb.

Poziom życia ludzi „małych interesów”, a więc drobnomieszczanstwa, był niższy. Inwentarze nieruchomości sporządzane po śmierci właścicieli ujawniają masowe w tych kręgach społecznych obciążanie majątku długami. Najprawdopodobniej utrzymanie się na powierzchni życia ekonomicznego wymagało wyrzeczeń, mobilizowania większych i mniejszych zasobów kapitałowych, zaciągania pożyczek i dawanie klientom na kredyt. W tej warstwie nie zaopatrywano się w luksusowych sklepach kolonialnych. Żywność kupowało się na licznych warszawskich targowiskach i w sklepikach rozsianych w bliskości domów.

Józef Kuszczyński „wyrabiający katarynki” zostawił kosztowności w złocie i srebrze wartości 6 rb. Meble olszowe i ordynaryjne, garderoba stara, lichtarze żelazne i platerowe, noże ordynaryjne. Warsztat stolarski i jego wyposażenie — oto z grubsza majątek rzemieślnika produkującego katarynki. Pogrzeb kosztował 32 rb. Wdowie pozostały długi, zaległe komorne i procenty od pożyczonych pieniędzy.

Właściciel domu przy Rynku Starego Miasta i handlarz jabłkami i cebulą — biżuterii złotej nie miał wcale, a wyroby ze srebra warte były 4 rb. Po handlarzu zostało w gotówce 133 rb., ale dług hipotecznie zabezpieczony na nieruchomości wynosił 70%



wartości domu, nie licząc innych wierzytelności. Koszty pogrzebu wyniosły 41 rb.

Nie lepiej powodziło się Markusowi Rosenfeldowi, właścicielowi warsztatu stolarskiego, zamieszkałemu przy Rynku Nowego Miasta 332. Miał wprawdzie biżuterię złotą i srebro wartości 36 rb., meble jesionowe, choć zużyte, ale na koszty leczenia i pogrzebu (które wyniosły 48 rb.) wdowa musiała sprzedać część mebli i naczynia z mosiądzu i miedzi, bo w domu prawdopodobnie nie było gotówki. Zostawiła zaś Pięcioksiąg Mojżesza i inne księgi do modlitwy.

Wśród inteligencji obowiązywał pewien status i styl życia, ale wystrój mieszkań i poziom konsumpcji był uzależniony od pozycji w hierarchii służbowej i przypisanej doń pensji lub dochodów. W jednych domach nie brakło nakryć z porcelany saskiej, srebrnych sztućców, biżuterii, w innych zastawa i meble były skromniejsze, kupione najprawdopodobniej w dniu ślubu. W domu radcy Stanu Jakuba Niewiadomskiego wyroby ze złota i srebra szacowano na ponad 500 rb. Meble mahoniowe były „safianem zielonym obite”, zegar paryski, serwis saski, wina węgierskie i francuskie, cygara zagraniczne. Roczne komorne wynosiło 600 rb. Koszt pogrzebu — 480 rb.

U jednego z urzędników KRPS wyroby ze srebra oceniono na 34 rb. Umeblowanie mieszkania było skromne. Pierścionek z brylancikiem znajdował się w lombardzie.

Malarz, Józef Narcyz Seydlitz (1789 - 1845), pozostawił po sobie trochę mebli jesionowych i lipowych, dwa kufry żelazem okute, talerze fajansowe, zegar ścienny ordynaryjny, łóżko ordynaryjne z siennikiem płóciennym, garderobę. Największą wartośćią w jego dobytku, który oszacowano ogółem na 184 rb., były farby, pędzle i obrazy. Wszystkie rekwizyty potrzebne do malowania zapisał bratankowi. Pogrzeb kosztował 74 rb.<sup>21</sup>

Skromnym standardem potrzeb charakteryzowało się także ży-

---

<sup>21</sup> Archiwum Państwowe m. st. Warszawy (dalej cyt. APW), Notariat Warszawski (dalej cyt. NW), Kancelaria J. Dzieciałkiewicza, 1845, nr akt 2617; Kancelaria F. K. Masłowskiego, 1845, nr akt 2836; Kancelaria J. Dzieciałkiewicza, 1845, nr akt 2575, 2691; Kancelaria M. Ciechanowskiego, 1860, nr akt 225; Kancelaria T. Brzozowskiego, 1845, nr akt 904, 6387, 735, 778; Kancelaria W. Trojanowskiego, 1845, nr akt 3617. Rodzina L. Maringe, właściciela składu win i kamienicy, w następnym pokoleniu wrosła w zie-

cie młodych adeptów zawodów inteligenckich, którzy odbywali nisko płatne lub nawet bezpłatne aplikantury. Wynajmowali sublokatorskie pokoje, jadalni w tanich jadłodajniach, kawiarniach, winiarniach, korzystając często z kredytu.

Na najniższym poziomie bytowania pozostawała uboga ludność żyjąca z pracy najemnej: wyrobnicy, stróże, praczki, szwaczki, robotnicy różnych fabryk i drobnych zakładów produkcyjnych. Ich meble określano jako „sosnowo ordynaryjne”, stare, niekiedy połamane. Fajansowe i gliniane naczynia, licha bielizna i garderoba świadczyła o prymitywnych warunkach życia i konsumpcji. Ich zarobki były niskie, a potrzeby znikome. Żyli na peryferiach miasta, wokół starych domów, nędznych sklepików, straganów, garkuchni i szynków. Postęp cywilizacyjny, jakim ulegało życie domowe zamożniejszych warstw, tutaj docierał bardzo powoli<sup>22</sup>.

Zróznicowanie i podziały społeczne wśród mieszkańców Warszawy były bardzo wyraźne. Trudno bowiem odtworzyć bogatą rzeczywistość, na którą złożyły się najrozmaitsze elementy: status majątkowy i zawodowy, sytuacja rodzinna, tradycje i poziom cywilizacyjny społeczeństwa oraz poszczególnych jego warstw i klas. Nasuwa się jednak ogólna konkluzja. Otóż w przededniu powstania styczniowego w strukturze społeczno-zawodowej wielkomiejskiej Warszawy zachodziły istotne zmiany. „Wyodrębnienie się inteligencji — pisze Stefan Kieniewicz — dostosowanie się osiadłych w Warszawie ziemian do stylu życia miejskiego; pogłębianie się przedziałów pomiędzy burżuazją a drobnomieszczaństwem, między drobnomieszczaństwem a proletariatem — wszystko to razem sygnalizowało początek głębszych przemian strukturalnych, przechodzenia na gruncie miejskim od epoki feudalnej do kapitalistycznej. Właśnie dopiero jednak początek przemian, powierzchowny obserwator jeszcze tych zmian nie dostrzegał”<sup>23</sup>.

mianstwo. Por. Polski Słownik Biograficzny (dalej cyt. PSB), 1975, z. 84, s. 15. Natomiast syn właściciela browaru J. Klopflejscha — Wilhelm został skazany na 8 lat katorgi za udział w spisku 1848 r. (Por. PSB, 1967, z. 56, s. 8).

<sup>22</sup> E. Kowecka, *Mieszkania warszawskie w XIX wieku (do 1870 r.)* [w:] *Studia i materiały. Z historii kultury materialnej*, Warszawa—Wrocław—Kraków 1983, s. 121 - 122.

<sup>23</sup> S. Kieniewicz, *Warszawa...*, s. 137.

Od powstania styczniowego do pierwszej wojny światowej. Przyspieszony rytm przemian społecznych i ekonomicznych

Po upadku powstania styczniowego represyjna polityka caratu dotknęła wszystkie prawie dziedziny życia. Zlikwidowano autonomię Królestwa Polskiego, a z czasem wprowadzono do rosyjskiego języka urzędowego nowe pojęcie „Priwislinskij Kraj”. Warszawa przestała być stolicą i siedzibą centralnych urzędów. Te, które pozostały, podlegały gestii ministerstwa w Petersburgu. W 1885 r. zlikwidowano Bank Polski, a jego miejsce zajął kantor Banku Państwowego.

Warszawa zachowała jednak swój wielofunkcyjny charakter. Obok rozwijającego się przemysłu, drobnej wytwórczości, handlu i usług, w dalszym ciągu skupiała liczne instytucje publiczne. Panujący w kraju ucisk polityczny nie zdołał zahamować rozwoju ekonomicznego miasta. Lata 1865-1914, mimo zmiennej koniunktury, stanowiły okres szybkiego rozwoju przemysłu i wzmożonego — zwłaszcza po uwłaszczeniu — wzrostu zaludnienia. Warszawa owych lat spełniała bowiem ważne funkcje produkcyjne, przekształcała się w centrum pośrednictwa i wymiany handlowej. Powstawały instytucje kredytowe. W 1870 r. został otwarty Bank Handlowy w formie spółki akcyjnej, od 1871 r. działał Bank Dyskontowy. W 1887 r. prasa podawała, że w Warszawie znajduje się 7 banków, 31 towarzystw akcyjnych, jedno towarzystwo ubezpieczeniowe oraz 19 agentur towarzystwa ubezpieczeniowego, 30 domów bankierskich, 82 kantory kupców I gildii i 987 II gildii, 45 kantorów weksli, 26 rozmaitych domów agenturowych itp.<sup>24</sup>

Miasto stawało się również ważnym węzłem kolejowym i miejscem handlu tranzytowego. Ożywiły się i zwielokrotniły obroty towarowe. Wydłużająca się sieć linii kolejowych otworzyła dla przemysłu i rzemiosła warszawskiego nowe rynki zbytu, zarówno w oddalonych regionach kraju, jak i na chłonnych rynkach rosyjskich.

Drugą połowę XIX w. charakteryzuje również przyspieszony rytm przeobrażeń społecznych. Znajdują one odbicie w pogłębia-

---

<sup>24</sup> „Gazeta Kielecka” 1887, nr 97.

jących się podziałach, wzmożonej ruchliwości społecznej i terytorialnej. W latach 1866 - 1914 liczba warszawiaków zwiększyła się z 243 510 do 884 540 osób, a więc przeszło 2,6 raza. Tak znaczny wzrost ludności dokonał się w połowie dzięki elementom napływowym z bliższych i dalszych zakątków kraju, zwłaszcza słabo zurbanizowanych okolic guberni warszawskiej, głównie Mazowsza i Podlasia. Ludność miasta wzrastała jednak nierównomiernie. W pierwszym dziesięcioleciu popowstaniowym przyrost ludności był powolny, lecz od połowy lat siedemdziesiątych następowało widoczne przyspieszenie procesu urbanizacji miasta.

Zwiększyła się również urbanizacja strefy podmiejskiej, okolic otaczających Warszawę. Mimo administracyjnych podziałów związki gospodarcze i przyływ ludności nasilał się z biegiem lat, tworząc dla Warszawy naturalne zaplecze produkcyjne i źródło taniej siły roboczej <sup>25</sup>.

Dynamika wzrostu ludności wykazywała zbieżność z dokonującymi się w tym czasie przemianami gospodarczymi. O sile oddziaływania procesów ekonomicznych świadczy fakt, że największy napływ ludności odnotowano w okresie rozwoju warszawskiego przemysłu, rzemiosła i handlu. W pomyślnych latach 1895 - 1900 ludność wzrosła o 150 tys., z czego 65,3% stanowił element napływowy. Drugi „wyz” notowały statystyki po 1910 r., zwłaszcza gdy zarysowała się koniunktura gospodarcza. Natomiast kryzys pierwszych lat XX w. zaznaczył się spadkiem tempa wzrostu ludności, szczególnie w latach 1904 - 1907 <sup>26</sup>. Ostateczny bilans był jednak pomyślny. Warszawie przybywało mieszkańców. Niemniej jednak przyrost ludności okazał się szybszy niż postępująca w tym czasie produktywizacja. W porównaniu z okresem międzypowstaniowym odsetek czynnych zawodowo zwiększył się o kilka punktów. W 1839 r. wynosił 39% ogółu ludności, w 1862 r. — 43%, w 1882 r. — 46,6%, lecz w 1897 r. tylko 44,4%. Jak wskazują spisy ludności zmniejszał się również w latach następnych, bowiem w 1921 r. wynosił 43,4% <sup>27</sup>.

Historycy wymieniają różne przyczyny, które zadecydowały

---

<sup>25</sup> „Wiek” 1899, nr 180.

<sup>26</sup> M. Nietyksza, *Ludność Warszawy na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1971, s. 31.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 141.

o kierunku trendu. Niewątpliwie odsetek czynnych zawodowo zmniejszał się w miarę jak przybysze z prowincji żenili się i powiększali rodzinę. Dla badaczy — nie ulega wątpliwości, że wzrost ludności żydowskiej wpłynął na obniżenie procentowych wielkości czynnych zawodowo. W tej grupie wyznaniowej utrzymywała się niższa aktywność zawodowa. W 1897 r. czynnych zawodowo wśród ludności chrześcijańskiej było ok. 51<sup>0</sup>/o, a wśród żydowskiej — 36<sup>0</sup>/o. W 1921 r. analogicznie — 48<sup>0</sup>/o i 36<sup>0</sup>/o<sup>28</sup>. Zapewne spadek aktywności zawodowej w wieku produkcyjnym ludności okazałby się mniejszy, gdyby uwzględnić pomoc członków rodziny. Zwłaszcza w rzemiośle i drobnym handlu dorosłe osoby w rodzinie włączały się do pracy w warsztacie lub sklepie na równi z właścicielem. Udział kobiet był tutaj duży. Koniec stulecia przynosi zresztą postęp w aktywizacji zawodowej kobiet. Zwiększa się ich odsetek wśród zatrudnionych w przemyśle i rzemiośle oraz w administracji.

W tym czasie zmieniają się także proporcje między ludnością samodzielną a najemną. Tendencje te można obserwować na przykładzie dwóch spisów z lat 1882 i 1897. Brak natomiast informacji dla okresu poprzedzającego rok 1914. W 1882 r. wśród zawodowo czynnej ludności samodzielni stanowili ok. 20<sup>0</sup>/o, najemni pracownicy umysłowi — 14<sup>0</sup>/o, zaś najemni fizyczni — blisko 66<sup>0</sup>/o. W 1897 r. — jak podaje Witold Trzeciński — samodzielni stanowili już 32,85<sup>0</sup>/o, pracownicy umysłowi — 13,51<sup>0</sup>/o, robotnicy — 53,64<sup>0</sup>/o. Chociaż uważa się, że dane dotyczące robotników są w obliczeniach W. Trzecińskiego zaniżone, to jednak przyjmując tę poprawkę możemy zgodzić się z autorem, że ukazują one kierunek dokonujących się zmian.

Odnotowany przez W. Trzecińskiego wzrost osób samodzielnych w latach 1882 - 1897 tłumaczy się powszechnie wzrostem odsetka drobnomieszczaństwa, zapewne i burżuazji, w miarę powiększania się w mieście skupiska żydowskiego. W tym czasie do Warszawy docierała ludność żydowska przymusowo usuwana z centralnej Rosji, tzw. Litwacy. Wśród nich byli zamożni kupcy i liczne drobnomieszczaństwo. Przybywały również osoby samodzielne spośród przedstawicieli wolnych zawodów, którzy pro-

---

<sup>28</sup> Ibidem, s. 149.

wadzili na własny rachunek kancelarie adwokackie, notarialne, gabinety lekarskie itp. „Relatywnie musiała więc ulec zmniejszeniu ludność najemna mimo absolutnego wzrostu jej liczebności. Istotne przesunięcia dokonały się w ramach tej kategorii zawodowo czynnych, mianowicie spadek dotyczył wyrobników i służby, a więc odłamu nieprodukcyjnego klasy robotniczej, podczas gdy jej część produkcyjna, zwłaszcza proletariat przemysłowy, wzrastała”<sup>29</sup>. Działo się to w miarę rozwoju przemysłu, którego rozwój dokonywał się jednak skokami.

W pracach poświęconych dziejom industrializacji wyróżniono następujące po sobie fazy rozwoju: lata 1866 - 1886; 1887 - 1899; 1900 - 1914<sup>30</sup>.

Pierwsze dziesięciolecie nie przyniosło znaczących zmian w porównaniu z okresem przedpowstaniowym. Natomiast od połowy lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia dokonywał się początkowo powolny jeszcze, ale z biegiem lat szybszy postęp mechanizacji, wzrost produkcji i zatrudnienia, które niewątpliwie było następstwem uwłaszczenia chłopów i wzmożonej mobilności tych grup w kierunku miast uprzemysławiających się. Warszawski przemysł dysponował już wtedy kadrą wykwalifikowanych robotników, lecz zapotrzebowanie na półwykwalifikowaną i niewykwalifikowaną siłę roboczą było w dalszym ciągu duże. Wraz z przemysłem metalowym — największym krajowym producentem żelaza walcowanego, stali, maszyn i narzędzi rolniczych — rozwija się przemysł spożywczy nastawiony przede wszystkim na chłonny rynek miejscowy.

Następny okres 1887 - 1899 przynosi zdecydowaną dominację przemysłu metalowego, rozwijającego się pod przemożnym wpływem protekcyjnej polityki rządu i chłonnych rynków rosyjskich. Dystansuje on pozostałe gałęzie wytwórczości przemysłowej Warszawy i wyprzedza znacznie Zagłębie Dąbrowskie. Są to zakłady duże, prowadzone w formie spółek i towarzystw akcyjnych<sup>31</sup>.

<sup>29</sup> Ibidem, s. 211; W. Trzciniński, *Ewolucja struktury zawodowej i społecznej ludności m. Warszawy w okresie 1897 - 1921 jako też podział tejże ludności na warstwy społeczne i podług dochodów*, Warszawa 1927, s. 8.

<sup>30</sup> W. Pruss, *Rozwój przemysłu warszawskiego 1864 - 1914*, Warszawa 1977, s. 39 - 43.

<sup>31</sup> „Wiek” 1897, nr 166.

Ostatnie dziesięciolecie XIX w. — to lata koniunktury w przemyśle i rolnictwie Królestwa Polskiego. Po chwilowym spadku produkcji następuje ożywienie w branży spożywczej utrzymującej się z przetwórstwa zbóż i roślin przemysłowych, piwowarstwa, wyrobów tabaczkowych, piekarnictwa, czekolad, cukierków itp. W tym dziale produkcji dominowały małe i drobne fabryczki: wytwórnie konserw, wód mineralnych, krochmalu, musztardy. Natomiast do większych należały fabryki tabaczkowe (ponad 3 tys. osób) i browarnictwo, gdzie następowała koncentracja zatrudnienia i wartości produkcji.

W szybkim tempie rozwijał się przemysł garbarski, drzewny i chemiczny. Do przodujących zakładów garbarskich należała firma Pfeiffera, Tow. Akc. Temler-Szwede. W branży chemicznej w otoczeniu drobnych wytwórni mydła, lakierów, farb, wyrobów kosmetycznych prosperował większy zakład chemiczny Kijewski i Scholtze. Przemysł drzewny związany przez długi czas wyłącznie z wytwórczością rzemieślniczą rozwinął się w formie produkcji fabrycznej mebli, wyrobów drewnianych i budowlanych. W przeddzień pierwszej wojny światowej w strukturze wielkości przemysłu drzewnego przewagę zdobywają jednak fabryki zatrudniające do 50 robotników<sup>32</sup>.

Koniunktura gospodarcza ożywiła wszystkie branże. Nastąpił wzrost zakładów różnej wielkości. Zwiększyły się nakłady inwestycyjne reprezentowane przez spółki i kapitał anonimowy. Dotyczy to również przemysłu włókienniczego, który odradza się dzięki kapitałom akcyjnym. W końcu wieku rozwija się duży zakład bawełniany Tow. Akc. „Wola”, powstaje też Tow. Akc. Lnianej i Jutowej Manufaktury oraz inne fabryki zlokalizowane w Warszawie i w strefie podmiejskiej, produkujące bawełnę, jedwab, tiule, koronki, ceratę i trykotaże. W ostatnich latach XIX w. rozwija się również fabryczna konfekcja odzieżowa nastawiona na zaspokojenie rynku krajowego i rosyjskiego. Dotychczas odzież wytwarzana była wyłącznie w warsztatach i drobnych zakładach, z czasem ubrania, bieliznę i obuwie produkuje się także fabrycznie. W zakładach odzieżowych utrzymuje się duże zatrudnienie

---

<sup>32</sup> *Wielkomiński rozwój Warszawy do 1918 roku*, pod red. I. Pietrzak-Pawłowskiej, Warszawa 1973, s. 160 - 170.

przy całkowitym nieraz braku mechanizacji. W latach 1913 - 1914 w przemyśle konfekcyjnym dawał się zauważyć wysoki wskaźnik zakładów drobnych, które nie zdołały wyeliminować rzemieślniczej i chałupniczej produkcji odzieżowej<sup>33</sup>.

Na przełomie wieku, w latach 1899/1900 przemysł warszawski dotknął kryzys, a jego dno nastąpiło w latach 1901 - 1902. Po krótkim ożywieniu w 1903 r. gospodarka przeżywała ponowny regres spowodowany tym razem wybuchem wojny rosyjsko-japońskiej. Przedłużył się on na następny okres rewolucyjnych wydarzeń 1905 - 1907. Dopiero w ostatnich kilku latach przed pierwszą wojną światową nastąpiło ożywienie w życiu ekonomicznym Warszawy i kraju. Wskaźnikiem poprawy koniunktury był wzrost zatrudnienia i wartości produkcji we wszystkich gałęziach rzemiosła i przemysłu. Nastąpiły jednak wyraźne zmiany w strukturze wielkości zakładów przemysłowych.

W 1913 r. kilkanaście fabryk metalurgicznych zatrudniało 300 - 1000 robotników, a cztery ponad 1000. W zakładach Lilpop, Rau i Loewenstein pracowało 1900 robotników, zaś „Wulkan” miał dwutysięczną załogę. Obok prosperowały drobne i małe zakłady galanterii metalowej, platernicze, blacharskie, ślusarskie nastawione na rynek miejscowy. W latach 1900 - 1914 uruchomiono 406 fabryk, z których 80% zatrudniało 6 - 50 robotników, 13% 51 - 100 robotników, 7% 101 - 500 robotników. W tym czasie nie powstała żadna nowa fabryka zatrudniająca więcej niż 500 osób<sup>34</sup>. Tak więc w Warszawie utrzymywała się przez cały czas przewaga drobnych zakładów, a od początku XX w. przewaga ta wzrastała.

Liczbowego wzrostu drobnych zakładów przemysłowych i ich żywotności nie sposób wytłumaczyć wyłącznie brakiem kapitałów inwestycyjnych, choć takie zjawisko niewątpliwie istniało. Postępująca dekoncentracja przemysłu warszawskiego dokonywała się w miarę rozszerzania się rynku lokalnego i żywiołowego podziału wpływów na rynku wewnętrznym i zagranicznym. Przemysł wielki i średni pracował głównie na eksport do Rosji, podczas gdy przemysł drobny zdobywał rynek wewnętrzny. Wpraw-

---

<sup>33</sup> W. Pruss, *Rozwój przemysłu warszawskiego*, s. 233.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 41, tab. 4.



dzie na początku XX w., dzięki mechanizacji procesu produkcji (silniki elektryczne), właściciele drobnych zakładów próbowali dotrzeć ze swoimi towarami na obce rynki, ale podstawowy wolumen produkcji przeznaczony był dla miejscowego konsumenta.

Taki podział wpływów zmniejszył niewątpliwie zagrożenie drobnych wytwórców. Walka konkurencyjna toczyła się o rynek lokalny między drobnym przemysłem a rzemiosłem, które przez cały czas utrzymywało dobre tempo rozwoju. Zanotujmy jednak, że w latach 1880 - 1894 liczba zatrudnionych i wartość produkcji rzemieślniczej była wyższa niż w przemyśle. Dopiero w pierwszym dziesięcioleciu XX w. proporcje te zmieniły się na korzyść przemysłu, co zbiegło się w czasie z szybkim wzrostem przemysłu drobnego<sup>35</sup>.

Rynek wewnętrzny odegrał w tym procesie istotną rolę. Wiadomo wszak, że domeną rzemiosła i bodźcem jego rozwoju był rynek lokalny. Zwiększająca się jego chłonność sprawiła, że przemysł coraz bardziej przystosowywał swoją produkcję do wymogów rynku. Toteż do końca XIX w. rzemiosło było na rynku lokalnym poważnym konkurentem dla przemysłu, zaś w XX w. wzrastający liczebnie przemysł drobny stał się konkurencyjny dla produkcji rzemieślniczej.

Przemysł fabryczny nie spowodował jednak upadku rzemiosła i nie wyeliminował z rynku produkcji rzemieślniczej. Współistniała ona obok przemysłu fabrycznego. Istniały wprawdzie branże rzemiosła, które pod naporem produkcji fabrycznej traciły samodzielną egzystencję lub przybierały formy rzemiosła usługowego. W pierwszej sytuacji za przykład może służyć nam garbarstwo, w drugiej zegarmistrzostwo. Istniały jednak gałęzie produkcji, w których przemysł i rzemiosło uzupełniały się. Przemysł metalowy rozwijał produkcję maszyn, platernictwo itp., natomiast rzemiosło zajęło się galanterią metalową i precyzyjną. Podobnie działo się w branży spożywczej, mineralnej i odzieżowej. Warszawa wyrastała na duże skupisko przemysłowo-rzemieślnicze. „Udział wielkiego przemysłu w życiu gospodarczym

---

<sup>35</sup> S. Misztal, *Warszawski Okręg Przemysłowy. Studium rozwoju i lokalizacji przemysłu. Studia*, t. III, Warszawa 1962, s. 64; „*Ekonomista*” 1883, nr 1 - 2.

stolicy, rola proletariatu wielkoprzemysłowego w życiu miasta — wzrastały niewątpliwie. Warszawa jednak nie przybrała charakteru miasta par excellence fabrycznego, a istniejące zakłady, nawet te większe, nie należały do przodujących z punktu widzenia technologii czy też asortymentu produkcji”<sup>36</sup>.

W strukturze przestrzennej przemysłu warszawskiego zachodzą niewielkie zmiany. Warszawa w dalszym ciągu rozszerza się w kierunku południowym i zachodnim. Znika tam zieloność, spokój — donosi korespondent „Wieku” — a na miejsce ogrodów pojawiają się fabryki, składy i domy robotnicze<sup>37</sup>.

Lokalizacja fabryk w zachodniej dzielnicy miasta oraz w północno-zachodnim Muranowie rozpoczęła się w latach sześćdziesiątych XIX w. Pod zabudowę przemysłową przeznaczono tereny wokół Leszna, Grzybowa, Granicznej, Elektorальной, Twardej, Bagna oraz ulic Muranowa, m.in. Nowolipie, Bonifratska, Nalewki, Gęsia, Dzika. Ceny ziemi były tu jeszcze niskie, a płace robocze na peryferiach miasta przylegających do podwarszawskich wsi i miasteczek kształtowały się korzystnie dla właścicieli fabryk.

Najważniejszym jednak czynnikiem lokalizacji zakładów na terenie dzielnicy zachodniej była bliskość dworca kolejowego i możliwość budowy bocznic wydatnie zmniejszających koszty transportu. Wyrastały tu zakłady zużywające do produkcji surowce o dużym tonażu. Fabryki mniej uzależnione od transportu kolejowego lokowano wokół ulic: Leszno, Żytnia, Chłodna, Krochmalna, Grzybowska i in. W tej części dzielnicy zachodniej skupiały się fabryki różnej wielkości i asortymentu. Obok większych zakładów egzystowały fabryczki wytwarzające galanterię metalową, wytwórnię wódek, likierów, wody mineralnej, cukierków, czekolad itp. W otoczeniu fabryk wyrastały tandetne domy zamieszkałe przeważnie przez ludność robotniczą. Hałas, dym i wyziewy zanieczyszczały powietrze okolicznych ulic miasta.

W końcu XIX w. wzrasta znaczenie przemysłowej dzielnicy na Woli, głównie wokół kolei warszawsko-wiedeńskiej w promieniu ul. Wolskiej i Towarowej. Skupiały się tam średnie i wiel-

---

<sup>36</sup> S. Kieniewicz, *Warszawa...*, s. 231.

<sup>37</sup> „Wiek” 1873, nr 65.

kie zakłady energetyczne, metalowe i włókiennicze. Mieściły się tutaj m.in. zakłady Towarzystwa Akcyjnego Lilpop, Rau i Loewestein, gazownia przy ul. Dworskiej, przędzalnia bawełny Towarzystwa Akcyjnego „Wola” oraz przy ul. Górczewskiej Towarzystwa Akcyjnego Drezdeńskiej Manufaktury Tiulu, Koronek i Firanek. Dzielnica przemysłowa na Woli była przedłużeniem lokalizacji przemysłowej zachodniej części Warszawy. I tutaj przeważała chaotyczna zabudowa, kominy i szare budynki fabryk przylegały do robotniczych domów mieszkalnych.

W Śródmieściu i na Starym Mieście prosperowały głównie drukarnie, zakłady litograficzne, dziewiarskie, obuwnicze i drobne zakłady spożywcze. Szczególnie duże skupienie drobnych zakładów odzieżowych i galanterii skórzaney znajdowało się w dzielnicy zamieszkałej przez ludność żydowską, w rejonie Nalewek, Franciszkańskiej i Gęsiej. W każdym niemal podwórzu mieściło się kilka drobnych zakładów przemysłowych, warsztatów rzemieślniczych i chałupniczych<sup>38</sup>.

W przeciwieństwie do lewobrzeżnej Warszawy tereny Pragi urbanizowały się bardzo powoli. Jeszcze w 1876 r. miejscowa prasa donosiła, że „Warszawa rozwija się i rozbudowuje”, a Praga „tkwi w apatii”<sup>39</sup>. Istniały tu jedynie nieliczne młyny, gorzelnie, drobne garbarnie i fabryczki kleju, octu itp. Praga spełniała natomiast funkcje zaplecza żywnościowego dla lewobrzeżnej części miasta. Dopiero od momentu uruchomienia stałego mostu na Wiśle oraz kolei obwodowej zwiększyło się znaczenie gospodarcze Pragi i najbliższych przedmieść jako terenu lokalizacji przemysłu.

W latach 1879 - 1913 liczba zakładów przemysłowych zwiększyła się z 13 do 28, zaś zatrudnienie wzrosło z 250 do ok. 4 tys. robotników. Na Pradze znalazły miejsce zakłady metalowe. Właśnie tutaj, przy ul. Jagiellońskiej i Sierakowskiego, mieściły się zakłady Towarzystwa Akcyjnego „Wulkan”. Produkowano tam artykuły gospodarstwa domowego przeznaczone na zbytno do Rosji. Praga miała bowiem połączenie kolejowe z cesarstwem, co

---

<sup>38</sup> Ibidem, 1880, nr 276; J. Galewski, L. B. Grzeniewski, *Warszawa zapamiętana. Ostatnie lata XIX stulecia*, Warszawa 1961, s. 43, 80; S. Misztal, *Warszawski okręg przemysłowy*, s. 81 - 85.

<sup>39</sup> „Gazeta Handlowa” 1874, nr 15; „Wiek” 1876, nr 7.

znakomicie ułatwiało transport towarów na rynki wschodnie. W 1890 r. stołeczne gazety donosiły o „ruchu przemysłowym” w prawobrzeżnej Warszawie. Uruchamiano na Pradze fabrykę guzików zatrudniającą kilkadziesiąt robotników i zaczęto rozbudowywać fabrykę narzędzi i pomp żelaznych oraz blachy cynkowej<sup>40</sup>. Oddana do użytku w końcu wieku wąskotorowa kolejka dojazdowa ożywiła kontakty gospodarcze Warszawy lewobrzeżnej i Pragi wraz z przedmieściami: Szmulowizną i Kamionkiem. Nastąpił wzmożony ruch ludności i z wielokrotnością się przewozy pasażerskie oraz towarowe.

Rozwój przemysłu i rzemiosła w lewobrzeżnej i prawobrzeżnej Warszawie pobudził do życia większe i mniejsze firmy handlowo-komisowe, które pośredniczyły w handlu tranzytowym, prowadziły sprzedaż komisową, dostarczały informacji o rynkach zbytu i aktualnych cenach towarów. W 1893 r. w Warszawie funkcjonowało ponad 260 domów handlowych, komisowych i biur pośrednictwa, nie licząc małych kantorów i nie zalegalizowanych placówek usługowych. Kantor Komisowy N. Machonbauna przy ul. Orlej 12 miał prawo wyłącznej sprzedaży na obszarze całego Królestwa wyrobów fabryki tabaczej, świec stearynowych z zakładów A. Heimburgera w Petersburgu oraz win i likierów francuskich. Właściciel kantoru Z. Kempieński trudnił się natomiast sprzedażą narzędzi i maszyn, a placówki handlowe na Nalewkach i Gęsiej sprzedawały artykuły włókiennicze i konfekcję odzieżową kupcom innych miast prowincjonalnych.

Związki handlowe Warszawy z prowincją wykraczały poza najbliższy region mazowiecki. W latach siedemdziesiątych XIX w. do Siedlec sprowadzało się „różne rzeczy” z Warszawy. Podobne informacje prasowe napływały z tykocińskiego, miasteczek Kielecczyny i okolic Lublina, nie mówiąc już o jarmarku w Łowiczu, gdzie „obuwia damskiego dosyć z Warszawy nawieziono”, jak również garderobę męską i damską „przeważnie tandetną warszawiacy dostarczają”<sup>41</sup>.

<sup>40</sup> I. J. Kosimowie, *Fritza Wernicka opis Warszawy z 1876 r.* [w:] *Warszawa XIX w. 1795 - 1918*, z. 1, SW, t. VI, Warszawa 1970, s. 326 - 327; „Wiek” 1900, nr 92; J. Berger, *Rozwój Pragi* [w:] *Wielkomiejski rozwój Warszawy*.

<sup>41</sup> „Gazeta Handlowa” 1872, nr 140, 1874, nr 18; „Wiek” 1873, nr 107, „Gazeta Kielecka” 1874, nr 30.

W następnych latach towary produkcji fabrycznej i rzemieślniczej regularnie docierały do sklepów i sklepików prowincjonalnych. Dowiadujemy się o tym z licznych akt podatkowych, gdzie odnotowywano źródło pochodzenia towarów sprzedawanych przez właścicieli sklepów i straganów w różnych miasteczkach Królestwa Polskiego. Warszawa była z kolei odbiorcą wytwórczości prowincjonalnych rzemieślników, którzy dostarczali do miasta proste sprzęty kuchenne, tanie wyroby ze skóry, lnu i konopi<sup>42</sup>. Do Warszawy przyjeżdżały codziennie fury warzyw, owoców, zboża. Pędzono tu bydło i trzodę chlewną. Przywożono towary kolonialne, węgiel, drzewo itp. Wymiana i kontakty handlowe z pozostałymi regionami kraju rozszerzały się w miarę wzrostu ludności i podnoszenia się poziomu potrzeb różnych środowisk społecznych.

Obok placówek handlu hurtowego rozwijała się w Warszawie sieć handlu detalicznego i usług. Tam, gdzie istniało większe skupisko ludzi, lokowały się sklepy, lokale gastronomiczne, kawiarnie i warsztaty. Rozsiane po mieście targowiska i hale zaopatrywały ludność w podstawowe towary żywnościowe. O lokalizacji sklepów i magazynów decydował przede wszystkim poziom zaможności i potrzeby konsumpcyjne mieszkańców różnych dzielnic Warszawy.

Wokół Nowego Świata, Krakowskiego Przedmieścia, Senatorskiej powstawały większe magazyny sklepowe reklamujące szeroki asortyment wysoko gatunkowych towarów. Nawet drobny handel i warsztaty usługowe nastawione były tutaj na zaspokojenie potrzeb zamożniejszej klienteli. W oddaleniu od śródmieścia w północno-zachodniej i południowej części miasta gęsto zaludnionej przez robotników, rzemieślników i drobnych handlarzy kwitł handel uliczny, kramarski i sklepikarski tanimi wyrobami i produktami żywnościowymi. Na ulicach sprzedawano wędzone śledzie, gotowane jajka na gorąco, groszek z fasolką cukrową. Nie było tu kawiarni podobnych do śródmiejskich, z kawą, śmietanką i wykwintnymi ciasteczkami, lecz szynki, garkuchnie i herbaciarnie. W herbaciarniach „przy stolikach pito herbatę, której kolor był wzmacniany sodą. Rzadko który z gości zamawiał cia-

---

<sup>42</sup> „Wiek” 1899, nr 16.

stko". W jadłodajniach podłoga była posypana trocinami. Podawano tu rosół z kury z kluseczkami, naleśniki, faszerowaną gęsą szyjkę, cynaderki i duszoną marchewkę<sup>43</sup>.

W miarę rozbudowy miasta i szybkiej urbanizacji terenów okalających Dworzec Warszawsko-Wiedeński punkt ciężkości życia gospodarczego przesunął się z Krakowskiego Przedmieścia w kierunku Marszałkowskiej, Al. Jerozolimskich i przyległych ulic. Zaroilo się tu od nowych sklepów, restauracji, kawiarni, biur i kantorów. Ożywienie gospodarcze lat dziewięćdziesiątych rozszerzyło handlowe śródmieście do ul. Wilczej. Nie było tu domu bez sklepu. Śródmieście przybierało charakter zamożnej dzielnicy mieszkaniowej i handlowej. Dawne parterowe domki burzono i stawiano nowoczesne czynszowe kamienice. Miejsce ludności rzemieślniczej i kramarskiej zajmowali obecnie urzędnicy, lekarze, fabrykanci. Zamożni kupcy przenosili swoje sklepy z peryferyjnych ulic warszawskich do ruchliwych miejsc handlowego śródmieścia, gdzie wyższy standard konsumpcji mieszkańców pobliskich domów i napływającej klienteli rokował większe obroty i zyski<sup>44</sup>. Drobnymi rzemieślnicy, handlarze z niewielkim kapitałem usuwali się do dzielnic zamieszkałych przez „ludzi mniejszych potrzeb”. Następowala więc naturalna selekcja uwydatniająca istniejące od dawna kontrasty społeczne i ekonomiczne wielotysięcznej ludności wielkomiejskiej.

Zróznicowanie zawodowe i majątkowe warszawiaków w drugiej połowie XIX w. znalazło wyraz w poziomie zaspokajania codziennych potrzeb. O handlu, który dostosowywał się do konsumpcji różnych warstw społecznych, mówiliśmy i jeszcze do tego tematu wrócimy. Wspominaliśmy również o żywiołowej ruchliwości przestrzennej ludzi, którzy kierowani względami materialnymi osiedlali się w różnych dzielnicach miasta, bliżej rodzin o podobnym standardzie, pozycji ekonomicznej i zawodowej. Siłą wypychającą niezamożnych lokatorów ze śródmiejskich ulic miasta było wysokie komorne i w porównaniu z peryferyjnymi zaułkami drożyzna artykułów codziennego użytku.

---

<sup>43</sup> B. Singer, *Moje Nalewki*, Warszawa 1959, s. 79; J. B. Singer, *Sztukmistrz z Lublina*, Warszawa 1983, s. 118.

<sup>44</sup> S. Herbst, *Ulica Marszałkowska*, Warszawa 1978, s. 137 - 145.

Spoleczne zróżnicowanie mieszkańców Warszawy znalazło także odbicie w warunkach mieszkaniowych ludności. Niewątpliwie istniał w tym czasie związek między wielkością mieszkań, ich zagęszczeniem oraz warunkami sanitarnymi a pozycją społeczną i materialną lokatorów. Podkreślmy jednak, że analiza warunków mieszkaniowych ukazuje raczej skrajne różnice, natomiast w słabszym stopniu odtwarza wielowarstwową strukturę społeczną. Niemniej jednak dzięki pracy Jerzego Cegielskiego i zgromadzonym w niej danym statystycznym możemy badać nie tylko wspomniane wyżej zależności, ale również obserwować kierunek dokonujących się zmian.

W jakim więc stopniu pogłębiająca się polaryzacja majątkowa i zróżnicowanie poziomu potrzeb różnych warstw społeczności warszawskiej znalazło wyraz w strukturze wielkości mieszkań i zagęszczeniu lokali?

Ruch budowlany w połowie lat siedemdziesiątych XIX w. był niewątpliwie wynikiem popowstaniowego ożywienia gospodarczego i wzmożonego napływu ludności. Od 1865 r. do 1882 r. liczba mieszkańców Warszawy zwiększyła się o 140 tys. osób (o 57%). Nastąpiło — jak wiemy — ożywienie w przemyśle i innych działach gospodarki miejskiej. Popyt na mieszkania różnej wielkości wzrastał. Zaangażowane w budownictwie kapitały wykorzystano do budowy nowych domów, remontów oraz renowacji starego budownictwa.

W latach 1868 - 1882 odnotowano znaczny wzrost lokali jednoizbowych (z 24% do 46%) i dużych mieszkań pięcio- i więcej pokojowych (7,4% - 11,7%) oraz spadek liczby mieszkań dwuizbowych w mniejszym zaś stopniu trzy-, czteroizbowych. J. Cegielski interpretuje ten fakt następująco: „Znamienny dla okresu kapitalizmu proces rozwarstwienia klasy średniej i częściowej jej proletaryzacji znajduje tutaj w pewnym stopniu odzwierciedlenie”<sup>45</sup>. Stwierdzenie to wymaga jednak uściślenia. Niewątpliwie szybciej od klas średnich wzrasta napływająca do Warszawy liczba osób żyjących w mieście z pracy rąk i ich silny napór na tanie mieszkania znajduje odbicie w strukturze wielkości lokali. Dzieje się tak najprawdopodobniej kosztem miesz-

<sup>45</sup> J. Cegielski, *Stosunki mieszkaniowe w Warszawie w latach 1864 - 1964*, Warszawa 1968, s. 115, tab. 13.

kań dwuizbowych. Lokale trzy-, czteroizbowe zmniejszają się wprawdzie w wielkościach względnych, lecz w liczbach absolutnych następuje ich wzrost.

Wzrastają natomiast mieszkania wielopokojowe o wysokim standardzie, z salonem, pokojem bawialnym i wydzieloną izbą dla służby. Powstają one w nowych domach na centralnych ulicach i są przeznaczone dla ludzi zamożnych związanych z przemysłem, handlem i zawodami inteligenckimi. Po 1862 r. na ulicach śródmiejskich osiedlały się bogate rodziny żydowskie dotychczas przymusowo zamieszkujące gęsto zaludnioną dzielnicę żydowską. Byli to również kandydaci na obszerne i wygodne mieszkania usytuowane w śródmieściu. Ten kierunek budownictwa mieszkaniowego, ogromnie zresztą krytykowany przez miejscową prasę, która wskazywała na pogarszające się warunki ludności proletariackiej, był niewątpliwie odbiciem wzrastającej zamożności i standardu lepiej zarabiających grup społecznych.

W latach 1882 - 1914 nastąpiły dalsze dysproporcje w poziomie zaspokajania potrzeb różnych warstw społecznych Warszawy. Wyrażały się one nie tylko w zróżnicowanej wielkości mieszkań, lecz także we wzroście zagęszczenia lokali i lokalizacji mieszkań. W tym czasie przeludnienie mieszkań wzrastało w małych jedno- i dwuizbowych lokalach, zmniejszało się natomiast w większych, kilkupokojowych. W 1891 r. zagęszczenie jednoizbowych mieszkań wynosiło 3 - 4 osoby. W dzielnicach peryferyjnych powyżej 4 osób, a w domach robotniczych na Powiślu — 5 i więcej osób na izbę, gdy w dzielnicach zamieszkałych przez ludność zamożną przypadła 1 osoba na izbę mieszkalną.

O sytuacji materialnej warszawiaków świadczy również rozpowszechnione zjawisko sublokatorstwa. W 1891 r. w prawie co piątym mieszkaniu byli sublokatorzy. W drobnomieszczańskich rodzinach wynajmowano pokoje nieżonatym urzędnikom, niższym oficerom miejskiego garnizonu i studentom, choć ci ostatni często wynajmowali grupowo kawalerki. W proletariackich domach rozpowszechniło się tzw. kątnictwo, wynajmowanie kąta w jednoizbowym mieszkaniu. Również w domach niezamożnej inteligencji sublokator nie był rzadkością. Opłata za wynajęty pokój miała bowiem podreperować skromny budżet rodzinny i zmniejszyć koszty utrzymania większego mieszkania.



Tabela 1. Struktura mieszkań warszawskich w latach 1882 - 1914

Mieszkania	Rok	
	1882	1914
Jednoizbowe	46,0	35,8
Dwuizbowe	23,1	24,9
Trzy- i czteroizbowe	19,2	28,9
Pięcio- i więcej izbowe	11,7	10,4
	100,0	100,0

Zródło: J. Ciegliński, *Stosunki mieszkaniowe w Warszawie*, Warszawa 1968, s. 114, 130.

W okresie koniunktury lat dziewięćdziesiątych i nie spotykano dotąd tempa urbanizacji sytuacja mieszkaniowa pogarszała się. Poziom zamożności ogółu ludności raczej wzrastał, ale budownictwo mieszkaniowe tych lat nie nadążało za szybkim napływem ludności. Ceny komornego rosły i rosło także przeludnienie mieszkań. Dopiero ruch budowlany w ostatnich latach XIX w., zwłaszcza w okresie 1894 - 1897, zmienił strukturę wielkości i zagęszczenia mieszkań.

Zmniejszył się zatem udział mieszkań jednoizbowych i dużych lokali wielopokojowych. Ryzykowne byłoby jednak przypuszczenie, że istniejące dotąd kontrasty traciły na ostrości. Zaludnienie mieszkań jednoizbowych nie malało, odwrotnie, w dzielnicach zasiedlonych przez niezamożną ludność warunki mieszkaniowe uległy pogorszeniu.

Zdecydowanie zwiększył się natomiast odsetek lokali trzy- i czteroizbowych. Fakt ten niewątpliwie miał związek z dokonyjącym się awansem klas średnich, w tym również drobnomieszczactwa. Poprawia się — jak twierdzi Stefan Kieniewicz — „standard mieszkaniowy warstw średnich: inteligentkich i drobnomieszczackich. Typowe stało się tu mieszkanie trzypokojowe z łazienką i ubikacją. Pogarsza się natomiast, i to znacznie, sytuacja proletariatu. Ludność napływająca do miasta w poszukiwaniu pracy lokowała się w mieszkaniach jedno — najwyżej dwuizbowych (pokój z kuchnią) pozbawionych ustępów i łazienek”<sup>46</sup>.

<sup>46</sup> S. Kieniewicz, *Warszawa...*, s. 200.

Zdobycze komunalno-sanitarne wprowadzone najwcześniej i najczęściej do mieszkań usytuowanych w śródmieściu, do uboższych dzielnic docierały z dużym opóźnieniem lub nie docierały w ogóle. O zróżnicowaniu ekonomicznym ludności świadczyła również rozpiętość płaconych czynszów. Wahaly się one od kilkudziesięciu do 2 tys. rb. rocznie. Do 100 rb. komornego w 1891 r. płacono 50,4% lokatorów. Były to małe pomieszczenia usytuowane najczęściej na poddaszu, w suterrenach lub najwyższych piętrach domu. O wysokości komornego decydowała także dzielnica. Najtańsze mieszkania budowano na peryferyjnych ulicach Szmulowizny (37 rb.). Od 101 do 300 rb. płacono 36,9% lokatorów. Znacznie już mniej rodzin przeznaczało na czynsz więcej niż 300 rb. rocznie: 5% do 400 rb., 6,8% 401 - 1000 rb. i 0,8% do 2000 rb. Powyżej tej sumy komorne płacono zaledwie 0,1% lokatorów<sup>47</sup>. Byli to ludzie o najwyższych dochodach: finansowa i przemysłowa burżuazja, arystokracja rodowa osiadła w Warszawie, wierzchołki inteligencji twórczej, lekarze, adwokaci, budowniczowie o renomowanych nazwiskach i dochodach przewyższających znacznie pensję pracowników umysłowych.

W 1891 r. Warszawa liczyła 66 milionerów, w tym 10 przedstawicieli arystokracji<sup>48</sup>. W połowie XIX w. klasycznym przedstawicielem warszawskiego milionera-finansisty był Leopold Kronenberg. W 1832 r. objął ster kierownictwa rodzinnej firmy w Warszawie, ale fortunę zbił na administracji monopolu tabacznego. Jego majątek wyrósł u boku skarbu państwa. „I taka była swoista prawidłowość — pisze R. Kołodziejczyk — tamtego etapu w rozwoju stosunków kapitalistycznych na ziemiach polskich”.

Natomiast przedstawicielem elity finansowej końca XIX w. był Jan Bloch, bankier, przemysłowiec i działacz gospodarczy w skali nie tylko polskiej, ale ogólnorosyjskiej. Zaczął od niczego i bez pieniędzy, od udziału w pośrednictwie przy budowie młyna parowego w Petersburgu. Podstawą jego wielomilionowej fortuny stały się koleje żelazne. Pierwszy milion zarobił w Rosji i do Warszawy wrócił z majątkiem. Leopold Kronenberg „uosabiał działacza burżuazyjnego epoki wolnej konkurencji, był ponadto

<sup>47</sup> J. Cegielski, *Stosunki mieszkaniowe...*, s. 144 - 145, tab. 31, 32.

<sup>48</sup> S. Kieniewicz, *Warszawa...*, s. 242.

człowiekiem, który sam wszystkim kierował nie dzieląc się ani władzą, ani środkami z innymi. Natomiast Bloch operował innymi już środkami i metodami, właściwymi dla dojrzałego stadium nowego ustroju gospodarczego z tworzonymi wówczas spółkami o charakterze monopolistycznym [...]. Prezentował typ nowoczesnego Unternehmera tak szeroko spopularyzowanego w literaturze niemieckiej i anglosaskiej”<sup>49</sup>.

Niżej w strukturze majątkowej burżuazji plasowali się przemysłowcy, właściciele kantorów bankierskich i wekslowych, właściciele większych firm handlowych. Wielokrotnie udział tych samych osób w różnych imprezach gospodarczych utrudnia klasyfikację. Wielu z nich było bankierami, przemysłowcami, właścicielami warszawskich kamienic. Wzrastała najliczniejsza z grup burżuazji: posiadacze niewielkich kapitałów zainwestowanych w handlu i drobnym przemyśle. Między milionerami a średnią i drobną masą kapitalistów dystans stale powiększał się. Podczas gdy Jan Bloch dał swej córce wyprawę wartości 25 tys. rb. oraz 400 tys. rb. w gotowiznie tytułem udziału majątkowego, to córka zamożnego kupca i właściciela kilku kamienic wniosła do małżeństwa 60 tys. rb. w gotowiznie, meblach i garderobie. Mniejszego formatu kupiec Markus Elenblat dał w posagu już tylko 2 tys. rb. Jeszcze mniej, bo 800 rb., mógł zaoferować swojej córce żyjący z handlu Leja Gotefort. Wśród drobnomieszczaństwa posagi dzieci były jeszcze skromniejsze<sup>50</sup>.

Dolne warstwy burżuazji zbliżały się coraz bardziej do drobnomieszczańskiego poziomu ekonomicznego i kulturowego, zamazując i tak niewyraźne granice oddzielające te dwie grupy własności. Natomiast zwiększała się przepaść pomiędzy najbogatszymi i bogatymi a resztą ludności. W konsekwencji kontrast między poziomem potrzeb cywilizacyjnych elity majątkowej i intelektualnej a przeciętnym poziomem życia warstw średnich pogłębiał się. I chociaż są to czasy awansu społecznego warstw średnich, także drobnomieszczaństwa, których liczba w końcu wieku znacznie wzrasta, to jednak wewnętrzne zróżnicowanie sprawia, że dys-

---

<sup>49</sup> R. Kołodziejczyk, *Burżuazja w Królestwie Polskim — szkic do portretu [w:] Dzieje burżuazji w Polsce*, t. III, s. 300, 308.

<sup>50</sup> J. Hensel, *Burżuazja warszawska drugiej połowy XIX w. w świetle akt notarialnych*, Warszawa 1979, s. 146 - 147.

tans w poziomie potrzeb i stylu życia góry i najniżej usytuowanych warstw drobnomieszczaństwa również szybko wzrasta.

W drugiej połowie XIX w. szeregi inteligencji polskiej powiększyły się, jednak szanse zatrudnienia zmniejszyły się znacznie. Rusyfikacja urzędów i szkolnictwa pozbawiła wielu polskich urzędników posad w służbie rządowej, szkolnictwie i sądownictwie. Młodzi inteligenci próbowali sił w wolnych zawodach i poszukiwali pracy w prywatnych przedsiębiorstwach przemysłowych, bankach i domach handlowych. Między zarobkami poszczególnych grup zawodowych istniała duża rozpiętość. Zaledwie kilkaset rodzin posiadało dochody zabezpieczające wysoki standard życia.

Przeciętny zarobek urzędnika państwowego czy miejskiego w latach osiemdziesiątych XIX w. mieścił się w granicach 350 - 1000 rb. rocznie. W tych samych mniej więcej granicach wahało się uposażenie nauczycieli szkół średnich. Urzędnicy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego zarabiali 700 - 2400 rb., z tym że wysokie pensje zarezerwowane były dla personelu kierowniczego<sup>51</sup>. Mieszkanie inteligencji z reguły było obszerniejsze niż średnio zamożnych rodzin drobnomieszczańskich. Było tu więcej mebli, książek i obrazów. Jeżeli warunki na to pozwalały, urządzano salon i gabinet pana domu. Kuchnia, która w mieszkaniach niższych warstw spełniała funkcje mieszkalne, w domach inteligencji służyła do gotowania i była wyłącznym królestwem kucharki. Gdy utrzymanie takiego standardu z trudem mieściło się w budżecie rodziny inteligenckiej kupowano na kredyt, częściej stare rzeczy nicowano, niż szyto nowe<sup>52</sup>. I chociaż w czasach, o których mówimy, środowisko pracowników umysłowych „scala się we własnej świadomości jako odrębna warstwa społeczna”, to jednak równoległe z tym procesem dokonuje się szybka polaryzacja ekonomiczna jej członków.

Najwięcej, bo aż 66% ludności zawodowo czynnej, żyło w osiemdziesiątych latach ubiegłego stulecia z najemnej pracy fizycznej. Obok proletariatu przemysłowego i zatrudnionych w rze-

<sup>51</sup> J. Żurawicka, *Inteligencja warszawska w końcu XIX w.*, Warszawa 1978, s. 167 i in.

<sup>52</sup> J. Leskiewiczowa, *Warszawa i jej inteligencja po powstaniu styczniowym 1864 - 1870*, Warszawa 1961, s. 82, 142.

miośle, handlu, komunikacji, w transporcie, liczną grupę stanowiła służba domowa. W porównaniu z okresem wcześniejszym w strukturze proletariatu warszawskiego zaszły istotne zmiany. Wzrastał odsetek najemnych pracowników fizycznych w przemyśle, rzemiośle, handlu, transporcie, znacznie zmalał natomiast procent służby domowej. Najemni pracownicy fizyczni tworzyli jednak zbiorowość wielce zróżnicowaną. Lokaj, dziewczyna do wszystkiego (tzw. garkotłuk), czeladź rzemieślnicza, robotnik zakładów wielkoprzemysłowych, ekspedientka, subiekt — to świat pełen kontrastów, świat, na który składały się nie tylko różnice ekonomiczne, lecz swoista hierarchia potrzeb, aspiracji i prestiżu różnych środowisk proletariackich.

Nie brakło też ludzi marginesu społecznego. „W końcu ubiegłego stulecia — wspomina pamiętnikarz — przeobrażenia socjalne, które już od pół wieku dokonywały się w stolicy pod wpływem rozwoju stosunków kapitalistycznych w przemyśle i handlu, wytworzyły w Warszawie dość liczną grupę lumpenproletariatu — ludzi wysadzonych z siodła w drobnej wytwórczości, rzemiośle i handlu i z różnych przyczyn nie wchłoniętych przez proletariat przemysłowy. Z tego odpadu żywiołowej i dość burzliwej przebudowy stosunków społecznych rekrutował się cały warszawski świat podziemny: złodzieje, paserzy, sutenerzy, alfonsi, kanciarze i dzielnicowi apasze”<sup>53</sup>. Były to znane z doświadczeń innych europejskich miast skutki urbanizacji; masowych ruchów ludności i anonimowości życia wielkomiejskiego.

W ciągu długich lat XIX w. powstawało największe skupisko wielkomiejskie w Królestwie Polskim, miasto przemysłu, handlu, ośrodek życia gospodarczego i kulturalnego. Dzięki tym różnorodnym funkcjom ludność Warszawy prezentowała zróżnicowaną strukturę społeczno-zawodową, charakterystyczną dla tworzącego się społeczeństwa epoki kapitalizmu.

W tygłu dokonujących się przemian zacierało się dawne pochodzenie i tradycje wyniesione z dalekich, rodzinnych stron. Zarówno do klas posiadających, jak i najemnych pracowników fizycznych i umysłowych napływali ludzie o różnym rodowodzie, wychodzący ze wsi i miasteczek. Mimo że przeobrażenia te dokony-

---

<sup>53</sup> W. Jastrzębski, *Wspomnienia 1885 - 1919*, Warszawa 1966, s. 283.

wały się zygzakami, mimo że ciążyło na nich piętno zacofania ekonomicznego Królestwa Polskiego, słabości miast i wegetujących miasteczek, pozostałości feudalnej nadbudowy — Warszawa była miastem nowoczesnym z rozwiniętym przemysłem, handlem i rzemiosłem, miastem, w którym przemiany społeczne dokonywały się stosunkowo szybko, a postępujące zróżnicowanie przybierało typowe dla formacji kapitalistycznej rozmiary. Jej mieszkańcy dzielili się na nieliczną grupę najbogatszych i masy ludzi średnich i małych dochodów, borykających się z trudami dnia codziennego. W tej masie drobnomieszczaństwo stanowiło na przełomie dwóch stuleci najliczniejszą, po najemnych pracownikach fizycznych, warstwę społeczną. Nie przypadkiem historycy nazwali Warszawę miastem drobnomieszczaństwa.

## Rodowód społeczny i zawodowy drobnomieszczaństwa warszawskiego

### Pojęcie i zakres drobnomieszczaństwa

W piśmiennictwie wieku XIX rzadko pojawia się termin „drobnomieszczaństwo”, chociaż różne kategorie zawodowe, doń zaliczane, pozostają w kręgu publicystycznych zainteresowań. Pisze się raczej o mieszczaństwie, o stanie średnim, małym mieszczaństwie, nie definiując z reguły pojęć, którymi się operuje. Dość powszechnie określenie małym mieszczaństwo rezerwuje się dla opisu społeczności małych miast. Z kolei słowo mieszczaństwo, które w publicystyce dziewiętnastowiecznej pojawia się najczęściej, jest pojęciem wieloznacznym i zmiennym w czasie.

W społeczeństwie feudalnym mieszczaństwo traktowane było — obok szlachty i chłopów — jako stan o odrębnych prawach i obowiązkach. W XIX w. pojęcie to pozostaje w dalszym ciągu desygnatem kategorii stanowej, związanej historycznie z feudalną formacją społeczno-ekonomiczną, ale wchodzi również do słownictwa jako określenie ludności miejskiej epoki kapitalistycznej.

W połowie ubiegłego stulecia, w okresie wzmożonej ruchliwości społecznej i widocznych już zmian w uwarstwieniu ludności miejskiej, pisze się o dawnym i nowym mieszczaństwie.

Współcześni charakteryzując przedstawicieli dawnego mieszczaństwa akcentowali ich dawność, stawiali za wzór tradycje starożytności, które do nadchodzącej epoki wniosły najlepsze

cnoty korporacyjnego mieszczaństwa. Nowe natomiast mieszczaństwo, owi spekulanci, handlarze, bankierzy i fabrykanci, ludzie różniący się pochodzeniem, wyznaniem, obyczajem, przynoszą ze sobą najgorsze cechy nowobogackich <sup>1</sup>.

Tak utrwalony obraz był niewątpliwie odbiciem panujących stosunków społecznych charakterystycznych dla okresu przejściowego od feudalizmu do kapitalizmu, gdzie obok struktur typowych dla formacji industrialnej utrzymywały się zarówno w ekonomice, jak i w świadomości społecznej, elementy dawnego układu społecznego.

W publicystyce końca XIX w. nie spotykamy już takiego wyróżnika. Może tylko w nekrologach i wspomnieniach pośmiertnych, jak to zdarzyło się w przypadku Teofila Fukiera. W 1891 r. pisano o nim, że „kochał swoje stare mieszczaństwo jak klejnot rodowy” <sup>2</sup>. Było to już echo odchodzącej generacji. Z upływem lat tak zacierały się ślady pochodzenia, że podział na stare i nowe mieszczaństwo tracił pierwotne znaczenie. Mówiło się po prostu o mieszczaństwie jako kategorii ludności miejskiej.

Na łamach głównych tygodników reprezentujących poglądy pozytywistów i konserwatystów warszawskich toczyła się polemika nad „kwestią mieszczańską”. Znani i mniej znani publicyści prezentowali swoje poglądy i wypowiadali się na temat roli mieszczaństwa w ówczesnym społeczeństwie. Pojęcie to było jednak wieloznaczne. Autorzy rzadko zagłębiali się w spory terminologiczne. Raz utożsamiano mieszczaństwo z ogółem ludności zamieszkałej w miastach, innym razem zaliczano doń tylko część społeczności miejskiej. I tak Werner Sombart w swej klasycznej już pracy *De Bourgeois* traktuje mieszczaństwo jako kategorię miejską epoki kapitalizmu. Do tej zbiorowości nie zalicza jednak Żydów, opisując ich odrębnie. Zbliżony pogląd reprezentował Jan Jeleński i jego zwolennicy skupieni wokół tygodnika „Rola”. W tym kręgu publicystów lansowano tezę o rodzimym charakterze mieszczaństwa polskiego, do którego nie wliczono

---

<sup>1</sup> R. Czepulis, *Uwarstwienie społeczne Królestwa w świadomości współczesnych* [w:] *Spółczesność Królestwa Polskiego. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej*, pod red. W. Kuli, t. I, Warszawa 1965, s. 362 - 364.

<sup>2</sup> „Wiek” 1891, nr 140.



miejskiej ludności żydowskiej<sup>3</sup>. O mieszczaństwie rozumianym jako ogół ludności miejskiej pisał Bolesław Prus i Aleksander Świętochowski. Mówiono też wiele o cechach mieszczańskich wartych naśladowania, a więc o pracowitości, energii, oszczędności, zapobiegliwości. Cechy te przyswojone przez społeczeństwo stają się źródłem bogactwa narodów. Korespondenci „Niwy” dzielili mieszczaństwo na bogate, średnie i ubogie. Do mieszczaństwa średniego zaliczano uczonych, rzemieślników, przemysłowców i kupców. Określenie „mieszczaństwo średnie” używano w publicystyce zamiennie z „klasą średnią”, uchylając się zazwyczaj od definiowania tego pojęcia. Adam Wiślicki próbował jednak wyjaśnić, kogo zalicza do klas średnich. A więc byli to: urzędnicy, profesjonaliści, sklepikarze, rzemieślnicy i młodzież (?). Owym klasom średnim w znakomitej części reprezentującym drobnomieszczaństwo wyznaczył autor ważną rolę w społeczeństwie kapitalistycznym<sup>4</sup>. Tak więc publicyści piszący o kwestii mieszczańskiej interesowali się ludźmi żyjącymi z zajęć typowo drobnomieszczańskich, lecz terminu „drobnomieszczaństwo” nie stosowali.

Po raz pierwszy, i tylko jeden raz, udało się nam odnotować pojęcie „drobnomieszczaństwo”, a raczej drobne mieszczaństwo w artykule Wacława Szymanowskiego *Życie w Warszawie*. Autor pisze w 1873 r.: „Tak zwane drobne mieszczaństwo składa się u nas z pomniejszych handlarzy, kramarzy, rzemieślników, którzy z powodu znacznej cyfry, jaką stanowią w ludności warszawskiej, nie trzymają się tak kupy jak wielcy przemysłowcy, ale żyją w osobnych kółkach”<sup>5</sup>.

Zdawałoby się, że wprowadzenie do potocznego słownictwa pojęcia „drobnomieszczaństwo” będzie zasługą pokolenia młodych marksistów polskich działających i piszących w końcu XIX w. Ich artykuły i polemiczne wypowiedzi z lat osiemdzie-

<sup>3</sup> J. Jeleński, *Nasz świat finansowy*, Warszawa 1874; tenże, *Żydzi, Niemcy i my*, Warszawa 1880.

<sup>4</sup> A. Jaszczuk, *Kwestia mieszczańska a polemiki pozytywistów z konserwatystami w Królestwie Polskim w latach 1870-1903* [w:] *Drobnomieszczaństwo XIX i XX w.*, pod red. S. Kowalskiej-Gliknam, t. I, Warszawa 1984, s. 121-140; „Niwa” 1872, nr 15; Por. E. Kaczyńska, *O drobnomieszczaństwie ziem polskich w XIX w. i na początku XX w.*, „Dzieje Najnowsze” 1976, nr 1.

<sup>5</sup> F. Fryze, I. Chodorowicz, *Przewodnik po Warszawie i jej okolicach na 1873/74*, Warszawa 1873, s. 120-121.

siątych XIX w. dotyczyły wszak społeczeństwa polskiego i dokonujących się na ich oczach podziałów klasowych. Okazuje się jednak, że pojęcie to nie występuje w publicystyce ludzi związanych ideowo z myślą marksistowską. W polemicznych szrankach pierwsi polscy marksiści zwracają przede wszystkim uwagę na dwie podstawowe klasy: burżuazję i proletariat. Trudno przypuszczać — choć czasami ma się takie wrażenie — że nie zauważali głębokich podziałów klasowych wykraczających poza dychotomiczne widzenie społeczeństwa i nie interesowali się nimi w toku prowadzonej walki ideologicznej. Być może, że dychotomiczne widzenie społeczeństwa wynikało z przyjętej tezy marksizmu o wykuszaniu się i zanikaniu drobnej własności w miarę rozwoju wielkiej własności kapitalistycznej. „Kapitalizm — pisał S. Mendelson w 1884 r. — dopiero ostatecznego podziału dokonał i jeżeli jeszcze nie wszędzie one wyraźnie występują, to w każdym razie widocznym jest podział społeczeństwa na dwie wyraźne warstwy [...]. I im dalej proces kapitalizmu się posuwa, tym wyraźniejsza ta dwuwarstwowość społeczeństwa się staje, tym mocniej uwagę na się zwraca”<sup>6</sup>.

Młodzi marksiści nie ustrzegli się również niekonsekwencji terminologicznej, która pleniła się w dziewiętnastowiecznym piśmiennictwie politycznym. W swoich publicystycznych artykułach mówili o wielkich kapitalistach, klasie handlującej, średnim stanie rzemieślniczym lub klasie rzemieślniczej. Używano także pojęcia — „drobna burżuazja”, „drobna własność”. Zauważyć jednak można wyraźną tendencję do ukazywania istniejącej stratyfikacji społecznej. Przymiotniki: drobny, średni, wielki, występują często w publicystyce ludzi orientacji marksistowskiej i, jak się można domyśleć, stanowią ważny element różnicowania społecznego.

Często pisze się o mieszczaństwie używając tego pojęcia w różnym kontekście. Niekiedy wyróżnia się drobne i średnie mieszczaństwo, innym razem przeciwstawia się mieszczaństwo burżuazji lub utożsamia z burżuazją. „Klasa posiadająca, obejmująca

---

<sup>6</sup> „Walka klas” 1884, nr 1 cyt. za: *Pierwsze pokolenie marksistów polskich. Wybór pism i materiałów źródłowych, 1878-1886*, t. II, Warszawa 1962, s. 287.

pierwotnie tylko szlachtę, przyjęła w swe łono mieszczaństwo, które w tym czasie rozwinęło się w nową, socjalną potęgę”<sup>7</sup>.

Mieszczaństwo pojawia się także w nieco innym kontekście — jako klasa pośrednia, zanikająca w miarę rozwoju społeczeństwa industrialnego. Dla przykładu przytoczymy jeszcze jeden dość charakterystyczny fragment artykułu: „jeszcze mniej wdzięczne pole przedstawia nasze mieszczaństwo. Urodziło się ono już w późną jesień kapitalistycznej gospodarki. Jest to dziecię z rysami starca, ze zmarszczkami bojącego się o swe życie chorego!”<sup>8</sup>. A zatem znów wątek „klas przejściowych”, zanikających wraz z rozwojem gospodarki kapitalistycznej.

Niemale zasługi w rozpowszechnianiu pojęcia „drobnomieszczaństwo” położyli przedstawiciele Młodej Polski, którzy w literackich przekazach i publicystycznych wypowiedziach końca XIX i początku XX w. przeprowadzili atak na drobnomieszczańską moralność. Wtórowała im również polska lewica, choć wypowiadała się z innych pozycji ideologicznych. Piętnowano i wyśmiewano drobnomieszczańską mierność aspiracji, przeciętność, prozaiczność, niezdecydowanie, sknerstwo i brak szerszych horyzontów. Twórczość literacka Młodej Polski i polskiego naturalizmu godziła nie tylko w drobnego posiadacza, sklepikarza, kamienicznika, ale celem ich ostrzału stały się również niższe warstwy urzędnicze, przedstawiciele wolnych zawodów itp. W świadomości społecznej utrwalił się stereotyp „straszego mieszczanina”. Trzeba jednak pamiętać, że krytyków nie interesowało drobnomieszczaństwo jako kategoria społeczno-zawodowa. Wydobywali na światło dzienne ową obyczajowość, mentalność, moralność drobnych mieszczan, którą oceniali pejoratywnie. Krytyka więc dotyczyła kulturowo-obyczajowego etosu drobnomieszczaństwa. W zasadzie do pierwszej wojny światowej nie znajdujemy śladów potocznego stosowania pojęcia drobnomieszczaństwa. Można sądzić, że termin ten w kontekście społeczno-ekonomicznym upowszechnił się dopiero w okresie międzywojennej Polski.

Nie zmienia to faktu, że do dziś pojęcie drobnomieszczaństwa jest wieloznaczne i wywołuje różne skojarzenia. Narosły wokół

<sup>7</sup> Ibidem, nr 3, s. 383 - 384.

<sup>8</sup> Ibidem, nr 6, s. 473 - 474; Por. R. Kołodziejczyk, *Burżuazja polska XIX i XX w.*, Warszawa 1979, s. 159.

niego potoczne opinie i sądy, które niejednokrotnie krzyżują się z ocenami zobiektywizowanymi. Drobnomieszczaństwo XIX w. stanowiło kategorię społeczną zróżnicowaną zawodowo, ekonomicznie i narodowościowo. Jego obrzeża były płynne i niełatwo zakreślić granice oddzielające tę warstwę od innych segmentów społeczeństwa kapitalistycznego. A więc zanim przystąpimy do tematu, musimy czytelnikom wyjaśnić, kogo zaliczamy do drobnomieszczaństwa.

Współcześnie terminem „drobnomieszczaństwo” zwykło się określać dwa różne desygnaty. W pierwszym znaczeniu pojęcie to obejmuje historycznie ukształtowaną warstwę (klasę) zajmującą określone miejsce w strukturze i ekonomicie społeczeństwa kapitalistycznego. Charakterystycznym rysem pozycji drobnomieszczaństwa było posiadanie własnych środków produkcji (warsztat, sklep, stragan) i osobisty udział właściciela w procesie produkcji i wymiany. Drobnomieszczaństwo wyodrębnione zostaje od innych klas i warstw na podstawie cech obiektywnych, z tym że kryterium własności jest w tym wypadku cechą podstawową i stanowi punkt wyjścia do dalszej analizy socjologicznej.

Pojęcie drobnomieszczaństwa tłumaczone jest również w formie przymiotnikowej. W tym ujęciu eksponuje się przede wszystkim cechy kulturowe i obyczajowe. Akcentuje się drobnomieszczański styl życia, mentalność, typ zachowań, sposób myślenia itp., które w całości składają się na określony system kulturowo-obyczajowy, właściwy zarówno drobnym właścicielom środków produkcji, jak i przedstawicielom innych klas i warstw społeczeństwa industrialnego. Obok sklepikarzy, handlarzy, rzemieślników włącza się do drobnomieszczaństwa niższych pracowników umysłowych, górne warstwy klasy robotniczej (część robotników wykwalifikowanych i lepiej usytuowanych) oraz niższe kategorie burżuazji. Przy tak rozumianym desygnacie drobnomieszczaństwa mamy do czynienia z szerszym zakresem pojęciowym niż w pierwszym przypadku. Kategorie społeczne, które przejmują określone cechy kulturowo-obyczajowe, nie są wyróżnione na podstawie kryteriów ekonomicznych, warunków pracy i bytowania. W każdym razie nie one są najważniejsze i nie one — według tej koncepcji — decydują o delimitacji zbiorowości. To, co jest im wspólne, co upoważnia, aby owe grupy trakto-

wać łącznie, dotyczy sfery szeroko pojętej nadbudowy kulturowo-obyczajowo-mentalnej.

Badanie drobnomieszczańskich cech mentalnych, ich siły i zasięgu oddziaływania stanowi temat wielce frapujący. Katalog cnót mieszczańskich nie może jednak pretendować do roli kryteriów wyodrębnienia drobnomieszczaństwa epoki kapitalizmu<sup>9</sup>. Można zresztą mieć wątpliwość, czy istnieje wspólny etos mieszczański obejmujący i pasujący do wszystkich wymienionych wyżej grup społecznych. Rysy obyczajowe i kulturowe znamienne dla przedstawicieli drobnej własności mogą się nie odnaleźć np. wśród robotników i niższych pracowników umysłowych lub odnaleźć tylko częściowo i w zmienionym kształcie. Moralność drobnomieszczańska kształtująca określone postawy życiowe, aspiracje i typowe dla tych grup przywary inaczej urzeczywistniała się w rodzinie państwa Dulskich, inaczej zaś w domu i w życiu majstra rzemieślniczego czy sklepikarza.

Równie trudno byłoby wyodrębnić model kulturowo-obyczajowy obowiązujący całe drobnomieszczaństwo, pewne elementy kulturowe adaptowało bowiem zasobne drobnomieszczaństwo od inteligencji i burżuazji, gdy niższe kategorie tej warstwy preferowały wzorce bardziej pasujące do ich bytowych i regionalnych warunków. Zresztą nie tylko stratyfikacja ekonomiczna i podziały zawodowe czy regionalne burzyły jednolitość wzorców kulturowo-obyczajowych. Różnice narodowościowo-wyznaniowe wewnątrz drobnomieszczaństwa miały tutaj znaczenie podstawowe. Chodzi tu oczywiście o ludność żydowską (częściowo niemiecką) stanowiącą poważny odsetek tej warstwy. Religia mojżeszowa, którą Żydzi wyznawali, ukształtowała zupełnie nie znany dla obcych rytuał życia codziennego. Na tym podłożu wyrastały w ciągu stuleci wzorce kulturowe i obyczajowe, typowe dla drobnomieszczaństwa żydowskiego. Jednym słowem, stosując kryteria kulturowe czy prestiżowe dla wyodrębnienia drobnomieszczaństwa, otrzymujemy zbiorowość tak różnorodną i niespójną, iż trudno traktować ją łącznie.

Cóż więc łączyło drobnomieszczaństwo? To, co niewątpliwie

---

<sup>9</sup> S. Kowalska-Glikman, *Drobnomieszczaństwo w okresie rozwoju kapitalizmu*, „Historyka. Studia Metodologiczne” 1982, t. XI, s. 75.

cementowało wielozawodową i zróżnicowaną narodowościowo warstwę, co wzmacniało świadomość wspólnoty interesów, kojarzyło się z pozycją i bytem drobnego właściciela. Status właściciela i praca na swoim miała podwójny sens. Po pierwsze, były to obiektywne elementy wyróżnienia i spostrzegania drobnomieszczañstwa przez inne kategorie społeczne, po drugie stały się (również w kategoriach prestiżu) podstawą identyfikacji społecznej jej członków.

W odróżnieniu od społecznej pozycji ludzi pracujących u kogoś „własność” dawała jej posiadaczom subiektywne poczucie wyższości, samodzielności i niezależności ekonomicznej. Ojciec znanego cukiernika warszawskiego tak oto pouczał swego syna: „Skończyłeś praktykę, masz ładny zawód, dobrze zarabiasz. Staraj się dojść do własnego interesu i niech u ciebie ludzie pracują, a nie żebyś ty miał pracować u ludzi i słuchać pańskiego dzwonka”<sup>10</sup>. Świadomości o wyższości wobec ludzi uzależnionych od innych nie mącił fakt, że zarobki pracowników fizycznych przewyższały niekiedy dochody drobnych rzemieślników i handlarzy. Własność była bez wątpienia ważnym kondensatem wspólnoty klasowej i wyznaczała miejsce drobnomieszczañstwa w kapitalistycznej strukturze społecznej, ekonomicznej i prawnej. Biorąc pod uwagę to wszystko traktujemy drobnomieszczañstwo jako historycznie ukształtowaną miejską zbiorowość, wyodrębnioną ze struktury społeczeństwa kapitalistycznego na podstawie kryterium własności i zbliżonych warunków pracy i bytowania.

Przystępując do zakreslenia granicy oddzielającej drobnomieszczañstwo od pozostałych klas społeczeństwa kapitalistycznego zdajemy sobie sprawę, że wszelkie próby delimitacji mają charakter konwencjonalny. Wiadomo przecież, że społeczeństwo, które badamy, nie jest tworem jednolitym i statycznym. Płynność granic między klasami i warstwami, istnienie grup pośrednich, nie przylegających wyraźnie do podstawowych klas na pewno komplikuje wszelkie zabiegi klasyfikacyjne. Warto nadmienić, że mimo niewątpliwych trudności nie są to przecież klasyfikacje dowolne,

---

<sup>10</sup> W. Herbaczyński, *W dawnych cukierniach warszawskich*, Warszawa 1983, s. 15.

i choć niekiedy podejmowane arbitralnie, to jednak w toku badań wielokrotnie weryfikowane. Drobnomieszczaństwo — jak wspomniałam — posiada własne środki pracy i bierze udział w procesie produkcji drobnotowarowej, cyrkulacji i usługach, korzystając niekiedy z pomocy członków rodziny lub niewielkiej liczby najemnych pracowników.

Wymienione elementy pozwolą nam wydzielić z pola naszych badań tę część ludności miejskiej, która nie posiada własnych środków utrzymania i żyje z pracy najemnej. Na tej podstawie możemy zakreślić „dolną” granicę drobnomieszczaństwa, eliminując liczne grupy ludności nieposiadającej. Zdajemy sobie sprawę, że są to podziały bardzo ogólne i może się okazać, że różnorakie kategorie pośrednie usytuowane między drobnomieszczaństwem a proletariatem (np. chałupnicy) mają cechy mieszane dwóch stykowych grup i nie dają się jednoznacznie zaszeregować. Tym bardziej że przepływ między tymi grupami jest nieustanny (dwukierunkowy) zarówno w sferze działalności zawodowej, jak również na płaszczyźnie kontaktów rodzinno-towarzystkich.

Znacznie trudniej jest zakreślić linię graniczną od góry. Zarówno drobnomieszczaństwo, jak i burżuazja należą bowiem do klas posiadających. Przekazanie własności środków produkcji, jako cecha jakościowa, nie stanowi tu wyróżnika podstawowego. Można wprawdzie drogą eliminacji wyodrębnić takie zawody i zajęcia, które bezspornie dadzą się zaliczyć do drobnomieszczaństwa, jak np.: sklepikarze, handlarze, rzemieślnicy nie zatrudniający najemnych pracowników itp. Są oni właścicielami sklepu, straganu, warsztatu i pracują na własną rękę. Niemniej będzie to zaledwie część badanej warstwy. Wyodrębnienie pozostałych jej członków jest sprawą znacznie bardziej skomplikowaną. Istnieją bowiem kategorie społeczno-zawodowe, których przedstawiciele w zależności od wysokości posiadanego kapitału, liczby zatrudnionych robotników i osiąganego dochodu mogą być zaliczani do drobnomieszczaństwa albo burżuazji. Wszystkie te elementy trzeba brać pod uwagę, gdy chcemy zakreślić sferę aktywności ekonomicznej różnych grup własności.

Bardzo istotnym elementem wyróżniającym drobnomieszczaństwo od burżuazji jest reprodukcja prosta i rozszerzona. O bur-

zuacji możemy powiedzieć, że podstawą jej ekonomicznej działalności jest inwestowanie, a więc odtwarzanie i powiększanie potencjału ekonomicznego. Drobnomieszczaństwo w swej masie nie inwestuje. Jego skromne dochody wystarczają na pokrycie niezbędnych wydatków i potrzeb życiowych i nie stwarzają większych szans akumulacji kapitału, których nadwyżki mogą być przeznaczone na modernizację i rozszerzenie tradycyjnych form pracy. Zresztą w świadomości i mentalności drobnomieszczaństwa utrwaliły się poglądy, że inwestycje związane są zwykle z ryzykiem, którego lepiej unikać. Gromadzone nadwyżki kapitałowe chętniej lokowano w nieruchomościach, biżuterii, oddawano na lichwiarski procent, rzadziej przeznaczano na rozszerzenie i unowocześnienie warsztatu pracy. Oczywiście istniały wypadki również spotykane w Warszawie, że część drobnomieszczaństwa rozbudowywała własny warsztat pracy, zwiększała liczbę pracowników najemnych. Były to wyraźne sygnały dokonujących się procesów ruchliwości społecznej, a więc „burżuazyjnienia” zamożniejszych grup drobnomieszczaństwa<sup>11</sup>.

Można również przyjąć, że w odróżnieniu od burżuazji działalność drobnokapitalistyczna ma charakter lokalny. W zasadzie — przy nielicznych wyjątkach — terenem jego aktywności ekonomicznej jest rynek wewnętrzny, podczas gdy wpływy średniej i wielkiej burżuazji sięgają często poza granice państwa.

Nie zatrzymujemy się dłużej nad szczegółową analizą poruszonych tu problemów. Pewne wstępne już hipotezy na ten temat zostały opublikowane i można do nich dotrzeć. Spróbujmy zatem odpowiedzieć na pytanie, kogo zaliczamy do drobnomieszczaństwa. Otóż będą to właściciele warsztatów rzemieślniczych, majstrowie cechowi i rzemieślnicy niecechowi, właściciele drobnych zakładów usługowych, handlarze, sklepikarze, przekupnie, kramarze, drobni wekslarze, pośrednicy, żyjący z lichwy, część kamieniczników, właściciele dorożek, samodzielni przewoźnicy oraz kobiety posiadające własny warsztat pracy, m.in. szwaczki, krawcowe, modniarki, właściciele pralni, magli, łaźni itp.

---

<sup>11</sup> R. Kołodziejczyk, *Burżuazja Polska w XIX i XX w.*, s. 168; J. Hensel, *Burżuazja warszawska drugiej połowy XIX w. w świetle akt notarialnych*, Warszawa 1979, s. 93.



Oczywiście wymienione kategorie nie wyczerpują pełnej listy zajęć drobnomieszczaństwa. To jest pewne. Wciąż jeszcze istnieje szeroki margines zawodów, których zaszeregowanie wywołuje sprzeczne opinie. I tak np. w gronie historyków dyskutuje się nad pozycją społeczną czeladników czy subiektów. Zgodnie z podziałem dychotomicznym należałoby ich włączyć do kategorii nie posiadających. Jednakże wysuwa się argumenty, iż w XIX w. stawianie bariery między czeladnikiem a majstrem, subiektem a kupcem jest niesłuszne, bowiem więzi zawodowe oraz aspiracje, perspektywy i styl życia zbliżają ich do drobnomieszczaństwa. Osobiście do drobnomieszczaństwa nie zaliczam ani czeladników, ani subiektów. Wielokrotnie już wspominałam, iż społeczeństwo jest tworem dynamicznym, w którym dokonują się stale i nieprzerwanie procesy ruchliwości społecznej, przenikanie grup i jednostek do różnych kategorii społeczno-zawodowych. Oczywiście, można przyjąć założenie, że rzesze czeladników i subiektów stanowią potencjalne źródło rekrutacji drobnomieszczaństwa, ale jednocześnie nie należy zapominać, iż w procesie dziejowym perspektywy zdobycia własnego warsztatu pracy przez czeladników i subiektów zmniejszały się w drugiej połowie XIX w. i miały raczej charakter jednostkowego sukcesu niż grupowych szans. Wraz z rozwojem kapitalizmu — jak zresztą wiadomo — rosące szeregi „wiecznych” czeladników i subiektów, których nie stać było na własny zakład, mogą posłużyć jako najlepszy dowód petryfikacji pozycji społecznej tych właśnie kategorii pracowników najemnych.

Nie mało wreszcie wątpliwości w zaszeregowaniu poszczególnych grup zawodowych przysparza ta część inteligencji, która posiada własne źródło utrzymania. Wymieńmy choćby tzw. wolne zawody. Wprawdzie osoby uprawiające samodzielnie zawody inteligenckie można by teoretycznie zaliczyć do drobnomieszczaństwa. Jednakże charakter wykonywanej pracy, wykształcenie, styl i poziom życia, kontakty towarzyskie, koligacje rodzinne, a także świadomość swego miejsca w strukturze społecznej — wszystko to łączy przedstawicieli wolnych zawodów w większym stopniu z inteligencją jako warstwą społeczną niż z drobnomieszczaństwem.

## Rodowód historyczny

Wymieniając zawody i zajęcia, które stanowiły podstawę bytu drobnomieszczaństwa, uświadamiamy sobie, że drobnotowarowa wytwórczość, handel, kredyt, lichwa ma dawną metrykę. W przed-industrialnej epoce rzemieślnicy, sklepikarze, handlarze, pośrednicy itp. wchodzili w skład ówczesnego mieszczaństwa, byli częścią stanowego społeczeństwa feudalnego, w którym zarówno społeczna, jak i zawodowa przynależność jednostki była w założeniu dziedzicznie przekazywana. W społeczeństwie korporacyjno-stanowym tylko przynależność do cechu i konfraterni kupieckich dawała ich członkom przywileje i pełne prawo wykonywania zawodu. Tych, którzy pozostawali poza korporacją, zaliczano do partaczy, do ludzi wykonujących nielegalnie swoją profesję. O zaciętych walkach z partaczami wspominają już statuty XVI w. Również konfraternie kupieckie toczyły boje z miejscowymi i obcymi kupcami nie należącymi do bractwa. W Warszawie kupcy cechowi przestrzegali właścicieli domów, aby nie wynajmowali sklepów i kramów „ludziom obcym”. Głównym bowiem motywem zawiązywania korporacji była wspólnota interesów zawodowych osób dopuszczonych do korzystania z cechowych przywilejów. Nie każdy miał przecież wolny wstęp do bractwa. Pierwszym statutowym warunkiem było dobre pochodzenie kandydata, tzn. posiadanie metryki „wolnego i uczciwego urodzenia”. Nie przyjmowano więc do cechów poddanych oraz dzieci z nieprawego łoża, wyznawców religii niechrześcijańskich i cudzoziemców. Dopiero w 1776 r. dopuszczono do korporacji dysydentów i cudzoziemców<sup>12</sup>.

W imię wspólnoty korporacje dążyły do monopolizowania produkcji i handlu, zwalczania wewnętrznej i obcej konkurencji poprzez ograniczenie liczby członków, wielkości produkcji, zatrudnienia i reglamentacji cen. Cechy zabezpieczały również swym członkom opiekę prawną, a w razie potrzeby przychodziły z pomocą materialną. Takie zasady organizacyjne umacniające egalitaryzm i monopolistyczną pozycję zrzeszonych stawiały członków

---

<sup>12</sup> A. Kraushar, *Kupiectwo warszawskie*, Warszawa 1929, s. 8; A. Za-leski, *Konfraternia kupiecka miasta Warszawy*, Warszawa 1913, s. 39.

korporacji w sytuacji uprzywilejowanej w odróżnieniu od ludzi uprawiających swój zawód poza cechem. Warto również przypomnieć, że liczne cechy i konfraternie kupieckie rozrzucone po miastach i miasteczkach rządziły się samodzielnie według obowiązujących tam statutów i partykularnych interesów. W tych czasach trudno nawet mówić o ponadlokalnej społeczności korporacyjnej. Stanowiła ona bowiem rozbite, często zwaśnione ze sobą lokalne grupy zawodowe.

Organizacje cechowe nie zdołały zagwarantować swym członkom pełnego monopolu produkcji i handlu. Pod naporem dokonujących się przemian ekonomicznych i społecznych, wyraźniej zarysowujących się w ostatnim okresie panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego, wspólnota korporacyjna ulegała rozluźnieniu. Cechy nie potrafiły zahamować rosnącego zróżnicowania majątkowego wśród członków. W konsekwencji więzy korporacyjne coraz częściej kępowały poczynania właścicieli większych warsztatów i manufaktur, ograniczając statutowo liczbę czeladzi i wielkość produkcji. Bogatsi majstrowie popadali w konflikt z podstawowymi zasadami wspólnoty cechowej. Nie pomagała też walka z partaczami. Liczba osób uprawiająca swój zawód poza zrzeszeniem systematycznie rosła. Nie zrzeszeni rzemieślnicy i handlarze osiedlali się często na jurydykach i w miastach prywatnych korzystając tam z opieki panów feudalnych. Po rozbiorach, w przededniu utworzenia Królestwa Polskiego (1815 r.) — system korporacyjno-stanowy znalazł się w defensywie.

W roku 1816 przystąpiono do reorganizacji cechów i konfraterni. W miejsce feudalnych organizacji cechowych powołano do życia Zgromadzenie Rzemieślników i Zgromadzenie Kupców (1817 r.). Z tą chwilą nazwa cech przestała oficjalnie obowiązywać, choć w języku potocznym i urzędowym funkcjonowała dalej. Reforma stanu rzemieślniczego i kupieckiego, która została podjęta przez władze administracyjne u progu kapitalistycznych przemian, nie likwidowała całkowicie podstaw korporacyjnej organizacji. Zachowano trójstopniowy system awansu zawodowego: majster, czeladnik, uczeń i pozostawiano warszatom cechowym wyłączność kształcenia zawodowego. Niedopuszczano także do zgromadzeń żydowskich rzemieślników, przekreślając w ten sposób „otwarty” charakter instytucji.

Mimo wyraźnych braków reorganizacja feudalnych cechów miała niebagatelne znaczenie w procesie kształtowania się nowoczesnej struktury społecznej i zawodowej. Zniesiono bowiem autonomiczny i lokalny system cechowy instytucji opartej dawniej na przywilejach, wyłączności korporacji i monopolu produkcji i handlu. Rozproszone po miastach zrzeszenia podporządkowano jednolitym przepisom prawnym, obowiązującym ogół zainteresowanych profesjonalistów. Nowe przepisy zniosły także stanowy system rekrutacji. Do zgromadzenia wstęp był wolny i nieobowiązujący. Od tej pory każdy, kto nie należał do cechu, a chciał uprawiać swój zawód, wykupywał tzw. konsens, który upoważniał posiadacza do prowadzenia warsztatu lub sklepu. W pierwszej połowie XIX w. obok bogacącej się na dostawach i obrocie kapitałów burżuazji, obok ludzi żyjących z najemnej pracy fizycznej i umysłowej wyodrębniła się warstwa drobnych właścicieli nazwana później drobnomieszczaństwem.

W tyglu kapitalistycznych przemian XIX w. drobnomieszczaństwo ulegało dalszym przeobrażeniom strukturalnym. Jego liczba wzrastała, ale jednocześnie pogłębiała się wewnętrzna stratyfikacja różnych kategorii zawodowych. Jedni wspinali się w górę, inni spadali na najniższe piętra struktury majątkowej, jeszcze innych los wyrzucił za burtę. Na ich miejsce przychodzili ludzie o różnym rodowodzie społecznym i znów podejmowali walkę o drobnomieszczańską egzystencję. Zdani na własne siły i niewielki kapitał podejmowali walkę o byt i utrzymanie niezależności ekonomicznej. Drobnomieszczaństwo epoki kapitalistycznej pozostawało w równym stopniu, jak pozostałe klasy i warstwy, w orbicie oddziaływania przemian ekonomicznych, społecznych i politycznych; ujednoczonego prawodawstwa, postępującej industrializacji i urbanizacji, rozszerzającego się rynku zbytu, konkurencji, zmiennej koniunktury gospodarczej.

Ten szkicowy i uproszczony z konieczności wykład niech wystarczy, aby postawić następującą tezę: choć rodowód zawodowy drobnomieszczaństwa sięga epoki feudalnej, to jednak dopiero w warunkach kapitalizmu, wymiatającego (z wolna) partykularyzm i dawne przywileje, zbiorowość ta staje się integralną częścią społeczeństwa burżuazyjnego. Z biegiem lat zaczynają coraz silniej oddziaływać czynniki heterogeniczne wewnątrz drob-

nomieszczaństwa; w systemie ekonomicznym i społecznym Królestwa Polskiego drobnomieszczaństwo przejawia jednak cechy warstwy społecznej. Drobną własność określa jego udział w procesie produkcji i wymiany, a pośrednio wyznacza ich nosicielom miejsce w strukturze społecznej, majątkowej i prestiżowej. Typ własności i pochodne wyznaczniki pozycji ekonomicznej miały niewątpliwie wpływ na poziom życia i aspiracje życiowe.

Wróćmy jednak do Warszawy wieku XIX i zobaczmy, jak owe modelowe czy inaczej mówiąc teoretyczne ustalenia dotyczące ogółu drobnomieszczaństwa miast i miasteczek urzeczywistniają się w stołecznej aglomeracji wielkomiejskiej.

Pierwsze pytanie dotyczy rodowodu społecznego i zawodowego warszawskiego drobnomieszczaństwa. Nie będziemy tym razem cofać się do dawnych dziejów rzemiosła i handlu warszawskiego. Istnieje już na ten temat pokaźna literatura historyczna. Warto jedynie przypomnieć, że właśnie Warszawa od dawna była miastem wytwórczości rzemieślniczej. Że właśnie tutaj, w stołecznym grodzie, rodowód rzemieślniczy miał stosunkowo dawne tradycje. Fakt ten — jak zobaczymy — pozostawił ślady w genealogii zamieszkujących tu od lat rzemieślników, jak i w silnie zakorzenionych tradycjach cechowych.

## Pochodzenie społeczne i zawodowe

Informacje o pochodzeniu społecznym i zawodowym różnych kategorii drobnomieszczaństwa są bardzo rozproszone i co gorsza nieliczne. Stąd niełatwo odpowiedzieć na postawione wyżej pytanie. Jedyne akta stanu cywilnego, a zwłaszcza akta małżeństw, przynoszą nam masowe, względnie wiarygodne dane, choć i one zniszczone częściowo w okresach wojen i powstań nie zachowały się w komplecie. Akta ślubu, znajdujące się w parafiach warszawskich, stanowią podstawowe, ale nie jedyne źródło wiedzy o rodowodzie drobnomieszczaństwa. Gromadziłam także najdrobniejsze informacje odnotowane w dziewiętnastowiecznej publicystyce, wspomnieniach oraz współczesnych opracowaniach naukowych. Zaczniemy jednak od akt stanu cywilnego. Obok nazwisk

nowożeńców odnajdujemy tam informacje o ich zawodzie, wieku oraz zawodzie rodziców i świadków<sup>18</sup>.

Porównanie pozycji zawodowej dwóch generacji: ojca i syna pozwoli nakreślić kierunek ruchliwości międzypokoleniowej. W ten sposób dowiemy się o pochodzeniu społecznym osób żyjących z zajęć typowych dla drobnomieszczaństwa, a także sprawdzimy, jak potoczyły się losy zawodowe dzieci w porównaniu z pozycją społeczną rodziny. Czy dziedziczyli oni zawód ojca, czy wychowani w rodzinie fizycznych pracowników najemnych dochodzili do własnego warsztatu pracy, czy los zmusił np. synów urodzonych w rodzinach wyżej usytuowanych społecznie do pracy w warsztacie lub sklepie?

Już na wstępie okazuje się, że nie sposób mówić o rodowodzie społeczno-zawodowym drobnomieszczaństwa jako całości. Wnioski wynikające z analizy pochodzenia społecznego chrześcijańskiego i żydowskiego drobnomieszczaństwa okazały się diametralnie różne, co zobowiązuje nas do oddzielnego potraktowania wymienionych grup wyznaniowych.

Wśród współmałżonków wyznania mojżeszowego odnajdujemy ludzi różnych zawodów i zajęć. Niemniej jednak zakres działalności ekonomicznej nowożeńców, a nawet ich ojców, jest niezmiernie wąski. Handlarze różnej branży i formatu, pośrednicy, faktorzy i rzemieślnicy zdecydowanie dominują wśród innych zajęć występujących w aktach małżeństw. Żydzi warszawscy, skupieni na niedużym terenie miasta, wyróżniali się strojem, powszechnie używanym językiem jidysz, wyznaniem i obyczajem. Reprezentowali oni również odmienną od ludności chrześcijańskiej strukturę społeczno-zawodową. Jak wiadomo, do 1862 r. zbiorowość żydowską — bez względu na różnice majątkowe, wykształcenie i pozycję społeczną — obowiązywał odmienny od reszty ludności status prawny. Dotyczył on całego kompleksu przepisów i obejmował sferę życia gospodarczego i społecznego.

---

<sup>18</sup> Do analizy rodowodu społeczno-zawodowego drobnomieszczaństwa żydowskiego i chrześcijańskiego wykorzystano akta stanu cywilnego (akta ślubu) zachowane w Archiwum Państwowym m. st. Warszawy (APW, ASC). Akta wyznań niechrześcijańskich zachowały się w stanie szczątkowym. W niniejszej pracy wykorzystano akta ślubu wyznań chrześcijańskich 1845 - 1848, 1858 - 1861, 1870 - 1875; niechrześcijańskich 1845 - 1846, 1860, 1870 - 1875.



1. „Handel! handel! wszystko kupię”, 1841 r. Cynkografia J. F. Piwar-  
skiego

Obowiązywał ich np. zakaz wykonywania niektórych zawodów. Żydów nie przyjmowano do zgromadzeń rzemieślniczych, do większych fabryk i na posady w administracji państwowej. Obciążano ich również dodatkowymi podatkami, jak np.: biletowe, rekrutowe, koszerne<sup>14</sup>.

Żydzi aktywowali się zatem w tych dziedzinach życia ekonomicznego, gdzie nierówność wobec prawa była najmniej dokuczliwa, gdzie konkurencja była jeszcze dostatecznie słaba. „Szlachta czuła pogardę dla miary i funta — pisał w 1867 r. korespondent czasopisma „Izraelita”. — Gdy więc szlachcic nie chciał, kmieć nie mógł, a mieszczanin zaniechał handlu i przemysłu, Żyd nie napotykał żadnej konkurencji”<sup>15</sup>. Zakaz należenia do zgromadzenia, a zwłaszcza kształcenia zawodowego cze-

<sup>14</sup> A. Eisenbach, *Z dziejów ludności żydowskiej w Polsce w XVIII i XIX w.*, Warszawa 1983, s. 175 - 183.

<sup>15</sup> „Izraelita” 1867, nr 2.

ladników, niewątpliwie ograniczył dopływ do rzemiosła Żydów wkraczających w wiek produkcyjny. Większość kierowała się więc ku handlowym procederom, jeżeli wcześniej już nie trafiali do służby i wyrobnictwa. Ten kierunek aktywności ekonomicznej wśród ludności żydowskiej zdecydował o strukturze zawodowej drobnomieszczaństwa żydowskiego. Analiza warszawskich akt stanu cywilnego z lat czterdziestych, sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX w. wykazuje, iż w skali międzypokoleniowej w znakomitej większości synowie pozostawali w kręgu tradycyjnych zajęć swych ojców i drobnomieszczańskiej egzystencji<sup>16</sup>.

W grupie nowożeńców uderza stosunkowo wysoka liczba mężczyzn w wieku 18 - 29 lat pozostających „przy rodzinie”, a więc ludzi niesamodzielných. Jest ich w latach 1845/1846 ok. 25<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, w 1860 r. — ponad 28<sup>0</sup>/<sub>0</sub> ogółu nowożeńców. W latach siedemdziesiątych odsetek ten nieco się zmniejsza. W literaturze naukowej wielokrotnie wspomina się o ludności wyznania mojżeszowego, która wykazuje stosunkowo wysokie obciążenie czynnych zawodowo osobami niesamodzielnymi. Źródła archiwalne nie tylko potwierdzają ten pogląd, lecz również pozwalają zbadać środowisko zawodowe osób niesamodzielných i ustalić, w jakich kategoriach społeczno-zawodowych „nieprodukcyjność” młodych ludzi jest częściej notowana. A zatem, kim są ci ludzie? Z jakiego wywodzą się środowiska? Rzecz znamienna, wśród służby, wyrobników, a więc najuboższej kategorii ludności żydowskiej, pracującej u innych, prawie nie spotykamy mężczyzn pozostających „przy rodzinie”. Natomiast niesamodzielných odnaleźć można wśród handlujących, kupców, kramarzy, przekupniów, szynkarzy, stosunkowo rzadziej wśród rzemieślników. Jednym słowem, są to rodziny pracujące „na swoim”, u których pomoc członków rodziny eliminowała konieczność zatrudnienia najemnych pracowników niezbędnych w sklepie, przy straganie czy też w warsztacie rzemieślniczym.

Na podstawie badanych materiałów źródłowych trudno ustalić, jaka część osób pozostających „przy rodzinie” jest produktywnie wykorzystana, a jaka obciąża choćby częściowo rodzinę ze względu na brak szans zatrudnienia czy znalezienia innych źródeł utrzy-

---

<sup>16</sup> „Wiek” 1874, nr 11, 12, 29, 45.



mania. Niebagatelną rolę w tym względzie odgrywał poziom zasobności rodziny nowożeńców. Zasobny kupiec, właściciel sklepu czy warsztatu, ale nie na tyle bogaty, aby rezygnować z bezpłatnej pomocy młodocianych synów, wprowadzał ich w krąg własnych interesów jako pełnosprawnych partnerów. Niezamożny handlarz czy kramarz przyciśnięty przymusową sytuacją pozostających bez pracy dzieci korzystał z ich pomocy i dzielił się skromnym zarobkiem.

W takim przypadku mamy do czynienia z brakiem szans awansu, nikłymi perspektywami wyuczenia się innego zawodu i zdobycia samodzielności ekonomicznej. Wysoki odsetek osób pozostających „przy rodzinie” oraz ludzi nie mających „stałego sposobu do życia” niewątpliwie ważył na sytuacji materialnej osób czynnych zawodowo i w znaczący sposób obniżał budżet rodziny drobnomieszczańskiej.

Troska o najbliższych spadała również na wdowy. Kobiety te rekrutowały się w większości z drobnomieszczaństwa i po śmierci męża czerpały skromny dochód z zajęć typowych dla tej warstwy. Na utrzymaniu wdów pozostawali, do momentu zamążpójścia, synowie i córki, niekiedy już dorosłe. W takich wypadkach wpisywano do aktu ślubu — „przy matce”. Bywało też, że dorastające dzieci, zwłaszcza synowie, pomagali owdowiałym matkom w ich zajęciach, a z czasem przejmowali rolę głównego żywiciela rodziny.

Wśród nowożeńców wyznania mojżeszowego ponad 70% określiło swój zawód lub podało sposób zarobkowania. W tej liczbie w przytłaczającej większości mieszczą się różnorakie kategorie drobnomieszczaństwa żydowskiego. Możemy zatem bliżej przyrzeć się warstwie odgrywającej w strukturze społeczno-zawodowej tej ludności dominującą liczebną rolę.

Skromnie reprezentowane zawody umysłowe, jak np. pisarze, buchalterzy, lekarze, nauczyciele szkół religijnych, których liczba wzrasta w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, również wywodzą się z warstw drobnomieszczańsko-burżuazyjnych. Nieprzypadkowo bowiem lekarz był synem fabrykanta, rzeźbiarz — jubilera, pisarz — faktora<sup>17</sup>. W tym czasie awans społeczny do

<sup>17</sup> APW, ASC wyznań niechrześcijańskich 1845/1846, 1860.

nielicznej jeszcze inteligencji żydowskiej prowadził częściej poprzez awans ekonomiczny ich rodziców niż drogą dziedziczenia zawodu inteligenckiego.

Również służba i wyrobnicy w dużym procencie rekrutują się z grup drobnomieszczańskich. Nasuwa się nieprzeparte wrażenie, że przesunięcia w skali dwóch generacji: ojca i syna, dokonywały się w zasadzie w granicach drobnomieszczaństwa. Warstwa ta spełnia jak gdyby rolę społecznego jądra. Awans do burżuazji czy inteligencji, degradacja do fizycznych pracowników najemnych — wszystko to sięga korzeniami do żydowskiej, drobnomieszczańskiej egzystencji. Tak silnych powiązań warstwowych nie znajdujemy wśród ludności chrześcijańskiej czynnej zawodowo.

Wśród nowożeńców, których zaszeregowaliśmy do drobnomieszczaństwa żydowskiego, ok. 70 - 80% dziedziczy status społeczny rodziny. Odsetek ten utrzymuje się zarówno w latach sześćdziesiątych, jak i siedemdziesiątych XIX w. Nie zawsze oznacza to, że młody człowiek dziedziczył zawód lub zajęcie ojca. Syn krawca handluje artykułami spożywczymi, ojciec zecera drukarskiego utrzymywał się z tzw. „własnych funduszów”, matka czapnika była przekupką na warszawskim rynku, syn właściciela kantoru prowadził handel ryb itd.<sup>18</sup> Są to oczywiście wybrane przykłady, ale ilustrują one dobrze zasięg ruchliwości społecznej młodzieży pozostającej w kręgu zajęć drobnomieszczańskich.

Porównania międzypokoleniowe przynoszą także przykłady informujące nas o niemałej wszak liczbie nowożeńców, którzy dziedziczą zawód swego rodzica. Warto jednak zauważyć, że rzemieślnicy stosunkowo rzadziej przekazują zawód swoim dzieciom. W 1845/1846 r. nieco więcej niż 30% nowożeńców żyjących z rzemiosła mogło wylegitymować się rzemieślniczym rododem. W latach 1870 - 1875 odsetek ten wynosił już tylko 20 - 22%. Wprawdzie wśród polskich rzemieślników również obserwujemy spadek dziedziczenia zawodu ojca, ale w przypadku ludności żydowskiej w grę wchodziły dodatkowe powody. Zakaz kształcenia czeladników w warsztacie żydowskiego właściciela

---

<sup>18</sup> Ibidem; APW, Zbiór rękopisów, 175. Album kupieckie ułożone w roku 1851 przez Józefa de Köhler starszego zgromadzenia kupców m. Warszawy, k. 94 - 98.

zmniejszał atrakcyjność ojcowskiego zawodu — wiecznego rzemieślnika-partacza. W późniejszym okresie wzrastała wprawdzie liczba żydowskich rzemieślników i chałupników konsensowych, ale oni coraz częściej rekrutowali się spoza rzemieślniczych grup, choć w dalszym ciągu z przewagą drobnomieszczaństwa.

W większym stopniu nowożeńcy przejmują po ojcu umiejętności handlowe, bo aż ponad 50% młodych ludzi żyjących z handlu. Odsetek ten utrzymuje się na zbliżonym poziomie w trzech badanych przekrojach chronologicznych. Niestety, na podstawie akt ślubu nie możemy odpowiedzieć na pytanie, jak kształtowała się pozycja ekonomiczna syna w porównaniu z pozycją ojca nawet wtedy, gdy junior dziedziczył po nim zawód. Jak zobaczymy dalej, znaczne zróżnicowanie majątkowe wśród warszawskich handlarzy, rzemieślników, kamieniczników, faktorów i innych kategorii drobnomieszczaństwa sprawiało, że handlarz handlarzowi nie był równy. Wprawdzie wśród nowożeńców są straganiarze, tandeciarze, handlarze, kupcy i „kupeczyki”, co w sumie daje przybliżony obraz struktury majątkowej badanych osób, ale jakże trudno określić i porównać zamożność licznej grupy nowożeńców i rodziców legitymujących się po prostu jako: handlarze, rzemieślnicy itp. W tym wypadku trudno orzec, czy dziedziczenie zawodu było równoznaczne z utrzymaniem pozycji majątkowej rodziny, czy też mamy do czynienia z procesem degradacji lub awansu ekonomicznego wewnątrz własnej warstwy.

Z analizy akt stanu cywilnego wynika również, że w badanym okresie 1845 - 1875 dopływ do drobnomieszczaństwa żydowskiego z innych kategorii społeczno-zawodowych ulegał zahamowaniu. Zwiększał się natomiast odsetek osób legitymujących się rodowodem drobnomieszczańskim przy jednoczesnym procesie polaryzacji wewnątrz warstwy. Stwierdzenie to ma jednak wartość hipotezy i musi być zweryfikowane na innych materiałach źródłowych. Na tym w zasadzie urywają się nasze badania rodowodu społecznego drobnomieszczaństwa żydowskiego, ponieważ w archiwum warszawskim znajdują się obecnie akta stanu cywilnego wyznań niechrześcijańskich tylko do lat osiemdziesiątych XIX w. Inne dokumenty niewiele mówią o pochodzeniu różnych grup społeczności wyznania mojżeszowego. Można jedynie dodać, że sprac-

wa „wadliwej” struktury czynnych zawodowo Żydów pozostaje nadal tematem dyskusji<sup>19</sup>.

Nastąpiły wprawdzie przesunięcia między rzemiosłem a handlem, zwiększyły się niewątpliwie szeregi inteligencji, zwłaszcza wśród wolnych zawodów, ale struktura społeczno-zawodowa utrzymywała się w nie zmienionym prawie kształcie. Równouprawienie Żydów 1862 r. nie przyniosło w tym względzie spodziewanego postępu. Również szybkie tempo przemian ekonomicznych w końcu XIX w., które zadecydowało o zmianach w strukturze zawodowej pozostałej ludności Warszawy, jak gdyby ominęło masy żydowskie.

Burżuazja była niezbyt liczna, szeregi proletariatu przemysłowego wzrastały bardzo powoli. W dalszym ciągu dominowało drobnomieszczaństwo żydowskie, ulegające z biegiem lat degradacji i proletaryzacji.

Wśród osób opłacających podatek na rzecz warszawskiej gminy starozakonnych w latach 1912 - 1914 61% stanowiło drobnomieszczaństwo, zaś zamożna burżuazja 9,8%. A przecież podatkiem obciążono zamożniejszą część ludności żydowskiej. Zwolniono natomiast z opłaty grupy niezamożne, w tym również niższe warstwy drobnomieszczaństwa<sup>20</sup>. Po tym, co powiedzieliśmy, nie ma powodu sądzić, że źródła rekrutacji badanej warstwy uległy radykalnym zmianom w następnych dziesięcioleciach.

Gdy odkrywamy korzenie rodowodu społecznego i zawodowego drobnomieszczaństwa wyznań chrześcijańskich, ukazuje się całkiem inny obraz. Przede wszystkim odnotowujemy istotne różnice w strukturze zawodowej tych dwóch kategorii wyznaniowych. Domeną drobnomieszczaństwa polskiego było zawsze rzemiosło. Drobni właściciele żyjący z handlu, transportu, kapitału czy nieruchomości stanowili w pierwszej połowie XIX w. słabszą liczebnie grupę, o mniejszych — w porównaniu z rzemieślni-

<sup>19</sup> „Izraelita” 1867, nr 2; „Wiek” 1873, nr 71, 75; Por. *Raport o położeniu i strukturze ludności żydowskiej w Królestwie Kongresowym w latach osiemdziesiątych XIX wieku* [w:] A. Eisenbach, *Z dziejów ludności żydowskiej w Polsce w XVIII i XIX wieku*, s. 254 - 302.

<sup>20</sup> J. Hensel, *Płatnicy podatku gminnego warszawskiego gminy starozakonnych w l. 1912 - 1914. Studium statystyczne* [w:] *Drobnomieszczaństwo XIX i XX w.*, t. II, pod red. S. Kowalskiej-Glikman (w druku).



2. Palmowa Niedziela na Krakowskim Przedmieściu, ok. 1892 - 1893.  
Fot. K. Brandel

kami — tradycjach zawodowych, bardziej stąd otwartą, dopuszczającą do swych szeregów ludzi z innych kategorii społecznych.

Jakie było zatem pochodzenie społeczne drobnomieszczaństwa polskiego? Odwołujemy się i tym razem do wyników badań akt stanu cywilnego z lat czterdziestych, sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX w. Okazuje się wtedy, że dla jednych status drobnego właściciela był awansem w porównaniu z egzystencją jego rodziny utrzymującej się z najemnej, niewykwalifikowanej pracy fizycznej, dla innych, którzy chwyтали się rzemiosła i handlu zmuszeni do tego pogarszającą się sytuacją materialną rodziny, bez wątplenia wyżej notowaną w społecznej świadomości, drobnomieszczański byt stanowił degradację<sup>21</sup>. Bywali jednak i tacy,

<sup>21</sup> „Gazeta Handlowa” 1870, nr 48.

którym udawało się utrzymać pozycję społeczną i zawodową ojców. Przejmowali po nich warsztat, sklep, dorożkę, kapitał lub choćby kwalifikacje zawodowe otwierające drogę do samodzielności.

Większe szanse dziedziczenia zawodu w porównaniu z dziećmi czeladników pracujących u obcych mieli niewątpliwie synowie majstrów rzemieślniczych. Ich start związany był — w dużej mierze — z możliwością szybszego wyuczenia się zawodu. W połowie ubiegłego wieku 60% nowożeńców-majstrów różnej profesji wywodziło się z drobnomieszczaństwa, w tym 50% z rodzin rzemieślniczych. Wprawdzie pochodzenie rzemieślnicze nie zawsze wystarczało, by młody człowiek zdobył i zawód ojca, i warsztat pracy. Tam gdzie było kilku synów tylko jeden dziedziczył po ojcu. Pozostali szukali innych możliwości usamodzielnienia się. W tym środowisku jednak wzorcem drobnomieszczańskiej kariery pozostawała tradycyjnie pozycja właściciela warsztatu rzemieślniczego. Dążenie do zdobycia, a potem utrzymania własności wyrażone w sloganie „Klein aber mein” stawało się celem aspiracji życiowych.

W następnych dziesięcioleciach szanse dziedziczenia pozycji ojca zmniejszyły się wydatnie. Analiza akt stanu cywilnego wykazała, że coraz rzadziej rodowód rzemieślniczy był udziałem samodzielnych majstrów. W latach siedemdziesiątych w tej grupie pochodzenia było ich tylko 39%. Wyjątek stanowiło drobnomieszczaństwo wyznania ewangelickiego. Z reguły zamożniejsze, mogło zgodnie z tradycją środowiska częściej niż pozostali przekazywać młodemu pokoleniu pozycję i dorobek całego życia. Warto w tym miejscu dodać — że synowie zamożnych rzemieślników — zwłaszcza w końcu wieku — nie zawsze byli skłonni przejąć warsztat ojca. Ich aspiracje sięgały wyżej, do szeregów inteligencji.

Z czasem poszerzał się margines zapełniany ludźmi innej kondycji, ludźmi od lat zamieszkałymi w Warszawie, przybyszami z okolicznych wsi i miasteczek. Wzrastała (1870 - 1875) liczba rzemieślników legitymujących się rodowodem proletariackim i chłopskim, a nawet szlacheckim. Rzadziej natomiast udawało się wy dostać z kręgu własnego środowiska społecznego i zawodowego młodzieży wyrosłej w warsztacie i w sklepie. Do innych zawo-

dów typowych dla drobnomieszczaństwa dopływ ludzi spoza własnego kręgu był znacznie szerszy. W handlu, różnego rodzaju usługach, jak np. pralnie, magle, zajazdy, gastronomia znajdował zarobek element miejski oraz przybysze ze wsi. W Warszawie żyli z kapitału i transportu synowie „rolników”, kupców, obywateli miejskich i fizycznych najemnych pracowników. Wśród właścicieli sklepów znalazły się np. dzieci urzędników, leśniczego, obywatela, kucharza, stolarza, wyrobnika itp.

Przypadki dziedziczenia zajęcia ojca są tutaj dwukrotnie rzadsze niż wśród rzemieślników i wykazują dalszą tendencję spadkową w latach siedemdziesiątych. I znów trzeba podkreślić, że u drobnomieszczaństwa wyznania ewangelickiego zarówno w połowie wieku, jak i w latach następnych odsetek dziedziczenia jest wyższy niż wśród katolików<sup>22</sup>.

Gdyby spróbować zakreślić strukturę pochodzenia według procentowych wielkości okazałoby się, że ogół drobnomieszczaństwa polskiego rekrutował się w połowie z własnych szeregów (w większym odsetku w rzemiośle). W dalszej kolejności, z rodzin zarabiających w mieście pracą fizyczną, następnie z chłopstwa, i w niewielkim, lecz zwiększającym się procencie, z pracowników umysłowych. Dodajmy, że nowożeńcy, których ojcowie należeli do „warstw oświeconych”, częściej trafiali do handlu niż do rzemiosła. Jeżeli nawet w połowie wieku podejmowali pracę w warsztacie rzemieślniczym, to raczej jako złotnicy, jubilerzy, rytownicy, drukarze, znacznie zaś rzadziej uczyli się szewstwa i krawiectwa. W handlu częściej osiągnęli status właściciela sklepu niż przekupnia i kramarza. W następnych dziesięcioleciach XIX w. sytuacja tych grup na rynku pracy radykalnie się zmieniła. Do tych zresztą spraw jeszcze wrócimy.

Wśród drobnomieszczaństwa znaleźli się także herbowi rzemieślnicy i drobni właściciele utrzymujący się z handlu i usług. Wprawdzie sporo już pisano o przechodzeniu dzieci szlacheckiego pochodzenia do szeregów najemnych pracowników fizycznych, ale znacznie mniej wiadomo o ich drodze do rzemiosła i handlu. Nie przychodzili oni bezpośrednio z dworów i dworków ziemiańskich, choć i tak bywało. Szlachecki rodowód rzemieślników

---

<sup>22</sup> APW, ASC wyznań chrześcijańskich.

warszawskich oraz innych drobnych właścicieli urodzonych na wsi kojarzy się przede wszystkim ze zbiedniałą szlachtą mazowiecką, która w społeczności wiejskiej niewiele już różniła się pod względem sytuacji ekonomicznej od okolicznego chłopstwa. Istnieją akty ślubu również przedstawicieli drobnomieszczañstwa urodzonych w mieście i prowincjonalnych miasteczkach, którzy także mogli poszczycić się szlacheckim rodowodem. Ich ojcowie żyli już z pensji urzędnika, byli felczerami, nauczycielami, a niezadko parali się handlem i rzemiosłem. Tytuł szlachecki nie uchronił tych ludzi przed deklasacją, choć w subiektywnym odczuciu rekompensował bardzo skromne warunki materialne. Nie miał jednak większego wpływu na losy ich potomków. O pozycji zawodowej synów decydowała bowiem aktualna sytuacja, w której się znaleźli i w której przyszło im żyć.

Aby dojść do własności, nie wystarczyło wyuczyć się zawodu, zwłaszcza gdy po rodzicach nic nie dziedziczono: ani warsztatu pracy, ani pieniędzy. Trzeba było zatem zdobyć potrzebny do tego celu kapitał. Do samodzielności prowadziły różne drogi. Niekiedy dzięki wyrzeczeniom i gromadzeniu oszczędności przez wiele lat. Tę drogę dochodzenia do własnego warsztatu pracy propagowano zresztą w prasie i ówczesnych umoralniających dyktetykach<sup>23</sup>. Wskazywano na ludzi, którzy pracą i oszczędnością dobijali się swego. Tak zresztą bywało w życiu. Wprawdzie szeregi wiecznych czeladników i subiektów szybko w tym czasie rosły, ale przecież część z nich wreszcie osiadała na swoim. Losy znanego cukiernika Wojciecha Herbaczyńskiego i jego niektórych towarzyszy po fachu są tego widocznym dowodem. Jak się więc okazuje, praca u innych mogła być czasami szczeblem prowadzącym do własności<sup>24</sup>.

Niekiedy zdobywano niezbędny kapitał dzięki udanej inwestycji, spekulacji, pożyczaniu pieniędzy na wysoki procent. Niejeden subiekt i czeladnik pomnożył w ten sposób swoje skromne

---

<sup>23</sup> „Czytelnia Niedzielną” 1856, nr 2, 5; „Gazeta Warszawska” 1872, nr 10; „Gazeta Polska” 1873, nr 146; „Ojciec kładł nam w głowę: kto nie szanuje grosza ten nie wart szeląga. Od dziecka trzeba się uczyć gospodarowania pieniędzmi. Gdy umie się oszczędzać na drobiazgach starczy na większe wydatki”. (S. Arct, *Okruchy wspomnień*, Warszawa 1962, s. 108).

<sup>24</sup> W. Herbaczyński, *W dawnych cukierniach warszawskich*, s. 15, 131 i in.



oszczędności. Do własności dochodziło się również przez małżeństwo. Wielokrotnie ślub z wdową po majstrze, właścicielką warsztatu rzemieślniczego albo sklepu otwierał przed czeladnikiem lub subiektem czy też młodym człowiekiem otrzaskanym z handlem nowe perspektywy; zmieniał jego dotychczasowy status pracownika najemnego, stawiając go w rzędzie drobnych posiadaczy. Protoplasta znanej w Warszawie firmy Norblin i Spółka zaczynał jako czeladnik w warsztacie brązowniczym majstra Wincentego Cerisiego. W 1831 r. żeniąc się z wdową objął w posiadanie zakład pryncypała, który rozwinął i unowocześnił<sup>25</sup>.

W warszawskich aktach ślubu z lat czterdziestych-siedemdziesiątych XIX w. odnotowano wiele takich faktów. Wdowa po majstrze szklarskim „z profesji szklarskiej utrzymująca się” wyszła za mąż za czeladnika szklarskiego. Filip Kamiński, kowal lat 21, żeni się ze znacznie starszą od siebie kobietą, wdową po majstrze kowalskim. Grzegorz Karkuszewski bierze za żonę właścicielkę kuźni, a Karol Tepka — właścicielkę dorożek. Takich sytuacji jest oczywiście znacznie więcej<sup>26</sup>.

Z literackich przekazów warto wymienić postać Wokulskiego, który będąc chłopcem na posyłki, a potem subiektem, dzięki małżeństwu z wdową po Janie Minclu, odziedziczył sklep „z galanterią i mydłem” na Krakowskim Przedmieściu<sup>27</sup>.

W drobnomieszczańskej rodzinie utrzymywała się tradycja przekazywania zawodu i przedsiębiorstwa z ojca na syna. Nie zawsze było to możliwe. Zdarzało się wszakże, iż w rodzinie zabrakło następcy w linii męskiej. Wtedy, aby zachować ciągłość firmy i nie zmarnować nagromadzonych przez ojca zasobów materialnych, starano się przekazać interes w ręce zięcia. Młody człowiek znający dobrze swój zawód był nader odpowiednim kandydatem do poprowadzenia interesu starzejących się rodziców żony. I tak np. warszawski majster szewski pragnął wydać swoją jedynaczkę za czeladnika tejże profesji „uczciwego, statecz-

<sup>25</sup> Por. S. Kowalska-Glikman, *Prawda i legenda o Janie i Wincentym Norblinach*, „Przegląd Historyczny” 1979, nr 1, s. 99 - 106.

<sup>26</sup> APW, ASC, Parafia Św. Jana 1848, nr 86; Parafia ewangelicko-augsburska 1858, nr 138; Parafia Wszystkich Świętych 1872, nr 39, 134, 154; Parafia ewangelicko-augsburska 1859, nr 29, 21 i in.

<sup>27</sup> B. Prus, *Lalka*, Warszawa 1977, s. 40.

nego, pracowitego”, a z czasem przekazać mu warsztat<sup>28</sup>. Jest to wprawdzie postać literacka stworzona w 1856 r. przez znanego publicystę W. Wieniarskiego, ale w życiu podobne zdarzenia nie były rzadkością. Wiele lat później, bo w końcu XIX w., warszawskiego piekarza, właściciela mechanicznej piekarni, los obdarzył pięcioma córkami. Postanowił on zatem wydać córki za swoich czeladników i pomógł im w założeniu własnych piekarni<sup>29</sup>.

Również posag panny był często zaczynem przygotowującym grunt do „pracy na swoim”. Nie brakło bowiem kobiet, które przed ślubem utrzymywały się z własnych funduszków. Kapitał wniesiony do rodzinnej szkatuły mógł posłużyć podmajstrowi piekarskiemu, szewcowi, handlującemu, by zatrzymać się na przykładach odnotowanych w aktach ślubu — na założenie lub rozszerzenie samodzielnego interesu. Zresztą służące, szwaczki, krawcowe nie były wcale złą partią dla dorabiającego się dopiero młodego człowieka. Zaoszczędzony grosz „u państwa” czy z pracy u właścicieli magazynu mód niejednokrotnie pomógł usamodzielnic się mężowi. Marianna Majewska, młodzianka służąca, wniosła w posagu 250 rb. Córka handlującego otrzymała od rodziców w dniu ślubu 900 rb. Dla tych ludzi była to suma niebagatelna<sup>30</sup>.

W 1875 r. korespondent „Gazety Polskiej” poświęcił dużo miejsca sytuacji w handlu i rzemiośle. Narzekał, że coraz rzadziej znane firmy warszawskie przechodzą z ojca na syna. Za to wśród subiektów w dalszym ciągu obserwuje się pęd do własnego handlu. Cel ten zazwyczaj realizowali ciułając grosz, inwestując w przedsiębiorstwo posag żony. Cóż, kiedy w obecnych czasach — stwierdza korespondent — walka o byt staje się coraz trudniejsza, a konkurencja „na polu handlowym” wciąż wzrasta. Do uru-

---

<sup>28</sup> A. Wieniawski, *Ulicznik warszawski. Krotokwila ze śpiewem w jednym akcie*, Warszawa 1856, s. 53.

<sup>29</sup> Por. M. Bocheńska, *Tradycje drobnomieszczaństwa krakowskiego w Polsce powojennej* [w:] *Drobnomieszczaństwo XIX i XX w.*, t. II (w druku); Por. J. Hensel, *Burżuazja warszawska*, s. 89.

<sup>30</sup> APW, ASC, Parafia Św. Krzyża 1847, nr 176; Parafia NMP 1860, nr 132; Parafia ewangelicko-augsburska 1858, nr 8; Parafia Św. Jana 1872, nr 67; Parafia Św. Antoniego 1872, nr 12; Kancelaria W. Rudnickiego, 1845, nr akt 1603.

chomienia interesu potrzeba znacznie większych niż dawniej kapitałów, a te przekraczają z reguły wysokość wniesionego przez żonę posagu<sup>31</sup>. Droga do własności stawała się coraz dłuższa i nie dla wszystkich dostępna.

Z czasem rozszerzają się również źródła rekrutacji. Handel obsługiwany dotychczas głównie przez ludność żydowską coraz częściej staje się źródłem utrzymania drobnomieszczaństwa polskiego. Próbują swych sił synowie rodzin żyjących z kapitału, często z lichwiarskich pożyczek, rzemiosła, czynszu, jaki daje kamienica warszawska itp. Handlu kramarskiego chwytali się ludzie mniej zamożni, urodzeni w domach fizycznych pracowników najemnych.

Rekrutacja kupców i rzemieślników dokonuje się nierzadko spośród młodzieży, której trudności materialne przeszkodziły w zdobyciu wykształcenia potrzebnego „do ślęczenia w biurze”. Jesteśmy w stanie przejściowym z dawnej pogardy do handlu i rzemiosła do ich pełnego uznania — głosi „Gazeta Handlowa”. W nowych warunkach ekonomicznych zaczęły zanikać dawne przesady — pisze korespondent „Wieku”<sup>32</sup>. Są to już wyraźne symptomy dokonujących się przemian społecznych. Dzieci warstw „wyższych” muszą szukać chleba w zawodach dawniej omijanych i pogardzanych. W Warszawie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych daje się odczuć brak pracy we wszystkich prawie klasach społecznych. Byli urzędnicy, podupadli ziemianie, dzierżawcy, agenci, nauczyciele, rządcy domów rozglądają się za stałym zarobkiem dla siebie i swoich dzieci. „Z tego poważnego grona szukających zajęcia dziewięć dziesiątych pragnie umieszczenia w interesach handlowych” — donosi felietonista „Gazety Handlowej”<sup>33</sup>.

Mimo pogardy dla „miary i łokcia” ludzi tych przyciągała do handlu płonna nadzieja na ustabilizowane i dostatnie życie. Tymczasem brak dostatecznych kapitałów, doświadczenia i kontak-

<sup>31</sup> „Gazeta Polska” 1875, nr 56.

<sup>32</sup> „Gazeta Handlowa” 1870, nr 48, 36; „Wiek” 1875, nr 15, 1876, nr 29, 1877, nr 151.

<sup>33</sup> „Gazeta Handlowa” 1874, nr 240; Por. J. Jedlicki, *Kwestia nadprodukcji inteligencji w Królestwie Polskim po powstaniu styczniowym* [w:] *Inteligencja polska pod zaborami*, pod red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1978, s. 217 - 259.

tów handlowych nie wróżyły spokojnej przyszłości. W najlepszym razie utrzymywali się na poziomie drobnych właścicieli, bez większej perspektywy poprawienia warunków bytowych swojej rodziny. W miejscowej prasie naśmiewano się z nich. Pisano, że znają zazwyczaj salonowy język francuski, ale brak im nauk handlowych, że sklepy widzieli tylko od strony bogato ozdobionych witryn, a nie wiedzą nic o ich funkcjonowaniu<sup>34</sup>.

Na znacznie trwalszych podstawach organizowali handel ludzie mieszczańskiego pochodzenia. Wywodzili się oni z różnych grup drobnomieszczaństwa polskiego, w dużym stopniu z rzemiosła. Pierwszy etap to łączenie pracy wytwórczej i handlowej. Produkuje się na zbytno i sprzedaje w warsztacie. Gdy interes dobrze prosperuje, właściciel warsztatu decyduje się na otworzenie sklepu lub straganu. Z biegiem czasu, kiedy dochodowość w handlu wzrasta, rzucają oni rzemiosło i poświęcają się całkowicie handlowi, korzystając z usług licznych chałupników i dostawców. Handel — jak pisałam — wabi ludzi żyjących z najemnej pracy rąk. Ciułają przez całe życie, by w końcu dorobić się straganu lub sklepu. Ci, którym się udało, żyją z handlu, inni wracają tam, skąd przyszedli.

Te same powody, które spowodowały, że synowie urzędników, nauczycieli, zubożałych ziemian zmuszeni byli zająć się handlem, zrywając w ten sposób więzy z dawnym środowiskiem, sprawiły, że znaleźli się oni w warsztacie rzemieślniczym. „W nowych warunkach ekonomicznych [...] praca rękodzielnicza stała się już dla tych sfer społecznych, które pogardały nią niegdyś, niezbitym potrzebą”<sup>35</sup>.

Aby oddać syna do rzemiosła nie trzeba było mieć dużej gotówki. Toteż od lat do warsztatu napływali synowie niezamożnych rodzin. „Rzemiosła — pisze korespondent — rekrutują się z klasy ubogiej, z warstw najniższych”. Do terminu oddaje syna służący, woźny warszawskiego sądu, skromny urzędnik, oficjalista itp. O miejsce pracy jest jednak coraz trudniej. Zwięk-

---

<sup>34</sup> *Księga Jubileuszowa „Kuriera Porannego” 1877 - 1902*, pod red. F. Fryzego, Warszawa 1903, s. 127; „Gazeta Handlowa” 1869, nr 280; 1870 nr 48; „Wiek” 1875, nr 15, 1881, nr 173.

<sup>35</sup> „Wiek” 1876, nr 29; „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza” 1873 nr 17, 18, 19, 23.

sza się bowiem napływ ze wsi. Prowincja przysyła rokrocznie do Warszawy ubogą młodzież, nierzadko ze sfer „oświeconych” — donoszą codzienne gazety. Duży napływ kandydatów sprawia, że majstrowie „wymawiają” się z bezpłatnej nauki, żądając zapłaty lub przedłużają okres terminowania<sup>36</sup>. Tymczasem warsztat rzemieślniczy nie zawsze bywa (nigdy nie był w pełni) dla młodych przybyszów ze wsi drogą do własności, natomiast coraz częściej przygotowuje praktykantów do pracy w przemyśle. Prasa warszawska podejmuje ten temat, ale mimo słabych perspektyw upatruje w rzemiośle i handlu szanse zabezpieczenia samodzielnego bytu młodzieży uboższych pracowników umysłowych.

Jak wiemy, napływ inteligentnych dzieci do drobnomieszczaństwa zaczął się wcześniej. Wskazywały na to wyniki badań akt stanu cywilnego. Nie jest to więc zjawisko nowe. Można jednak sądzić, że zwiększający się udział tych grup społecznych był w ostatnich latach ubiegłego stulecia konsekwencją przyspieszonych przemian społecznych. Brak źródeł statystycznych pozostawia tę kwestię otwartą. Możemy jedynie sprawdzić, co na ten temat mówili współcześnie żyjący publicyści.

Obecność w warsztacie dzieci niezamożnych rodzin, często kierowanych do rzemiosła po kilku latach nauki w szkole ogólnokształcącej, nie budziła już zdziwienia. Korespondenci dopominają się tylko o godziwe i kulturalne warunki nauki zawodu. „Wyraźnym dowodem tego, że młodzież nasza inteligentna poczyna garnąć się powoli, lecz stanowczo do rzemiosł, jest fakt napływu kandydatów do warsztatów na odrębnych warunkach urządzonych<sup>37</sup>.

Nie ma potrzeby przytaczać innych wypowiedzi, które prowadzą do tych samych konkluzji. Warto jednak powołać się na roczne sprawozdanie z działalności szkoły rzemieślniczej (przy ul. Jasnej) z 1884 r. Podano tam bowiem bardzo dla nas ważną informację o pochodzeniu uczniów. Na ogólną liczbę 132 uczniów — synów urzędników było 36,5%, właścicieli ziemskich i miejskich — 16%, rzemieślników i drobnych przedsiębiorców — 22%, oficyalistów prywatnych — 11%, kupców — 10%, chłopów — 3%,

<sup>36</sup> „Gazeta Polska” 1867, nr 192; „Wiek” 1873, nr 54, 1875 nr 43

<sup>37</sup> „Gazeta Handlowa” 1876, nr 33.

„kapitalistów” — 1,5%<sup>38</sup>. Młodzież ta specjalizowała się w ślusarstwie, stolarstwie i szewstwie. Nie były to zawody obierane wcześniej przez młodzież przychodzącą do rzemiosła z warstw „oświeconych” i posiadających. Wtedy, zdobywali oni zawód zegarmistrza, jubilera lub uczyli się innych rzemiosł precyzyjnych, wymagających wysokich umiejętności, ale także długich lat nauki. Teraz musieli niewątpliwie pogodzić się z zaistniałą sytuacją i poświęcić się profesji powszechnie uprawianej, jak: ślusarstwo, szewstwo czy stolarka, ale za to wróżącej szybszą samodzielność.

Wniosków wynikających ze struktury pochodzenia uczniów szkoły rzemieślniczej nie należy rozciągać na ogół młodych ludzi przygotowujących się do pracy w rzemiośle. Dostęp do szkoły zawodowej był społecznie ograniczony. Licznej rzeszy wychodźców ze wsi oraz niezamożnej młodzieży warszawskiej nie stać było na naukę w szkole, rozpoczynała ona swoją drogę do rzemiosła od razu w warsztacie majstra cechowego. Z drugiej strony liczby te są przecież świadectwem obecności synów różnych warstw społecznych, choć być może proporcje tu wskazane ulegały zmianom.

Z badań Anny Żarnowskiej wynika, że udział rzemieślników pochodzenia inteligenckiego i ziemiańskiego, dość znaczny w pokoleniu wchodzącym na rynek pracy w latach siedemdziesiątych XIX w., uległ na przełomie wieku XIX i XX obniżeniu. Rodowód drobnomieszczański utrzymuje się na tym samym poziomie, wzrasta natomiast udział chłopów, robotników i wyrobników. Nie oznacza to wcale, że wśród badanej zbiorowości wszyscy osiągnęli pozycję majstra i właściciela warsztatu. Niemniej jednak płynące z badań A. Żarnowskiej wnioski mają dla nas walor poznawczy, zakreślają bowiem krąg społeczny samodzielnych rzemieślników warszawskich żyjących w ostatnich latach wieku XIX. Dodać tylko należy, że w tym czasie prasa stołeczna w dalszym ciągu informuje czytelników, że do rzemiosła napływa „młodzież inteligentna i wykształcona”<sup>39</sup>.

<sup>38</sup> „Wiek” 1884, nr 275.

<sup>39</sup> A. Żarnowska, *Klasa robotnicza Królestwa Polskiego 1870 - 1914*, Warszawa 1974, s. 108, tab. 3; „Gazeta Rzemieślnicza” 1894, nr 17.

Zdarzało się, że do drobnomieszczaństwa przychodzili ludzie, którzy w ciągu swego życia zmieniali zawód i pozycję społeczną. Były to nierzadko osoby dojrzałe, ojcowie rodzin, czynni od lat zawodowo. Dobra passa wynosiła ich do poziomu drobnych właścicieli, kryzysy, zła koniunktura, jednostkowe niepowodzenia sprawiały, że pozycja społeczna i zawodowa tych ludzi obniżała się na stałe lub na dłuższy czy krótszy okres. Sporo takich przykładów można znaleźć na stronicach tej książki.

Jak wiadomo, drobnomieszczaństwo stanowiło jedno ze źródeł rekrutacji warszawskiej klasy robotniczej. Znacznie rzadziej natomiast interesowano się, jak przebiegał proces odwrotny; przenikanie fizycznych pracowników najemnych do warstwy drobnych posiadaczy. Nie były to wypadki masowe, ale więzy rodzinne i środowiskowe, kierunek aspiracji życiowych tych ludzi w XIX w. prowadziły nierzadko ku drobnomieszczaństwu. Dotyczyło to zarówno robotników urodzonych w mieście, jak i przybyszów ze wsi, „jest rzeczą charakterystyczną — pisze A. Żarnowska — że dróg awansu, dróg wyjścia z klasy robotniczej poszukuje się również wśród pochodzących ze wsi warszawskich robotników nie w zdobyciu na własność ziemi, a przede wszystkim w próbach wejścia do warstwy drobnomieszczaństwa. Granicą osiągalnego sukcesu na tej drodze jest zdobycie samodzielnego warsztatu rzemieślniczego, drobnego przedsiębiorstwa budowlanego czy sklepiku”<sup>40</sup>.

Trwalsze więzy środowiska robotniczego z drobnomieszczaństwem zawiązywały się wśród urodzonych w mieście i tych, którzy sami pochodzili z tej warstwy. Nierzadko ich najbliżsi krewni, bracia, siostry i ich mężowie posiadali samodzielny warsztat, sklep, żyli z chałupnictwa, drobnych zakładów przetwórczych itp. Zdarzało się przecież, że wśród kilkorga dzieci jedni podejmowali pracę najemną, gdy inni zachowali pozycję drobnych właścicieli. W każdym razie wśród robotników związanych pochodzeniem z drobnomieszczaństwem „dążenie do powrotu do macierzystego środowiska społecznego było powszechne i stałe, był to główny kierunek podejmowanych w tej grupie poszukiwań awansu”<sup>41</sup>.

<sup>40</sup> A. Żarnowska, *Klasa robotnicza...*, s. 165.

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 173 - 174.

Tempo ruchliwości w kierunku drobnomieszczaństwa nasiliło się w końcu XIX i XX w. Jak stwierdza autorka cytowanej wielokrotnie pracy, „w pokoleniu urodzonym w latach pięćdziesiątych-sześćdziesiątych zasięg dopływu do klasy robotniczej z drobnomieszczaństwa był szerszy niż proces odwrotny, tj. proces wychodzenia z klasy robotniczej do drobnomieszczaństwa i że w następnym pokoleniu proporcje te odwracają się [...]. W każdym razie wydaje się, że bariera między wyżej wymienionymi grupami klasy robotniczej a niższymi warstwami drobnomieszczaństwa (łącznie z rzemiosłem) staje się w warunkach Warszawy na przełomie XIX i XX w. łatwiejsza do przebycia niż analogiczna bariera oddzielająca klasę robotniczą od inteligencji”<sup>42</sup>.

W toku dokonujących się przemian i wzrastającej w XIX w. mobilności społecznej drobnomieszczaństwo traciło wielu ludzi na rzecz innych klas i warstw społecznych, równocześnie jednak wchłaniało nowe elementy. Wiemy jednak, że stwierdzenie to nie przystaje w równym stopniu do ogółu drobnomieszczaństwa.

W tym samym mieście, w tych samych warunkach historycznych i ekonomicznych zasięg rekrutacji do drobnomieszczaństwa chrześcijańskiego i żydowskiego był diametralnie różny. Z jednej strony wąski krąg rodowodowy drobnomieszczaństwa żydowskiego, wyrastającego i pozostającego w zasięgu oddziaływania własnego środowiska społecznego, z ograniczonymi szansami grupowego i indywidualnego awansu, z drugiej drobnomieszczaństwo wyznań chrześcijańskich, ożywione dopływem ludzi o różnym rodowodzie i kondycji społecznej, mobilne, otwarte dla innych kategorii społeczno-zawodowych, szukających tutaj źródła utrzymania, drobnomieszczaństwo bogatsze o wniesione przez przybyśców tradycje, styl pracy i życia, mentalność i kulturę. A jednocześnie świadome swojej odrębności.

Drobnomieszczaństwo żydowskie nie wyodrębniało się tak wyraźnie spośród własnej społeczności. Mimo wewnętrznego zróżnicowania, narastających z biegiem lat konfliktów społecznych i klasowych, wspólnota historyczna Żydów, cała nadbudowa religijno-obyczajowa i wreszcie pogłębiająca się w drugiej połowie ubiegłego stulecia izolacja ekonomiczna sprawiała, że drobno-

<sup>42</sup> Ibidem, s. 182.



mieszczanstwo żydowskie w większym stopniu poczuwało się do jedności ze społecznością wyznania mojżeszowego niż z resztą drobnomieszczanstwa warszawskiego.

Gdy mówimy o drobnomieszczanstwie trudno nie wspomnieć o kobietach, które na tym polu dorównywały mężczyznom. Samodzielnie prowadziły interesy, handlowały, organizowały własne pracownie krawieckie i bieliźniarskie, żyły z pośrednictwa i lichwy. Ich rodowód społeczny nie różnił się zbytnio od rodowodu męskich przedstawicieli tej warstwy.

Kobiety spotykamy na dziewiętnastowiecznych targowiskach Warszawy. Stoją za straganem, sprzedają artykuły codziennego użytku: masło, sery, owoce, ryby, pieczywo i warzywa, niekiedy garderobę, nici, igły, materiały włókiennicze itp. Pracują także w sklepach, troszczą się o towar i kredyt. Widzimy je również w warsztacie. W ich gestii pozostaje wprowadzie pozaprodukcyjna organizacja funkcjonowania warsztatu, ale nierzadko, zwłaszcza w okresie sezonu, włączają się one do pracy produkcyjnej. Toteż gdy zabraknie mężczyzny, są przygotowane do przejęcia jego roli i zarządzania interesem. Udział kobiet w życiu zawodowym kształtował się nieco inaczej wśród ludności polskiej i żydowskiej. Kobieta żydowska rzadziej pracowała przed ślubem. Natomiast te, które zmuszone były podjąć pracę zawodową, miały znacznie mniejsze szanse wyboru w porównaniu z kobietą innego wyznania. Zawody umysłowe, jak np. nauczycielstwo, zarezerwowane były wyłącznie dla mężczyzn. Odegrały tu rolę nie tylko względy religijno-obyczajowe, lecz również niski stan oświaty kobiet wyznania mojżeszowego. Część zatem trudniła się służbą czy wyrobnictwem, inne zaś szukały zarobku w rzemiośle (krawcowe, szwaczki, modniarki) i w handlu, a więc w zawodach, które znały z tradycji rodzinnych, ponieważ same w większości pochodziły z domów drobnomieszczkańskich<sup>43</sup>.

Małżeństwo w tym środowisku nie zwalniało kobiety z pracy zarobkowej. Można nawet sądzić, że wśród zamężnych kobiet żydowskich rozszerzał się krąg niewiast czynnych zawodowo, w większym nawet stopniu niż w rodzinach katolickich. W tradycyjnym środowisku żydowskim żona wielokrotnie przejmowała

---

<sup>43</sup> APW, ASC wyznań niechrześcijańskich.

rolę „głowy rodziny” i żywicielki najbliższych. We współczesnych przekazach literackich, publicystyce, pojawia się problem kobiet żydowskich zmuszonych walczyć o byt nieletnich dzieci, których ojcowie czytali jedynie Talmud i oddawali się praktykom religijnym. Interesujące, że sytuacja ta nie budziła zbytniego sprzeciwu otoczenia. Odwrotnie, bogobożny Żyd, poświęcający czas i myśl służbie bożej, zyskiwał szacunek konserwatywnej części społeczeństwa żydowskiego. Bardziej krytyczny stosunek do paasożytniczej roli mężczyzny miały ówczesne koła inteligencji żydowskiej. Na łamach gazety „Izraelita” z dezaprobatą pisano o sytuacji, w której kobieta musiała wychowywać i utrzymywać dzieci i jednocześnie żywić swego pseudochlebodawcę, „który jakkolwiek był w stanie współdziałać w swoim sklepie, nie uważał jednak za stosowne przerywać swe talmudyczne studia i kabalistyczne medytacje mieszaniem się do zajęć handlowych”<sup>44</sup>.

Troska o najbliższych — jak wiemy — spadała także na kobiety owdowiałe, często wielodzietne. Żyły one z handlu kramarskiego, prowadziły herbaciarnie, szynki, garkuchnie. Kobiety te rekrutowały się w większości z drobnomieszczaństwa i czerpały skromny dochód z zajęć typowych dla tej warstwy. „I w samej rzeczy przyznać należy, że praca kobiet u Żydów w niższych klasach na wysokim stoi stopniu. Zauważyli już to ekonomiści, słusznie z tego wnioskując o szczególnej zdolności kobiet do handlu i przemysłu”<sup>45</sup>.

A kobiety wyznań chrześcijańskich żyjące z handlu i rękodzieła? Reprezentują one znacznie szerszy krąg społeczny. Wywodzą się spośród córek rzemieślników, pracowników fizycznych, obywateli miejskich, pochodzą ze wsi i miast.

Problem kobiet zmuszonych do poszukiwania pracy i zarobku — bez względu w jakim domu się rodziły — musiał być aktualny, skoro zajmował tyle miejsca w dziewiętnastowiecznej publicystyce. W kręgu ludzi żyjących z pracy fizycznej produktywizacja kobiet nie budziła poważniejszych oporów środowiska, zwłaszcza że drobnomieszczańska egzystencja niejednokrotnie

---

<sup>44</sup> „Izraelita” 1869, nr 51; Por. J. B. Singer, *Sztukmistrz z Lublina*, Warszawa 1983, s. 14.

<sup>45</sup> „Izraelita” 1869, nr 51.



3. „Przedśionek na Pocijewie”. Szewcowa reperuje buty. Cynkografia J. F. Piwarskiego

ułatwiała im awans materialny. Tymczasem dla kobiet z „klas oświeconych” była to degradacja. Z literackich przykładów warto przytoczyć ocenę sytuacji pani Marcinowej, która po śmierci męża utrzymywała się z handlu. „Ten sklepik — pisze autor — jednak tyle zasobny ani się umywał, jak wiemy, do poprzedniego pani Marcinowej znaczenia, które na tym polegało, że była niegdyś żoną rewizora przy rogatce”<sup>46</sup>.

Oceny te nie zmieniają faktu, że coraz częściej powtarzają się utyskiwania na trudną sytuację materialną młodych kobiet wychowanych w rodzinach inteligenckich i zubożalego ziemiaństwa. Jak się szybko okazało, zdobyte w rodzinnym domu wykształcenie było słabym atutem na rynku pracy. Próbują więc szczęścia przy maszynie do szycia, zarabiają haftem, zakładają pracownie bielizniarskie, „domy mód” i bardzo popularne zakłady kwia-

<sup>46</sup> F. M. Faleński, *Felicyana. Utwory powieściowe*, Warszawa 1884, s. 164.



4. W pracowni krawieckiej. Rys. W. Daszewski

ciarskie. Do uruchomienia pracowni potrzebny jest niewielki kapitał, stosuje się tutaj bowiem pracę ręczną i kosztownych maszyn nie potrzeba. Załedwie kilka narzędzi, materiał, do kwiatów drut, farby i „kawałek wolnego miejsca — oto i wszystko, co

trzeba, aby zakład mógł istnieć”<sup>47</sup>. Nie były to jednak decyzje łatwe dla kobiet, które traciły oparcie materialne w zamożnej niegdyś rodzinie lub musiały wesprzeć własną pracą skromną pensję męża. Poczytny warszawski „Wiek” w rubryce „Nowiny” donosił w 1877 r., że pani Gabriela Trey, żona urzędnika warszawskiego, pragnąc „zapełnić czas zbywający od zajęć domowych założyła pracownię sztucznych kwiatów”<sup>48</sup>. Jak widać, jest to jeszcze temat wstydlivy i trzeba się wymawiać wolnym czasem, a nie trudną, niewątpliwie, sytuacją materialną.

Mniejszym uznaniem środowiska cieszył się handel, zwłaszcza drobny, jako źródło utrzymania kobiet wywodzących się z warstw inteligencko-ziemiańskich<sup>49</sup>. Toteż rzadziej spotyka się je wśród osób żyjących z handlu. W tej branży dominowały raczej kobiety proletariackiego pochodzenia. Kobiety, które znalazły utrzymanie wśród zajęć typowych dla drobnomieszczaństwa, musiały walczyć o swoje miejsce i prawo do zawodu zarówno w handlu, jak i w rzemiośle. Żądały dostępu do Zgromadzeń Rzemieślniczych na równi z mężczyznami i pierwszy raz zostały tam dopuszczone w Warszawie w 1894 r., gdzie na posiedzeniu cechu spotkać można było przedstawicieli obojga płaci: „i tej pięknej, gładkiej, i tej brzydkiej, brodatej i wąsatej”<sup>50</sup>.

---

<sup>47</sup> „Przegląd Tygodniowy” 1883, nr 44, cyt. za: *Pierwsze pokolenie marksistów*, t. II, s. 159; „Gazeta Handlowa” 1876, nr 283; „Wiek” 1898, nr 7.

<sup>48</sup> „Wiek” 1877, nr 12, 1882, nr 26; Por. L. Krzywicki, *Wspomnienia*, t. I, Warszawa 1957, s. 191 - 192, 194.

<sup>49</sup> „Na przejeździe, gdzieś około wejścia do Nowolipek, zbankrutowana obywatelka ziemska — wspomina L. Krzywicki — miała sklepik z pieczywem i nabiałem. Znałem ją z lepszych czasów, gdy we śnie nawet nie dręczyła ją zmora, że będzie sklepikarką”, (L. Krzywicki, *Wspomnienia*, t. II, Warszawa 1959, s. 562.

<sup>50</sup> „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza” 1894, nr 11; „Gazeta Rzemieślnicza” 1894, nr 15.

## Koloryt drobnomieszczaństwa warszawskiego

Na barwny obraz drobnomieszczaństwa warszawskiego złożyło się wiele elementów, w tym także różnaitość uprawianych zajęć. Wyznaczyły one nie tylko miejsce drobnomieszczaństwa w hierarchii społecznej i ekonomicznej, ale również kształtowały specyficzne cechy mentalne odmiennych grup profesjonalnych. Przekazy literackie utrwaliły, często w formie satyrycznej, typy warszawskich przekupek, majstrów rzemieślniczych i ich czeladzi, sklepikarzy różnej maści i kalibru, ulicznych handlarzy, pośredników, kamieniczników, ludzi niezamożnych i dorobkiewiczów. Był to bowiem świat wielce zróżnicowany i barwny.

Spróbujmy zatem i my — na podstawie dokumentacji źródłowej — nakreślić obraz tej warstwy, odtworzyć warunki ich egzystencji i codzienną walkę o utrzymanie samodzielnego warsztatu pracy. Charakterystykę naszą zaczynamy „od dołu”, od drobnych handlarzy, kramarzy, przekupniów, nie zapominając jednak, że i tutaj wewnętrzne zróżnicowanie społeczne i ekonomiczne odcisnęło wyraźne piętno.

### Na targowiskach

Place targowe w Warszawie zaludniały się już wczesnym rankiem. Z okolicznych wsi i miasteczek zjeżdżały fury chłopskie pełne jarzyn, owoców, zboża i siana. Otwierano sklepy, stragany

i jatki. Przekupnie i drobni handlarze rozkładali swój towar na ławach lub wprost na bruku, pod gołym niebem. W 1835 r., według spisu sporządzonego przez władze miejskie, w lewobrzeżnej części Warszawy było 16 placów targowych. Nie wymieniono natomiast targu na Pradze, który po latach uważany był przez współczesnych za „pryncypalny punkt zaopatrzenia Warszawy w żywność”. Odbywały się tam cotygodniowe targi bydła, trzody chlewnej, drzewa i żywności. W pobliżu ul. Brukowej drobni sprzedawcy oferowali swoim klientom kozuchy, czapki, obuwie oraz różnego rodzaju tandetę. Dalej, w ustawionych na placu budach można było codziennie kupić sól i śledzie. W piątek handlowano również owocami, kwiatami i warzywami. Obok drobnego, detalicznego handlu na praskich targowiskach dokonywano poważnych transakcji handlowych, w których uczestniczyli zarówno miejscowi, jak i zagraniczni kupcy i handlarze <sup>1</sup>.

W 1837 r. władze miejskie przystąpiły do uporządkowania handlu warszawskiego (na Pradze w 1839 r.). Wszystkie targi i bazy w lewobrzeżnej Warszawie podzielono na cztery „obrzeby” (dzielnice), wyznaczając dla każdego obrębu rogatki, przez które dozwolono dowozić towary z pozawarszawskich okolic. Ustalono również, jakimi produktami wolno będzie handlować na poszczególnych placach. Na Rynku Starego Miasta, Wolnicy przy ul. Franciszkańskiej, na pl. Żelaznej Bramy, pl. Zielonym, na Solcu, na „Ordynackiem” handlowano artykułami żywnościowymi i towarami gospodarstwa domowego. Sprzedawano tam pieczywo, nabiał, drób, ryby, warzywa i owoce. W jatkach rzeźnicy zachwalali kupującym mięso różnego gatunku i ceny. Na straganach rozkładano towary galanteryjne i łokciowe <sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> J. Berger, *Rozwój Pragi [w:] Wielkomiejski rozwój Warszawy do 1918 r.*, Warszawa 1973, s. 264. „Targ praski był głównym miejscem handlu w Warszawie i pryncypalnym punktem zaopatrzenia Warszawy w żywność. Ściągał nie tylko mieszkańców stolicy, ale okolicznych chłopów oraz spekulantów krajowych i zagranicznych, którzy dokonywali hurtowych zakupów. Na praski targ spędzano ogromne stada bydła, trzody chlewnej i koni, oraz przywożono na sprzedaż wielkie partie drzewa, zboża, siana, ziemniaków”. (I. J. Kosimowie, *Fritza Wernicka opis Warszawy z 1876 r.* [w:] *Warszawa XIX w. 1795 - 1918*, z. 1, s. 329).

<sup>2</sup> AGAD, Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych (dalej cyt. KRSW) 5840. W dokumencie tym wymieniono: Rynek Starego Miasta, pl. na Dunaju, pl. przy ul. Nowomiejskiej i Podwału, ul. Piwną, Rynek Nowego Miasta, Wolnicę przy ul. Franciszkańskiej łącznie z pl. Jankowskiego od ul. Wa-

Warszawscy rzemieślnicy także ubiegali się o miejsca na placu targowym, a zamożniejsi fachowcy wynajmowali nawet sklepy, aby sprzedawać tutaj własne wyroby. Jedni więc handlowali w sklepach i straganach, inni rozkładali swój towar, gdzie się dało. W pamięci współczesnych zachował się taki oto obraz dziewiętnastowiecznych targowisk. „Oto więc na pierwszym planie przekupki z pieczywem, Żydówki i chrześcijanki (na Rynku Starego Miasta wolno stać tylko chrześcijankom) towar leży na matach słomianych, czasem nawet wprost na ziemi. Dalej widać kolonistki niemieckie z masłem i serem, potem budy z obuwiem. Handel drobiem znajduje się prawie wyłącznie w rękach żydowskich. Gdzie indziej znów stoją wozy włościańskie z ogórkami itp., pomiędzy wozami kobiety gotują barszcz, do którego wrzucają długie kawałki kielbasy lub flaki. Inną znów grupę stanowią ogrodniczki z kwiatami, owocarki pod stosami owoców, włościanki rozkładające lniane płótna z jajkami i prostym serem. Handel śledziami znajduje się wyłącznie w rękach żydowskich. W środku targowiska znajduje się zazwyczaj szereg bud, w których Żydzi sprzedają towary łokciowe, kapelusze itp.

Wszędzie żywy, beładny ruch; pełno chłopów, Żydów obnoszących tandetę, a także dziewczyn ulicznych i złodziei; pod nogami płaczą się Żydowięta sprzedające sztuczne kwiaty do ozdoby włościańskich kapeluszy. Wśród tej cizby przewijają się mieszczki z służącymi niosącymi zakupione towary”<sup>3</sup>. Place przy Nowomiejskiej i Podwalu dostarczały mieszkańcom miasta drzewa opałowe. Na pl. Muranowski co piątek handlowano koń-

---

łowej 1793, pl. Muranowski, Rynek Grzybowski, Plac za Żelazną Bramą, pl. „pod lwem” na ul. Chłodnej, pl. Zielony przy ul. Jasnej i Szkolnej, Solec pod nr 2915, Ordynackie, pl. de Nassau (Dynasy), Sułkowskiego, Krakowskie Przedmieście k. kolumny Zygmunta. Plac de Nassau (Dynasy) był nieczynny. Założony targ „nie utrzymał się”. Zajeżdżały tam tylko fury. W 1845 r. posesję nabył hr. Seweryn Uruski i założył bazar zwany Sewerynowem. Warto jeszcze nadmienić, że Radziszewski w pracy *Warszawa*, na s. 197 wymienia targ na pl. Krasińskich. Odbywały się tutaj hurtowe targi na wełnę. Również o pl. Krasińskich wspomina artykuł w „Kurjerze Warszawskich” (1847, nr 328); F. M. Sobieszkański, *Rys historyczno-statystyczny wzrostu i stanu miasta Warszawy*, s. 265; AGAD, KRSW 5654, 5840.

<sup>3</sup> J. Bystroń, *Warszawa*, s. 242; AGAD, KRSW 5839 Kolonistki niemieckie to chłopki ze wsi podwarszawskich osadzonych na czynszu w początkach XIX w. W gospodarstwach tych produkowano na zbyt nabiał, owoce i warzywa.





5. Na praskim targowisku, ok. 1892 - 1893. Fot. K. Brandel

mi, cały zaś tydzień, podobnie jak na Grzybowie, sprzedawano siano, zboże, słomę i drzewo. Targ na Chłodnej, „pod Lwem” — równie jak na placu pod kolumną Zygmunta — znany był ze sprzedaży drzewa, węgla, obręczy i drewnianych klepek. Na placu Krasieńskich handlowano także drzewem, ale obok usadowiły się stragany pełne owoców i kwiatów.

Wszystkie te place, choć z biegiem czasu zmieniały swój wygląd, zawsze jednak gromadziły licznych sprzedawców, hurtowych i detalicznych, pośredników, kupców, drobnych wytwórców. W panującym zgiełku i ruchu dokonywano przeróżnych transakcji handlowych. Jedni robili groszowe interesy, inni operowali setkami rubli. Wielotysięczne miasto stanowiło bowiem chłonny rynek lokalny na artykuły spożywcze. Zjeżdżały na place liczne wozy z podmiejskich terenów. Transakcje między drob-



6. Na targu. Kobieta sprzedająca drób. Rys. F. Kostrzewski



7. Plac targowy za Żelazną Bramą, lata dziewięćdziesiąte XIX w. Fot. K. Brandel

nym producentem wiejskim a kupcem lub pośrednikiem odbywały się na miejscu, a sprzedaży dokonywano wprost z wozu do magazynów hurtowych. Wprawdzie zjeżdżający z podmiejskich terenów chłopci musieli do godziny pierwszej sprzedawać swoje towary prywatnym klientom, a później hurtownikom, to jednak „przywożony towar zaraz zostaje sprzedany faktorom i spekulantom, a dopiero z drugiej ręki nam” — skarżyli się drobni handlarze. Tak się też działo. Faktorzy i kupcy hurtowi znajdowali sposób, aby wcześniej wykupić przywiezione na targ produkty i przechwycić w ten sposób część zysku detalicznego sprzedawcy<sup>4</sup>. Z biegiem lat proceder ten przybierał formy zorganizowanej działalności ekonomicznej. Wzrastała liczba pośredników, kupców półhurtowych i hurtowych, którzy opanowali rynek i z pośrednictwa handlowego między chłopem a detalicznym sprzedawcą czerpali stałe zarobki.

W 1841 r. wzniesiono u zbiegu ul. Gnojnjej i Skórzanej „Gościnn-

<sup>4</sup> AGAD, KRSW 5840, 5842a.



8. Plac targowy na Sewerynowie, 1873 r. Rys. K. Pillati

ny Dwór”, bazar, który miał pomieścić sklepy zamożniejszych handlarzy produktów żywnościowych i towarów codziennego użytku. Był on dziełem dwóch budowniczych: A. Kropiwnickiego i J. Gaya. W zamian za poniesione koszty władze miejskie przyznały współnikom „prawo użytkowania tejże budowy przez wynajmowanie w niej sklepów w przeciągu 25 lat”, a zatem do 1866 r. Od tej pory Gościnny Dwór miał przejść na własność Magistratu m. Warszawy. Budowniczowie zaprojektowali 84 sklepy spożywcze, tyleż sklepów kramarskich oraz 150 stołów ustawionych na dziedzińcu. Na portyku zdobiącym główne wejście widniał napis w języku rosyjskim i polskim: „Dwór Gościnny”, zaś na szczycie budynku umieszczono godło handlu, figurkę Merkurego<sup>5</sup>. Było to — jak pisali Dziewulski i Radziszewski, autorzy pracy o Warszawie — „złote jabłko” dla Magistratu, ponieważ przez cały czas bazar stanowił ruchliwe miejsce handlu i przynosił miastu spore

<sup>5</sup> AGAD, KRSW 5882, 5881; F. M. Sobieszcański, *Rys historyczno-statystyczny*, s. 265.

dochody. „Cały z żelaza — wspominał pamiętnikarz w końcu XIX w. — półowalny, wokoło galeria, a w niej sklep przy sklepie: obuwie, przyrządy szewskie albo kapelusze damskie. Ruch cały rok. Wewnątrz znów handel, naprzeciwko to samo. Wszędzie handel, ruch od rana do nocy. Poza tym brud, smród, tłok, brak higieny, porządku, organizacji. Byłe interes szedł”<sup>6</sup>.

Opodal, na pl. za Żelazną Bramą, znajdował się również targ. Handlowano tu wszystkim: obuwiem, garnkami, zabawkami, kramarszczyzną, nie mówiąc już o artykułach żywnościowych. Budowniczo wie „Gościnnego Dworu” sądzili, że część sprzedawców z za Żelaznej Bramy, zwłaszcza ci zamożniejsi, przeniosą się do nowo wybudowanych sklepów i straganów i w ten sposób rozładuje się tłok panujący na targowisku. Także i w następnych latach targ za Żelazną Bramą cieszył się niesłabnącym powodzeniem i w dalszym ciągu „w dni targowe nie może pomieścić targujących i kupujących”. Nic dziwnego, w 1866 r., w imiennym wykazie przekupniów handlujących za Żelazną Bramą wymieniono 522 wydzierżawione stragany, nie licząc handlarzy ulicznych i kramarzy sprzedających swoje towary bez jakiegokolwiek opłaty. „Tu był największy i najtańszy wybór wszelkich wiktuałów. Istniały także targi na Starym Mieście, na Mariensztacie i Ordynackiem, ale prym przez całe lata trzymała Żelazna Brama. Był to prawdziwy żołądek Warszawy”<sup>7</sup>.

W 1845 r. mieszkańcy Warszawy otrzymali nowy bazar, tzw. Sewerynów, wzniesiony przez hr. Seweryna Uruskiego, który „składał się z korpusu głównego i jednego skrzydła. Na parterze, pod arkadowym podcieniem, mieściły się kramy, warsztaty i jatki rzeźnicze. Na obu piętrach lokale mieszkalne”<sup>8</sup>. W 1866 r. na Sewerynowie znajdowało się 25 jatek mięsnych i 81 sklepów z artykułami żywnościowymi. Na placu targowym, przed sklepami, gromadzili się uliczni handlarze. Bazar Sewerynowski nie cieszył się jednak powodzeniem. W dzielnicy tej ruch był niewielki i coraz więcej sklepów świeciło pustkami. Z czasem zamieniono je na pomieszczenia mieszkalne. Do lat międzywojennych

<sup>6</sup> J. Galewski, L. B. Grzeniewski, *Warszawa zapamiętana. Ostatnie lata XIX stulecia*, s. 32.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 32; AGAD, KRSW 5840, 5456.

<sup>8</sup> F. M. Sobieszkański, *Rys historyczno-statystyczny*, s. 493.

na podwórzu dawnego bazaru przetrwało targowisko artykułów żywnościowych i starzyzny. Gromadzili się tam drobni handlarze i przekupnie. Handlem starzyzną zajmowali się sprzedawcy żydowscy, zaś „w długich arkadach usadawiali się przeważnie szewcy z gotowymi butami. Rzecz jasna, miejsca z brzegu od wejścia były najlepszą i zapewniały najwięcej klientów, więc od świtu szewscy chłopcy pędzili z koszami pełnymi obuwia, aby zająć najlepsze miejsce. Z tego powstało przysłowie «Spiesz się jak szewc na Sewerynow»». W ciągu tygodnia Sewerynow nie miał powodzenia, ale w każdą niedzielę od rana gwałt i zgiełk. Oprócz szewców pełno handlarzy tanimi ubraniami, u których można było kupić różne używane ciuchy [...]. Na drugim placu Sewerynowa stały wozy z różnymi wiktuałami wiejskimi, ale nie miały powodzenia, ponieważ naprzeciwko był targ Ordynacki”<sup>9</sup>.

Na ul. Gęsiej i Twardej — w dzielnicy zamieszkałej gęsto przez ludność żydowską — istniały dwa place targowe przeznaczone wyłącznie dla ludności starozakonnej. Mieściły się tutaj stragany z artykułami żywnościowymi, jatki koszerne i szlachunek drobiu. Mięso i drób przygotowywano do spożycia według reguł obowiązujących wyznawców religii mojżeszowej. Publiczność chrześcijańska nie zaglądała tu prawie nigdy, a klientami i sprzedawcami byli Żydzi. „Na rynku muranowskim — czytamy w biograficznych zapiskach B. Singera — przy każdym straganie, a było ich około pięćdziesięciu, stała cała rodzina właściciela: mąż, żona i co najmniej dwoje dzieci. Obok straganu ulokowały się przekupki z koszami. Rynek krzyczał od rana do wieczora. Miał to być sposób na zwabianie klientów. Nad wszystkimi unosił się donośny głos jednego z przekupniów, który nie miał straganu i rozstawiał na ziemi kilka skrzynek z ptactwem. Siłą pięści zdobywał sobie stanowisko arbitra rynku, budził strach nawet u ku-

---

<sup>9</sup> Na Nowym Świecie w dziedzińcu dawnego pałacu Sułkowskich mieściło się tzw. Ordynackie. „Olbrzymia posesja dochodziła wąskim wyjściem na ulicę Aleksandrię. Składała się z kilku podwórek. Pośrodku duże murywane hale, gdzie sprzedawano mięso. Reszta terenu zajęta na stragany, najczęściej warzywami, jarzynami i owocami. Prócz tego tanie łachy, fartuchy, różne materiały gorszego gatunku. Ze względu na swe położenie Ordynackie miało wielkie powodzenie. Co dzień warszawiacy i z Powiśla, i z góry walili po zakupy jak na odpust. Targ ten czynny był w małej skali nawet w czasie okupacji 1939 - 1944” (J. Galewski, L. B. Grzeniewski, *Warszawa zapamiętana*, s. 63).



9. Targ żydowski na Muranowie, 1902 r.

pujących. Biada kobiecie, która po obejrzeniu jego drobiu odchodziła nie kupując. Słownik Nóaaha, tak bodaj nazywał się ów przekupień, nabierał wtedy całej krasy. Zaczynał od wyśmiewania kapelusza, bucików, stroju, by przejść do soczystych przekleństw. [...] Najweselej wydawało mi się w piątek wieczorem, kiedy opuszczano ceny i krzyczano najgłośniejszym; wtedy można było tanio kupić karasia, a nawet owoce [...]. W sobotę panowała na rynku

niesamowita cisza. Smutek wyzierał z każdego straganu. Nawet ptaki nie szukały tu pożywienia”<sup>10</sup>.

Targi warszawskie były źródłem zarobku rozlicznych grup żyjących z drobnego handlu. Wspólny teren działalności handlowej nie wykluczał jednak jaskrawych różnic w hierarchii zamożności i funkcjonujących tu podziałów społecznych. Na targach i bazarach handlowali właściciele sklepów, straganów, budek oraz masa drobiazgu rezerwująca sobie w dni większego ruchu targowego ławki, stoły i miejsca na dziedzińcu bazarowym. Nawet właściciele sklepów stanowili zbiorowość wielce zróżnicowaną pod względem zamożności i wysokości dochodów. Wprawdzie większość to posiadacze jednego sklepu, zazwyczaj obsługiwanego przez właściciela i jego rodzinę, ale — jak zobaczymy — nie brakło kupców posiadających na terenie bazaru dwóch lub więcej pomieszczeń sklepowych z wystawami pełnymi efektownych towarów zaspokajających gusta szerokiej klienteli.

Obok nich prosperowali skromni podnajemcy, którzy mieli do dyspozycji wydzielony kąt w sklepie właściciela i część witryny dla reklamowania swoich wyrobów. W hierarchii społecznej targowiskowych handlarzy nawet oni plasowali się nieco wyżej od prostych przekupni i straganiarzy. Na wielkość osiąganego zarobku miały wpływ różne czynniki. Frontowe sklepy i stragany cieszyły się powodzeniem i przynosiły szybki obrót. O zyskach decydowało również położenie samego targu. Usytuowane w centrum miasta, w dzielnicach gęsto zaludnionych, przynosiły handlującym stały i solidny zarobek. Przekupki spod Żelaznej Bramy, Gościnnego Dworu, Starego Miasta, Sewerynowa itp. reprezentowały często różny poziom zamożności. Toteż do władz miejskich wpływały liczne prośby handlarzy o wydzierżawienie straganu czy budy na ruchliwych placach „Gościnnego Dworu” i Żelaznej Bramy, gdy na innych mniej uczęszczanych targach można je było zdobyć bez trudu.

„Plac za Żelazną Bramą głównie na targ wiktuałów służyć mający z czasem tak już został zapełniony, tyle obcych nagromadziło się tam artykułów handlu, tak dużo nastawiano bud, stra-

---

<sup>10</sup> AGAD, KRSW 5842a; B. Singer, *Moje Nalewki*, Warszawa 1959, s. 34 - 35.



ganów, szafek, stołów i skrzyń, że szczególnie w dni targowe, kiedy jest najpotrzebniejszy, nie może pomieścić ani kupujących, ani nawet przybywających z żywnością na targ przekupniów i włościan, którzy z tego powodu zajmując przyległe ulice jako to Graniczną, Żabią, Przechodnią, Plac przed Bankiem i część ulicy Senatorskiej przejazd temi ulicami z rana prawie niepodobnym czynią”<sup>11</sup>.

Od lat władze miejskie deliberowały nad uporządkowaniem targowisk warszawskich, które skoncentrowały się w kilku załedwie punktach miasta i żywiłowo rozprzestrzeniały się na sąsiednie ulice. Na pl. Bankowym, przed gmachem Banku Polskiego, „gdzie codziennie zbiera się liczna przemysłowa ludność dla załatwienia lub porozumienia się w rozlicznych operacjach handlowych i spekulacyjnych”, gromadzą się straganiarze, zatrzymują się furmanki chłopskie, krążą tłumy ulicznych sprzedawców tamując ruch i komunikację miejską. Nawet miejscowa policja nie jest w stanie utrzymać porządku i przeciwdziałać formowaniu się „jarmarcznego targowiska”.

Jednocześnie dzielnice Warszawy, które szybko urbanizowały się, w których wciąż wzrastała liczba fabryk i warsztatów rzemieślniczych, nie miały placów targowych. Pierwsze sygnały w tej sprawie pojawiają się już w latach czterdziestych XIX w. Z biegiem czasu mnożą się woluminy zawierające korespondencję urzędową różnego szczebla, projekty urządzenia targów miasta stołecznego Warszawy, ale sprawa ta pozostaje ciągle w gestii zbiurokratyzowanej maszyny urzędowej. Dopiero po powstaniu styczniowym, w roku 1865, dyskusja na ten temat zostaje wznowiona i tym razem sprawa przybiera realne kształty.

Władze miejskie postanawiają doprowadzić do porządku istniejące już w mieście targowiska, ale równocześnie zamierzają uruchomić nowe place, zwłaszcza w oddalonych od śródmieścia dzielnicach miasta. Również czynniki materialne odgrywają w tych planach istotną rolę. Rada Administracyjna pragnie przy tej okazji powiększyć dotychczasowe dochody Magistratu, który ciągle borykał się z brakiem funduszy na utrzymanie w czystości placów i ulic Warszawy. Wreszcie zapadła ostateczna decyzja o re-

---

<sup>11</sup> AGAD, KRSW 5842.



10. Tandeciarz uliczny, 1839 r. Cynkografia J. F. Piwarskiego

organizacji istniejących targowisk. Miejsca zajmowane przez handlujących w sklepach i straganach mają być od nowa podzielone na części i na publicznej licytacji wydzierżawione na jeden rok. Do licytacji przystępują więc straganiarze, właściciele bud i sklepów przy Żelaznej Bramie, jak również handlujący na Starym i Nowym Mieście, pl. Trzech Krzyży, Dunaju i Podwalu.

Wiadomość o reorganizacji targowisk oraz zamierzonej licytacji wywołuje popłoch wśród dotychczasowych właścicieli; decyzyja władz burzy bowiem ustalony od lat porządek społeczny. Wraz z napływającymi informacjami zwiększa się poczucie zagrożenia, strach przed utratą jedyne go źródła zarobkowania. Wszak do licytacji mogą przystępować nie tylko aktualni posiadacze sklepów i straganów. Kto ma kapitał z łatwością może przelicytować „prawowitych” użytkowników, zwłaszcza tych niezamożnych. Zarządzenie władz miejskich wywołało nie tylko ogólny protest, lecz wzmogło poczucie zagrożenia największej wartości — „własności” — której nie godzi się z dnia na dzień odebrać. Nie można zatem „cudzej własności wydzierać i oddawać ją komu innemu”<sup>12</sup>. Tymczasem wprowadzenie licytacji przekreślało słuszną zasadę honorowania praw wieloletnich użytkowników, dla których utrzymanie stałego miejsca sprzedaży jest podstawową regułą handlu. Klient chętnie wracał do straganu czy sklepu, gdzie kupił tanio i dobrze został obsłużony. Z czasem przyzwyczajał się i powiększał grono stałych nabywców.

Ze wszystkich stron napływają prośby. Za Żelazną Bramą jest bardzo dużo handlujących pod gołym niebem — piszą suplikanci. Handlują oni artykułami żywnościowymi i wyrobami miejscowych rzemieślników. Z tego „drobego handlu” z trudem utrzymują swoje rodziny. Obecnie grozi im utrata od dawna posiadanego straganu<sup>13</sup>.

Nie pomagają jednak indywidualne prośby o pozostawienie sprzedawców na dawnych miejscach bez nakazy stawiania do licytacji. Nie przemawiają do władz przytoczone wyżej argumenty. Reorganizacja targów musi przynieść spodziewany wzrost dochodu kasy miejskiej i uporządkować handel targowy.

---

<sup>12</sup> Ibidem, 5839.

<sup>13</sup> Ibidem, 5882.

Handlujący na placach targowych rychło dochodzą do wniosku, że nic nie wskórają w pojedynkę. Czterdziestu sprzedawców owoców upoważnia Moszka Kiselsztejna, aby reprezentował ich wspólne interesy. Ponad 30 lat prowadzą swoje stragany za Żelazną Bramą i uważają, że jest to dostateczny powód, aby pozostawiono ich na swoich miejscach. Plenipotentem handlarzy drobną kramarszczyzną i zabawkami zostaje Icek Goldknop, ale nieco wcześniej zostaje złożona petycja podpisana przez 48 osób. „Przewidując nasz upadek i zupełnie zniszczenie, jeżeliby stosownie do nowo wysłanego zarządzenia władzy, miejsca, na których nasze zatrudnienia handlowe wykonywamy, miały być puszczone na licytację do wydzierżawienia [...] pragniemy przedstawić wysokiej władzy grożące nam i familiom naszym stąd nieszczęście i dopraszać się pozostawienia nas na miejscu dotychczas przez nas zajmowanym za opłatę przez władzę ustanowić się mającą lub też przynajmniej w razie odbytej licytacji dania nam pierwszeństwa każdemu z nas co do terażniejszego miejsca przez siebie posiadanego”<sup>14</sup>.

Rzecz znamienna. W napływających do Magistratu podaniach nikt nie pyta o nowe warunki dzierżawy, nikt nie wyraża obawy, że dotychczasowe opłaty mogą być podwyższone, i to znacznie. Najważniejsza sprawa to utrzymanie pozycji właściciela straganu i uniknięcie losu ulicznego czy domokrażnego sprzedawcy. Ale rzeczywistość jest brutalna. Wiadomo wszak, że większość przystępujących do licytacji rekrutuje się z niezamożnych warstw drobnomieszczaństwa. Dla tych ludzi — jak się rychło przekonamy — wysoki czynsz dzierżawny, przekraczający ich możliwości ekonomiczne, stanowił nierzadko barierę nie do pokonania. Bywało, że handlarze zadłużeni u lichwiarza, wyzuci z ostatniego grosza, uzyskiwali wreszcie prawo korzystania z miejsc targowych. Jak się okazywało później, osoby te „z nabycia prawa wcale nie korzystały i dzierżawionych miejsc wcale nie zajęły, bo nie miały czym handlować na tych miejscach”<sup>15</sup>. Podobne sytuacje powtarzały się wielokrotnie podczas trwania akcji licytacyjnej. Najdramatyczniej przebiegały one tam, gdzie w grę wcho-

---

<sup>14</sup> Ibidem.

<sup>15</sup> Ibidem, 5654.

dziły miejsca zlokalizowane na ruchliwych placach targowych, gdzie — jak wspomniałam — osiągnęto stosunkowo wysokie zyski. Tam właśnie stragany i sklepy zdobywali przede wszystkim zasobni handlarze, eliminując biedniejszych konkurentów. W ostatnim kwartale 1865 r. odbyła się zapowiedziana już wcześniej licytacja na pl. za Żelazną Bramą. W rezultacie zostało wydzierżawionych 522 stragany, ale kilkudziesięciu przekupniów, którzy poprzednio mieli tutaj stragan „z powodu wysokich cen utrzymać się nie mogli”<sup>16</sup>. Wprawdzie Magistrat „chcąc pomóc biedniejszej klasie przekupniów” przychylił się do ich prośby i wydzielił jeszcze 52 mniejsze i tańsze działki na ustawienie straganów, lecz tego rodzaju decyzje nie należały do reguły.

Tymczasem w toku licytacji z całą ostrością doszły do głosu różnice majątkowe handlujących, które z miejsca wyznaczyły układ sił między partnerami. Jak się można było spodziewać, licytacja przekreśliła szanse słabszych ekonomicznie, zdanych na nierówną walkę nie tylko z zamożniejszymi konkurentami, ale przede wszystkim z liczną zgrają spekulantów, podbijających cenę, by później odsprzedać z zyskiem miejsca targowe tym wszystkim, którzy mogli za nie zapłacić. Eliminowano więc skutecznie uboższych handlarzy. W niezmiennych warunkach bytowania rzesze tych biednych straganiarzy mogły jeszcze utrzymać swoje pozycje. Teraz musieli ustąpić pole silniejszym, posiadającym większy kapitał obrotowy. Dzięki posiadanym funduszom nowi dzierżawcy zdobywali miejsca targowe przynoszące im „godziwy zarobek”, gdy inni w najlepszym razie mogli liczyć na niezajęte jeszcze działki na targach Starego Miasta, wiedząc z góry, że przynoszą one dochody wyraźnie mniejsze.

W 1866 r. minął roczny okres dzierżawy i znów zawisła nad handlarzami groza powtórnej licytacji. Miniony rok był dobrą lekcją ekonomii dla dotkniętych reorganizacją sprzedawców targowych. Zobaczyli oni, jak w krótkim czasie zawalił się istniejący od lat i akceptowany przez wszystkich porządek społeczny, który wprawdzie dopuszczał różnice w hierarchii zamożności drobnomieszczaństwa, lecz zakładał trwałość tych struktur. Tymczasem wydarzenia z poprzedniego roku doprowadziły do gwałtow-

---

<sup>16</sup> Ibidem.

nych przesunięć na skali dochodu, co zaniepokoiło również i tych, którym udało się utrzymać przy licytacji. Posypały się liczne petycje i prośby o zachowanie obowiązujących warunków dzierżawy. Ludność żydowska szukała pomocy u Starszych Dozoru Bożnicznego. O interwencję prosiło sześćdziesięciu straganiarzy warszawskich targowisk. W lipcu 1866 r. Dozór Bożniczny złożył petycję na ręce Jaśnie Wielmożnego generała majora Witkowskiego, ówczesnego prezydenta Warszawy, z prośbą o zaniechanie dalszych licytacji. „Cóż przekupnicy zaledwie są w stanie wyżyć się ze swoimi licznymi rodzinami, a lada zachwianie ich w procederach mogłyby sprowadzić dla wielu upadek zupełny i pozbawienie tego, choć szczupłego zarobku”<sup>17</sup>.

Wskazywano na fatalne skutki ciągłych zmian i brak tak bardzo pożądanego dla tych ludzi poczucia stabilizacji. Wątek ten przewija się często w wielostronicowej korespondencji. Drobni sprzedawcy i wytwórcy, którzy żyją często z roku na rok, których skromny kapitał starcza zaledwie na utrzymanie ciągłości handlu, są bardzo wrażliwi na najdrobniejsze wahania ekonomiczne, na zmiany, które wstrząsają ich kruchą egzystencją i odbijają się z miejsca na stopie zysku. Nic więc dziwnego, że przeraża ich każda próba reorganizacji dotychczasowych warunków bytowania. W świadomości drobnomieszczaństwa tkwi głęboko przekonanie, że tylko w warunkach względnej stabilizacji społecznej i ekonomicznej mogą oni utrzymać zdobytą z trudem samodzielną.

W tym samym czasie, gdy toczyły się boje o miejsca na targach warszawskich, wygasła 25-letnia umowa zawarta pomiędzy budowniczymi Gościnnego Dworu a Magistratem. W grudniu 1866 r. bazar przechodził na własność władz municypalnych i od tej pory dochody z dzierżawy sklepów, bud, straganów i składów znajdujących się w „Gościnnym Dworze” miały zasilać kasę miejską. Projektowano i tutaj ogłosić publiczną licytację i przy tej okazji podwyższyć stawkę rocznej dzierżawy. Dotychczasowi właściciele sklepów i straganów, bogatsi doświadczeniem handlarzy innych targowisk, postanowili jednak za wszelką cenę uniknąć licytacji. Nie chcą pertraktować indywidualnie. Jeżeli mają

---

<sup>17</sup> Ibidem.

utrzymać swoje miejsce w Gościnnym Dworze i uniknąć spekulacji, która zawsze towarzyszy publicznej licytacji, muszą działać wspólnie, tzn. kupcy, straganiarze i przekupnie, chrześcijanie, Żydzi i Rosjanie. Ten plan działania zostaje zaakceptowany przez większość. Ci, którzy z różnych powodów nie przyłączyli się do wspólnej akcji, zgłaszają indywidualnie swój akces. Inicjatorami są właściciele sklepów i spośród nich zostaje wybranych 8 plenipotentów, którzy od tej pory występować będą „w imieniu wszystkich handlujących w Gościnnym Dworze”. Ich wybór uwierzytelniony zostaje aktem notarialnym sporządzonym w kancelarii Stanisława Zawadzkiego<sup>18</sup>.

Kim są owi plenipotenci? Są to oczywiście zasobni właściciele sklepów, którzy cieszą się dobrą opinią u pozostałych handlarzy Gościnnego Dworu, jak również — ze względu na pozycję materialną — zaufaniem władz. Wśród nich znajduje się czterech chrześcijan i tyłuż starozakonnych. Nie jest to wprawdzie reprezentacja proporcjonalna do składu wyznaniowego sprzedawców bazaru, żydowscy handlarze bowiem byli tu w większości, ale sam fakt podjęcia wspólnej akcji miał w tym czasie swoją wymowę. Po dopełnieniu wszystkich formalności plenipotenci przystępują do działania. Zwracają się do władz miejskich z propozycją wydzierżawienia Gościnnego Dworu miejscowym kupcom na dalsze 25 lat. Roczną opłatę w wysokości 11 328 rb. wnosić będą w ratach kwartalnych do kasy miejskiej. Z dzierżawy tej korzystać będą mogły osoby „sklepy, miejsca, budy lub stragany w Gościnnym Dworze obecnie mające, o ile nadal też sklepy, miejsca, budy lub stragany podług nowej ceny z rozkładu oznaczać się mającej utrzymać w dzierżawie będą chcieli”<sup>19</sup>.

Władze miejskie nie od razu wyraziły zgodę. Jeszcze toczy się dyskusja, jeszcze rozważają możliwości korzystniejszego najmu bazaru. Oponenti przypominają, że „w teraźniejszym krytycznym dla kapitalistów czasie nie można się spodziewać licznej konkurencji do kupna Gościnnego Dworu” (1865/1866). Poza tym należy pamiętać, że sprzedaż pojedynczych sklepów zawsze natrafia na trudności. Z góry wiadomo, że większe frontowe sklepy

---

<sup>18</sup> Ibidem, 5882.

<sup>19</sup> Ibidem.

będą rozchwytywane, a pozostałe, usytuowane gorzej, nie znajdą łatwo nabywców. Natomiast propozycja zgłoszona przez handlujących w Gościnnym Dworze ma tę zaletę, że czynsz roczny będzie wpływał do kasy miejskiej w całości, bez kłopotliwego ściągania od indywidualnych dzierżawców. Po rozważeniu wszystkich argumentów zapada ostateczna decyzja. Magistrat postanawia wydzierżawić bazar dotychczasowym użytkownikom na okres 12 lat. Cena dzierżawna wynosić ma rocznie 15 600 rb. i „pod solidarną odpowiedzialnością” ma być wpłacana w ratach kwartalnych do kasy miejskiej. Dzierżawcy zobowiązani są również złożyć kaucję w listach zastawnych w wysokości rocznego czynszu. W zamian za to wolni będą od „wszelkich podatków, ciężarów i opłat miejskich oraz od kwaterunku oprócz składki ogniowej”.

Niemal w ostatniej chwili ujawniły się nieprzewidziane wcześniej komplikacje, które znów odsunęły termin podpisania takiej umowy dzierżawnej. Liczba sklepów w Gościnnym Dworze była ograniczona. Tymczasem kilku podnajemców, korzystających dotychczas z wynajmu części sklepu, wystąpiło z żądaniem przyznania im osobnych pomieszczeń handlowych. Również trzech miejscowych subiektów wyraziło chęć usamodzielnienia się i prowadzenia na własny rachunek interesu. Wywołało to spore zamieszanie. Postanowiono jednak zachować zasadę pierwszeństwa dla osób „sklepy i stragany dotychczas utrzymujące”, a nie zajęte pomieszczenia oddać w dzierżawę zainteresowanym podnajemcom i subiektom. Sporo kłopotu mieli także plenipotenci z właścicielką sklepu Izabellą Bogucką, „która wprawdzie wstawiła się do aktu, lecz żadna od niej deklaracja przyjęta być nie mogła, gdyż „wstawiła się bez asystacji męża, który obecnie wywiezionym jest do guberni Cesarstwa”. Sprawa została jednak pomyślnie sfinalizowana, bowiem w spisie właścicieli sklepów znaleźliśmy również Izabellę Bogucką „handel masła prowadzącą”.

Kiedy zdawało się, że wszystkie problemy zostały pomyślnie rozwiązane, nadeszła wiadomość, że Magistrat zakwestionował wysokość kaucji złożonej przez handlujących w listach zastawnych. Władze miejskie nie zgodziły się bowiem przyjąć papierów wartościowych po cenie nominalnej (100 rb.), oceniając ich kurs na 80 rb. Różnica była poważna, toteż plenipotenci stanowczo zapro-



testowali, odwołując się do nadrzędnej instytucji — Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych. Nie obyło się bez dodatkowych pertraktacji i wyjaśnień, ale w końcu Komisja Rządowa uznała wartość nominalną złożonych w depozycie listów i można było sfinalizować ciągnącą się od dłuższego czasu sprawę.

Dnia 5 lutego 1867 r. w kancelarii notariusza Stanisława Zawadzkiego w obecności zainteresowanych została podpisana umowa między użytkownikami Gościnnego Dworu a Magistratem miasta Warszawy. Od tej pory na okres 12 lat, a więc do 1879 r., dzierżawcy bazaru mogli spokojnie użytkować sklepy i stragany nie bojąc się już przykrych konsekwencji wynikających z publicznej licytacji<sup>20</sup>. Bazar ten cieszył się w dalszym ciągu dużym powodzeniem sprzedawców i kupujących. Przynosił także i później znaczne dochody kasie miejskiej. W 1911 r. przychód z bazaru wynosił 48 384 rb. Bazar przetrwał zawieruchę pierwszej wojny światowej, ale w 1939 r. uległ całkowitemu zniszczeniu.

Opisane wyżej wypadki mają walor ogólny i skłaniają do refleksji. Kilkusetosobowa grupa ludzi żyjąca z handlu, na co dzień krzątająca się wokół swych własnych małych interesów, uczulona na konkurencję sąsiadującego z nim straganiarza czy sklepikarza, w chwili zagrożenia wspólnego bytu usuwa na bok narzmiące konflikty i integruje się wokół najważniejszej sprawy. Nie tylko przystępuje solidarnie do akcji, lecz potrafi także podporządkować się koniecznej w tej sytuacji dyscyplinie społecznej. Toczące się, ze zmiennym szczęściem, rokowania pomiędzy plenipotentami a Magistratem stworzyły sprzyjający klimat narastania poczucia zbiorowej tożsamości i więzi grupowo-warstwowej. Poczucie wspólnoty interesów okazało się w tym wypadku silniejsze niż więzi religijne i prestiż pozycji ekonomicznej, choć w codziennych kontaktach właśnie one wysuwały się na plan pierwszy. Toteż pod umową o dzierżawę Gościnnego Dworu widniały podpisy: Szmula, Icka, Estery, Franciszka i Jana, Anny, Fiodora i Borysa, podpisy oznaczone krzyżykami i kółkami, nakreślone alfabetem łacińskim i w języku jidysz.

Cóż możemy powiedzieć o ludziach, którym udało się zwycięsko

---

<sup>20</sup> Ibidem.

przebrnąć przez licytację i zdobyć miejsce na warszawskich targowiskach? W spisie handlujących w Gościnnym Dworze (1866 r.) figuruje 110 właścicieli sklepów. Była to zbiorowość zróżnicowana zarówno pod względem zamożności, jak i wyznania. Sklepikarzy żydowskich było 71, katolików 30, a prawosławnych (Rosjan) dziewięciu. W tej grupie ponad 10% to kobiety. W rzeczywistości handlem zajmowało się więcej kobiet, ale często sklep czy stragan formalnie zapisany był na nazwisko męża. Liczba właścicieli nie pokrywała się jednak z faktyczną liczbą sklepów użytkowanych w Gościnnym Dworze. Niektórzy sprzedawcy wynajmowali bowiem dwa lub więcej pomieszczeń. Aż siedemdziesięciu sklepikarzy prowadziło sprzedaż swych towarów w niewielkich pomieszczeniach sklepowych. Większość z nich to drobni sprzedawcy masła, serów, śledzi, cebuli i innych artykułów spożywczych, tandety, towarów łokciowych oraz obuwia wyrabianego na miejscu i sprzedawanego przez rzemieślników-szewców. Trzydziestu czterech handlujących dzierżawiło od Magistratu dwa sklepy, sześciu zaś dysponowało obszernymi pomieszczeniami, które można byłoby porównać z magazynami usytuowanymi na centralnych ulicach Warszawy. Byli to zamożni kupcy. Wśród nich znalazło się trzech kupców rosyjskich, handlujących towarami sprowadzonymi z Rosji. Pozostali — to właściciele sklepu „z towarami łokciowymi”, ze szkłem i fajansem oraz artykułami spożywczymi<sup>21</sup>.

Nie odnajdujemy żadnej zależności między branżą a wielkością przedsiębiorstwa. Różnego rodzaju materiały włókiennicze, towary gospodarstwa domowego, artykuły kolonialne sprzedawano zarówno w małych sklepikach, jak i okazałych pomieszczeniach z kilkoma witrynami.

Przytoczone powyżej liczby handlujących w Gościnnym Dworze są odbiciem struktury majątkowej sklepikarzy bazaru. Warto jednak pamiętać, że w Gościnnym Dworze zdobywała miejsce sklepowe zamożniejsza kategoria handlujących. Można więc są-

---

<sup>21</sup> Ibidem. W wykazie właścicieli sklepów w Gościnnym Dworze nie wymieniono towarów, którymi handlowali rosyjscy kupcy. Wiadomo jednak, że sprzedawali herbatę, słodycze wyrabiane w Rosji, ryby i kawior. Por. B. Hertz, *Na taśmie 70-lecia*, Warszawa 1966, s. 84.

dzić, że na innych targowiskach odsetek drobnych sprzedawców był stosunkowo większy.

Nie zawsze potrafimy odpowiedzieć na pytanie, czy i jak często zmieniali się właściciele sklepów, czy po ich śmierci interes dziedziczyła rodzina, czy też przechodził w obce ręce. Zachowały się jednak spisy imienne sklepikarzy w Gościnnym Dworze z lat 1847 i 1866<sup>22</sup>. Porównajmy je. Otóż w ciągu dziewiętnastu lat na ogólną liczbę 110 właścicieli tylko 28 prowadziło w dalszym ciągu swoje sklepy, 18 osób przejęło handel po ojcu lub mężu. Natomiast w 64 (58<sup>0/0</sup>) sklepach w całości zmienili się sprzedawcy. W większości byli to (62,5<sup>0/0</sup>) drobni sklepikarze, ale również, choć rzadziej, właściciele większych sklepów. Nie wiadomo dokładnie, kiedy nastąpiły te zmiany. Czy kupiec zrezygnował ze sklepu pod naciskiem pogarszającej się sytuacji ekonomicznej, czy też po prostu zmienił miejsce handlu.

W każdym razie ci, którzy pozostali na miejscu, przez cały badany okres handlowali tym samym asortymentem towarów, nie zmieniając nawet numeru sklepu<sup>23</sup>. Informacje dotyczące pozostałych targowisk są skąpe. Za Żelazną Bramą — jak wiemy — wydzierzawiono od Magistratu 522 stragany. Wśród ich właścicieli było w 1865 r. 408 żydowskich handlarzy i 114 chrześcijańskich. Na Rynku Starego Miasta utrzymało się przy dzierżawie miejsc straganowych 347 osób, zaś 10 straganów nie znalazło nabywców. Sprzedawców żydowskich było tu 162 (45<sup>0/0</sup>). Warto podkreślić ten fakt, bowiem przedtem na rynek staromiejski nie dopuszczano żydowskich przekupniów. Prawdopodobnie w drugiej połowie XIX w. rygory te przestały obowiązywać. Natomiast rynek „na Dunaju”, gdzie ustawiono w tym czasie 52 stragany, w całości był w rękach chrześcijańskich handlarzy. Na Gołębiej zajęte były 22 miejsca przy 11 wolnych. Z handlu żyło tutaj 19 chrześcijan i 3 Żydów. Na targowisku Nowego Miasta z 72 straganów 55 należało do drobnomieszczaństwa żydowskiego. Mniejsze i prymitywniej urządzone były bazyry pozostające w rękach

---

<sup>22</sup> AGAD, KRSW 5881. „Wykaz opłacanego komornego rocznego ze sklepów w Gościnnym Dworze po sprawdzeniu na miejscu dnia 17/23 listopada 1847 roku sporządzony”; AGAD, KRSW 5882 „Wykaz handlujących zajmujących w Gościnnym Dworze sklepy 1866 r.”

<sup>23</sup> AGAD, KRSW 5881, 5882.

kach prywatnych. Właściciele tych targowisk wnosili do Magistratu ryczałtowe opłaty. Był to tzw. targ Ordynacki znajdujący się na tyłach posesji między Nowym Światem i Aleksandrią, bazar Rybińskiego przy pl. Aleksandra i Różyckiego na ul. Targowej.

Handlem trudnili się także Rosjanie. Nie było ich wielu, ale zazwyczaj ograniczali się do sprzedaży na targu słoniny, sadła, oleju i mydła. W sklepach należących do Rosjan kupowało się „towary rosyjskie”, to znaczy pochodzenia rosyjskiego. Wśród targowiskowych straganów często można było spotkać kobiety. Na pl. Żelaznej Bramy było ich 30%, na Rynku Starego Miasta 29%, na Dunaju 67%, na pl. Trzech Krzyży 72%, na Gołębiej 45%, a na Rynku Nowego Miasta 33%. W rzeczywistości kobiet zatrudnionych w handlu było więcej niż wynika to z imiennego spisu przekupniów. Podobnie jak w Gościńnym Dworze na liście figurowało często nazwisko męża, a za straganem handlowała żona<sup>24</sup>.

### Wokół targowisk

Targowiska warszawskie to nie tylko źródło utrzymania licznych grup żyjących z drobnego handlu bazarowego. Targowisko stawało się „bodźcem do zabudowania rynku okazałymi domami, a tym samym tenże targ jedynie przyczynił się do wzrostu i ozdoby okolicy miasta”<sup>25</sup>. Wokół targu wyrastały nowe czynszowe kamienice z mieszkaniami, sklepami i składami. Łatwiej i taniej było magazynować towar w pobliżu miejsca sprzedaży niż tracić czas i pieniądze na odległy transport. Drobnomieszczactwo rodzi drobnomieszczactwo. Bogacą się pośrednicy, lichwiarze, kamienicznicy, szynkarze, sklepikarze i wielu innych ludzi o nieokreślonych zawodach i zarobkach.

Zjeżdżającym włościanom i miejscowym handlarzom zlokalizowane w pobliżu targu sklepy niejednokrotnie umożliwiały zakupy, a szynki uprzyjemniały długie godziny spędzone na gwar-

---

<sup>24</sup> Ibidem, 5654.

<sup>25</sup> Ibidem, 5882.

nym i ruchliwym placu. Włóścianin z podwarszawskich wsi, gdy szczęśliwie sprzedał przywieziony towar, mógł na miejscu dokonać niezbędnych zakupów, wypić i pożywić się w pobliskiej gar-kuchni, z których nierzadko korzystali również warszawscy prze-kupnie i sklepikarze. W szynku załatwiano i finalizowano intere-sy, udzielano pożyczek na procent, żyrowano weksle. Opodal tar-gu zbożowego na Grzybowie, w jednym z szynków mieściła się nieoficjalna, prywatna giełda produktowa.

Można było tam dowiedzieć się o aktualnych cenach zbóż, sia-na i innych produktów żywnościowych, dokonać od ręki transak-cji sprzedaży lub kupna<sup>26</sup>.

Zlokalizowane w sąsiedztwie targu sklepy nastawione były przede wszystkim na obsługę miejscowych sprzedawców i kupu-jących. Czego nie kupiono na targu, nabywano tutaj. Obok wszel-kiego rodzaju żelaznych wyrobów, cieszących się zresztą dużym powodzeniem u przyjezdnych włóścian, wystawiano w sklepach towary galanteryjne, skórzane, przedmioty gospodarstwa domo-wego itp. Małe sklepiki prowadzili także rzemieślnicy warszaw-scy: szewcy, krawcy, czapnicy, ślusarze. Oferowali oni klientom gotowe wyroby, ale również wykonywali drobne usługi rzemie-ślnicze.

Właściciele czynszowych domów nie skarżyli się na brak loka-torów. Kupiec, handlarz, rzemieślnik chętnie wynajmował miesz-kanie w pobliżu swego miejsca pracy. Wzrastała więc liczba lud-ności w dzielnicach okalających targ, a wraz z tym zwiększał się popyt na różnego rodzaju dobra konsumpcyjne. Targowisko stawało się z kolei bodźcem do zakładania nowych sklepów i war-sztatów rzemieślniczych. Kapitalizm wyzwalał inicjatywę wsze-dzie tam, gdzie rodziła się możliwość nowego zarobku, gdzie ro-sły szanse zwiększenia zysku.

Nic więc dziwnego, że od lat każda wzmianka o utworzeniu nowego bazaru lub propozycja likwidacji dawno już egzystują-cego budziła wśród zainteresowanych emocje. Tak się działo z tar-giem na Grzybowie, który już w latach czterdziestych miał być zlikwidowany i ewentualnie przeniesiony na peryferyjne ulice miasta. Projekt ten spotkał się jednak z silnym protestem oko-

---

<sup>26</sup> „Gazeta Handlowa” 1875, nr 17.



11. Kościół na placu Grzybowski, ok. 1893 - 1895. Fot. M. Pusch

licznych właścicieli nieruchomości i mieszkańców, którzy „ścią-gali tutaj aż do natłoku”, budowali domy sądząc, że zainwesto-wany kapitał przyniesie im godziwy dochód. Tymczasem „przez zniesienie tamże targu pozbawieni by byli największych intrat ze sklepów, szynków, lokatorów [...], że w ogóle usunięcie targu pozbawiłoby wszystkie w okolicy Grzybowa posesje o połowę wartości i kilkadziesiąt rodzin do upadku by przywiodło”<sup>27</sup>. Wal-ka o utrzymanie targu trwa.

Mijają lata i dopiero w 1860 r., gdy powstaje projekt budo-wy kościoła, sprawa likwidacji targu znów staje się aktualna. Ale i tym razem realizacji projektu nie sprzyja sytuacja politycz-na w kraju i Warszawie. Wśród ludności wzrastają nastroje re-wolucyjne, a w styczniu 1863 r. wybucha powstanie. Wydarzenia polityczne, rzecz jasna, usuwają na plan dalszy codzienne proble-

<sup>27</sup> AGAD, KRSW 5782, 5783.



12. Plac Grzybowski, ok. 1890 r. Fot. K. Brandel

my. Dopiero w 1865 r. stają one na porządku dziennym. Fakt ten zbiega się z projektem uruchomienia nowych targowisk. O założenie placów targowych upominają się mieszkańcy Woli, Mokotowa, dzielnicy przy rogatekch Jerozolimskich. Właściciele nieruchomości próbują wykorzystać nadarzającą się okazję i uzyskać pozwolenie na uruchomienie targu w swojej dzielnicy. Perspektywa zysku jest tak kusząca, że posiadacze wolnych placów miejskich ofiarują miastu bezpłatnie swoje posesje, aby tylko uzyskać zgodę na lokalizację targu.

Do władz miejskich napływają liczne podania podpisane zbiorowo przez okolicznych mieszkańców i właścicieli domów. Nie szczędzą oni argumentów, aby przekonać Magistrat, że proponowane tereny są dogodne. Nadają się bowiem na założenie nowego targu, jak również na przeniesienie z Grzybowa handlu zbożem i sianem. Aron Walfisz proponuje na targ zboża część swojej posesji między ul. Złotą i Sienną. Propozycję tę popierają zgodnie

obywatele „przewidując swoje straty w razie przeniesienia w inną stronę miasta targu zbożowego”.

Napływa też projekt utworzenia targu na Siennej i Twardej podpisany przez 90 właścicieli posesji mieszczących się przy ul. Siennej, Twardej i Grzybowa. I znów, jak to bywało w okresie grożącej handlarzom licytacji miejsc sklepowych i straganów — podpisy złożyli solidarnie wszyscy posiadacze placów i kamienic, bez względu na stan zamożności, wyznanie i narodowość, Polacy, Żydzi i Niemcy. Wspólny interes, wspólna perspektywa zysku i tym razem usunęła na bok narastające konflikty, które dawały znać o sobie w codziennym życiu. Bezpłatne grunty ofiarują również właściciele terenów między ul. Wspólną i Koszykową. Pan Witkowski proponuje grunty leżące w pobliżu Żelaznej, Pańskiej i Prostej, a obywatele okoliczni deklarują — w razie utworzenia tam targu — wpłacać podwójnej wysokości czynsz ze swoich posesji i wносить regularnie do kasy miejskiej.

Jeszcze przed powstaniem styczniowym wpłynęła do Magistratu poważna oferta Józefa Kercelego i Hermanna Junga. Proponowali oni uruchomić targ zbożowy przy rogatkach Wolskich, pomiędzy Lesznem, Ogrodową i Okopową. „Chcąc przyjść pomocą miastu” właściciele tych terenów gotowi są oddać bezpłatnie na ten cel 32 700 łokci kwadratowych ziemi. Okoliczni posiadacze nieruchomości zobowiązują się w dodatku wybrukować własnym kosztem trotuary i kanał odpływowy, a ponadto pożyczyć kasie miejskiej na 3 lata 12 tys. rb. w celu zabudowania tych placów<sup>28</sup>.

Wola wraz z okolicą liczy ponad 8 tys. ludności. Między rogatką Wolską a Powązkowską egzystuje 180 wiatraków, których właściciele kupują na warszawskich targach 400 tys. korcy zboża. Młyny parowe zużywają 40 tys. korcy, 10 browarów, 50 tys. korcy jęczmienia, a 13 deptaków 80 tys. korcy zboża. Targ zlokalizowany w tej okolicy ułatwiłby pracę okolicznym browarom, młynom, wiatrakom, a w dodatku dałby zarobek licznym handlarzom. Osobną petycję w sprawie targu wolskiego wystosowali dorożkarze i furmani. W okolicy tej mieszka ich ok. dwustu i muszą utrzymać 1500 koni. Targ ożywi interesy, zwiększy się zapotrzebowanie na transport ciężki i osobowy, a tym samym po-

---

<sup>28</sup> Ibidem, 5842a.





13. Restauracja i sklepy, lata dziewięćdziesiąte XIX w. Fot. K. Brandel

lepsy się sytuacja materialna rodzin żyjących z furmanienia i do-  
rożkarstwa<sup>29</sup>. A wtedy zarobią i handlarze żywności, i rzemie-  
ślnicy, sklepikarze, szynkarze, uliczni sprzedawcy. W ten sposób  
nowe inicjatywy zmierzające do rozszerzenia sieci targowisk bu-  
dziły nadzieję na lepszy byt wśród różnych grup drobnomiesz-  
czaństwa.

Z ofertą Kercelego i Junga konkurowali właściciele posesji  
usytuowanych w pobliżu rogatek Jerozolimskich. Obywatele miej-  
scy pan Potkowski i Szajkowski oddają bezpłatnie na rzecz mia-  
sta place obejmujące aż 72 232 łokci kwadratowych, a więc ob-  
szerniejsze od terenów przy rogatkach Wolskich i tym samym  
dogodniejsze dla funkcjonowania handlu zbożem, sianem i słomą.  
Okolice rogatek Jerozolimskich są słabo zaludnione (1866 r.). Za-

<sup>29</sup> Ibidem, 5842.

mieszkuje tu przeważnie ludność wyrobnicza, która trudni się ogrodnictwem albo pracuje przy obsłudze kolei żelaznej. Targ szybko ożywi okolicę i przyciągnie przedsiębiorczych ludzi. Zwiększy się ruch budowlany i w ślad za tym zaludnią się pobliskie ulice. A zatem jeżeli władze miejskie zachęcą obywateli do zakładania punktów targowych w różnych dzielnicach miasta, to wtedy „wzrost Warszawy we wszystkich punktach spieszny postępowałby krokiem”<sup>30</sup>.

Obok targów zbożowych mieszkańcy dopominają się o miejsce sprzedaży towarów żywnościowych i gospodarskich. Zachodnia część miasta jest gęsto zaludniona „istnieją tutaj liczne fabryki (Norblina), browary, które nagromadzają w tę część miasta licznych mieszkańców, fabrykantów, rzemieślników, wyrobników szukających zarobku i utrzymania, dla których jako też i dla średniej klasy ludności tę okolicę zamieszkujących” targ jest w tej okolicy niezbędny<sup>31</sup>. Kandydatów oferujących kapitały i posesje jest wielu. Jedni proponują założyć targ na posiadanych przez siebie terenach, inni zobowiązują się własnym kosztem rozbudować istniejące już place targowe. I tak obywatel miasta Warszawy — Rybiński deklaruje powiększyć targ na pl. Św. Aleksandra, pobudować stragany „i wszelkie poczynić udogodnienia”. Właściciele posesji nr 1142 i 1142AB położonych narożnie przy dwóch ulicach, Żelaznej i Grzybowskiej, chcą wydzierżawić targ artykułów żywnościowych i zbudować w głębi stragany drewniane z pokryciem ogniotrwałym, a następnie w miarę ożywienia handlu wystawić na froncie murowane sklepy w rodzaju Gościnnego Dworu.

Magistrat działa bardzo opieszale i nie spieszy się wcale z podjęciem ostatecznej decyzji. Tymczasem szaleje spekulacja gruntami przeznaczonymi na place targowe. Jedni kupują, inni zniechęceni, nie mogąc doczekać się decyzji władz miejskich, rezygnują i wycofują kapitały. Place przechodzą z rąk do rąk. Gdy Herman Jung wycofał swój udział w budowie targu wolskiego, zjawili się kilku kandydatów gotowych od zaraz nabyć wystawiony do sprzedaży plac. W okolicach rogatek Wolskich płaciło

---

<sup>30</sup> Ibidem.

<sup>31</sup> Ibidem, 5841.

się 1 - 50 rb. za łokieć kwadratowy i ceny ziemi wciąż rosły. Zanim zbuduje się domy, zarobią na tej niepewnej sytuacji pośrednicy i spekulanci, przeprowadzając transakcje kupna i sprzedaży. Kredyt staje się droższy, a odsetki z wysokich procentów płyną do lichwiarskich kieszeni.

Właściciele wolskich posesji proszą Magistrat o przyspieszenie decyzji w sprawie targu zbożowego. „Nie oszczędzaliśmy też znakomych nakładów na budowę w tej okolicy okazalszych domów, w tej zawsze nadziei, że kiedyś z urzędzeniem targu okolica się podniesie i my odpowiedni procent wyłożonego kapitału będziemy sobie mieli zapewniony. Inni ponabrywali w tym celu obszernie place wstrzymując się z budową domów do czasu zdecydowania przedmiotu powyższego”<sup>32</sup>.

Pod tym pismem złożyło podpisy 63 osoby, a gdy i to podanie pozostało bez odpowiedzi, zdecydowano wysłać następne już w ostrzejszej formie: „Ta część miasta jest zaludnioną i zabudowaną, tu każdy rok zwłoki rodzi nowe straty dla właścicieli posesji. Niezdecydowanie przez lat tyle kwestii targu zbożowego trzymając odłogiem zaofiarowane bezpłatnie miastu place z dotkliwą stratą korzyści dotychczasowych ich właścicieli, zresztą paraliżuje zamiary całej okolicy i tamuje wyraźnie wzrost tej części miasta, której sąsiedztwo ludnego i handlowego przedmieścia i bliskość zakładów zbożowych łatwy rozwój rokuje”<sup>33</sup>. Pod naciskiem opinii publicznej w 1867 r. władze miejskie podejmują wreszcie decyzję. Warszawie przybywają trzy nowe targowiska; w pobliżu rogatek Wolskich tzw. targ Kercelego, przy rogatkach Jerozolimskich pomiędzy Pańską a Srebrną i na pl. Witkowskiego, gdzie od roku 1881 sprzedawano zboże, siano i słomę bez sprawdzania wagi, „na oko”. W następnych latach wprowadzono tu handel artykułami spożywczymi, wyznaczając 200 miejsc sprzedaży<sup>34</sup>.

Straganiarski i kramarski handel rozrastał się równoległe z rozwojem miasta i powiększającą się liczbą mieszkańców. Powsta-

<sup>32</sup> Ibidem, 5842.

<sup>33</sup> Ibidem.

<sup>34</sup> Na pl. Kercelego w 1910 r. trudniono się sprzedażą chleba — 30 miejsc, pieczywa i jaj — 9, jarzyn i owoców — 42, kawy, kaszy i wody sodowej — 18, ryb — 11, galanterii i towarów łokciowych — 23, bielizny i odzieży — 41, obuwia — 19, różnej tandety — 8, talerzy, koszyków itp. — 26 miejsc. (S. Dziewulski, H. Radziszewski, *Warszawa*, t. II, s. 205).

wały nowe targowiska w ślad za urbanizacją peryferyjnych dzielnic Warszawy. Targowisko na pl. Broni urządzono w 1891 r., likwidując równocześnie sprzedaż tandety na „Wałówce”, czyli przy ul. Wałowej. Na nowym placu urządzono 207 miejsc ze stołami, ale część sprzedawców — nie pytając o pozwolenie — ustawiła tu własnym kosztem kryte stragany.

W 1900 r. na pl. Broni wybudowano pomieszczenia z 42 sklepami, które zostały bardzo szybko wydzierżawione miejscowym sklepikarzom. Tak duże zainteresowanie, świadczące o wzrastającym ożywieniu ruchu handlowego, zachęciło Magistrat do dalszej rozbudowy targu. W ciągu następnych lat postawiono jeszcze dwa budynki, zwiększając w ten sposób liczbę sklepów z 42 do 170. Okazało się jednak, że tym razem zabrakło nań kandydatów. Nie oznaczało to wcale, że potrzeby handlu były w tym czasie mniejsze. Po prostu finansowe możliwości drobnych handlarzy były ograniczone. Brak kapitału obrotowego oraz drogi kredyt krótkoterminowy zakreślał granice działalności ekonomicznej. W rezultacie tylko 146 sklepów znalazło nabywców. Wśród nich 64 właściciele handlowało odzieżą i tandetą, 25 skórami, 34 sprzedawało obuwie, 23 czapki, galanterię i żelazo. Na placu przed sklepami wydzierżawiono 62 miejsc mniej zamożnym sprzedawcom, których nie było stać na prowadzenie sklepu, oraz wynajęto 23 działki dla handlujących owocami i jarzynami. W niedzielne ranki gromadzili się na placu także niezamożni rzemieślnicy. Przychodzili tutaj z własnymi wyrobami i sprzedawali je nie wnosząc z tego tytułu żadnych opłat.

W 1903 r. otworzono również targ na pl. Parysowskim, a w 1905 r. targowisko siana i słomy na Karolkowej. W następnym roku Warszawa otrzymała nowe targowisko przy ul. Starynkiewicza. Zjeżdżały tam chłopskie furmanki z ogrodowizną dwa razy w tygodniu: we wtorki i piątki. W sezonie przybywało podobno 500 - 800 fur<sup>35</sup>. Wokół nich krzątali się faktorzy, hurtownicy i spekulanci. Skupywali oni większe ilości warzyw bezpośrednio od chłopów i dopiero później odsprzedawali drobnym handlarzom. W ten sposób przechwytywali część zysku detalicz-

---

<sup>35</sup> S. Dziewulski, H. Radziszewski, *Warszawa*, t. II, s. 206; J. Bystron, *Warszawa*, s. 276 - 277.

nych sprzedawców. W krajobrazie warszawskich targowisk poczesne miejsce zajmował targ na Pociejowie. „Była to filia Żelaznej Bramy: wewnątrz okrągła hala z mięsem, dalej stragany z towarami gastronomicznymi i bławatnymi. Naprzeciwko w pałacu Pocięja meble naturalnie używane, szczególnie urządzenia sklepów, lady, półki, kredensy, kaszarnie, stoły, krzesła, taborety, meble ogrodowe, otomany. Co kto chce i kto co woli do wyboru. Cały dzień krzyki, wrzaski, kłótnie. Targowano się, sprzedawano, kupowano, ugodę kończono w szynku”<sup>36</sup>.

Zarobić można było również dzierżawiąc od Magistratu zastawione po ulicach stoliki i budki. Przeznaczone one były do sprzedaży owoców, pierników, cukierków, wody sodowej i lodów. Gdy udało się zdobyć budkę w ruchliwym punkcie miasta — to i zarobek był dobry. Niektórzy sprzedawcy cukrów, lodów i owoców potrafili odłożyć sobie niezły grosz, który często puszczano na procent lub kupowano zań intratne miejsce na targu. Nieliczni nabywali nawet sklepy, pomnażając w handlu swoje dochody.

Handel na otwartych placach targowych był anachroniczną formą zaopatrywania ludności w artykuły codziennego użytku. „Prawie wszystkie miasta — donosił „Tygodnik Ilustrowany” — konsumujące wielkie ilości produktów spożywczych zaopatrzyły się w budynki zwane halami, w których się koncentruje podaż i załatwia odpowiednie zakupy. Warszawa będąc dzisiaj w rzędzie większych miast europejskich, pod tym względem pozostaje w tyle, chociaż brak krytych rynków dotkliwie odczuć się dawał zarówno sprzedającym, jak kupującym i nie odpowiadał nowoczesnym wymogom porządku i higieny”<sup>37</sup>. Pierwsze hale powstały w 1902 r. na pl. Mirowskim. Zbudowane ze szkła, żelaza i cegły, chłodzone „kosztownymi maszynami”, oświetlone elektrycznością były symbolem nowoczesnego handlu. Miejsce na sklepy, stragany było tutaj 515. Oprócz tego przygotowano odpowied-

<sup>36</sup> J. Galewski, L. B. Grzeniewski, *Warszawa zapamiętana*, s. 129. Autor cytowanego fragmentu mylnie używa zwrotu „pałac Pocięja”, który mieścił się w pobliżu późniejszego pl. Teatralnego. Wziął od niego nazwę „stary” Pocięjów, który następnie został przeniesiony na Grzybów. Pałac natomiast pozostał na dawnym miejscu.

<sup>37</sup> „Tygodnik Ilustrowany” 1899, nr 43; „Gazeta Handlowa” 1879, nr 166.

nie piwnice, składy i windy dla przechowywania i przewożenia towarów.

O nowe miejsca w halach targowych zabiegała zamożniejsza część handlujących. Czynsz dzierżawny był tu wyższy niż na odkrytych targach. Również jakość produktów musiała być przystosowana do standardu klientów zaopatrujących się w halach. Wszystko to wymagało odpowiednich kapitałów.

Na przełomie 1907/1908 r. zostały oddane do użytku publicznego hale na pl. Witkowskiego. Jatki i stragany z produktami żywnościowymi umieszczono wewnątrz budynku, natomiast handel galanteryjny zlokalizowano po stronie zewnętrznej hal. Było też 27 „sklepów”, a raczej ogrodzonych miejsc, które wynajmowano codziennie okolicznym przekupkom. Właściwe sklepy w liczbie 182 mieściły się wewnątrz budynku. Sprzedawano tam drób, mięso, jarzyny oraz nabiał. Niestety, w odróżnieniu od Hal Mirowskich, „hale targowe na pl. Witkowskiego zawiodły oczekiwania jako ognisko handlu ryczałtowego artykułami spożywczymi. Miejsc wolnych w halach tych jest jeszcze bardzo dużo, handlujący skarżą się na brak wszelkiego ruchu [...], ceny miejsc w halach są zbyt wygórowane, skutkiem czego, pomimo stałych ogłoszeń, znaczna część straganów i sklepów stoi pustkami”<sup>38</sup>.

Nie lepszy los czekał trzecie z kolei hale uruchomione przy ul. Koszykowej. Wybudowano je w kształcie podkowy o korpusie głównym i dwóch skrzydłach bocznych. Mieściły się tutaj 64 sklepy przeznaczone na jatki, ok. 156 straganów i 12 basenów do ryb. Z zewnątrz budynku ulokowano 24 sklepy osłonięte tylko dachem. Hale „na koszykach” nie cieszyły się powodzeniem. W 1913 r. zajętych było zaledwie 27 jatek i 93 stragany. Tylko Hale Mirowskie przynosiły Magistratowi coraz wyższy dochód. W 1912 r. do kasy miejskiej wpłynęło 201 257 rb., z hal na pl. Witkowskiego zaledwie 52 262 rb., a z Koszykowej tylko 22 500 rb.<sup>39</sup> Rozsiane w różnych punktach miasta place targowe i bazyry stawały się miejscem handlu i zarobku licznej rzeszy sprzedawców. W początkach lat sześćdziesiątych XIX w. było ok. 200 straganów i 400 sklepów zbudowanych na terenie placów targowych. Nie są

<sup>38</sup> APW, Zbiór Korotyńskich X/197; „Kurier Warszawski” 1910.

<sup>39</sup> S. Dziewulski, H. Radziszewski, *Warszawa*, t. II, s. 192 - 195.

to wyliczenia ściśle, nie świadczą one również o liczbie sklepiarzy i straganiarzy warszawskich. Zdarzało się bowiem często, że spora liczba sklepów i jatek stała pustkami. Zdarzało się również, że zamoźniejsi handlarze zajmowali więcej niż jeden stragan, gdy inni wynajmowali część sklepu podnajemcom. Na targu Sułkowskiego w 1866 r. na 80 istniejących tań sklepów tylko 63 były zajęte. Na Sewerynowie, na Rynku Starego Miasta, niektóre stragany świeciły pustkami<sup>40</sup>.

O atrakcyjności targu, jak wiemy, decydowała bowiem lokalizacja. W pierwszym dziesięcioleciu XX w. — według przybliżonych szacunków — liczba sprzedawców dzierżawiących na targach, bazarach i halach stragany i sklepy zbliżała się do 4 tys. osób. Drugie tyle, jeżeli nie więcej, prowadziło handel na stołach czy wprost na ziemi. Tej zresztą grupy handlarzy nie sposób sumować, była to bowiem zbiorowość, której liczba ulegała zmianom z dnia na dzień.

## Handel uliczny

W Warszawie od niepamiętnych czasów rozpowszechnione było domokrąstwo, handel uliczny i podwórzowy uprawiany zarówno przez miejscowych żydowskich tandeciarzy, jak i wędrownych chłopów, handlarzy i rzemieślników przybywających z okolicznych podwarszawskich (a czasem dalszych) miejscowości. Z ulic stolicy znikwały powoli barwne postacie, które od dawna zrosły się z krajobrazem miasta. W jasnoniebieskich sukmanach i wysokich czapkach z białych baranów przybywali do Warszawy drelicharze z Andrychowa (Galicja). Sprzedawali drelichy, płótna, kołdry letnie i watowane. Chodzili po podwórzach wołając od czasu do czasu: „kołdry, kołderki, kołderezki”. Pojawiali się tu również: „Cebularze w żółtych żupanach, najczęściej z Podlasia lub Krakowskiego, dźwigali efektownie swój towar, ogłaszając się głośno: Cebuli, czosnku, kosałki, sieci. Garncarze, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, mieli swe składy na Rynku Starego i Nowego Mia-

---

<sup>40</sup> „Gazeta Handlowa” 1879, nr 209. Podczas licytacji straganów za Żelazną Bramą w 1879 r. ok. 60 miejsc — szczególnie droższych — nie zostało wydzierżawionych. Taka sytuacja zdarzała się rzadko.



14. Kiełbaśnik warszawski. Rys. F. Kostrzewski

sta, ale poza tym chodzili także po mieście; mężczyźni dźwigali towar swój na plecach, a kobiety w fartuchach miały miski gliniane polewane, w rękach zaś mniejsze garnki, także i na głowie nosili ci garncarze zazwyczaj duże rynki. Na ul. Mostowej osia-



dali krupnicy, przybysze z krakowskich stron; tutaj kupowano najpiękniejszą drobną kaszę i wyborową mąkę sandomierską. Pod bramą Krakowską, a następnie po jej zburzeniu na stopniach kolumny Zygmuntońskiej, zasiadali tracze, najczęściej wysłużeni żołnierze, którzy wynajmowali się do piłowania czy rąbania drzewa opałowego. Dużo było «babek koszykowych», które sprzedawały ciastka i owoce w pobliżu szkół, przy kościołach i teatrze lub też obnosiły po ulicach obwarzanki, jaja na twardo, kiełbasy i sery. Wieczorami, zwłaszcza w okresie karnawałowym, chadzali jeszcze kiełbaśnicy obnoszący w blaszankach z gorzącymi węglami gorące kiełbaski, a także chleb i bułki, czasem i wódkę»<sup>41</sup>.

Były to charakterystyczne sylwetki Warszawy pierwszych dzieścioleci XIX w. I choć nadal utrzymywał się handel domokrażny, choć nieraz spotkać można było wędrownego chłopskiego czy małomiasteczkowego sprzedawcę krążącego po warszawskich podwórzach, to jednak ginęli oni w masie rozrastających się liczebnie ulicznych handlarzy rodem z Warszawy. Niewiele jednak potrafimy powiedzieć o ludziach, dla których handel uliczny i domokrażny stał się źródłem utrzymania. Zarówno w przekazach archiwalnych, jak i współcześnie ukazujących się czasopismach i publicystyce interesowano się raczej formalną stroną zjawiska oraz konsekwencjami społecznymi i ekonomicznymi jakie ono niesło. Mniej zajmowano się ludźmi. Nie zastanawiano się, skąd się wzięli i jak żyją. Z fragmentarycznych tylko wzmianek możemy zrekonstruować ogólny obraz tego środowiska.

W tłumie ulicznych handlarzy spotkać można było — jak wiemy — dawnego straganiarza, który utracił miejsce na targowisku, młodzież i kobiety z ubogich rodzin, dorabiające tutaj sprzedażą drobnej galanterii i spożywczych artykułów. Z handlu ulicznego — jak twierdzi J. Szacki — utrzymywało się mnóstwo rodzin żydowskich. Byli to m.in. przybysze z prowincji, zamieszkali od niedawna w Warszawie, którzy jeszcze nie znaleźli żadnego zajęcia i żyli z „koszykowego handlu”. W 1862 r. wśród sprzedaw-

---

<sup>41</sup> J. Bystroń, *Warszawa*, s. 199 - 200; „Tygodnik Ilustrowany” 1860, nr 37; B. Hertz, *Na taśmie 70-lecia*, s. 39 - 40.



15. Handlarz uliczny, Fot. K. Brandel



16. Handlarka uliczna. Fot. K. Brandel

ców ulicznych i domokrażców było 74,8<sup>0</sup>/<sub>0</sub> Żydów, a w 1897 r. już 87,8<sup>0</sup>/<sub>0</sub>.<sup>42</sup>

Gromadzili się przy ruchliwych targach i bazarach; wokół „Gościnnego Dworu”, za Żelazną Bramą, Kercelakiem oraz w gęsto zaludnionych punktach miasta. Wśród warszawskich sprzedawców ulicznych pojawiali się także czeladnicy, służący, robotnicy itp. ludzie, którzy dotychczas czerpali środki utrzymania z pracy najemnej. Być może imali się handlu, gdy zabrakło pracy w fabryce czy warsztacie, albo po prostu porzucali mało płatne zajęcie i próbowali szczęścia w handlu. Na ulicach miasta — donosi korespondent „Gazety Handlowej” — widać skrzynki z papierosami i cygarami. Przy skrzynkach stoją „osoby do proletariatu należące, które z tego zajęcia skromne, ale dostatnie zapewne ciągnąć będą będą zyski”<sup>43</sup>.

Wbrew opinii handlarze uliczni wiedli życie skromne. Bywali wprawdzie tacy, którym się powiodło. Zdarzało się nawet, że „Niejeden poważny kupiec rozpoczął swą karierę kupiecką w pierwszych latach właśnie na tych gwarnych, pstrokatych i nie zawsze bezpiecznych punktach handlu ulicznego”<sup>44</sup>. Częściej jednak trafiało się to ludziom od lat związanym z handlem niż przygodnym autsajderom. Ci pierwsi wiedzieli czym handlować, skąd brać towar, który z nich przyniesie większy zysk. Nawet początkujący żydowski handlarz od najmłodszych lat obracał się w kręgu ludzi żyjących z drobnej sprzedaży.

Handel uliczny budził wiele emocji. Dla jednych był groźnym precedensem godzącym w rozwój „uczciwego handlu”, dla innych „szczęśliwą sposobnością” uratowania od nędzy ubogiej części ludności. Natomiast dla Magistratu m. Warszawy stanowił straconą szansę powiększenia dochodów miejskich, bowiem rozproszonych po targach i zaułkach handlarzy nie można było zarejestrować i opodatkować. Najgłośniej jednak protestowali „legalni” sprzedawcy targowisk i drobiazż sklepikarski.

Spór o handel uliczny wybuchł w 1870 r. W tym właśnie cza-

---

<sup>42</sup> J. Szacki, *Rola Żydów w życiu ekonomicznym Warszawy w latach 1863 - 1896*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1959, nr 30, s. 39, 42.

<sup>43</sup> „Gazeta Handlowa” 1875, nr 21.

<sup>44</sup> J. Szacki, *Rola Żydów w życiu ekonomicznym Warszawy*, s. 42.

się Zgromadzenie Kupców, przynaglone napływającymi zewsząd skargami, powołało komisję do spraw handlu ulicznego. Nastroje były niechętne. Postanowiono jednak wysłuchać opinii różnych osób związanych ze światem kupieckim. Oczywiście w sprawie tej ujawniły się odmienne stanowiska. Przeciwnicy dowodzili, że „kramarze uliczni w ogóle są szkodliwi dla handlu, gdyż nie będąc tak opodatkowani jak kupcy wyrządzają im szkodliwą konkurencję, że roznoszą towary defraudowane i że nabywają kradzione przez subiektów sklepowych towary i takowe następnie po cenach niskich sprzedają”<sup>45</sup>.

Wśród sprzedawców ulicznych wzrastał niepokój i obawa przed utratą dotychczasowych zarobków. Znaleźli się jednak ludzie, którzy przemówili w obronie pokrzywdzonych. W tej właśnie sprawie zabrał głos warszawski bankier Maurycy Nelken. W obszernym artykule pisał: „Jest w Warszawie dość liczna klasa ludności zajmująca się handlem ulicznym, czyli roznoszeniem towarów po mieście, który to proceder stanowi jedyne jej utrzymanie”. Próbował ukazać dodatnie strony handlu ulicznego i domokrażnego. Dowodził, że nie wszyscy kupcy głosowali „na zgnębę” sprzedawców ulicznych. Są i tacy, którym bardzo zależy na utrzymaniu tej właśnie formy sprzedaży. Nierzadko wszak owi handlarze uliczni wybawiali kupców z kłopotu, wykupując nie sprzedane w ciągu dnia produkty ulegające zepsuciu. Wieczorem zbywano je na ulicach miasta po niższych cenach. Inni drobni handlarze nabywali od warszawskich kupców niemodne ubrania, brali w komis z nalewkowskich sklepów i małych fabryczek tanie wyroby galanteryjne. Żyli więc z drobnej sprzedaży i pozwalali zarobić innym.

Maurycy Nelken zwracał również uwagę na korzyści społeczne wynikające z handlu domokrażnego. Wędrowni sprzedawcy nie tylko przynosili potrzebne produkty do domu, ale również kredytowali uboższej klienteli. Dzięki tak dogodnej formie sprzedaży ludzie mogli nabyć towary, których za gotówkę nigdy by nie kupili. Wszak niezamożni nabywcy rzeczy na kredyt nie odwiedzają eleganckich sklepów i magazynów. Cóż to więc za konkurent, który notabene posiada w majątku kilka lub w najlepszym ra-

---

<sup>45</sup> „Izraelita” 1870, nr 51.

zie kilkanaście rubli kapitału. Nie są więc w stanie iść w zawody z zasobnym warszawskim kupcem czy nawet sklepikarzem<sup>46</sup>.

Licznej rzeszy handlarzy bronią także korespondenci stołecznych czasopism. „Bez dostawców nafty, owoców, węgla — piszą w 1873 r. — bez tak zwanych handlarzy, którzy na różne tony i sposoby obwołują swój handel — bez drobnych przekupniów, którzy skupują resztki pozostałe od codziennej konsumpcji, wreszcie bez całej falangi skrzących, zapobiegliwych, a natrętnych i zuchwałych często sprzedawców i nabywców tysiąca drobno-stek — życie warszawskie obejść by się nie mogło”<sup>47</sup>. Nie należy zatem likwidować sprzedaży ulicznej, trzeba natomiast ująć ją w zorganizowane ramy i wyznaczyć stałe miejsce targu. Dyskusja trwa. Tymczasem handel uliczny rozrasta się żywiołowo i „w coraz nowych występuje objawach”. Jak donosi korespondent „Gazety Handlowej” — codzienni sprzedawcy naśladowują zagraniczne miasta, gdzie handel detaliczny już od dawna wyległ ze sklepów na ulicę. Podobnie i u nas „Handel drobny i drobne rzemiosła coraz częściej i gromadniej występują na ulicach naszego miasta, nadając mu fizjonomię większych grodów. Przedmioty galanteryjne, toaletowe, rzeczy do ozdoby służące, statuetki, biusty, rzeźby, ramki sprzedawane są na ulicach przechodniom w dosyć znacznej ilości. Oryginalność zawsze ma powab nowości — osoby więc niepotrzebujące częstokroć danej rzeczy nabywają, raz dla ceny, która zdaje się im być niska, a po wtóre dlatego, że pierwszy raz zdarza im się widzieć podobny targ na ulicach”<sup>48</sup>.

Przychylne opinie nie są jednak w stanie zagłuszyć licznych adwersarzy, którzy wysuwają coraz to nowe zarzuty. W rzeczywistości chodziło przecież o jedną rzecz. Handel uliczny wzrastał liczebnie (w 1889 r. drobnych handlarzy szacowano na 12 tys.), rozszerzał się na coraz to inne punkty miasta i stanowił niewątpliwie poważną konkurencję dla drobnych sklepikarzy i właścicieli straganów<sup>49</sup>. Jeżeli nawet — mówiono — proponowane przechodniom towary nie pochodzą z kradzieży, to również i wte-

<sup>46</sup> Ibidem.

<sup>47</sup> „Wiek” 1873, nr 20.

<sup>48</sup> „Gazeta Handlowa” 1874, nr 270.

<sup>49</sup> „Wiek” 1889, nr 230.

dy mogli oni sprzedawać je taniej. Ulicznego sprzedawcę nie obciążały bowiem dodatkowe koszty w postaci czynszów i opłat podatkowych. Były to bardzo obciążające argumenty, toteż walka kupców z ulicznymi handlarzami trwała nadal.

Jeszcze w 1909 r. właściciele licznych straganów na pl. Kercelego protestowali przeciw handlarzom i ubogim rzemieślnikom, którzy przed targowiskiem sprzedawali swoje wyroby. Podobne pretensje zgłaszali sklepikarze na pl. Broni. Targowisko posiadało 64 sklepy z odzieżą i tandetą, 25 ze skórą, w 34 sprzedawano obuwie, a w 23 galanterię, szczołki, żelazo itp. Tymczasem podobnymi towarami handlowano na placach nie ponosząc żadnych kosztów. W wyniku powtarzających się skarg na dotkliwą konkurencję „koszykowych sprzedawców” próbowano przenieść handel uliczny z pl. Mirowskiego na oddalony od targowiska tzw. placyk rybny. Niewiele to pomogło. Ruchliwi wędrowni handlarze, mimo zakazu, docierali wszędzie tam, gdzie spodziewali się znaleźć nabywców i upłynnić swój towar.

Niezadowolony z takiego stanu rzeczy wyraził również Magistrat m. Warszawy i energicznie protestował przeciw prowadzeniu handlu bez wnoszenia jakiegokolwiek opłaty do kasy miejskiej. Wszak postanowienie Rady Administracyjnej już w 1844 r. wyraźnie stwierdzało, że nie wolno na ulicach, trotuarach oraz w bramach domów targować i stawiać straganów czy stołów z artykułami żywnościowymi, galanterią itp. Niestosującym się do tego zarządzenia groziła konfiskata towaru i grzywna pieniężna. Zarządzenie powyższe nie było konsekwentnie przestrzegane. Magistrat jednak coraz częściej powoływał się na dawne rozporządzenie i żądał usunięcia handlarzy z ulic miasta. Sprawę tę kilkakrotnie podejmowano, lecz bezskutecznie. Wreszcie, w 1892 r., pod zdecydowaną presją władz miejskich oberpolicmajster wydał polecenie agentom policji, aby czuwali „nad niedopuszczeniem handlowania stałego na rynkach miejskich, w tej liczbie za Żelazną Bramą osobom, które tych miejsc od Magistratu m. Warszawy nie wydzierżawiły”<sup>50</sup>. Ponieważ apel ten nie odniósł skutku oberpolicmajster wydał w tej sprawie specjalny rozkaz (1899 r.), ale i ta akcja nie dała pożądanego rezultatu. Wobec

<sup>50</sup> S. Dziewulski, H. Radziszewski, *Warszawa*, t. II, s. 210.



17. Księgarz uliczny, 1839 r. Cynkografia J. F. Piwarskiego





18. Węglarz uliczny. Rys. W. Gerson

tego Magistrat zwrócił się ponownie do oberpolicmajstra informując go, że wielu sprzedawców ulicznych handluje na ulicach i placach targowych, gdy tymczasem w „Gościennym Dworze” jest wolnych 36 sklepów, a na placu rybnym aż 60 miejsc czeka na sprzedawców. Niewiele pomogły argumenty Magistratu. W dalszym ciągu policja działała opieszale, nie spiesząc się z wykonaniem zaleceń. Można się domyśleć, że i oni byli zainteresowani w utrzymaniu dotychczasowego stanu rzeczy. Uliczni handlarze musieli niewątpliwie opłacać miejscowego przedstawiciela porządku publicznego. Wprawdzie przeganiano ich wielokrotnie, ale wracali z powrotem i uprawiali dalej swój proceder, ściągając na siebie gniew właścicieli okolicznych sklepów i straganów i, jak zawsze, władz miejskich.

Handel uliczny i domokrażny pozostawał przez długie lata ważnym elementem miejskiego życia. Jego żywotność i trwałość świadczyła o zapotrzebowaniu na rzeczy tanie i łatwo dostępne. Drobnymi handlarzami, dzięki którym zwiększał się popyt na określoną jakość towarów, przyczyniali się do ożywienia taniej i masowej produkcji. Otwierały się zatem możliwości dla ludzi posiadających kapitał inwestycyjny, kupców hurtowych, pośredników, bowiem towar, zanim dostał się w ręce ulicznego handlarza, „żywił” po drodze wielu ludzi.

### Sklepy, sklepiki i ich właściciele

Oprócz sprzedawców warszawskich targowisk z handlu detalicznego żyli właściciele sklepów i sklepików gęsto rozsianych po całym mieście. Franciszek Maksymilian Sobieszczański w 1847 r. wymienia 2482 sklepy, nie wliczając szynków, restauracji, traktierni, garkuchni, cukierni i kawiarni. Nie mamy pewności, czy są to liczby dokładne. Zmieniały się one z roku na rok, ale jedno jest pewne, że wraz z napływem ludności wzrastała również liczba sklepów różnego asortymentu i wielkości. Dwadzieścia pięć lat później doliczono się w Warszawie już 5560 sklepów, a w 1890 r. — ok. 8720 <sup>51</sup>.

<sup>51</sup> F. M. Sobieszczański, *Rys historyczno-statystyczny*, s. 346; *Statistisches Verzeichnis C. P. der Provinz Warschau*, Petersburg 1873,



19. Nowy Świat w drugiej połowie XIX w. Rys. W. Daszewski

W drugiej połowie XIX w. Warszawa wzbogaciła się o nowe firmy. Bracia Pakulscy otworzyli sklep towarów kolonialnych, Lours oferował różnego gatunku cukry, Herse wytworne ubiory damskie, Woroniecki — zegary, Spiess wyroby drogeryjne, Hiszpański — luksusowe obuwie. W różnych punktach miasta wyrosły jak grzyby po deszczu cukiernie, kawiarnie, niektóre wytwornie urządzone. Do dnia dzisiejszego zachowały się fotografie wewnątrz sklepowych i kawiarni wyposażonych w ozdobne mebelki, kotary i lustra. Na zewnątrz okazałe wejście i ozdobny duży szyld. Akcesoria te nie budziły wątpliwości, że jest to miejsce zakupów i spotkań dobrze usytuowanej materialnie publiczności. „W ślad za najętniejszymi mieszkańcami gromadzą się wystawne sklepy” — donosił *Przewodnik po Warszawie* w 1874 r. Nieco później, bo w 1876 r., zagraniczny dziennikarz zanotował w swoich felietonach, że na Senatorskiej oraz kilku znaczących ulicach znajdują się „liczne, wielkie, zasobne magazyny, skład mieści się obok składu, najwspanialsze witryny sklepowe cisną się jedna przy drugiej”<sup>52</sup>.

Obok eleganckich sklepów, magazynów i kawiarni istniało jednak mnóstwo drobnych i średniej wielkości sklepików, usytuowanych na bocznych ulicach, w zaułkach czy ciasnych podwórzach, słabo oświetlonych, z jedną wystawą i z oczekującym klientów właścicielem.

Rodziny, które ubierały się u Hersego i Hiszpańskiego, zaopatrywały się w towary żywnościowe u Pakulskich, popijały kawę czy herbatę w renomowanych kawiarniach warszawskich, stanowiły przecież niewielki odsetek wielotysięcznej ludności miasta. Większość warszawiaków zaopatrywała się w sklepach, które nie reklamowały się w poczytnych gazetach. Ludzie ci czas wolny od pracy spędzali przy kuflu piwa, w herbaciarniach, szynkach i małych skromnych restauracyjkach. Warto pamiętać, że odpowiednikiem rozwarstwienia społecznego była zróżnicowana konsumpcja, do której musiał dostosować się handel i usługi.

---

s. 34 - 35; „Gazeta Kielecka” 1890, nr 71; I. Ihnatowicz, *Burżuazja warszawska*, Warszawa 1972, s. 58 - 59.

<sup>52</sup> F. Fryze, J. Chodorowicz, *Przewodnik po Warszawie i jej okolicach*, s. 126; I. i J. Kosimowie, *Fritza Wernicka opis Warszawy z 1876 r.* [w:] *Warszawa XIX w. 1795 - 1918*, z. 1, s. 310; „Gazeta Handlowa” 1876, nr 65.



Boisson	—	1	—
Port	—	3	00
Chocolat	—	4	—
Quintessence	—	5	—
Service	—	—	20
		<hr/>	
		9	5

20. Rachunek z restauracji M. Michaux

Dokonywał się naturalny proces selekcji. Zamożne drobno-mieszczanstwo i burżuazja handlowa sadowiła się wszędzie tam, gdzie popyt na lepsze gatunkowo towary był znaczny, obrót szybki, a zainwestowany kapitał przynosił stosunkowo wysoki zysk. Drobni posiadacze otwierali natomiast sklepiki w dzielnicach, które zamieszkiwała ludność o skromnych dochodach. Uruchomienie interesu nie wymagało tutaj tak znacznych nakładów pieniężnych, co miało niebagatelne znaczenie dla osób nie posiadających kapitałów. Wprawdzie zarobki bywały też niewielkie, jednakże sklep żywił właściciela i jego rodzinę.

Jaka więc była geografia handlu warszawskiego? Uliczki Staro Miasta opuszczone przez zamożniejszą ludność zapełniali właściciele niewielkich sklepów i sklepików, w których „uboga ludność zaspokaja swoje skromne zapotrzebowanie na żywność, ubranie, sprzęty domowe oraz nieodzowną wódkę i ulubiony trunek tutejszy — piwo”<sup>53</sup>. Nie brakło też winiarni, różnego typu jadalni i kawiarni. W 1909 r. w staromiejskiej dzielnicy było 113 zakładów gastronomicznych, w tym 46 szynków z wódką i piwem. „Cała Piwna — pełna kawiarenek i małych restauracyjek, gdzie okoliczni mieszkańcy schodzili się na kawę z kożuszką, bułeczki albo na flaczki, bigosik i piwko. Aż podziw brał, w jaki sposób tyle dziurek — bo inaczej nie można tego nazwać — mogło egzystować całe lata”<sup>54</sup>.

Na Freta kupowało się wszelkiego rodzaju i fasonu tanie damskie kapelusze. Ulica ta słynęła także z innych powodów. „Tu bowiem mieściły się również całą kolonią pensjonaty wesółych cór Koryntu”, które następnie przeniosły się na ul. Towarową. W zachodniej części miasta, przemysłowo-handlowej, liczne drobne sklepy nastawione były raczej na potrzeby konsumpcyjne proletariackiej ludności. Na Chłodnej znajdowało się sporo sklepów niezłe zaopatrzonych w towary, choć nie tak luksusowe jak w centrum Warszawy. Obok sklepów spożywczych, galanteryj-

---

<sup>53</sup> I. i J. Kosimowie, *Fritza Wernicka opis Warszawy z 1876 r.* [w:] *Warszawa XIX w. 1795 - 1918*, z. 1, s. 305.

<sup>54</sup> J. Galewski, L. B. Grzeniewski, *Warszawa zapamiętana*, s. 37; B. Mellerowa, *Topografia gastronomii warszawskiej w drugiej połowie XIX w. i na początku XX w.*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1975, nr 3, s. 429.



**MAGISTRAT  
MIASTA WARSZAWY**

**Wydział Skarbu i Kass**

w Warszawie

dnia 13 Miesiąca Lipca 1852 r.

N<sup>o</sup> 2010  
= 15752

**Konsens**

112 sprzedawcy cukrów i ciast  
Dnia  
P. Barcanda, Tomadici  
pod N<sup>o</sup> 15752, samowolnego

Przechylenie do komisarzy państwa przez P. Barcanda  
i Tomadici - na zasadzie kon-  
kordacji przez Starostę Polny  
danej władzy niniejszy Konsens na sprzedawanie cukrów

komisarni i ich przemyśle i węgla, Skarbu i Polityce  
w celu podwyższenia opłaty myślnie od rozłożenia tego, wsta-  
nowione wprawdzie regulacjami do obywateli Kass wprost  
i za tym Konsensem niniejszym przedtem nie budził się, a to  
pod skutkami tego, na Kontroli i Ustawy i tam, w  
rozstrzygniętych, nie, w rozumieniu rozłożenia tego, w Konsens  
w tym nie jest ograniczone.

**Prezydent**

*Przewodniczący Rady Starosty i Burmistrza*



*Wiceprezydent Komisarzy*

nych, żelaznych (na Bagnie) w zachodniej dzielnicy działały w 1909 r. 292 zakłady gastronomiczne, w tym 131 szynków, 64 restauracje i tylko 39 kawiarni.

Szynki i różnego rodzaju piwiarnie były ulubionym miejscem proletariatu, rzemieślników i drobnych handlarzy, toteż otwierano je w dzielnicach gęsto zaludnionych przez tę właśnie ludność. W dzielnicy wolskiej na ogólną liczbę zakładów gastronomicznych — szynków było 74<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, na Powiślu 68<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, na Pradze 63<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, w dzielnicy muranowskiej 46<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, w zachodniej części miasta 46<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, w łażenkowskiej 27<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, w zamożniejszej zaś dzielnicy śródmiejskiej tylko 14,8<sup>0</sup>/<sub>0</sub> <sup>55</sup>.

Na Franciszkańskiej, Nowiniarskiej, Nalewkach czy Gęsiej roilo się od żydowskich sklepików handlujących starzyzną i tanią odzieżą. Jak wspomina Stefan Kieniewicz — na Franciszkańskiej widziało się „co krok szyldy z wymalowanym łabędziem. Futrzarze w tamtej dzielnicy wywieszali wizerunek lwa”.

Były tu również większe, wyspecjalizowane sklepy, gdzie sprzedawano koronki, wyroby galanteryjne i pończosznice. Gęsia handlowała manufakturą moskiewską i łódzką. Na Franciszkańskiej sprzedawano skóry, a na Grzybowie żelazo. Pocijów handlował starzyzną. „Bywały też w naszej dzielnicy — pisał pamiętnikarz — oazy «gojowskie». Fraget sprzedawał platery dla młodych małżeństw. Skarżyński na Nalewkach mydło, które kupowały służące w sobotę. Perłow handlował herbatą i cukrem na tychże Nalewkach” <sup>56</sup>.

Na Nalewki przyjeżdżało się z innych dzielnic Warszawy po jakąś „niesłychanie tanią okazję”, kupowano tutaj jedwabie i futra. Najczęściej jednak trafiała w te okolice ludność poszukująca niedrogiej odzieży czy niezbędnych domowych sprzętów. Wiadomo wszakże w sklepach tych nie kupują salonowcy warszawscy ani eleganckie kobiety. To niższa klasa ludności zdobywszy trochę grosza dla odziania się zdąża do swych Icków, Mośków, Szmu-

---

<sup>55</sup> B. Mellerowa, *Topografia gastronomii warszawskiej*, s. 429, tab. 6.

<sup>56</sup> B. Singer, *Moje Nalewki*, s. 8-9. „Nalewki sprzedawały koronki, wyroby galanteryjne i pończosznice. Gęsia handlowała manufakturą moskiewską i łódzką. Franciszkańska kupowała radomską skórę. Grzybów handlował żelazem. Obok Neufelda wyróżniał się nowy bogacz, handlarz żelaza Prywes. Mówiono: «tyle znaczy, co gwóźdź dla Prywesa»”.



Существующее 35 лѣтъ  
**ФОТОГРАФИЧЕСКОЕ ЗАВЕДЕНІЕ**  
**Р. МАЮРКЕВИЧА**  
**ВЪ ВАРШАВѢ**  
 Красинская Площадь № 3  
 ВОСПЛЪ САДА

Еgzystujący 35 lat  
**ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY**  
**B. MAJORKIEWICZA**  
**W WARSZAWIE**  
 Plac Krasiański № 3.  
 OBIK OGRODU.

Изготавливаетъ  
 изящно и дешево  
 всякаго рода ра-  
 боты въ составъ  
 фотографіи вхо-  
 дящія.

Занавы испол-  
 няются аккуратно.



Wykonywa  
 gustownie i tanio  
 wszelkie prace  
 w zakres fotografii  
 wchodzące.

Obstalunki wy-  
 konywan punktualnie.

Из каждой дюжины за-  
 казчиковъ получаетъ одну шту-  
 ку кабинетную съ виньетною

Do każdego tuzina foto-  
 grafii wizytowych dodaje się  
 jedną gabinetową w laurce

דיא זייט 35 יארה עניאמירענדע  
**פאטאגראפישע אנטאלט**  
**ה. מאיורקעוויטש**

ווארשוי, פלאץ קראסינסקי № 3 נעמען נארמען.  
 פערפערטנט גיט אינד בילדיג אלע אים ארבייט אין ווענדע בראנדע.  
 בעשטערלונגען ווערדען פינקטליך אונד רעיעל אייגענעריס.  
 צו יעדען דוצענד ווירד פערצירטע פאטאגראפישען  
 קאבינעט קארטע צוגעגעבען.

(974)

łów. Ci ludzie nie mają żadnego pojęcia o kulturze sprzedaży. Chodzi o kupienie najtaniej, a ten, co pieniądze potrzebuje, sprzeda tanio. A oni tak zapraszają do sklepów, namawiając. Tam można się targować<sup>57</sup>.

Sklepy te handlowały zazwyczaj do późnych godzin wieczornych, tak długo, jak długo przewijali się kupujący. Sklepikarz przeważnie mieszkał z rodziną w pomieszczeniu, które oddzielały od interesu drzwi lub gruba kotara. Mógł więc w każdej chwili obsłużyć klienta. Rewirowy przymykał oko na tego rodzaju przekroczenia. Właściciele sklepów opłacali go regularnie, według ustalonej taryfy, nie skąpili także prezentów, zwłaszcza w okresie zbliżających się świąt. „Taki rewirowy zebrawszy większy kapitał nieraz zostawał prywatnym dyskonterem kupców nalewkowskich, nie przestając pełnić obowiązków służbowych. Miał jednak ciągle kłopot: obawiał się awansu”<sup>58</sup>.

Bywały tu również „solidne” i zamożne firmy. Sklepy te zamykano zazwyczaj punktualnie o godz. 19, zgodnie z ówczesnymi przepisami policyjnymi. Właściciel wychodził z magazynu wolno, dostojnie, a za nim szedł buchalter i subiekt — według starszeństwa. Najmłodszy z nich odnosił codziennie klucze do domu pryncypała. Widać było, że interesy tych kupców mają trwałe podstawy i gwarantują stabilizację materialną zarówno właścicielowi, jak i zatrudnionemu tu personelowi<sup>59</sup>.

Handel detaliczny ożywiający ul. Franciszkańską, Nalewki, Gęsią i Dziką rozprzestrzenił się. Docierał do Bielańskiej i do dalszych ulic miasta. Zamożni sklepikarze nalewkowscy przenosili swoje interesy na Marszałkowską. Ruch ten zapoczątkowany w latach siedemdziesiątych nasilił się w późniejszym okresie w miarę wzrostu handlowego śródmieścia. Na Marszałkowską i sąsiednie ulice napływał element kupiecki. Przybywały nowe sklepy różnej branży, a wśród nich specjalistyczne, jak np.: optyczne, fotograficzne, papiernicze, zegarmistrzowskie. Są to już sklepy zasobne i przynoszą ich właścicielom solidny dochód. Pojawiają się również magazyny — filie, wprowadzające w różnych

---

<sup>57</sup> „Izraelita” 1867, nr 8.

<sup>58</sup> B. Singer, *Moje Nalewki*, s. 81; „Wiek” 1897, nr 44

<sup>59</sup> B. Singer, *Moje Nalewki*, s. 125.

dzielnicach miasta detaliczną sprzedaż własnych wyrobów. W połowie XIX w. nie było tu sklepu z towarami włókienniczymi, ale w 1898 r. prosperowało już 15 większych magazynów bławatnych, „sklepów z wyrobami tytoniowymi na Marszałkowskiej od Wilczej jest około 80, małe sklepiki z wiktuałami prawie już pozniżały z frontów”<sup>60</sup>.

Dla wszystkich niemal sprzedawców zbliżające się święta i karnawał były zapowiedzią zwielokrotnionych obrotów. Wielu sklepikarzy z okresem tym łączyło nadzieję podreperowania interesów i spłacenia długów. Ceny szły w górę, towary szybciej znikają z półek, w kawiarniach i restauracjach było pełno gości. „Właśnie zbliża się Wielkanoc. Okna cukierni pełne bab, mazurków, sękaczy, całe stada baranków z cukru i marcepanów, czekolady [...] W wędliniarniach lukrem tatuowane łby wieprzowe, szynki, prosięta w białej pomarszczonej skórze”<sup>61</sup>. Po świętach wszystko wracało do normy. Zarobki zmniejszyły się. Oczekiwano znów na nową okazję, która pobudzi popyt i ożywi ruch w warszawskich sklepach.

Zawsze jednak w święta czy w dzień powszedni punkty z pieczywem znajdowały stałych klientów. Sklepy spożywcze z różnym chlebem i bułkami prowadziły przeważnie kobiety. Dzienny obrót zamykał się w granicach 3-4 rb. Były to zarobki niewielkie. Oczywiście dzielnica i zamożność jej mieszkańców miała istotny wpływ na rozpiętość dochodu sklepikarzy z pieczywem. W śródmieściu chleb bywał droższy o 50%. Najtaniej sprzedawano pieczywo na Smoczej i Stawkach, taniej nawet niż na Muranowie, gdzie ceny chleba były wyjątkowo niskie.

Drobni sklepikarze starali się za wszelką cenę podnieść dochodowość prowadzonego handlu. Wprowadzano do sklepu różne towary nie zawsze pasujące do gatunku sprzedawanych dotychczas produktów. Niekiedy chwyтали się pewnych sposobów niezgodnych z obowiązującym prawem. Sprzedawano np. towary koncesjonowane bez koncesji. Liczne akta „defraudacji” dowodzą, że były to zjawiska masowe. Zdarzało się, że właściciel szynku,

---

<sup>60</sup> S. Herbst, *Ulica Marszałkowska*, s. 139; „Wiek” 1898, nr 52. W Warszawie było 200 sklepów zegarmistrzowskich.

<sup>61</sup> B. Hertz, *Na taśmie 70-lecia*, s. 87; F. Fryze, I. Chodorowicz, *Przewodnik po Warszawie*, Warszawa 1873, s. 134.



23. Sklepy przy ul. Mazowieckiej, ok. 1892 r. Fot. K. Brandel

restauracji, sklepu spożywczego sprzedawał bez zezwolenia papierosy, tytoń, tabakę, powiększając w ten sposób dzienny obrót. Byli tacy, co trudnili się „bezpłatową” sprzedażą piwa i wódki „pod osłoną konsensu na handel wina”. Inni wyrabiali domowym sposobem papierosy i odsprzedawali je po niższej cenie swoim klientom przychodzącym do sklepu czy jadłodajni<sup>62</sup>.

Równie często mniejsi i więksi właściciele sklepów trudnili się sprzedażą towarów pochodzących z przemytu. Zorganizowane w tym celu hurtownie skupowały po niższych cenach towary nielegalnego pochodzenia i z kolei sprzedawali drobnym sklepikarzom. Sklepy te lokowały się z dala od głównych ulic, chowając się w cieniu legalnego handlu. Na takich interesach przede wszystkim bogacili się hurtownicy, znacznie rzadziej zaś detaliczni

<sup>62</sup> AGAD, Komisja Województwa Mazowieckiego Rządu Gubernialnego Warszawskiego. Wydział Skarbu. Akta defraudacji.



24. Sklep tytoniowy. Sprzedaż papierosów

sprzedawcy. Gdy mówimy o zróżnicowanej strukturze warszawskiego handlu, nasuwa się pytanie: czy drobnomieszczaństwo sklepikarskie traciło swoje pozycje wraz z pojawianiem się różnego rodzaju domów handlowych, eleganckich sklepów i magazynów?

Spróbujmy przyrzeć się bliżej handlowej dzielnicy śródmiejskiej, która w drugiej połowie XIX w. pokryła się gęstą siecią większych sklepów. Wiemy przecież, że z ul. Marszałkowskiej, ze starych burzonych domów usuwała się ludność wyrobnicza, rzemieślnicza i drobnomieszczańska, a na ich miejsce do nowych czynszowych kamienic wprowadzały się rodziny urzędnicze, lekarze, adwokaci, fabrykanci itp. „Dawne życie — pisze autor *Ulicy Marszałkowskiej* — cofa się na peryferie”. Jednocześnie zanikały jedne po drugim drobne sklepiki i warsztaty, które przenosiły się z kolei do dalszych dzielnic miasta, lub w najlepszym razie kryły się w podwórzach i bocznych uliczkach. Nie

były już one ozdobą nowoczesnej — jak na owe czasy — ulicy. Oferowany towar był zbyt „ordynaryjny”, nie nadawał się do konsumpcji dla zamożnej inteligencji i sfer burżuazyjnych. Podobny los oczekiwał prymitywne piwiarnie, bawarie, które z czasem zamieniły się w przestronne restauracje i kawiarnie. Drobnomieszczactwo sklepikarskie, zwłaszcza mniej zamożne, właściciele owych piwiarni i szynków cofali się w głąb warszawskich ulic. Nie oznacza to bynajmniej, że kapitał pożerał drobnych sklepikarzy. Bywało i tak, ale raczej należałoby powiedzieć, że zamożne sfery handlowe potrafiły zachować dla siebie korzystniejsze pozycje, eliminując z pola drobiazg sklepikarski, który przecież nie ginął, lecz musiał, bo był biedniejszy, zrezygnować z części dochodu i ograniczyć się do obsługi ludności o niższym standardzie potrzeb. Nie oznacza to również, że w handlowym śródmieściu pozostały tylko większe magazyny. Utrzymywały się sklepy średniej wielkości, a nawet małe sklepiki, które współistniały z wielkim handlem detalicznym. Były to m. in. sklepy tabaczne, z drobną galanterią, pieczywem i wyrobami cukierniczymi.

Kierunek przemian rysował się wyraźnie. Aby uruchomić sklep na Krakowskim Przedmieściu, Nowym Świecie czy Marszałkowskiej kupiec musiał dysponować odpowiednim kapitałem. Kamienicznicy kazali sobie tutaj dobrze płacić za wynajem sklepu, towary należało mieć w dobrym gatunku i w większym wyborze. Wymogi w stosunku do obsługi magazynu były również wyższe niż na Franciszkańskiej, Grzybowskiej czy Długiej. Nie wystarczała już tylko pomoc rodziny. Klienci musieli być obsłużeni przez wykwalifikowanych subiektów, znających nie tylko gusta i potrzeby kupujących, ale również władających poprawną polszczyzną. Tak wysokim wymogom nie mogło z różnych względów sprostać mniej zasobne, zwłaszcza żydowskie, drobnomieszczactwo. Na opuszczone przez nich pozycje wkraczali więc nowi ludzie. Jest to zresztą okres rozrostu drobnomieszczactwa chrześcijańskiego, które coraz częściej lokuje kapitały w handlu hurtowym i detalicznym. O tym fakcie systematycznie informuje warszawska prasa i zachęca innych do naśladowania aktywnej postawy tej części drobnomieszczactwa. „Dziś chrześcijanie garną się do handlu i przemysłu. W handlu stawiając pierwsze kroki spotykają silną, wyrobioną konkurencję. Wzgląd ten stwarza nie-



25. Plac Krasińskich, lata osiemdziesiąte XIX w. Fot. K. Brandel

chęć, której podstawą są względy ekonomiczne”<sup>63</sup>. Walka konkurencyjna zaostrza się. Wykorzystywano w niej antysemitkę propagandę Jana Jeleńskiego, a od końca wieku XIX, a zwłaszcza XX, Romana Dmowskiego, który rzucił hasło bojkotu ekonomicznego Żydów. Na drzwiach sklepowych zawisły wywieszki: „firma chrześcijańska”.

Kupcy żydowscy, którzy w latach siedemdziesiątych otwierali swoje sklepy na centralnych ulicach Warszawy, na początku XX w. przenosili z powrotem swoje interesy w północno-zachodnią część miasta; wracali na Nalewki, Gęsią, Franciszkańską itp.

Podział na „sobotę i niedzielę” coraz bardziej dzielił drobniomieszkaństwo warszawskie. W sobotę sklepy i warsztaty chrześci-

<sup>63</sup> „Wiek” 1873, nr 77; „Gazeta Kielecka” 1894, nr 24; „Wiek” 1896, nr 57.

jańskie stały otworem, ale w niedzielę tłumy wiernych zdążyły do kościoła. Handel i praca ustawała przynosząc po pracowitym tygodniu zasłużony odpoczynek. Ale gdy niedziela jest dniem świątecznym dla licznych mieszkańców miasta, „to w żydowskich dzielnicach Warszawy panuje ożywiony ruch handlowy [...]. Tak więc zmienia się obraz życia miasta z soboty na niedzielę. Żydzi w Warszawie są podobnie jak katolicy pobożni i bogobojni. W sobotę Nalewki i ul. Franciszkańska oraz ich przecznice sprawiają wrażenie głuchych, jakby wymarłych i zamkniętych. Nie spotykamy tu czynnych sklepów, znika handel pokątny uprawiany zwykle na podwórzach i w bramach domów. Nie dojrzyysz handlu materiałami i wstążkami na ulicach oraz rozłożonych na nich kramów ze śledziami i kiszonymi ogórkami. Nie dymią nawet kominy, bowiem prawowitny Żyd nie gotuje w sobotę [...]. Podczas gdy sobota poświęcona jest tylko modlitwom lub przyjemnemu łażkowaniu, tak dzień niedzielny należy w tych dzielnicach całkowicie do świata handlu i interesów. Wszystkie sklepy stoją otworem, handel kłębi się na ulicach, pustoszeją 94 synagogi i domy modlitwy, które posiadają Żydzi w Warszawie”<sup>64</sup>.

„Sobota i niedziela” — symbol pogłębiających się rozbieżności wewnątrz drobnomieszczactwa. To nie tylko odrębność języka, wyznania, tradycji i obyczaju, to również silny antagonizm wyrosły na podłożu ekonomicznych sprzeczności, do których zostały wprzęgnięte nieekonomiczne metody walki konkurencyjnej.

### Faktorzy i ludzie żyjący z kredytu i lichwy

W dziewiętnastowiecznej Warszawie, gdzie wciąż jeszcze dominował handel sklepikarski i kramarski, gdzie produkcja rzemieślnicza przewyższała produkcję fabryczną, drobni lichwiarze, wekslarze, licytanci, ludzie żyjący z pośrednictwa (faktorzy) znajdowali w tym procederze źródło zarobkowania. Faktor nie potrzebował dużego kapitału ani stałego pomieszczenia. Nie płacił więc ani

---

<sup>64</sup> I. i J. Kosimowie, *Fritza Wernicka opis Warszawy z 1876 r.* [w:] *Warszawa XIX w. 1795 - 1918*, z. 2, s. 340.



komornego, ani podatków. Był panem dla siebie. Aby istnieć, zdobyć choć dorywczy zarobek, musiał znać teren, wykrzesać z siebie mnóstwo energii, inicjatywy, sprytu, stale uganiać się za klientem. Trzeba było być pierwszym tam, gdzie dokonują transakcji, gdzie ubija się interes. Ponadto należało wiedzieć, kto sprzedaje dom, poszukuje wspólnika, pragnie odstąpić sklep lub jego część.

Pisano więc o nich, że kręcą się po bazarach, po sądach, zaglądadają do kawiarni, hoteli, zajazdów, tam, gdzie zatrzymywali się przyjezdni, którzy słabo znali miasto i stąd chętnie korzystali z usług miejscowego taniego pośrednictwa.

Warszawskie targi wełny, na które zjeżdżali ziemianie z towarem i fabrykanci łódzcy, były okresem ożywionej działalności miejscowych faktorów. „Od samego rana ruch na placu wielki: faktorzy się uwijają, maklerzy zajęci, komisanci przechodzą od budy do budy, nic jeszcze nie targują, ale patrzą, próbki biorą, szwargoczą ze sobą po niemiecku, bo to przeważnie Niemieccy czy żydowscy przedzalnicy z Łodzi i okolic. Pełno tam obywatelskich i kupieckich gości po restauracjach, teatrach”<sup>65</sup>.

Jak już mówiliśmy, polem działalności faktorskiej były także targowiska, w tym praskie, gdzie dokonywano znacznych niekiedy transakcji handlowych. Na pośrednictwie handlu byłem i skórami zarabiano tu dobrze. Do wielkich interesów nie dopuszczano jednak drobiazgu faktorskiego. Monopol dzierżyli miejscowi pośrednicy, którzy strzegli, nawet siłą, zdobytych przez siebie pozycji i nie mieli zamiaru dzielić się z innymi wysokim zarobkiem<sup>66</sup>.

Wśród masy żydowskich faktorów jedni trudnili się pośrednictwem przez całe życie, inni chwyтали się tego zajęcia, gdy zawiodły inne źródła zarobkowania lub nadarzyła się okazja dorobienia nieco grosza. Wtedy zdobyte na pośrednictwie pieniądze inwestowano w handlu, rzadziej w rzemiośle. Własny stragan dla żydowskich drobnych faktorów, żyjących z dnia na dzień, czekających tygodniami na „dobry interes”, był szczytem życiowych

<sup>65</sup> J. Bystron, *Warszawa*, s. 243; „Korespondent Handlowy, Przemysłowy i Rolniczy” 1846, nr 44.

<sup>66</sup> AGAD, KRSW 5842; „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza” 1872, nr 45, 46.



26. Z warszawskiego jarmarku wełny. Rys. F. Perle

marzeń. Zapowiadał wszak względnie regularny, choć niewielki dochód.

Obok nich prosperowali zamożniejsi pośrednicy, wekslarze i komisanci, którzy posiadali kapitał i własny kantor. Utrzymywali rozliczne kontakty handlowe i dbali o dobrą opinię w świecie ludzi interesu. Podejmowali się bowiem poważnych transakcji kupna i sprzedaży, dyskontowali weksle, organizowali transport itp. Chociaż zawsze byli gotowi przyjąć zlecenie klienta, to jednak nie musieli narzucać się, prosić i upokarzać — jak to czyniła biedota faktorska za cenę skromnego zarobku. Zdarzało się, że interesy szły gorzej, a konkurencja wśród pośredników rosła. Wtedy zmuszeni byli i oni do „żywszej działalności i rzutkości”, do poszukiwania i zachęcania klientów, a często też do zadowolenia się mniejszym zyskiem. O tych, którym się wiodło, mówio-

no, że mieszkają w „dobrej dzielnicy”, zajmują pokoje na pierwszym piętrze porządnie umeblowane, a sami ubierają się „jak elegant jaki warszawski”. Ale pamiętać warto, że większość to masa nędzarzy, „która żyje bez jutra, lata od rana do wieczora za najlichszym lub lada zyskiem, która się z rozpaczliwym natręctwem wciska między najdrobniejsze sprzedaże, transakcje i wszelkie stosunki, by choć kopiejkę zarobić dla siebie. Jest to tak zwana przez niektórych faktorsko-handlowa kasta”<sup>67</sup>.

Faktorstwo — którym w końcu XIX w. trudnili się nie tylko Żydzi — nie cieszyło się uznaniem społecznym. W opinii współczesnych było to zajęcie nieprodukcyjne, pasożytnicze, nazywane nawet przez publicystów „wstrętnym” i „najbardziej pogardy godnym”. Mówiono, że żyją kosztem pracy innych i często bywają przyczyną ludzkiego nieszczęścia. Większość z nich ledwo potrafi pisać, nie wspominając o umiejętnościach obliczania kursu. Za to posiadają niezwykły spryt i „szósty zmysł”, gdy chodzi o doprowadzenie transakcji kupna i sprzedaży do szczęśliwego końca. Ale takie okazje nie trafiały się często. Toteż gdy bieda ich przycisnęła, wykonywali poślednie, drobne usługi, których nikt inny nie chciał się podjąć<sup>68</sup>.

W drugiej połowie XIX w. pojawili się wykształceni w swoim fachu agenci handlowi. Zdawało się, że negatywne opinie o faktorach, ich nieuctwie i kręactwie ułatwią start zawodowy nowej generacji reprezentującej „uczciwe pośrednictwo”. Stało się jednak inaczej. Zjeżdżające do miasta ziemiaństwo i ludzie interesów jak dawniej „posługiwali się pośrednictwem faktorów”, zamiast korzystać z pomocy wyspecjalizowanych kantorów, domów handlowych i agentów.

Faktorstwo tak zespoliło się z usługami pokątnych pośredników, że gdy młodzi przygotowani do zawodu agenci handlowi starali się o pracę, to maklerzy oburzali się na tę zmianę. „Jak to — mówili — pan pomoże przybyłemu szlachcicowi kupić obuwie i zabawki dla dzieci?” A obywatel chce takiego pośrednika, który wszystko mu załatwi i będzie na każde jego zawołanie<sup>69</sup>.

---

<sup>67</sup> AGAD, KRSW, 5845, 5848.

<sup>68</sup> „Wiek” 1873, nr 71, 1898, nr 82; „Gazeta Handlowa” 1874, nr 74.

<sup>69</sup> „Gazeta Handlowa” 1874, nr 47; „Kaliszanin” 1882, nr 72.

Zapomniano również, że obok silnych jeszcze nawyków korzystania z tradycyjnych form pośrednictwa usługi faktorów były znacznie tańsze. Ale wrzawa prasowa i niewybredna krytyka drobnych faktorów trwała dalej. Nawoływano do eliminowania z życia gospodarczego przygodnych pośredników i do otwierania domów komisowych, kantorów wymiany, w których będą pracować wykształceni i uczciwi pośrednicy.

Choć sylwetki różnego rodzaju faktorów zwanych także lufmenschami, nie zniknęły całkowicie z ulic Warszawy, to jednak ich liczbowy spadek odnotowały przekazy statystyczne. „Warszawa — pisał J. Szacki — stała się wielkim miastem i przekształciła wielu pośredników w gospodarczo zbędny element”. W 1862 r. było 87,7<sup>0</sup>/<sub>0</sub> pośredników żydowskich, a pozostało ich w 1897 r. tylko 53<sup>0</sup>/<sub>0</sub><sup>70</sup>. Ci, którzy utrzymali się przy faktorstwie, działali jak gdyby w cieniu mniejszych i większych kantorów oraz firm handlowo-usługowych. Placówki te obsługiwały zamożniejszych klientów i podejmowały się poważniejszych transakcji handlowych, pozostawiając małe interesy drobiazgowi faktorskiemu.

Znacznie więcej emocji i krytycznych uwag poświęcono w XIX w. ludziom uprawiającym lichwę i żyjącym z wysokich procentów. Było to zresztą środowisko wielce zróżnicowane; poczynając od „kapitalistów”, którzy dysponowali dużymi sumami pieniędzy i udzielali większych pożyczek, kończąc na drobnych lichwiarzach obracających kilkoma czy kilkunastoma rublami. Jedni pożyczali pod zastaw przedmiotów wartościowych, inni przyjmowali kwity, weksle, listy zastawne. Najwięksi lichwiarze żądali zabezpieczenia hipotecznego. Musiało to być w owych czasach zajęcie dość intratne, skoro pożyczaniem pieniędzy na procent parali się ludzie różnej proveniencji, traktując ten proceder jako stałe źródło utrzymania lub dorywczy zarobek w miarę zwiększających się prywatnych oszczędności. W aktach notarialnych zachowały się dokumenty świadczące o tym, że kredytodawcami bywali urzędnicy, emeryci, ziemianie, kupcy, rzemieślnicy, kamienicznicy itp. W latach 1859 - 1863 wśród zawartych w kan-

---

<sup>70</sup> J. Szacki, *Rola Żydów w życiu ekonomicznym Warszawy*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1959, nr 30, s. 39; „Wiek” 1876, nr 29, 1897, nr 232, 1898, nr 82.

celariach notarialnych transakcji finansowych kredytu udzieliło 40<sup>0</sup>/<sub>0</sub> Żydów, 34<sup>0</sup>/<sub>0</sub> Polaków, 11<sup>0</sup>/<sub>0</sub> Rosjan, 11<sup>0</sup>/<sub>0</sub> Niemców, 4<sup>0</sup>/<sub>0</sub> inni<sup>71</sup>. Pożyczali oni na procent kupcom, rzemieślnikom czy urzędnikom, powiększając w ten sposób swoje dochody płynące nierzadko z pracy zawodowej. Pieniądze krążyły nie bacząc na podziały społeczne, zawodowe i wyznaniowe.

W masie różnych transakcji pieniężnych, niekontrolowanych i nierejestrowanych pożyczek, nie sposób wyodrębnić profesjonalnych lichwiarzy, angażujących w interes własną gotówkę. Trudno również oddzielić zamożnych posiadaczy kapitału żyjących z procentu od pożyczkodawców kwalifikujących się do drobnomieszczanstwa. Pewne jest jednak, że w Warszawie żyła spora i wciąż rosnąca grupa lichwiarzy, którzy zajęcie to uważali za jedyne lub główne źródło dochodu.

Zresztą oprocentowany kredyt nie zawsze kwalifikował się do miana lichwiarskiego procederu. Kapitał powinien zawsze przynosić zysk, gdy jest w obrocie. Wszak zainwestowany w handlu pieniądź dawał 8-10<sup>0</sup>/<sub>0</sub> zysku, z nieruchomości 10<sup>0</sup>/<sub>0</sub> i nawet więcej. Kapitał oddany na procent dawał nie mniejszy, a nawet większy zysk w miarę wzrastającego ryzyka. Również w okresach ożywienia gospodarczego pieniądź stawał się droższy i stopa procentowa rosła. Kapitałiści otwierali prywatne banki i kantory, inni mniej zamożni prowadzili interes we własnym mieszkaniu. Ta kategoria kredytodawców żyła dostatnio, w miarę bezpiecznie lokując swoje kapitały wśród znanych w świecie interesu kupców, fabrykantów, rzemieślników, ludzi solidnych i wypłacalnych. Wprawdzie pobierali oni wyższy procent niż instytucje kredytowe — do których notabene drobnomieszczanstwo miało utrudniony dostęp — to jednak obowiązująca tu stopa procentowa była na tyle „godziwa”, by nie narażać „poważnego kapitalisty” na opinię lichwiarza.

---

<sup>71</sup> B. Staszewska, *akta notarialne jako źródło badań nad gospodarczymi i społecznymi dziejami Warszawy w II połowie XIX w.* [w:] Warszawa popowstaniowa 1864-1918, z. 2, SW, t. III, Warszawa 1969, s. 215; Por. R. Kołodziejczyk, *Kształtowanie się burżuazji w Królestwie Polskim (1815-1850)*, Warszawa 1957, s. 77; D. Rzepniewska, *Drobnomieszczanstwo XIX i XX wieku*, pod red. S. Kowalskiej-Glikman, t. I, Warszawa 1984, s. 111; A. Wilkoński, *Ramoty i ramotki*, t. I, Warszawa 1873, s. 108.

Byli oni zresztą równie bezwzględni i egzekwowali swoje należności stosując drastyczne nieraz środki. Dbali jednak o zachowanie prestiżu „firmy” i ostentacyjnie odcinali się od nisko notowanej w opinii publicznej masy lichwiarskiej. Lichwa była bowiem procederem „niegodnym przyzwoitego człowieka”. Bez wątpienia, najbardziej bezwzględny był niekontrolowany, wysoko oprocentowany kredyt lichwiarski. Z usług lichwiarza korzystała niezamożna ludność miejska, ludzie poszukujący doraźnych pożyczek, które niejednokrotnie decydowały o ich losie.

Z kredytu wysoko oprocentowanego zmuszeni byli korzystać również drobni handlarze, rzemieślnicy, sklepikarze, którzy nie zawsze dysponowali wolną gotówką w czasie, gdy należało opłacić czynsz, podatki, uzupełnić brakujący asortyment towaru, uregulować nieprzewidziane płatności. U lichwiarzy ze Starego Miasta pożyczala czeladź rzemieślnicza oraz ludzie, którzy nie mieli już nic cennego do zastawienia w jednym z dwudziestu kilku warszawskich lombardów <sup>72</sup>.

W obronie tych „ubogich klas rzemieślniczych” wypowiadali się liczni publicyści. Pojawiały się wprawdzie teoretyczne artykuły o zjawisku lichwy w epoce rozwijającego się kapitalizmu. Problem rozważa się na płaszczyźnie ekonomicznej i moralnej. Wnioski płynące z dyskusji są jednoznaczne; trzeba rozszerzyć sieć kas pożyczkowych i wyrwać ze szponów lichwiarzy „klasy niezamożne”. Każda inicjatywa zmierzająca do udostępnienia niskoprocentowych pożyczek witana jest entuzjastycznie. Pisze się nawet, że istniejące już instytucje kredytowe zmniejszyły „interesy drobnych właścicieli kapitału”; dawniej znajdowali oni jeszcze klientów wśród kupców i fabrykantów, a obecnie (1874 r.) „drobni kapitaliści zredukowani zostali do tych, którzy żadnej prawie rękojmi zwrotu wypożyczonych pieniędzy nie przedstawiają” <sup>73</sup>. Były to jednak stwierdzenia zbyt optymistyczne. Instytucje kredytowe, owe kasy pożyczkowe, zaspokajały tylko część potrzeb zamożniejszych i średnio zamożnych warstw.

Warszawa rozbudowywała się, wzrastała liczba straganów,

<sup>72</sup> „Gazeta Rolnicza, Przemysłowa i Handlowa” 1851, nr 5-8; „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza” 1873, nr 29, 31, 32; 1877, nr 52.

<sup>73</sup> „Wiek” 1874, nr 170, 1881, nr 111; „Gazeta Handlowa” 1876, nr 275.

sklepów, domów, warsztatów i drobnych zakładów produkcyjnych. Pieniądz stawał się droższy i kredyt krótkoterminowy był nadal bardzo poszukiwany. Lichwiarze nie narzekali na brak osób poszukujących pożyczki. Zdarzało się nawet, że niezamożna część ludności, która miała dostęp do kas pożyczkowych, wołała niejednokrotnie pożyczyc u żydowskiego lichwiarza. „Dlaczego wolimy go zaciągać u Żydów? [...], bo z nimi możliwa jest niesłowność i niepunktualność”. Aby uzyskać kredyt, pożyczający musi przedstawić poręczyciela — dowodzili zainteresowani. Takiego łatwo znajduje bogaty majster, ale nie biedak. Jest to jeszcze jeden powód, dlaczego niezamożna część ludności szuka pożyczki u Żydów<sup>74</sup>. Liczna więc grupa średnich i drobnych posiadaczy kapitału, owi „bankierzy dla ubogich” mieli zapewnioną klientelę. Pożyczanie niewielkich kwot na duży procent przynosiło niekiedy większe zyski niż praca produkcyjna, choć trzeba było wkalkulować istniejące ryzyko.

Jak wspomina pamiętnikarz, w pierwszych latach XX w. w dzielnicy Muranowskiej mieszkało kilku znanych w okolicy lichwiarzy. Pożyczała na procent lichwiarka z ul. Franciszkańskiej. Za pięciorublową pożyczkę kredytowaną na dwa tygodnie brała 50 kopiejek. „Co kilka minut zjawiały się przekupki i wchodziły do ostatniego pokoju. Prawie każda miała w koszu zawiniątko. Niektóre wychodziły uśmiechnięte, inne opuszczały pokój wdychając. Znałem Muranów i łatwo przyszło mi rozwiązanie zagadki. Przychodziły z zastawem pod pożyczkę lub z utargiem dla wykupienia zastawu”<sup>75</sup>. Co ciekawsze, mimo wysokich procentów lichwiarka uchodziła za osobę dobroczynną. Nikomu prawie nie odmówiła pieniędzy, gdy tylko pożyczający miał coś w zastaw. Z tych lichwiarskich procentów stać ją było na utrzymanie dwupokojowego lokalu na pierwszym piętrze oraz opłacanie korepetycji dla jedynaka. Bywali jednak i tacy, którzy żyli równie nędznie, jak ich dłużnicy. Operowali niewielkim kapitałem, a gdy się nadarzyła większa transakcja, zawiązywali okresowo kilkusobowe spółki, by zmobilizować większe zasoby pieniężne.

<sup>74</sup> „Gazeta Handlowa” 1875, nr 56; „Gazeta Polska” 1875, nr 46.

<sup>75</sup> B. Singer, *Moje Nalewki*, s. 111.



27. Powrót z licytacji, 1853 r. Rys. J. F. Piwarski



Jak donosiła prasa, przed warszawskim lombardem zbierali się w poniedziałek Żydzi. Zastawiali oni szabasowe lichtarze i kosztowności. Uzyskane w ten sposób pieniądze wypożyczali na duży procent. W piątek, gdy tylko wycofano z interesu pieniądze, wykupywano lichtarze, które zdobyły stół w świąteczną, szabasową kolację, aby na początku tygodnia zanieść je znów do lombardu<sup>76</sup>.

W opinii współczesnych grupy zajmujące się kredytem pieniężnym, a zwłaszcza lichwą, osiągały z czasem znaczne fortuny. Bywało i tak, ale jednostkowe przykłady awansu majątkowego dzięki zajęciom lichwiarskim nie dowodzą powszechności tego zjawiska. Przez cały wiek XIX nie brakło ludzi żyjących z drobnych czy większych pożyczek, nie mających żadnych perspektyw poprawienia swojej materialnej sytuacji. Chwyтали się nieraz innych zajęć, porzucali lichwę lub traktowali ją jako dodatkowe źródło utrzymania. Z biegiem lat zmniejszał się jednak procent przypaddingowych kredytodawców. Prywatny kredyt i lichwa opanowane zostały przez ludzi traktujących ten proceder jako zajęcie stałe.

## Kamienicznicy

Rentowną formą lokaty kapitału była również własność nieruchomości — kamienica. Jak podaje F. M. Sobieszkański — w 1847 r. było w Warszawie 2729 prywatnych właścicieli domów. Domy były jeszcze wtedy nieduże, jedno-, dwupiętrowe, nierzadko drewniane. Kamienice — czynszówki budowane przede wszystkim z myślą o dużym dochodzie, pojawiły się masowo w drugiej połowie XIX w. Na podstawie *Taryfy domów m. Warszawy* z 1880 r. Anna Słoniowa ustaliła liczbę właścicieli posesji. Było ich w Warszawie 4900 osób. W tej liczbie 93,7% właścicieli posiadało 1 dom, 49% 2 - 4 domy, 1,4% 5 i więcej domów. Podobna struktura posiadania utrzymywała się aż do 1914 r. I chociaż skala wartości i rentowności domów warszawskich świadczyła o znacznym różnicowaniu majątkowym właścicieli, to jednak przeważającą część

---

<sup>76</sup> „Gazeta Kielecka” 1890, nr 68.

posiadaczy jednej posesji (ok. 2/3) można zaliczyć do zamożnych grup drobnomieszczactwa<sup>77</sup>.

Do 1862 r. ludność wyznania mojżeszowego mogła jedynie nabywać place poza rewirem, jednakże bez prawa budowania tam domów. Jeszcze w 1847 r. było w Warszawie tylko 318 żydowskich właścicieli posesji (8,30%). W 1873 r. kamienice miało 429 Żydów, a w 1895 r. — jak podaje w swojej pracy J. Szacki — już 1920, tj. 280% domów pozostawało w posiadaniu ludności żydowskiej<sup>78</sup>.

Wśród ogółu właścicieli posesji znajdowało się wielu rzemieślników (1847 r. — 1017 osób) oraz ludzi parających się handlem i przemysłem. Domy nabywali również urzędnicy, a także ziemianie osiadający na stałe w stolicy. Z resztek uratowanej fortuny wyniesionej ze sprzedaży folwarku, najczęściej zadłużonego, kupowali w Warszawie dom. Dla tych warstw, może w większym stopniu niż dla innych, nieruchomości miała dużą wartość prestiżową. Na gruncie miejskim, gdzie wypadało im teraz żyć, pozycja właściciela posesji plasowała ich wśród warstw obywatelskich. Ten stosunek do własności nie zmienił się nawet po uwłaszczeniu, gdy zrujnowane ziemiaństwo masowo napływało do Warszawy. Kamienica nie była oceniana w kategoriach dobrego czy złego interesu. Taki punkt widzenia stał w sprzeczności z tradycją i mentalnością szlachecką. Na gruncie miejskim posiadanie nieruchomości pozwoliło ziemiaństwu zachować prestiż właściciela oraz utrzymać, w miarę możliwości, poziom życia godny ziemiańskiej rodziny<sup>79</sup>.

Właściciele kamienicy liczyli się również w środowisku drobnomieszczacko-burżuazyjnym. Nieruchomość bez wątplenia i tutaj określała pozycję społeczną i zawodową właściciela i stawiała go w rzędzie obywateli m. Warszawy. W tych kręgach jednak rzadko zdarzało się, aby dom kupowano tylko dla podniesienia splendoru. Jeżeli nawet w pierwszej połowie XIX w. nabycie domu

---

<sup>77</sup> F. M. Sobieszcański, *Rys historyczno-statystyczny wzrostu i stanu miasta Warszawy*, s. 346; S. Słoniowa, *Środowisko kamieniczników warszawskich w końcu XIX w.* [w:] *Dzieje burżuazji w Polsce. Studia i materiały*, pod red. R. Kołodziejczyka, t. I, Warszawa 1974, s. 19.

<sup>78</sup> F. M. Sobieszcański, *Rys historyczno-statystyczny*, s. 346; J. Szacki, *Rola Żydów w życiu ekonomicznym Warszawy*, s. 44.

<sup>79</sup> „Gazeta Polska” 1874, nr 104.

nie było traktowane jako środek do pomnażania zysku, to na pewno upatrywano we własności nieruchomości bezpieczną lokatę zgromadzonych oszczędności.

W kręgu ludzi interesu posesja spełniała jeszcze inną rolę. Hipoteczny zapis na nieruchomości był dobrym zabezpieczeniem dla pożyczającego gotówkę, a czysta hipoteka zawsze otwierała potrzebującemu dostęp do kredytu. Wincenty Norblin, właściciel warsztatu platerniczego, protoplasta znanej firmy Ludwik Norblin i Spółka, nabył kamienicę wtedy, gdy zdecydował się rozszerzyć warsztat i wystąpić do Banku Polskiego o większą pożyczkę inwestycyjną.

Druga połowa XIX w., a zwłaszcza jej ostatnie dziesięciolecie, zmieniły mentalność miejskich klas posiadających. Przyszli ludzie nowi, przedsiębiorczy, właściciele większych i mniejszych kapitałów, którzy kapitał ten chcieli efektywnie zainwestować. „Okresy coraz częstszych fluktuacji gospodarczych wymagają śmiałości, szybkości działania, by zapewnić zarobek większy, szybszy, niż dać może usilna sumienna w rozumieniu tradycjonalizmu mieszczańskiego praca”<sup>80</sup>.

Wzrastające zainteresowanie domami, jako korzystną formą lokaty kapitału przynoszącego stosunkowo wysoki zysk, było symptomem zachodzących zmian w świadomości ludzi interesu. Posiadanie kamienicy jak dawniej przynosiło splendor, było widocznym znakiem zamożności, co zawsze liczyło się w środowisku biznesu. W okresie gospodarki kapitalistycznej, w wieku wzrastającej roli pieniądza, kamienica musiała przede wszystkim przynosić dochód. Powstaje nowa kategoria kamieniczników, właścicieli dochodowych lokatorskich domów, które przynosiły od 6<sup>0</sup>/<sub>0</sub> do 15<sup>0</sup>/<sub>0</sub> zysku, a w dzielnicy żydowskiej, znacznie bardziej zagęszczonej, nawet nieco więcej<sup>81</sup>. Sprzyja temu szybki wzrost ludności Warszawy, zwiększające się w miarę ożywienia gospodarczego zapotrzebowanie na lokale handlowe, sklepy, składy, magazyny, biura itp. Ci, co budują, mają na względzie korzyści materialne. Sklepy przynoszą wyższe dochody niż mieszkanie lokatorskie, toteż parterową zabudowę, a często również pierwsze pięć-

<sup>80</sup> S. Herbst, *Ulica Marszałkowska*, s. 112.

<sup>81</sup> J. Szacki, *Rola Żydów w życiu ekonomicznym Warszawy*, s. 46; B. Singer, *Moje Nalewki*, s. 94.

ro przeznaczają się na lokale handlowe, piwnice natomiast zamienia na składy. Mniejsze sklepy i pracownie umieszcza się w przybudówkach i w podwórzach. Remontuje się i przerabia nawet stare kamienice, przeznaczając parterową część domu na pomieszczenia sklepowe.

Ruch budowlany, podobnie jak to się działo w innych dziedzinach życia ekonomicznego, podlegał stałym wahaniom koniunkturalnym. Następowaly po sobie kolejne fazy ożywienia i kryzysy. Pierwsze objawy dobrej koniunktury w budownictwie uwidoczniły się w końcu lat pięćdziesiątych, ale szczyt koniunktury przypada na 1860 - 1867 r. (oprócz 1863 r.) i 1875 r. Następny szczyt odnotowano w 1897 - 1899 r. oraz w ostatnich latach poprzedzających pierwszą wojnę światową.

Gdy tylko zniesione zostały zakazy, obowiązujące ludność wyznania mojżeszowego, Żydzi zaczęli inwestować w budownictwo mieszkaniowe. Sprzyjała temu koniunktura lat siedemdziesiątych, która przyciągała zresztą kapitały wszystkich klas posiadających. Pociągnęło to za sobą szybki wzrost wartości wolnych jeszcze i nadających się pod budowę placów. Ceny domów szły w górę. Mimo to, w miarę wzrostu miasta, powstawania nowych dzielnic mieszkaniowych i handlowych, budowa czynszowych kamienic była rentownym interesem. Wolne kapitały ruszyły na podbój Warszawy, z czasem zmieniając ją z drewnianej na murowaną. Ci, którym nie starczało własnych kapitałów, budowali za pożyczone pieniądze.

Towarzystwo Kredytowe Miejskie nie było jednak w stanie zaspokoić rosnącego zapotrzebowania na kapitał inwestycyjny. Kredytu udzielały zatem kantory, pokątni kredytodawcy i dyskonteryzy weksli. Domy, dobrze zlokalizowane, rosły w cenę, ale nie odstraszało to nabywców. Budownictwo stawało się intratnym interesem. Jedni budowali czynszówki, aby mieć z tego trwałe źródło utrzymania, inni zasobni w kapitały stawiali domy, by je zaraz z zyskiem sprzedać.

Rozgorzała spekulacja. Pojawili się liczni pośrednicy, wekslarze, lichwiarze. Domy stały się towarem, przechodziły z rąk do rąk. Stanowiły źródło zarobku kolejnych nabywców. Pod znamienym tytułem „spekulacja domami” ukazał się artykuł w „Kurierze Warszawskim”: „Sprzedaż i zamiana domów w naszym

mieście zawsze się praktykowały, lecz może nigdy w takim stopniu jak dzisiaj. Nie tylko już bowiem sprzedają domy stare, nie tylko nowe budują się na spekulację, ale handel takie wytworzył już indywidua, które tem tylko się zajmują, z tego jedynie ciągną zyski, z tego tworząc sobie specjalność”<sup>82</sup>.

Kiedy minęła pomyślna koniunktura lat siedemdziesiątych XIX w. mieszkańcy Warszawy nie odczuwali już braku mieszkań, wręcz przeciwnie — wiele lokali czekało na lokatorów. Były to złe czasy dla właścicieli domów czynszowych, a zwłaszcza kapitalistów spekulujących na inwestycjach budowlanych. Lata dziewięćdziesiąte przynoszą ponowne ożywienie w budownictwie. Jest to również okres wzmózonego przyrostu ludności Warszawy. Rocznie przybywa 400 - 500 domów. Inwestycje budowlane przynoszą wysokie odsetki, toteż znów podnosi się gorączka spekulacyjna. Do głosu dochodzą różnego rodzaju ciemne interesy, a rynek opanywany zostaje przez „szalbierzy i lichwiarzy”, mających na swych usługach kredyty oraz władze budowlane<sup>83</sup>.

Wzrastają dochody właścicieli kamienic, a obok nich ludzi zaangażowanych w spekulacjach budowlanych. Mnożą się oszustwa, kandy narażające na straty nie tylko instytucje kredytowe, lecz także drobnych kapitalistów i nabywców tandetnych, a drogich domów. W tym czasie, kiedy jedni tracą, mnóstwo „drobnych rekinów” żywi się i zbija kapitał. Gorączka budowlana kończy się u progu XX w., by w 1909 r. na nowo ożyć. Właściciele kamienic obcinają znów kupony z kapitału zainwestowanego w budownictwie mieszkaniowym.

Dom kupiony lub zbudowany w celach dochodowych nie mobilizował właścicieli do kosztownych ulepszeń. Wszelkie próby podniesienia stanu sanitarnego związane z kosztami budziły protest i czynny sprzeciw właścicieli. Kamienica powinna była przynosić określony zysk. Nie było tu miejsca na zbędne sentymenty oraz postawy społecznikowskie. Obiektywnie trzeba jednak dodać, że liczni właściciele pojedynczych kamienic, z bardzo obciążoną hipoteką, z trudem mobilizowali gotówkę, którą należałoby przeznaczyć na modernizację domu. Posesja usytuowana na bocz-

<sup>82</sup> APW, Zbiór Korotyńskich X 438; „Kurier Warszawski” 1876, nr 150.

<sup>83</sup> J. Cegielski, *Stosunki mieszkaniowe w Warszawie*, s. 70.

nych ulicach miasta przynosiła wszak niewielki dochód, nieregularnie napływający do kieszeni właściciela. W publicystyce i przekazach literackich funkcjonował stereotyp bezwzględno, chciwego kamienicznika, który bez skrupułów ściągał czynsz i niezadkło wyrzucał biednych lokatorów na bruk. Warto przypomnieć, że tym drapieżnym i bezdusznym kamienicznikiem był zazwyczaj właściciel małej posesji, usytuowanej na peryferiach miasta. Tam, gdzie gnieździła się biedota, gdzie zamieszkiwali ludzie osiągnący skromny dochód, tam też ujawniała się cała bezwzględność, sknerstwo właściciela kamienicy obojętnego na cudzy los. Miał on przecież do wyboru litość albo pieniądze.

Bogaty kamienicznik posiadał posesję w „dobrych” dzielnicach miasta. Wynajmował lokale ludziom zamożnym. Nie miał zazwyczaj kłopotów z egzekwowaniem komornego. Zresztą nie on upominał się o zaległy czynsz, lecz jego rządca. On zaś był dobrym i wielce szanowanym obywatelem m. Warszawy.

## Warszawscy dorożkarze i furmani

Jak na owe czasy ruch kołowy na ulicach Warszawy był duży. Miasto rozbudowywało się szeroko i wydłużały się odległości między jego krańcami. Stan ulic nie był najlepszy. Jesienią zalegały tu błota, zimą tamowały ruch pieszy sterty śniegu. Każdy według stanu i kieszeni korzystał z dostępnych środków komunikacji. „Pojazdów jest więc dużo i różnorodność ich jest bardzo znaczna” — pisał Jan Bystron w swojej książce o Warszawie<sup>84</sup>.

W godzinach wzmożonego ruchu po pryncypalnych ulicach mknęły prywatne powozy ozdobione herbami lub monogramami. Urzędnicy i dygnitarze rosyjscy poruszali się po mieście „francuskimi karetami”, a rosyjscy oficerowie jeździli najczęściej jednoosobowymi bryczkami o trzech lub czterech koniach<sup>85</sup>. Fabrykanci, zasobni kupcy, lekarze używali powozów zaprzęgniętych w dwa konie. Medycy z niewielką praktyką prywatną wynajmowali dorożki lub jednorazowo korzystali z wolnych pojazdów. War-

<sup>84</sup> J. S. Bystron, *Warszawa*, s. 235.

<sup>85</sup> *Ibidem*, s. 235 - 236; I. Baliński, *Wspomnienia o Warszawie*, Warszawa 1987, s. 39; B. Hertz, *Na taśmie 70-lecia*, s. 31.



28. Na placu Sw. Aleksandra, 1888 r. Rys. W. Podkowiński

szawiaczy, którzy nie mieli na dorożkę, jeździli furami, a później, gdy ruszyły konne omnibusy i tramwaje, korzystali z tańszej komunikacji miejskiej.

W miarę wzrastającego zapotrzebowania na transport osobowy i towarowy obok samodzielnych dorożkarzy i furmanów, którzy posiadali własny zaprzęg, powstawały firmy transportowe. Niektóre z nich miały kilkadziesiąt dorożek i powozów oraz wielokrotnie więcej koni. Dwukonne dorożki obsługiwali najemni dorożkarze, a powozy często wypożyczano prywatnym osobom<sup>86</sup>. Istniały również przedsiębiorstwa organizujące transport towarowy. Zatrudniano tam parobków, furmanów i rzemieślników zo-

<sup>86</sup> B. Hertz, *Na taśmie 70-lecia*, s. 34. Przedsiębiorstwa wynajmujące powozy obsługiwały „pogrzeby, bale, wesela i codzienne przedwieczorne corsa” w Alejach Ujazdowskich. Za wynajęcie osobom prywatnym karety lub przewozu płacono się 6 rb. za dzień i 150 rb. miesięcznie. (J. S. Bystron, *Warszawa*, s. 236).

bowiązanych do konserwacji sprzętu. Byli to zamożni przedsiębiorcy, których dochody przewyższały znacznie zarobki drobnomieszczanstwa.

Do drobnomieszczanstwa trudno również zaliczyć posiadaczy kilkunastu pojazdów. I tutaj właściciel ograniczał się do prowadzenia firmy. Zatrudniał natomiast ludzi, którzy jeździli po mieście i zgodnie z umową rozliczali się z pryncypałem. Zdarzało się także, że właściciel kilku pojazdów obsługiwał jedną dorożkę, a pozostałe dzierżawił woźnikom, którzy nie dorobili się własnego pojazdu<sup>87</sup>.

Najwięcej jednak spotykało się w Warszawie posiadaczy jednej, dwóch dorożek i pary koni. Byli to typowi warszawscy dorożkarze. Lepiej zarabiający utrzymywali parobka do oporządzenia koni, inni sami dosiadali kozła i sami dbali o swój dobytek. Niewiele mamy informacji źródłowych o ludziach utrzymujących się z transportu. Współczesnych bardziej interesowały mundury dorożkarskie, stan ekwipaży itp. Pisali o ich brawurowej jeździe, o złym stanie pojazdów, o wymuszaniu wysokich napiwków, w mniejszym zaś stopniu interesowali się codziennym, niełatwym życiem tych ludzi<sup>88</sup>. Brak również wiarygodnych danych statystycznych o liczebności tej kategorii zawodowej. Zazwyczaj podaje się liczbę kursujących po mieście dorożek i powozów, a nie liczbę ich właścicieli.

Według J. Bystronia w 1840 r. było w Warszawie 400 pojazdów. W 1847 r. F. M. Sobieszczański wymienia 292 dorożki, 40 bryk i 470 sanek. W 1873 r. prasa warszawska doliczyła się 500 dorożek dwukonnych. Gdy wprowadzono dorożki jednokonne liczba ich zaczęła szybko wzrastać. Na przełomie wieku było 3638 kursujących dorożek, w tym ok. 90% przypadało na jednokonne pojazdy<sup>89</sup>. W zależności od stanu pojazdu dorożkarzy dzielono na dwie kategorie. „Dorożkarz pierwszej klasy, w granato-

---

<sup>87</sup> G. Langner, *Pamiętnik dorożkarza warszawskiego 1832 - 1857*, Warszawa 1975, s. 17 - 18.

<sup>88</sup> „Gazeta Handlowa” 1876, nr 127, 1875, nr 20, 1878, nr 215.

<sup>89</sup> J. S. Bystron, *Warszawa*, s. 236; F. M. Sobieszczański, *Rys historyczno-statystyczny...*, s. 350; S. Kieniewicz, *Warszawa...*, s. 216; „Wiek” 1873, nr 110; AGAD, KRSW 5842. Przy ul. Chłodnej, Ogrodowej, Leszno, Wroniej, Żelaznej, Nowolipki mieszkało w 1865 r. przeszło 200 dorożkarzy utrzymujących ok. 1500 koni.



wej liberii, miał lepsze konie i powóz daleko porządniejszy niż jego kolega drugiej klasy w liberii tabaczkowej”. Pogardliwa nazwa „sałata” przyjęła się później w stosunku do właścicieli lichych, rozklekotanych jednokonek, które to dorożki z czasem zawładnęły warszawską ulicą<sup>90</sup>.

Według taryfy ustalonej przez urząd policmajstra kurs dorożką pierwszej klasy wynosił 25 kop., drugiej zaś 20 kop., nie licząc napiwków i dodatkowych opłat za szybką jazdę, kufer czy inne pakunki. Biada jednak śmiałkowi, który stosował się tylko do taksy i zapominał o napiwku. Dorożkarska elita — jak wspomina pamiętnikarz — nie każdego raczyła zabierać. „Trzeba było wyglądać po pańsku, by tego zaszczytu dostąpić”<sup>91</sup>. Napiwek był bowiem ważnym dodatkiem i w sposób znaczący zwiększał dzienny zarobek właściciela pojazdu. Jak widać, dorożkarz dorożkarzowi nie był równy. Podział na dwie klasy, tych w granatowej i piaskowej liberii, w jakimś stopniu określał dochody tych ludzi. Dorożkarz pierwszej klasy, którego stać było na lepszy pojazd, dobrze odżywione i szybko poruszające się po mieście konie, mógł żądać 25 kop. i liczyć na większy napiwek, bowiem jego klienci zaliczali się z reguły do ludzi zamożniejszych. Byli więc hojniejsi od pasażerów tańszych, rozklekotanych jednokonek. Niezamożni dorożkarze, którzy eksploatowali bez końca sfatygowane bryczki, musieli zadowolić się 20-kopiejkową opłatą i równym napiwkiem. Ich pasażerowie byli wprawdzie mniej wybredni, ale zazwyczaj cenili grosz i nie byli tak skorzy do rzucania pieniędzmi. Dobrze więc, gdy honorowali zwyczajowo ustalone napiwki.

Kursujące dowcipy i narzekania na dorożkarską zuchwałość zacierają prawdę o ciężkich warunkach ich pracy. Na postój przyjeżdżali oni o szóstej rano i wracali do domu najczęściej o północy, nie bacząc na śnieg, wicher i deszcz. Co więcej, w owe słotne dni, gdy zawieja dawała się mocno we znaki siedzącemu na koźle dorożkarzowi, pasażerów trafiało się więcej i zarobki wzrastały w dwójnasób. Na wyższe dochody liczyć można było

<sup>90</sup> „Gazeta Handlowa” 1876, nr 185.

<sup>91</sup> B. Hertz, *Na taśmie 70-lecia*, s. 31; I. Baliński, *Wspomnienia o Warszawie*, s. 39; J. J. Lipski, *Warszawscy „Pustelnicy” i „Bywałscy”*, Warszawa 1973, t. II, s. 78.



29. Dorożkarz warszawski, 1908 r.

także w okresie przedświątecznym, w karnawale, w pogodne dni niedzielne, gdy część warszawiaków wybierała się na przejażdżkę. Na własny odpoczynek nie było czasu. Jedynie w godzinach zmniejszonego ruchu udawali się oni do szynku czy restauracji, by ogrzać się nieco i posilić. Wśród szerokich kół dorożkarskich znana była restauracja „Przystępna”. Mieściła się na rogu Chmielnej i Brackiej<sup>92</sup>. Przesiadali tutaj zamożniejsi dorożkarze, którzy płacili gotówką, właściciel nie udzielał bowiem nikomu kredytu. Takich lokali było więcej. Lokowały się one wokół postojów dorożkarskich. Wszyscy tutaj znali się. Wiedzieli, komu się powiodło, komu padł koń, kto znalazł się na krawędzi nędzy, kto oddał swój pojazd do lombardu, bo i tak bywało<sup>93</sup>. Dorożkarze

<sup>92</sup> J. Galewski L. B. Grzeniewski, *Warszawa zapamiętana*, s. 132.

<sup>93</sup> „Wiek” 1891, nr 14; Por. B. Prus, *Lalka*.

i furmani żydowscy, wśród których nie brakło chasydów, rzadko tam zaglądali. Dzielili ich od reszty braci dorożkarskiej nie tylko bariery językowe i kulturowe. Żydom wolno było jeść potrawy przyrządzane według religijnego rytuału, tzw. potrawy koszerne. Przesiadali więc w szynkach, restauracyjkach i herbarciarniach położonych w dzielnicy muranowskiej, a prowadzonych przez żydowskich właścicieli. Zresztą żydowski woźnica nie zapuszczał się głęboko w ulice zamieszkałe przez ludność wyznań chrześcijańskich. Istniała zapewne cicha, niepisana umowa ograniczająca rewir dorożkarzy żydowskich do dzielnicy zamieszkiwanej przez Izraelitów.

Według J. Szackiego w 1895 r. było w Warszawie 3635 dorożek, w tym 284 należało do Żydów. Prawie połowa polskich dorożkarzy była samodzielną, wśród Żydów tylko 65 posiadało własne pojazdy. Dorożkarze żydowscy mieli dobrze zorganizowaną kasę pożyczkową, dzięki której niejednemu udało się uniknąć proletaryzacji. I tutaj dzień pracy zaczynał się o świcie i kończył późnym wieczorem. Sobota była jednak dniem wolnym. Poczynając od piątkowego wieczoru szabasowego odpoczywał dorożkarz i jego konie. Zresztą nie było potrzeby wyjeżdżać w sobotę na ulice miasta. Religia mojżeszowa nakazywała w tym dniu świętować i zabraniała korzystać z wszelkich pojazdów. Wierni podążali do domów modlitwy. Dorożkarze modlili się zazwyczaj w bożnicy przy ul. Krochmalnej, lecz w niedzielę, wczesnym rankiem, znów zaczynali swój pracowity tydzień<sup>94</sup>.

Nie jeden dorożkarz w ciągu swego zawodowego życia trudnił się również przewozem towarów. Był to zawód ciężki. Wymagał dużej siły fizycznej i dobrego sprzężaju. Z pamiętnika dorożkarza warszawskiego Gottlieba Langnera który z czasem stał się właścicielem hotelu i zajazdu furmańskiego, wiemy, że zanim dorobił się majątku miał się różnych prac. Zaczynał jako parobek, później został kamerdynerem. Na służbie tak długo oszczędzał aż wreszcie mógł kupić wóz i parę pociągowych koni. Widzimy go, gdy z własnym zaprzęgiem pracuje przy budowie Cytadeli, widzimy go później jako właściciela dorożki, którą jeździł po mieście i zarabiał na życie. Lecz gdy tylko nadarzyła się okazja popłatnej pracy przy forty-

<sup>94</sup> J. Szacki, *Rola Żydów w życiu ekonomicznym Warszawy*, s. 35.



30. Zajazd furmański, 1879 r. Rys. K. Pillati

fikacji Modlina, nie zastanawiając się długo zostawił dorożkę i kupił robocze konie. Był „na wozie i pod wozem”. Zadłużony, poszukiwany przez wierzycieli, podjął się długiej, ale dobrze płatnej podróży prowadząc na przemian transport osobowy i towarowy. Jeździł do Krakowa, Lublina, Petersburga i Kijowa, skąd w drodze powrotnej przywoził towary rosyjskie. Zdarzało się, że tracił konie i pieniądze, ale z uporem dążył do zachowania ekonomicznej niezależności. „Prowadząc przez lat kilka własne gospodarstwo — pisał — zdawało mi się być rzeczą nikczemną stać się parobkiem, kiedy tylu parobkom rozkazy sam wydawałem”<sup>95</sup>.

W jego burzliwym i bogatym w wydarzenia życiu zakodowa-

<sup>95</sup> G. Langner, *Pamiętnik dorożkarza warszawskiego*, s. 25 - 26.

ne zostały biograficzne wątki warszawskich furmanów i dorożkarzy, którzy z różnym skutkiem walczyli z przeciwnościami losu. Byli także furmani, którzy swój zawód dziedziczyli z ojca na syna. Uczyli się od najmłodszych lat furmańskiego fachu, aby następnie zająć miejsce starzejącego się rodzica. W Warszawie nie brakło zazwyczaj roboty, jeżeli tylko miało się dobry wóz, konie oraz opinię uczciwego i trzeźwego woźnicy<sup>96</sup>. Przewozili więc towar i surowiec do składów hurtowych, fabryk i sklepów. Wprawdzie w drugiej połowie XIX w. zaczęto budować zakłady przemysłowe i magazyny w pobliżu dworca kolejowego, aby w ten sposób zmniejszyć koszty przewozu. Jednakże zapotrzebowanie na transport nie malało. Niewątpliwie zmniejszyły się odległości między stacją przeładunkową a zakładem, ale jednocześnie przybywało fabryk i zwiększała się produkcja.

Dobre czasy dla warszawskich furmanów nastąpiły w latach koniunktury budowlanej. Poszukiwano wtedy furmanów i ofiarowywano im stosunkowo wysokie stawki przewozowe. Wtedy właśnie zaczęły się mnożyć mniejsze i większe firmy transportowe<sup>97</sup>. Nie wszyscy drobni właściciele z konkurencji tej wychodzili zwycięsko. Próbowali jednak stosować starą zasadę, dobrze znaną ludziom, którzy z trudem utrzymywali się na powierzchni. Konkurowali oni z bogatszymi od siebie przedsiębiorcami niższymi cenami i przedłużonym do maksimum dniem pracy.

## Rzemieślnicy

Życie społeczne i ekonomiczne Warszawy ulegało stałym, a od drugiej połowy XIX w. szybkim przekształceniom. Zmieniała się struktura zawodowa ludności przybierając kształt typowy dla wielkomiejskiej aglomeracji. W różnych punktach miasta wyrastały mniejsze i większe zakłady przemysłowe, miejsce pracy coraz liczniejszych rzesz ludności. Kapitalizm zdobywał wciąż nowe pozycje w życiu gospodarczym i na polu przemian społecz-

---

<sup>96</sup> Por. *Raport o położeniu i strukturze ludności żydowskiej w Królestwie Kongresowym w latach osiemdziesiątych XIX wieku* [w:] A. Eisenbach, *Z dziejów ludności żydowskiej w Polsce*, s. 274.

<sup>97</sup> „Wiek” 1892, nr 43, 1897, nr 53, 1899, nr 182.

nych. Tymczasem warsztat rzemieślniczy i jego właściciel, majster cechowy, zmieniali się bardzo powoli. Tradycjonalizm w sferze organizacji pracy i w sposobie myślenia zapuścił w tym środowisku głębokie korzenie, jak gdyby przemiany cywilizacji industrialnej nie dokonywały się tuż obok. Warszawa, jak dawniej, była ważnym ośrodkiem wytwórczości rzemieślniczej. Zwiększała się liczba szewców, krawców, stolarzy, ślusarzy, piekarzy i innych rękodzielników, znajdujących zbyt w miarę rozszerzania się rynku na usługi i wyroby codziennego użytku. Większość warsztatów rzemieślniczych pracowała dawnym rytmem, przy prymitywnym wyposażeniu w niezbędne narzędzia, z udziałem majstra, ucznia i czeladnika. Tylko w nielicznych warsztatach przybywało z czasem uczniów i czeladników, następował ekstenywny wzrost produkcji przy zachowaniu pracy rękodzielniczej. Na początku XX w. pojawiły się wprawdzie silniki elektryczne, lecz znajdowały one zastosowanie w pracowniach zamożniejszych rzemieślników, których pozycja ekonomiczna znacznie przewyższała warunki materialne przeciętnego właściciela warsztatu. To też stały wzrost produkcji rzemieślniczej w XIX w. był raczej wynikiem wzrastającej w Warszawie liczby warsztatów i zatrudnienia w rzemiośle niż mechanizacji procesu produkcji.

Nie potrafimy z całą pewnością powiedzieć, ilu było samodzielnych rzemieślników. Przekazy źródłowe są niekompletne i często podają liczbę majstrów, czeladników i terminatorów cechowych, pomijając rzemieślników wykonujących swój zawód poza cechem na podstawie wykupionych konsensów. Dla orientacji przytoczymy jednak kilka danych. W 1854 r. w *Skorowidzu mieszkańców m. Warszawy* zarejestrowano 2345 warsztatów cechowych i konsensowych, ale trudno orzec czy spis ten objął wszystkich rzemieślników uprawiających zawód. Po powstaniu styczniowym, w 1866 r., odnotowano 3 tys. majstrów (w 1868 r. — 3636) oraz 8250 czeladników i terminatorów. Natomiast według danych z 1894 r. na 10 tys. majstrów przypadało 43 200 czeladzi. Nie są to informacje pełne. Współczesne statystyki niewątpliwie pominęły część warsztatów należących do właścicieli nie zrzeszonych i uchylających się od rejestracji. Nie ulega jednak wątpliwości, że w omawianym okresie nastąpił znaczny wzrost liczby warsztatów i czeladzi rzemieślniczej, choć nie ma dowodów, że

wzrost zatrudnienia w równym stopniu dotyczył wszystkich drobnych wytwórców. Raczej obserwujemy proces polaryzacji, zarówno rzemiosła cechowego, jak i konsensowego<sup>98</sup>.

Warsztaty rzemieślnicze rozsiane były po całym mieście. Na podstawie 2345 adresów wymienionych w *Skorowidzu mieszkańców m. Warszawy* Janusz Beck odtworzył mapę rozmieszczenia w 1854 r. cechowych i konsensowych warsztatów<sup>99</sup>.

Największy odsetek, bo aż 37%, znalazło się w śródmieściu. W dzielnicy zachodniej skupiło się 23% rzemieślników, zwłaszcza przy ul. Elektorальной, Lesznie, Chłodnej i Grzybowskiej. W tych okolicach spotykało się najwięcej warsztatów metalowych i drewnianych. Na Starym Mieście, tradycyjnym już miejscu lokalizacji różnych drobnych zakładów, udało się autorowi ustalić adresy 19% zarejestrowanych warsztatów. Tylko wokół Rynku Staromiejskiego mieściło się ich ponad 40. Jak wynika ze spisu, w wymienionych wyżej dzielnicach znajdowało się ok. 80% wszystkich zarejestrowanych warsztatów. Natomiast na Muranowie, w północno-zachodniej części Warszawy, odnotowano ich zaledwie 10%. Niewątpliwie zabrakło w spisie rzemieślników prosperujących nielegalnie, bez opłacania konsensu. Pozostałe 10% — o których już autor nie wspomina — obejmowały zapewne warsztaty rozrzucone na Woli i w dalszych dzielnicach miasta.

U schyłku ubiegłego wieku spośród 2020 cechowych warsztatów produkcyjno-usługowych (bezkonsensowych) 34% mieściło się w Śródmieściu, zwłaszcza przy ul. Marszałkowskiej, Nowym Świecie i Krakowskim Przedmieściu. Były to warsztaty zamożniejszych majstrów nastawionych na produkcję towarów o wyższym standardzie, ale obok nich prosperowały również mniejsze pracownie, dostarczające na rynek konfekcję i wyroby galanteryjne.

Drugie miejsce pod względem liczby warsztatów rzemieślniczych zajmowała dzielnica zachodnia, gdzie mieściło się 27,6% warsztatów należących do cechowych majstrów. Stare Miasto gromadziło zaledwie 8,6%, Muranów 6,5%, Wola 3,9%, dzielnica

<sup>98</sup> Z  *dziejów rzemiosła warszawskiego*, pod red. B. Grochulskiej i W. Prussa, Warszawa 1983, s. 358, 403, tab. 1; „*Ekonomista*” 1873, z. 3, s. 193; „*Wiek*” 1881, nr 67, 1884, nr 288, 1885, nr 192, 1896, nr 227.

<sup>99</sup> J. Beck, *Rzemiosło warszawskie w latach 1832-1863* [w:] *Z dziejów rzemiosła*, s. 358-359.

łazienkowska 7,6%, Mokotów 1,4%, a Praga 3,7%. Jak widać, w dzielnicach rzadziej zabudowanych i zamieszkałych przez uboższą ludność odsetek rzemieślników cechowych był znacznie niższy. Niewielu cechowych majstrów znalazło się na Muranowie, dzielnicy zamieszkałej przez ludność wyznania mojżeszowego. Na Nalewkach, Świętojerskiej, Bonifratskiej oraz między Nowolipiem, Smoczą i Gęsią sadowiły się raczej żydowskie warsztaty konsensowe, zarzucające rynek wyrobami konfekcyjnymi: odzieżą, bielizną, czapkami, kapeluszami, rękawiczkami, pończochami itp.

W dzielnicy zachodniej, jak poprzednio, utrzymały swój rzemieślniczy charakter Leszno, Elektoralna. Obok cechowych majstrów znajdowało się tutaj sporo warsztatów konsensowych właścicieli<sup>100</sup>. Zauważmy jednak, że we wszystkich dzielnicach miasta, nie wykluczając ulic śródmiejskich, w mieszkaniach na piętrach i suterrenach mieściły się małe pracownie rzemieślnicze wykajające się rejestracji.

Na ogólny obraz rzemiosła warszawskiego składały się warsztaty różnej wielkości, branży i dochodowości. Już w latach trzydziestych XIX w. władze fiskalne próbowały określić dochodowość warsztatu według liczby zatrudnionych pracowników. Nie były to kryteria precyzyjne. Wielkość i dochodowość zakładu rzemieślniczego zależała od wielu czynników. Obok liczby zatrudnionych niebagatelne znaczenie dla wydajności pracy miały kwalifikacje zawodowe właściciela i jego załogi. Istotne znaczenie dla określenia dochodowości miał również charakter warsztatu (usługowy, produkcyjny) oraz organizacja zbytu.

Podziały branżowe coraz rzadziej decydowały o zróżnicowaniu majątkowym rzemieślników. Tadeusz Łepkowski, gdy mówił o rzemiośle warszawskim pierwszej połowy XIX w., zwracał uwagę na „bogate i biedne zawody”. W późniejszym okresie granice te zacierały się coraz bardziej, a bogaci właściciele warsztatów mieli swoich przedstawicieli we wszystkich bodajże branżach. Warto wspomnieć tytułem przykładu, że wśród przysłowiowej biedoty szewskiej, gdzie majster najczęściej pracował sam z pomocą rodziny lub jednego ucznia, istnieli zasobni właściciele warsztatów. Produkowali oni nie tylko na rynek lokalny, ale często również na eksport.

<sup>100</sup> Z  *dziejów rzemiosła warszawskiego*, s. 358, 425, tab. 6.





31. Warsztat kowalski, 1889 r. Akwarela A. Golańskiego

Znacznie istotniejszym czynnikiem różnicującym rzeszę rzemieślników była organizacja produkcji i zbytu. Najmniejszy dochód osiągali właściciele drobnych warsztatów usługowo-naprawczych jak szewcy łątający buty, krawcy wykonujący drobne poprawki, stolarze, szklarze, ślusarze, ludzie podejmujący się niewielkich napraw. Rzemieślnik, gdy posiadał skromne środki obrotowe, trzymał się usilnie pracy na zamówienie, nie mógł bowiem ryzykować i zamrażać kapitału na nieokreślony czas. Dokonywał się więc podział na tych, co prowadzą warsztaty naprawcze, i tych, którzy w mniejszym lub większym stopniu (w za-

leżności od posiadanego kapitału) produkują dla anonimowego klienta. Pośrodku znajdowała się niemała rzesza rzemieślników, którzy łączyli produkcję z usługami dla ludności. Ci, co zdołali wypracować nadwyżki, próbowali sprzedać je na targowiskach i bazarach. Zdarzało się, i to nie rzadko, że warszawscy rzemieślnicy pracowali cały tydzień, a w dni targowe wyjeżdżali do pobliskich miasteczek, by tam, na jarmarku, sprzedać swoje wyroby.

W latach dziewięćdziesiątych otworzono bazar rzemieślniczy przede wszystkim „dla rzemieślników najbiedniejszych”, których nie stać było na wynajęcie osobnego pomieszczenia handlowego. Cóż, rzemieślnicy ci niechętnie oddawali towar w komis, nie mogli bowiem czekać, aż zostanie sprzedany<sup>101</sup>. Woleli zbywać swoje wyroby bezpośrednio w warsztacie, łącząc w ten sposób funkcje produkcyjne i handlowe. Zasobnych majstrów stać było już na wynajęcie straganu, a nawet sklepu. Wtedy w warsztacie królował majster i jego pomocnicy, zaś w sklepie handlowała żona i dorastające dzieci. Bywało, że handel okazywał się intratniejszym zajęciem. Porzucano wtedy pracę w warsztacie i koncentrowano się na działalności handlowej.

W połowie ubiegłego wieku w większości warsztatów na majstra i jednego czeladnika przypadało przeciętnie dwóch terminatorów. Stosunek ten — jak twierdzą historycy — ulegał jednak zmianom na korzyść terminatorów. Jeszcze w latach siedemdziesiątych XIX w. „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza” informowała, że majstrowie „wzajemnie sobie wyrывают czeladników”, przyuczeni w warsztacie rzemieślniczym przechodzą bowiem do fabryk. Ale już w latach osiemdziesiątych prasa donosiła o bezrobociu wśród czeladzi warszawskiej<sup>102</sup>.

Dla wielu rzemieślników czeladnik stawał się w stosunku do zarobków niewspółmiernie droгим pracownikiem. Przyuczony terminator, jeszcze nie wyzwolony, stanowił tańszą siłę roboczą, zwłaszcza poza sezonem i w latach kryzysu. W 1885 r. jakoby na 3 majstrów przypadał jeden czeladnik, a na jednego czelad-

---

<sup>101</sup> „Wiek” 1898, nr 242. Bazar rzemieślniczy powstał w 1893 r. Rzemieślnicy niechętnie z niego korzystali i projektowano rozwiązanie tego bazaru.

<sup>102</sup> „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza” 1872, nr 43.

nika 10 terminatorów. Obliczenia średniej zatrudnienia przy niezmiernie zróżnicowanej strukturze rzemiosła niewiele nam wyjaśniają. Warto jednak pamiętać, że warszawski rzemieślnik rzadko utrzymywał stałą, niezmienną przez cały rok liczbę pracowników. Produkcja w wielu warsztatach miała charakter sezonowy. Gdy trzeba było sprostać większym zamówieniom, angażowano czeladników, a po wykonaniu roboty pozbywano się zbędnej siły roboczej. Rzemieślnik nie dysponował zatem stałym, miesięcznym dochodem. Bywały tygodnie o minimalnych dochodach, gdy rodzina rzemieślnicza żyła z oszczędności zgromadzonych w sezonie lub musiała obniżyć, i to znacznie, poziom konsumpcji.

Od sezonu zależała też długość dnia pracy. W warsztacie rzemieślniczym z reguły pracowano 12-14 godzin dziennie. W sezonie praca trwała 16 i więcej godzin. Szczególnie w mniejszych zakładach, pracowniach bieliźniarskich, szwalniach, u konsensowych właścicieli, a zwłaszcza chałupników, pracowano do upadłego. Panowały tu zresztą odmienne niż w miejscowych fabrykach stosunki, gdzie kontakty z pracodawcą miały inny charakter. Rzemieślnik wraz z czeladnikiem i pracownikami spędzał długie godziny nad robotą. Wspólna, równie ciężka praca zacierала różnice w pozycji społecznej i ekonomicznej majstra i najemnych pracowników. Czeladnicy jak na dłoni mogli obserwować trudne warunki materialne chlebobawcy, który przecież nie odkładał do szkatuły i równie jak oni z trudem wiązał koniec z końcem. Zwłaszcza w warsztacie cechowego majstra wiele zwyczajowych norm postępowania, typowych dla członków korporacyjnej organizacji, zacierало istniejące różnice.

Obowiązywała w warsztacie zasada poszanowania hierarchii cechowej. Majster i jego żona mówili do czeladnika „ty”, a w chwilach dobrego humoru zwracano się w trzeciej osobie „niech to zrobi, niech się spieszy”. W pojęciu starszyny cechowej uczeń powinien „w warsztacie służyć co każą, na ulicy każdemu starszemu się kłaniać”<sup>103</sup>. Tak było na co dzień, ale w dni świą-

<sup>103</sup> Z dziejów rzemiosła warszawskiego, s. 366; J. Korzeniowski, *Krewni*, t. II, Kraków 1954, s. 102; Ignacy Baliński wspomina, że gdy uczestniczył w uroczystości wyzwolin uderzyła go „patriarchalność stosunków między starszymi i młodszymi, choć w życiu codziennym majstrowie trzymali uczniów i terminatorów ostro i podobno, zwłaszcza szewcy, nie żalowali pocięła w myśl staroświeckiej zasady «ródźką dziateczki Duch Święty bić radzi»”. (Por. I. Baliński, *Wspomnienia o Warszawie*, s. 186).



32. List wyzwolenia Urzędu Starszych Zgromadzenia Nożowników, Szpadników, Iglarzy i Pilnikarzy, druga połowa XIX w.

teczne odżywała swojska atmosfera. Zarówno majster, jak i czeladnik należeli do tego samego zgromadzenia i wspólnie uczestniczyli w uroczystościach cechowych. Mieli wspólnych patronów i ołtarze w kościele. Podczas świątecznych procesji mistrz i jego uczniowie szli razem niosąc sztandar cechu. Był to symbol korporacyjny wspólnoty.

Pod naporem zmieniających się czasów pogarszały się stosunki między majstrem a czeladnikiem. U schyłku XIX w. (1898 r.), a następnie w okresie rewolucji 1905 - 1907 r. fala strajków robotniczych objęła także znaczną część czeladzi rzemieślniczej<sup>104</sup>. Żądano ograniczenia czasu pracy. Od chwili, gdy czeladnicy stanęli w szeregach strajkujących robotników, skończyła się bezpo-

<sup>104</sup> A. Żarnowska, *Robotnicy Warszawy na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1985, s. 138 - 141.



33. List wyzwolenia Urzędu Starszych Zgromadzenia Stolarzy, druga połowa XIX w.

wrotnie epoka patriarchalnego warsztatu rzemieślniczego. Pod wpływem powtarzających się wystąpień majstrowie musieli skrócić dzień roboczy do 10 godzin efektywnej pracy. Były to jednak zdobycze nietrwale. Następne lata przyniosły bowiem ponowne przedłużenie godzin pracy, szczególnie w małych warsztatach rzemieślniczych. Walka konkurencyjna przybierała na sile i niejednokrotnie przedłużenie dnia pracy stawało się ekonomiczną koniecznością.

Przez cały wiek XIX problemy rzemiosła i drobnych wytwórców żywo interesowały opinię publiczną. Na łamach prasy nieprzerwanie dyskutowano o roli i przydatności cechów<sup>105</sup>. Wbrew potocznej opinii historyków Zgromadzenie Rzemieślnicze nie ogra-

<sup>105</sup> „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza” 1872, nr 8, 1873, nr 51; „Gazeta Polska” 1861, nr 216; „Wiek” 1885, nr 19.

niczyło się jedynie do pomocy socjalnej i administracyjnej funkcji rejestrowania terminatorów, czeladników i majstrów. Z całą pasją włączały się one do walki z przeciwnościami, które nękały majstrów cechowych, a więc: z rzemiosłem konsensowym, czyli fuszerami, oraz z odplywem do fabryk wyszkolonych w warsztacie czeladników. W kręgu bardziej oświeconych rzemieślników mówiło się, że aby zostać starszym cechu, trzeba być albo bogatym, albo „piorunować” na fuszerów, fabrykantów i naśmiewać się z nauki i postępu. Były to bowiem najnośniejsze postulaty majstrów cechowych, którzy m.in. niechętnie patrzyli na terminatorów tracących czas w szkołach rzemieślniczo-niedzielnich<sup>106</sup>.

Cechowi rzemieślnicy oburzali się wprawdzie, gdy wyszkoleni w warsztacie czeladnicy odchodzili do rozwijającego się w mieście przemysłu. W zasadzie do końca wieku nie występowali jednak przeciw industrializacji, pozostawiając na marginesie problemy związane z konkurencją przemysłową. Te sprawy podnosili w polemicznych artykułach teoretycy, ekonomiści, a nie bezpośrednio zainteresowani. Nasuwa to przypuszczenie, że fabryka — jak na razie — nie zagrażała zbyt produkcy warsztatowej, co zresztą nie przeczy temu, że niektóre gałęzie rzemiosła musiały ustąpić pola produkcji fabrycznej.

Ostra walka konkurencyjna toczyła się wewnątrz drobnomieszczaństwa rzemieślniczego, szczególnie między majstrem cechowym a rzemieślnikiem konsensowym, obraźliwie nazywanym fuszerem, wśród których Żydzi mieli liczącą przewagę. Walce tej z całą zaciekłością sekundowało Zgromadzenie Rzemieślników, próbując różnymi sposobami osłabić i wyrugować działalność niecechowego rzemiosła. Zgromadzenie rzemieślnicze przez cały czas kultywowało korporacyjny charakter instytucji; poczuwało się do obrony interesów swoich członków i w miarę możliwości umacniało ich uprzywilejowaną pozycję wśród ogółu rzemieślników.

Ustawa grudniowa 1816 r. — jak wiemy — zniósła monopol produkcji, a cechy stały się formalnie instytucją otwartą, do której mógł wstąpić każdy rzemieślnik. W praktyce jednak do zgromadzenia nie dopuszczano rzemieślników wyznania mojżeszowego.

<sup>106</sup> „Czytelnia Niedzielną” 1859, nr 6, 7; „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza” 1873, nr 40, 49, 51; 1875, nr 20, 22, 26.



34. Pocztówka z okazji żydowskiego Nowego Roku

Żydzi, mimo usilnych starań, nie otrzymali również zezwolenia na zorganizowanie odrębnych zrzeszeń, choć w tym samym czasie niemieccy majstrowie tworzyli własne cechy<sup>107</sup>. Poza cechem, obok rzemieślników żydowskich pozostawali również drobni wytwórcy wyznań chrześcijańskich, którzy nie mogli wykazać się świadectwem majstra cechowego. Wszyscy oni dzięki przeprowadzonej reformie cechów w 1816 r. i następujących potem postanowieniach z 1821 i 1845 r. mogli legalnie wykonywać swój zawód. Wprawdzie należało przedstawić świadectwo „nienagannego prowadzenia i wylegitymować się odpowiednimi kwalifikacjami zawodowymi, lecz warunków tych nie przestrzegano rygorystycznie, toteż konsens na prowadzenie warsztatu udawało się uzyskać stosunkowo łatwo.

Można zatem przyjąć, że podstawowe hasło wolnokonkurencyjnego kapitalizmu, wzywające do zachowania równych szans dla wszystkich przedstawicieli klas posiadających, było w zasadzie spełnione. Każdy fachowiec mógł uprawiać rękodzieło bez przy-

<sup>107</sup> E. Boss, *Sprawa robotnicza w Królestwie Polskim w okresie paskiewiczowskim 1831 - 1855*, Warszawa 1931, s. 131 - 132.

musu przynależności do zgromadzenia. Tylko że cechowy majster w porównaniu z konsensowym rzemieślnikiem pozostawał w dalszym ciągu w sytuacji uprzywilejowanej. Ich wyższość polegała na tym, że byli zorganizowani na zasadach korporacji. Tymczasem pozacechowi rzemieślnicy działali w pojedynkę, bez instytucjonalnej opieki prawnej i pod naciskiem nieprzychylnych opinii. Problemy nurtujące ogół rzemieślników rozstrzygane były poza nimi i bez ich akceptacji.

Warto przypomnieć, że przez długie lata majster cechowy korzystał z ulg podatkowych, które obciążały jedynie konsensowych rękodzielników. Dopiero wprowadzenie w Warszawie podatku klasycznego w 1833/1834 r. zmieniło uprzywilejowaną pozycję rzemieślników cechowych, którzy na równi z innymi musieli płacić podatek od „procederu”. Notabene nie łatwo pogodzili się oni z tym faktem. W aktach archiwalnych można znaleźć liczne wypowiedzi zrzeszonych rzemieślników, którzy przypominali władzom miejskim, że jako „przynależni do zgromadzenia” nie są obowiązani opłacać podatku miejscowego. Inni wręcz obrażali się, iż przypisywano ich „do rzędu zwykłych rzemieślników” i nakładano nań podatek pobierany dotychczas tylko od fuszerów<sup>108</sup>.

Ulgi podatkowe nie były jedynym czynnikiem różnicującym środowisko rzemieślnicze. Znacznie dotkliwsza była zorganizowana walka cechów zmierzająca do wyrugowania z rynku produkcji fuszerów. I tak np. Urząd Starszych Szewców korzystając z przychylności Magistratu zabronił nie zrzeszonym rzemieślnikom sprzedawać wyprodukowane obuwie i przy pomocy policji skonfiskował ich narzędzia i zapasy towarów. Z kolei cech murarzy — z poparciem miejscowych władz — nie dopuszczał konsensowych do prywatnej i publicznej licytacji. Zdarzało się nawet, i to nierzadko, że zmuszano nie zrzeszonych do przerwania prowadzonych już robót<sup>109</sup>.

Najdotkliwszym jednak ciosem dla rzemieślników konsensowych było przyznanie majstrom cechowym wyłącznego prawa kształcenia uczniów i wyzwalania czeladników. Decyzja ta usankcjonowała zawodową i ekonomiczną przewagę cechowego maj-

---

<sup>108</sup> AGAD, KRSW, 5649, 5651, 5846, 5847.

<sup>109</sup> Z *dziejów rzemiosła warszawskiego*, s. 360.



stra, który w okresie bezpłatnego terminowania korzystał z tańszej siły roboczej, gdy tymczasem fuszer musiał opłacać najemnych pomocników i do tego jeszcze wносить do kasy miejskiej opłatę za konsens. Nie dość tego, cechy wszelkimi sposobami próbowały utrudnić napływ młodzieży do warsztatów nie zrzeszonych właścicieli. Głośno kwestionowano ich umiejętności zawodowe, co w opinii społecznej obniżało pozycję niecechowych rzemieślników. Starszyźnie cechowej wtórowała prasa warszawska. Nawet Komisja Rządowa wyrażała pogląd, „że tylko majstrowie cechowi mogą dać gwarancje moralne przygotowania uczniów na przyszłych czeladników i ich odpowiednio wyszkolić zawodowo”. Wynikiem tak krytycznych opinii było rozporządzenie ogłoszone w 1845 r. Wprawdzie podkreślano jeszcze raz, że osoby nie zapisane do Zgromadzenia Rzemieślniczego mogą wykonywać „rzemiosło i kunszt za konsensem”, ale przywilej noszenia tytułu majstra, jak i wyzwalenie ucznia na czeladnika, przysługuje wyłącznie majstrom cechowym mającym „niezaprzeczalną wyższość nad pracującymi na własną rękę, zwykle zwanymi fuszerami”.

Od tego czasu nie zrzeszeni musieli wywieszać przed warszattem tabliczkę z numerem konsensu, aby wszyscy wiedzieli, że jest to pracownia rzemieślnika konsensowego. W ślad za tym ogłoszono w miejscowej gazecie „Ostrzeżenie” skierowane do rodziców i opiekunów, aby nie oddawali młodzieży na naukę do warsztatów niewykwalfikowanych, czyli niecechowych rzemieślników. „Cech niecechowym właścicielom warsztatów odmawia możliwości wyzwiania czeladzi — pisał w 1866 r. Aleksander Makowiecki — a zatem chce ich odosobnić, pozostawić o własnych siłach, odebrać im robotnika, a sam owym robotnikiem despotycznie owładnąć. Prawo cywilne ogólne nie powinno tolerować takich ustaw, wyraźnie napiętnowanych złą wolą jednych obywateli przeciw drugim”<sup>110</sup>.

Opisana sytuacja świadczyła nie tylko o dyskryminacji ekonomicznej, oficjalnym stwierdzeniu niefachowości, lecz również dyskwalifikowała pozycję społeczną i zawodową konsensowych wytwórców. O wyższości rzemieślników decydowała przynależność

<sup>110</sup> „Tygodnik Ilustrowany” 1866, nr 361.

korporacyjna, a nie rzeczywiste umiejętności zawodowe i organizacyjne. Wiadomo przecież, że wśród rzemieślników konsensowych znaleźć można było dobrych fachowców, a spośród majstrów cechowych wydzielić sporo „fuszerów”. U podstaw antagonizmu między rzemieślnikami konsensowymi a majstrami cechowymi leżały niewątpliwie względy ekonomiczne. Nie należy jednak zapominać, że pogłębiające się z biegiem lat podziały prowadziły do dezintegracji drobnomieszczañstwa rzemieślniczego i w rezultacie znacznie osłabiały pozycję drobnego wytwórcy w warunkach postępującej industrializacji.

Istniały również konflikty między członkami cechu. Dotyczyły one w pierwszej połowie XIX w. m.in. rzemieślników polskich i niemieckich. Zapewne różnice językowe i wyznaniowe były istotną przeszkodą w umacnianiu kontaktów zawodowych i towarzyskich, ale i tutaj obopólna niechęć wynikała z rywalizacji w życiu zawodowym i społecznym. Rzemieślnik niemiecki był z reguły dobrym fachowcem i należał raczej do zamożniejszej części stanu rzemieślniczego. Z polskim majstrem konkurował nie tylko na rynku lokalnym, ale również był poważnym pretendentem do wysokich funkcji we władzach cechu. W końcu wieku rzemieślnicy niemieccy stanowili już tylko ok. 2% ogółu. Następową była szybka ich polonizacja, wraz z którą zacieraly się różnice i antagonizmy. Na polu pozostali rzemieślnicy konsensowi, którzy przez cały badany okres konkurowali z rzemiosłem cechowym.

Próby zmierzające do konsolidacji różnych grup rzemiosła podjęto w latach osiemdziesiątych XIX w. Inicjatywa wyszła ze środowisk związanych z działalnością Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu. Chwila była stosowna. Od lat tocząca się dyskusja o roli i efektywności organizacyjnej cechów nie była pozbawiona poważnych akcentów krytycznych. Postulowano więc wprowadzić zmiany do wciąż obowiązującej ustawy grudniowej z 1816 r. Dopominano się, aby do zgromadzenia przyjmowano wszystkich rzemieślników, bez różnicy płci i wyznania. Chodziło tu o rzemieślników konsensowych w większości wyznania mojżeszowego (Żydzi) i kobiety — właścicielki licznych pracowni krawieckich, szwalni, kwaciarsstwa itp.<sup>111</sup>

<sup>111</sup> Ibidem, nr 378; „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza” 1872, nr 8, 1873, nr 51, 1894, nr 3; „Wiek” 1885, nr 19, 20; 1897, nr 231.

Wnioski o dopuszczenie żydowskich rzemieślników do cechów formułowano już wcześniej. „Otworzenie wrót cechowych Żydom — pisano w Gazecie Handlowej w 1878 r. — pozwoliłoby im wyrobić się na dzielnych rzemieślników”. Pod względem społecznym korzyści byłyby duże. Nastąpiłoby wreszcie „zbliżenie między sprzecznymi żywiołami”<sup>112</sup>.

Przedstawiciele starszyzny cechowej godzili się wprawdzie na zreformowanie ustawodawstwa cechowego, ale żądali zachowania odrębnej (uprzywilejowanej) pozycji rzemieślników zrzeszonych. O przyjęciu do cechu żydowskich rzemieślników nie mogło być mowy. Ten postulat budził stanowczy sprzeciw. Zgromadzenie zgodziło się jedynie objąć „dozór” nad czeladzią rzemieślniczą w celu „wyróżnienia fachowców cechowych od zwykłych robotników i służących”<sup>113</sup>.

Sprzeciw wobec integracji środowiska rzemieślniczego był tak silny, że musiano odstąpić od proponowanych zmian. Nie uwzględniono nawet głosu kobiet domagających się przyjęcia do zgromadzenia. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych, pod naciskiem kampanii prasowej, wpisano do cechu krawieckiego kilkanaście kobiet, jednakże bez prawa głosu. Posypały się znów artykuły polemiczne, w których krytykowano konserwatyzm majstrów cechowych i wypominano, że narzekają na „mnożenie się fuszerów”, lecz strzegą zazdrośnie dostępu do cechów, reprezentując przy tym słaby poziom fachowych umiejętności<sup>114</sup>.

Próby konsolidacji nie powiodły się. Walka z fuszerami przybierała na sile w miarę zaostrzającej się konkurencji. Stawka była wysoka: utrzymanie samodzielności i niezależności materialnej, której notabene zagrażało nie tylko rzemiosło konsensowe. Konkurentem był również drobny przemysł fabryczny penetrujący lokalny rynek zbytu. Ale najdotkliwszą plagą pozostawali w dalszym ciągu fuszerzy, którzy zarzucali rynek tanimi towarami. „Trzykroć większa liczba tak zwanych majstrów konsensowych i różnych pokątnych partaczy bez porównania więcej produkuje wyrobów jak stowarzyszeni i zapełnia nimi liczne magazyny spekulantów, od których niedoświadczona publiczność, wpraw-

<sup>112</sup> „Gazeta Handlowa” 1878, nr 177.

<sup>113</sup> „Wiek” 1898, nr 158.

<sup>114</sup> „Gazeta Rzemieślnicza” 1894, nr 11; „Wiek” 1899, nr 207, 235.

MACAZYN UBIORÓW MĘSKICH  
**JÓZEFA MINIEWSKIEGO**  
**KRAWYCA,**

Przy ulicy Długiej, naprzeciw Eldorado Nr. 552,  
 w Warszawie.



**Pod 3-ma Figurami.**

Sprzedaje się Garderoba Męzka w rozmaitych najnowszycy fasonach, zastosowanych do każdej pory roku, z materyałow tak krajowych jakoteż i zagranicznych, po cenach jak najprzystępniejszych. Oraz przyjmują się wszelkie obstalunki, z własnego jako i z powierzonego materyału.

**Garnitur może być ukończonym w ciągu 24 godzin.**

dzie taniej, lecz liche wyroby chętnie zakupuje”<sup>115</sup>. Stanisław Miłkowski, korespondent „Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej, obrońca rzemiosła cechowego, zalecając oszczędność, pracowitość, zachowanie godności i imienia dobrego rzemieślnika, nie omijał drażliwego tematu: problemu walki z fuszerami. Pisał umoralniające historyjki o głupim Janie, który wybrał się do Żydka i kupił tandetne palto zimowe za 15 rb., i o mądrym Wojciechu, który z kolei kazał sobie uszyć palto u „sumiennego i zdolnego” krawca za 30 rb. Zapłacił drożej, ale Wojciech chodził w palcie 6 lat, a potem przerobił dla syna, gdy tymczasem Janowi zimowe okrycie starczyło na 2 lata<sup>116</sup>. W obrazku tym zawarty jest cały niemal problem walki z fuszerami. Towary pochodzące z warsztatów cechowych rzemieślników były z reguły droższe. Cała wrzawa wokół fuszerów miała dowodzić, że majster cechowy żąda za swoje wyroby więcej, ale za to dostarcza lepszy i solidniejszy towar, choć nie zawsze było to zgodne z prawdą. W rzeczywistości rzemiosło cechowe nie godziło się na dobrowolne obniżanie swoich zarobków i zaciekle walczyło o utrzymanie niezmiennej stopy zysku. Konsensowi rzemieślnicy produkowali gorsze jakościowo towary, ale znacznie tańsze. Te niskie, konkurencyjne ceny osiąkali kosztem przedłużania dnia pracy, wciąganiem do procesu produkcji dorosłych członków rodziny, a przede wszystkim zadowalali się niższym zyskiem. Nie bez kozery mówiono, że drobnomieszczaństwo żydowskie, zwłaszcza biedniejsze, redukuje do minimum zysk na korzyść szybkiego obrotu kapitału, którego zawsze było brak.

Zresztą tańsze towary cieszyły się na rynku dużym popytem. Nie brakło bowiem ludzi o niskich dochodach, poszukujących z konieczności tańszych rzeczy. Gusty i moda zmieniały się coraz szybciej. Toteż wysoka jakość towaru, gwarantująca długą ich trwałość, traciła dla przeciętnego nabywcy walory użyteczności. Chętniej więc nabywano rzeczy tańsze, by po pewnym czasie móc kupić nowe i modne. Majster cechowy przyzwyczajony do tradycyjnej produkcji dla klienta nie zauważał szansy, jaka otwierała się przed drobnym wytwórcą wraz ze zwycięstwem sezon-

---

<sup>115</sup> „Tygodnik Ilustrowany” 1866, nr 378.

<sup>116</sup> „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza” 1876, nr 2, 17.



36. Szewc warszawski

wej mody — przeciwniczki tego co trwałe. Mówiono tylko o szkodliwości fuszerów, o przyciąganiu klientów taniością towarów i o konieczności likwidacji groźnej konkurencji zagrażającej cechowym specjalistom. Były to naiwne życzenia wynikające z nie-

znajomości praw rynku, wiary w opiekuńczą rolę korporacji cechowej, która w miarę możliwości będzie neutralizować wolno-konkurencyjną walkę o rynek i nabywcę<sup>117</sup>.

W latach siedemdziesiątych zaczęły się mnożyć spółki cechowych rzemieślników, które łączyły „kapitały, zdolności i pracę kilkunastu osób”. Otwierano w Warszawie własne sklepy i magazyny towarowe. Z doniesień prasowych wiemy, że spółka warszawskich szewców miała magazyn gotowych wyrobów na ul. Miodowej, który zresztą nie najlepiej prosperował. Zjednoczeni stolarze sprzedawali meble na Tłomackiem, a spółka krawców otworzyła sklep przy Długiej. Jednocząc siły i kapitały cechowi majstrowie pragnęli nie tylko przeciwstawić się konkurencji fuzszerów, produkcji fabrycznej i napływającym do kraju towarom zagranicznym, lecz również wyjść z własną wytwórczością na chłonny rynek wschodni. Ale i tam wyroby spółdzielni natrafiały na konkurencję towarów produkowanych w warsztatach konsensowych właścicieli, a przedostających się na rynek zagraniczny drogą pośrednią przez skupcywaczy i hurtowych kupców<sup>118</sup>.

W miarę jak wzrastał eksport obuwia i odzieży, jak zwiększała się chłonność rynku lokalnego i na eksport, wciągnięci zostali do produkcji krajowej drobni rzemieślnicy i chałupnicy warszawscy. Drobny producent docierał ze swoimi wyrobami do okalających Warszawę wsi i osad, ale towary warszawskich rzemieślników wędrowały również do dalszych miasteczek polskich i na dalekie rynki rosyjskie. Aby tam dotarły, uruchomiono całą sieć pośredników, kupców i agentów handlowych.

Część rzemieślników pracowała na własny rachunek dostarczając towar hurtowym kupcom. Wielu drobnych wytwórców nie dysponowało jednak wolnym kapitałem. Rzemieślnicy ci otrzymywali więc surowiec lub kredyt na zakup surowca i wykonywali zamówienie nie troszcząc się już o organizację zbytu. Zwiększały się obroty drobnych wytwórców. Zarabiał rzemieślnik, a przy nim pośrednik, agent handlowy, dostawca surowca, nie mówiąc już o kupcach hurtowych, którzy prowadzili interesy na wielką

---

<sup>117</sup> „Wiek” 1897, nr 178; „Gazeta Krawiecka Damska” 1903, nr 5.

<sup>118</sup> „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza” 1872, nr 6, 12, 1875, nr 17, 18; „Gazeta Warszawska” 1874, nr 57; „Gazeta Handlowa” 1874, nr 111; „Wiek” 1887, nr 12.

skale. Kapitalizm niewątpliwie przyspieszał polaryzację różnych środowisk społecznych, ale jednocześnie użyźniał grunt, na którym wyrastali nowi, liczni drobni posiadacze obok mniej licznych właścicieli wielkiego kapitału. Wiele pisano o tym, jak pośrednik i hurtowy kupiec uzależniał od kapitału drobnego wytwórcę, oferując mu funkcję niesamodzielnego ekonomicznie chałupnika. Warto jednak pamiętać, że dzięki stałym zamówieniom chałupnicy warszawscy i część drobnych wytwórców mogła utrzymać rodzinę. „Gdy Warszawa zaczęła coraz więcej produkować na eksport — pisze J. Szacki — drobne warsztaty odżyły. Komisjonerzy i kupcy kupowali co popadło”<sup>119</sup>. W warsztatach pracowano bez odpoczynku, angażowano do produkcji całą rodzinę, bo nigdy nie było wiadomo, kiedy skończy się dobra passa.

W okresie pomyślnej koniunktury udawało się niektórym chałupnikom zgromadzić drobny kapitał i uniezależnić się od nakładcy. Pracowali znów na potrzeby rynku lokalnego. Warsztaty ich były prymitywne, łatwo więc można było przestawić się na inny typ produkcji. Dla szewca wystarczał stolik przy oknie, młotek, kopyto, gwoździe, klej i jeszcze kilka detali niezbędnych do pracy. Krawiec ustawiał w izbie większy stół, żelazko na duszę, igły, nici, w kącie pokoju lustro i maszynę do szycia. W ostatnich latach XIX w. maszyna nie była wydatkiem ponad materialne możliwości rzemieślnika. Pomniejsi szewcy mieli również proste maszyny do szycia skór. Zachowane świadectwa ikonograficzne ukazują izbę na poddaszu zamieszkiwaną przez ubogą szwaczkę czy krawcową, gdzie obok skromnych mebli stała niezbędna w tym fachu maszyna do szycia. Wiele zresztą warsztatów krawieckich i szewskich zajmowało część mieszkania rodziny rzemieślniczej. Składało się ono z jednej albo dwóch izb i kuchni. Jedną izbę przystosowywano do pracy, druga służyła rodzinie. Znajdowały się tam „dwa wysoko zasłane łóżka dla rodziców, łóżeczka dla dziatwy, jedna lub więcej skrzyń, szafa, stół otoczony stołkami, klatka z kanarkiem lub szczygłem oraz kilka litografii i oleodruków treści religijnej dopełniają umeblowania”<sup>120</sup>.

Najbiedniejsze warsztaty szewskie „mieściły się w sklepiku

---

<sup>119</sup> J. Szacki, *Rola Żydów w życiu ekonomicznym Warszawy*, s. 34.

<sup>120</sup> „Wiśła. Miesięcznik Geograficzno-Etnograficzny” 1890, t. IV, s. 856.



z antresolą, na którą wchodziło się po drabinie. W ciasnym i dusznym pomieszczeniu mieszkał szewc, jego żona, troje dzieci i czeladnik. Od ciągłego gotowania stale unosiła się para”<sup>121</sup>. Bogaci majstrowie mieszkali dostatnio. Przeciętne mieszkanie zamożnego rzemieślnika w końcu XIX w. składało się z trzech pokoi, kuchni, a nierzadko z przedpokoju. Pierwszy pokój służył za jadalnię i często za sypialnię dla dzieci, „w drugim pokoju jako bawialni przy jednej ścianie spotykamy obszerną kanapę osłoniętą pokrowcem, przed nią stół pokryty serwetą roboty szydełkowej, a na nim lampę na podstawie z różnokolorowej włóczki, a obok porcelanową popielniczkę. Kominiek lampy przykryty czapeczką lub kanarkiem z włóczki. Przy drugiej ścianie komoda również osłonięta szydełkową serwetką, a na niej rozmaite drobiazgi służące zarazem do pożytku i ozdoby, jak kryształowe szklanki, porcelanowe kubki, pudełka od cukierków, często krzyżyk z męką pańską itp. Nad komodą zwierciadło w ramie orzechowej lub złoconej z wetkniętymi za ramę biletami z nazwiskiem winszujących, a częściej z napisami «z powinszowaniem imienin» lub «z powinszowaniem Nowego Roku». Dodajmy do tego stoliki z wazonikami, a w zasobniejszych domach serwetki z galanterią, srebrem lub zabytkami dawniejszych czasów, oto cały inwentarz. Na ścianach oprócz obrazów religijnych znajdziemy jeszcze litografie, drzeworyty i oleodruki, które tu ogólnie nazywają landszaftami. Fotografie w ramach rozwieszane na ścianach całymi grupami, rośliny na oknach oraz ptak w klatce dopełniają tego obrazu. Alkova jest pokojem przeznaczonym dla gospodarstwa; tu oprócz sprzętów najważniejszego użytku znajdziemy stolik z książkami rachunkowymi majstra, toaletkę majstrowej, a czasem kasę lub skrzynkę ogniotrwałą”<sup>122</sup>. Było to mieszkanie w typowo drobnomieszczańskim guście, z serwetkami, bibelotami i landszaftami. Warto bowiem nadmienić, że w zamożnych rzemieślniczych domach drobnomieszczański styl życia i mieszkania znalazł trwałe schronienie.

Wśród rzemieślników i chałupników żydowskich kontrasty były równie duże. Przeważali tam krawcy i szewcy. Zazwyczaj ich ży-

<sup>121</sup> B. Singer, *Moje Nalewki*, s. 58.

<sup>122</sup> „Wisła. Miesięcznik Geograficzno-Etnograficzny” 1890, t. IV, s. 856 - 857.

cie rodzinne i kontakty z klientami zamykały się w granicach przestrzennych dzielnicy zamieszkałej przez Żydów. Trudno byłoby jednoznacznie określić sytuację społeczną tych ludzi. Raz pracowali samodzielnie, na własny rachunek, innym razem podejmowali się pracy chałupniczej, łącząc nierzadko te dwie formy produkcji. Gdy było trzeba, zmieniali zajęcie. Krawiec szył krawaty, szewc różne przedmioty ze skóry.

W małych żydowskich warsztatach produkowano laski, galanterię, papierowe kwiaty itp., a więc to wszystko, co gwarantowało w tym czasie zarobek. Rzemieślnicy z dzielnicy żydowskiej „dostarczali buty, tandetę ubraniową i różne wyroby, których sensu i dochodowości nigdy nie mogłem dojść. Nie rozumiałem — wspomina pamiętnikarz — kto kupuje tyle tysięcy agrafek czy szpilek do włosów. Zdawało mi się, że szuwaksem wyrabianym w tej dzielnicy można by oczyścić buty całej Europy. Jeżeli choćby jeden rzemieślnik miał trochę powodzenia, zaraz całe podwórze przerzucało się do jego branży”<sup>123</sup>. Gdy zmniejszał się popyt, a zamówienia stawały się nieregularne, rzemieślnicy musieli znów związać swój byt z pośrednikiem. Między chałupnikiem a drobnym właścicielem warsztatu granica była płynna. Stały jednak wzrost liczby chałupników dowodził, że ruchliwość „w dół” była zjawiskiem częstym, natomiast droga od chałupnika do samodzielnego rzemieślnika była znacznie dłuższa i rzadko prowadziła do celu.

---

<sup>123</sup> B. Singer, *Moje Nalewki*, s. 87-88

# Trwałość i zmienność drobnomieszczaństwa

## Drobnomieszczaństwo w liczbach

Mówiliśmy już o rodowodzie społecznym, różnorodności zawodów i zajęć, wspominaliśmy o podziałach dezintegrujących tę warstwę. Czas zatem przyjrzeć się różnym aspektom zróżnicowania społecznego i ekonomicznego drobnomieszczaństwa. Na wstępie spróbujemy przedstawić nieco danych o liczebności tej warstwy. Nie jest to zadanie łatwe. Zachowane w archiwach źródła statystyczne, informacje zawarte w kalendarzach, rocznikach i czasopismach ekonomiczno-statystycznych są niekompletne i często nieporównywalne w czasie. Do 1861 r. uwzględniano w spisach tylko ludność stałą, pomijając całkowicie ok. 25 - 30% mieszkańców Warszawy, zaliczanych do tzw. ludności niestałej<sup>1</sup>. Ponadto dane statystyczne dotyczące zajęć i zawodów są z reguły

---

<sup>1</sup> Kategoria ludności niestałej rekrutowała się przeważnie z elementu napływowego. Nowi przybysze osiedlali się w mieście, a gdy udało im się znaleźć lepszą od dotychczasowej egzystencję, pozostawali w Warszawie. Nie zaliczani z reguły do ludności stałej mieszkali w stolicy nieraz przez całe życie. O prawo stałego zamieszkania ubiegała się w zasadzie nieliczna grupa osób. Zapis do ksiąg stałych i otrzymanie praw miejskich było kosztowne i wymagało wielu zabiegów. Starali się o to ludzie o ustalonej już pozycji zawodowej i materialnej, dla których uzyskanie obywatelstwa związane było z dalszą ich działalnością przemysłową, handlową lub zawodową. Prawo stałego pobytu nie było wymagane przy objęciu służby domowej czy zajęć wyrobniczych. Toteż wielu przybyszów bez określonego zawodu nie ubiegało się w zasadzie o prawo stałego zamieszkania i pozostawało na statusie ludności niestałej.

wadliwie grupowane. Łączono np. przemysł i rzemiosło; handel, banki i ubezpieczenia. Nie zawsze dysponujemy także podziałem zawodowo czynnych na osoby samodzielne i najemne. Są to istotne luki informacyjne, utrudniające, a niekiedy nawet uniemożliwiające statystyczną analizę drobnomieszczaństwa.

Tymczasem bez odpowiedzi na pytanie, jak liczna jest badana zbiorowość, czy z biegiem czasu zwiększyła ona swoje szeregi, czy odwrotnie, liczba jej malała — bez takich informacji nie zdołamy określić miejsca drobnomieszczaństwa w strukturze zawodowej i ekonomicznej Warszawy. Przystępujemy zatem do analizy danych statystycznych, zdając sobie sprawę, iż dysponujemy niepełnymi i przybliżonymi wielkościami. Większy przeto nacisk kładziemy na wynikające z analiz statystycznych wnioski o kierunku i tempie przemian niż na dochodzenie do precyzji liczb. Gdy porównamy strukturę zawodową mieszkańców Warszawy z lat 1827, 1839, 1854 (takimi danymi dysponujemy), okaże się, że do połowy XIX w. drobnomieszczaństwo wzrasta stosunkowo powoli. Jest to — jak wiemy — okres niezbyt pomyślny w dziejach politycznych i gospodarczych Warszawy. Po powstaniu listopadowym stolica zaludnia się powoli. Z wolna odradza się też życie gospodarcze. Powolne zmiany zachodzące w strukturze społeczno-zawodowej ludności Warszawy są odbiciem ogólnej sytuacji politycznej i ekonomicznej w Królestwie Polskim.

Nieznaczny wzrost różnych grup drobnomieszczaństwa potwierdzają także zachowane w archiwach źródła podatkowe. W latach 1833—1859 liczba podatników utrzymuje się na zbliżonym poziomie, nie wykazując poważnych tendencji wzrostu. Dopiero w następnym dziesięcioleciu systematycznie zwiększają się szeregi opłacających podatek konsumpcyjny, w tym również podatników różnych grup drobnomieszczaństwa. W 1859 r. obciążonych podatkiem było 45 790 osób, zaś w 1866 r. — 61 614 podatników<sup>2</sup>.

W miarę liczebnego wzrostu spada natomiast średni dochód przypadający na jednego podatnika. Jest to zapewne symptom

---

<sup>2</sup> AGAD, KRSW 5613 - 5615.

dokonującej się polaryzacji wśród warszawskiej ludności zarobkującej.

Warto jednak sprawdzić, czy zmiany zarejestrowane na podstawie akt podatkowych znajdują odbicie w zestawieniach statystycznych, a jeżeli tak, czy określony kierunek wzrostu utrzymał się w następnych latach.

W 1854 r. dla potrzeb policyjno-administracyjnych wyodrębniono spośród stałej ludności Warszawy osoby główne, a wśród nich 3 tys. rzemieślników i rękodzielników, ok. 2500 handlarzy, sklepikarzy, kramarzy oraz 500 pośredników, spekulantów i wekslarzy, w sumie ok. 6 tys. rodzin typowo drobnomieszczańskich<sup>3</sup>. Zabrakło w tym zestawieniu rzemieślników konsensowych, handlarzy i przekupniów zarejestrowanych w księgach ludności niestałej, nie wspominając już o tym, że liczba 400 - 500 pośredników i wekslarzy jest zdecydowanie zaniżona.

Zabiegi zmierzające do oszacowania brakujących w spisie kategorii zawodowych mogą dać tylko przybliżone wartości. Zły stan zachowanych materiałów źródłowych nie jest tu jedyną przeszkodą. Równie trudno określić granice drobnomieszczaństwa, a następnie przedstawić jego liczebność. Próbę taką jednak podejmujemy. W rezultacie drobiazgowych obliczeń otrzymujemy ogółem 9 - 10 tys. rodzin drobnomieszczańskich. Z obliczeń tych wynika również, że warstwa ta stanowi ok. 18 - 19% ogółu zawodowo czynnych.

W przededniu powstania, w 1862 r., drobnomieszczaństwo warszawskie liczy już 15 - 16 tys. osób. Wzrost w liczbach absolutnych znajduje potwierdzenie również w liczbach względnych, ponieważ odsetek wśród ogółu czynnych zawodowo również wzrasta i wynosi dwadzieścia kilka procent<sup>4</sup>. Wysoki odsetek drobnomieszczaństwa w strukturze społeczno-zawodowej lat sześćdziesiątych można wytłumaczyć stosunkowo jeszcze powolnym tempem wzrostu najemnych pracowników fizycznych, a jedno-

---

<sup>3</sup> A. Szczypiorski, *Warszawa, jej gospodarka i ludność w latach 1832 - 1862*, s. 248 - 255; Por. S. Kieniewicz, *Warszawa...*, s. 138.

<sup>4</sup> I. Schiper, *Dzieje handlu żydowskiego na ziemiach polskich*, Warszawa 1937, s. 472 - 474; Por. A. Szczypiorski, *Warszawa, jej gospodarka i ludność w latach 1832 - 1862*, s. 255 - 259.

częściej wzrostem osób samodzielnych w handlu i rzemiośle<sup>5</sup>. Z tych dwóch działów, w których drobna własność ma znaczny udział, szybciej rozrasta się handel.

Wzrost drobnomieszczańskich zajęć i usług zwiększa aktywizację zawodową kobiet. Spotykamy je coraz częściej za ladą sklepową, przy straganie, w piwiarni. Kobiety prowadzą magle, łaźnie i pralnie, zakładają pracownie odzieży i bielizny damskiej, wytwarzają drobną galanterię ozdobną, sztuczne kwiaty, zajmują się modniarstwem itp.

Wysoki odsetek drobnomieszczaństwa w strukturze osób czynnych zawodowo utrzymuje się mniej więcej do lat siedemdziesiątych XIX w. Ostatnie dziesięciolecie XIX w. charakteryzuje przyspieszony rytm przeobrażeń społecznych i ekonomicznych. Wzrasta tempo industrializacji, a wraz z tym zwiększa się liczba proletariatu przemysłowego i rzemieślniczego. Chociaż drobnomieszczaństwo wzrasta w liczbach absolutnych, to jednak jego udział procentowy wśród czynnych zawodowo maleje. Jeszcze w latach 1869 - 1870 drobnomieszczaństwo stanowiło więcej niż 20<sup>0</sup>/<sub>0</sub> zawodowo czynnych, co już oznaczało — w porównaniu z 1862 r. — względny spadek przedstawicieli tej warstwy.

W 1882 r. spośród ogółu czynnych zawodowo samodzielni stanowili ok. 20<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, najemni pracownicy umysłowi ponad 14<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, zaś najemni fizyczni 66<sup>0</sup>/<sub>0</sub><sup>6</sup>. W tym czasie przy utrzymującym się stałym wzroście absolutnym, odsetek drobnomieszczaństwa wśród zawodowo czynnych obniżył się do ok. 15 - 16<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Spadek procentowy, ale przecież nie absolutny, nie świadczy o zmniejszającej się roli ekonomicznej drobnomieszczaństwa. Pamiętać bowiem należy, że na tak wysoki udział najemnych pracowników fizycznych (66<sup>0</sup>/<sub>0</sub> zawodowo czynnych) mieli wpływ nie tylko robotnicy fabryczni, ale również czeladnicy warsztatów rzemieślniczych oraz pomocnicy w przedsiębiorstwach handlowych. Systematyczny wzrost liczby sklepów, warsztatów, straganów w miarę rozwoju wielkomiejskiej aglomeracji jest tego ostatecznym dowodem.

---

<sup>5</sup> Ibidem.

<sup>6</sup> M. Nietyksza, *Ludność Warszawy na przełomie XIX i XX wieku*, s. 208.

Równoległe od lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX w. zachodzą istotne zmiany w strukturze wyznaniowej drobnomieszczaństwa. Wzrasta liczba ludności chrześcijańskiej utrzymującej się z handlu, kredytu i usług. Zdobywają oni nowe pozycje w dziedzinie handlu trunkami, w prowadzeniu zajazdów, handlu drzewem, zbożem, bydłem, zachowują także przewagę w rzemiośle warszawskim. W rezultacie udział w handlu drobnomieszczaństwa żydowskiego zmalał w latach 1882 - 1897 o 1/3, natomiast wzrósł nieco wśród czynnych w rzemiośle<sup>7</sup>. W świetle wskaźników procentowych proces ten kształtował się następująco: na 100 mieszkańców Warszawy utrzymujących się z handlu było w 1862 r. 72<sup>0</sup>/<sub>0</sub> Żydów i 28<sup>0</sup>/<sub>0</sub> chrześcijan, w 1882 r. analogicznie 79<sup>0</sup>/<sub>0</sub> i 21<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, w 1897 r. już 62<sup>0</sup>/<sub>0</sub> i 38<sup>0</sup>/<sub>0</sub><sup>8</sup>.

Dodajmy jednak, że w publicystyce tego okresu zaczyna się mówić o przenikaniu do handlu osób wyznań chrześcijańskich już w połowie lat siedemdziesiątych XIX w., co nie wynika z przytoczonych wyżej liczb. Przesunięcia dokonujące się w strukturze zawodowej nie mają większego wpływu na skład społeczno-zawodowy ludności żydowskiej. Nadal głównym źródłem zarobkowania pozostaje tam handel, pośrednictwo, rzemioło, chałupnictwo oraz transport towarowy. W dalszym ciągu utrzymuje się wśród Żydów niski odsetek czynnych zawodowo w stosunku do ogółu ludności starozakonnej. Z ostatnich lat ubiegłego wieku nie mamy dobrej dokumentacji statystycznej. W spisie ludności z 1897 r. wprowadzono (w porównaniu do danych z 1882 r.) odmienne kryteria zaszeregowania zawodowego. Nie zastosowano także podziału na osoby samodzielne i najemne. Są to mankamenty podstawowe, brak bowiem niezbędnych informacji do wyodrębnienia drobnomieszczaństwa i zakreślenia jego miejsca w strukturze społeczno-zawodowej końca XIX w.

Tymczasem z licznych źródeł opisowych wynika, że właśnie w latach dziewięćdziesiątych drobnomieszczaństwo wzrastało stosunkowo szybko<sup>9</sup>. Według szacunku Witolda Trzcńskiego

<sup>7</sup> J. Szacki, *Rola Żydów w życiu ekonomicznym Warszawy w latach 1863 - 1876*, s. 40.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 39; Por. M. Nietyksza, *Ludność Warszawy na przełomie XIX i XX wieku*, s. 181.

<sup>9</sup> „Wiek” 1892, nr 133, 1897, nr 112; „Gazeta Kielecka” 1892, nr 68, 1894, nr 7.

w 1897 r. samodzielni stanowili 33<sup>0</sup>/. Jeżeli nawet szacunek ten jest za wysoki, to przecież wskazuje na znaczne — w porównaniu z 1882 r. — przyspieszenie wzrostu osób samodzielnych, a w tym również drobnomieszczaństwa. Wiadomo bowiem, że wśród samodzielnych drobni posiadacze stanowili poważny odsetek ogółu.

Taki kierunek przemian potwierdza również analiza akt fiskalnych. W 1873 r. wykupiono w Warszawie 15 195 dokumentów upoważniających do prowadzenia handlu, w 1880 r. — 18 632, w 1888 r. — 21 120, w 1903 r. — 30 055 dokumentów<sup>10</sup>. W sumie wszystko wskazuje na to, że przyspieszenie wzrostu liczbowego drobnomieszczaństwa nastąpiło w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, co zresztą pokrywa się z linią gospodarczego wzrostu Warszawy. Ale cóż możemy powiedzieć o następnym okresie — pierwszych latach XX w.? Wiadomo wszak, że dopiero w 1921 r. przeprowadzono powszechny spis ludności.

Niemniej jednak w pracach historyczno-statystycznych przejawia się teza, iż zapoczątkowany w latach dziewięćdziesiątych XIX w. kierunek przemian strukturalnych trwał do 1914 r. Według obliczeń Marii Nietykszy w latach 1897-1914, mimo cyklicznych wahań, następował w dalszym ciągu wzrost zatrudnienia w działach przemysłu, rzemiosła, handlu, w ubezpieczeniach, komunikacji, transporcie. Tendencje spadkowe odnotowano zaś w administracji, sądownictwie, wolnych zawodach, a zwłaszcza wśród służby domowej i wyrobników<sup>11</sup>. W analizie tej zabrakło jednak podziału na osoby samodzielne i najemne, a zatem nie mamy podstaw, aby sprawdzić, czy w latach 1897-1914 następował dalszy absolutny wzrost drobnomieszczaństwa.

Można jednak taką hipotezę postawić. Po 1907 r. następuje w Warszawie koniunktura gospodarcza. Szybko zwiększa się liczba ludności. Równoległe dokonuje się dalszy rozwój handlu, rzemiosła i usług, a więc tych dziedzin życia gospodarczego, które pracują na zaspokojenie potrzeb konsumpcyjnych ludności. O absolutnym wzroście drobnomieszczaństwa przekonuje także fakt,

---

<sup>10</sup> „Gazeta Handlowa” 1880, nr 189; W. W. Jesipow, *Priwislinskij Kraj*, Warszawa 1907.

<sup>11</sup> M. Nietyksza, *Ludność Warszawy na przelomie XIX i XX w.*, s. 162-168.



że w latach 1903 - 1914 tempo rozwoju drobnych zakładów i drobnej wytwórczości było szybsze niż średnich i wielkich. Wzrasta w tym czasie liczba drobnych sklepów i jednoosobowych warsztatów rzemieślniczych.

Niewiele więcej możemy powiedzieć bez wsparcia o dane statystyczne. Zdajemy sobie zatem sprawę, że zarysowany tu obraz jest niepełny. Dlatego spróbujmy jeszcze sięgnąć do spisu ludności w 1921 r., który został przeprowadzony u progu niepodległego państwa polskiego, i porównajmy zawarte tam informacje statystyczne z wynikami spisu 1897 r. Wprawdzie spis 1921 r. przeprowadzono w warunkach trwającego jeszcze zastoju powojennego, wzmożonej mobilności demograficznej i zawodowej, nierównowagi rynku i spekulacji, to jednak wydaje się, że ogólne wnioski nasuwające się przy analizie tych dwóch spisów pozwalają lepiej zrozumieć przemiany, jakie dokonały się na przełomie wieku i wyznaczyły dalszy bieg historii.

W porównaniu z 1897 r., w 1921 r. odnotowujemy za W. Trzcieńskim spadek produkcji przemysłowej i trudne warunki odbudowy potencjału gospodarczego po zniszczeniach wojennych. Warto dodać, że liczba zatrudnionych łącznie w przemyśle i rzemiośle zmniejszyła się o ok. 30%<sup>12</sup>. Odsetek ten niewątpliwie w większym stopniu dotyczył czynnych w przemyśle fabrycznym niż w drobotowarowej wytwórczości. W odróżnieniu od przemysłu, którego odbudowa wymagała znacznie większych kapitałów i czasu, do uruchomienia małych zakładów oraz warsztatów usługowych nie potrzebowano większych nakładów gotówkowych i czasochłonnych zabiegów. Toteż rzemieślnicy stosunkowo szybko uruchamiali swoje warsztaty pracy, korzystając przy tym ze zwiększającego się po wojnie zapotrzebowania na różne wyroby i usługi. Również w handlu i komunikacji — mimo inflacji i braku towarów — odsetek czynnych zawodowo w latach 1897 - 1921 wzrósł o 8 punktów<sup>13</sup>. Były to — jak wiemy — główne tereny aktywności zawodowej drobnomieszczaństwa. A zatem w powojennej rzeczywistości zaistniały sprzyjające warunki szyb-

---

<sup>12</sup> W. Trzcieński, *Ewolucja struktury zawodowej i socjalnej ludności m. Warszawy w okresie 1897 - 1921 jako też podział tejże ludności na warstwy społeczne i podług dochodów*, Warszawa 1927, s. 3.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 3.

kiej rekonstrukcji stanu posiadania drobnomieszczañstwa lat przedwojennych.

Jeżeli nawet nie były to wielkości porównywalne, to jednak dowodzą one kontynuacji zachodzących w 1897 r. tendencji rozwojowych (przynajmniej do 1914 r.). Dotyczą one w dużym stopniu drobnych posiadaczy, którzy systematycznie zwiększali swoje szeregi. W procesie tym odnajdujemy również wyraźne ślady zapoczątkowanych wcześniej zmian w strukturze wyznaniowo-narodowościowej na korzyść ludności katolickiej.

W dalszym ciągu wzrasta aktywność zawodowa ludności polskiej z 61,3% zawodowo czynnych w 1897 r. do 68,8% w 1921 r. Ludność ta utrzymuje przewagę liczbową w służbie cywilnej, wojsku, zajęciach w rolnictwie. Ale także szybko wzrasta jej udział w transporcie i handlu. Gdy w 1897 r. katolicy stanowili 38,6% czynnych w handlu, prawosławni 3,3%, Żydzi 55,9%, inni 2,2%, to w 1921 r. katolicy 46,2%, Żydzi już tylko 50,9%, prawosławni i inni 2,9%<sup>14</sup>. „W sumie jednak — konkluduje W. Trzeciński — zauważyć się daje jako zjawisko ogólne, że ludność żydowska, która posiadała niedawno jeszcze kolosalną przewagę w dziedzinie handlu, przewagę tę traci na rzecz ludności polskiej, natomiast wchodzi ona do zawodów, w których dotychczas była słabo reprezentowana. Współczesny rozwój gospodarczy działa tu niwelująco, niszcząc wszelkie historycznie ukształtowane monopole Żydów w niektórych zawodach i wprowadzając ich do różnych zawodów, w których dotychczas było ich bardzo mało”<sup>15</sup>. Fakt ten nie zmienia w sposób istotny struktury zawodowej ludności żydowskiej. Zwiększyły się wprawdzie szeregi inteligencji żydowskiej, jak również ludzi utrzymujących się z pracy fizycznej, ale w swej podstawowej masie żyją oni w dalszym ciągu z handlu, pośrednictwa, rzemiosła (chałupnictwo) i kapitału. Również w okresie międzywojennym struktura zawodowa ludności żydowskiej pozostawała w niezmienionej prawie postaci.

Na zakończenie skorzystajmy jeszcze raz z wyników statystycznych Witolda Trzecińskiego i poruszając się tropem autora spróbujmy określić miejsce drobnomieszczañstwa w strukturze spo-

<sup>14</sup> Ibidem, s. 4.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 5 - 6.

łeczno-zawodowej ludności Warszawy u progu niepodległego państwa polskiego. Podział na samodzielnych i najemnych pracowników nie oddaje całej gamy zróżnicowania społecznego. Wiemy, że wśród samodzielnych znajdują się ludzie zamożni, a obok nich osoby dysponujące niewielkim kapitałem obrotowym. W związku z tym W. Trzeciński na podstawie danych statystycznych próbował odtworzyć „podział warstwowy”, który uwzględniłby stratyfikację różnych grup zawodowych. Nie będziemy w tym miejscu opisywać metody, którą posługuje się autor przy ustalaniu tegoż podziału. Jak poprzednio skłonni jesteśmy przede wszystkim zwrócić uwagę na ogólne tendencje i uchwycić kierunek przemian bez zagłębiania się w szczegółowe wyniki analiz.

Powołując się na metodę Schmollera W. Trzeciński przyjmuje podział na cztery warstwy:

1. warstwa najzamożniejsza (wielcy finansisci i przemysłowcy, wielcy kupcy, ziemianie, najwyższa kategoria spośród wolnych zawodów, urzędników prywatnych i publicznych);

2. wyższy stan średni (średni przemysłowcy, kupcy, średnie ziemiaństwo, większość przedstawicieli zawodów wolnych i średnie kategorie urzędnicze);

3. niższy stan średni, czyli drobnomieszczaństwo, do którego zalicza autor drobnych przemysłowców, rzemieślników, kupców i włościan;

4. klasa robotnicza i najniższe kategorie urzędników.

W rezultacie otrzymujemy następujące wyniki:

Wyszczególnienie	Liczba	Procent
Warstwa najzamożniejsza	4 741	1,35%
Wyższy stan średni	59 523	16,09%
Drobnomieszczaństwo	49 613	14,15%
Proletariat	240 370	68,41%

W obliczeniach tych zastanawia większy odsetek „wyższej warstwy średniej” niż drobnomieszczaństwa<sup>16</sup>. Nie wdając się w szczegółową analizę przeprowadzonego przez W. Trzecińskiego podzia-

<sup>16</sup> Ibidem, s. 12. W podziale warstwowym nie bardzo wiadomo kogo autor zaliczył w dziale III do grupy „włościanie”. W Warszawie mogli wchodzić w grę właściciele ogrodów i upraw warzywniczych.

lu warto jednak wspomnieć, że autor wykorzystał świadectwa przemysłowe i handlowe z 1921 r. i na ich podstawie próbował podzielić zbiorowość na trzy grupy wielkości. Można mieć jednak wątpliwość, czy w tym wypadku proporcje zostały dobrze uchwycone, do kategorii drobnych właścicieli najprawdopodobniej nie włączono bowiem tych, którzy zostali zwolnieni z opłaty i uchylali się od rejestracji. Jeżeli tak się stało, to do 14<sup>0</sup>/<sub>0</sub> drobnomieszczaństwa należałoby dodać znaczną grupę drobnych właścicieli, wśród których znajdowało się również tzw. „drobnomieszczaństwo sproletaryzowane”.

Własną koncepcję podziału klasowo-warstwowego przedstawił na podstawie spisu ludności 1921 r. Antoni Pański<sup>17</sup>. Z obliczeń tych wynika, że drobnomieszczaństwo stanowiło 21,6<sup>0</sup>/<sub>0</sub> ogółu. A zatem w badaniach W. Trzecińskiego i A. Pańskiego szacunki dotyczące drobnomieszczaństwa są rozbieżne (14,1<sup>0</sup>/<sub>0</sub> i 21,6<sup>0</sup>/<sub>0</sub>). Wprawdzie metoda A. Pańskiego spotkała się z krytyką, lecz trzeba przyznać, że dotychczas nikt nie zrobił tego lepiej.

Pozostaje więc tylko stwierdzić, że zapoczątkowany w drugiej połowie XIX w. wzrost w liczbach absolutnych drobnomieszczaństwa trwał nieprzerwanie do pierwszej wojny światowej. „Nigdzie poza stolicą — pisał Stanisław Rychliński — wytwarzanie się mieszczaństwa, a może raczej drobnomieszczaństwa i inteligencji nie przybierało tak wielkich rozmiarów”<sup>18</sup>. Rzeczywiście, drobnomieszczaństwo pod względem liczebności stanowiło drugą po najemnych pracownikach fizycznych warstwę społeczną. Jednakże ilościowy wzrost tej warstwy — jak zobaczymy — szedł w parze z polaryzacją drobnomieszczaństwa.

## Struktura zamożności drobnomieszczaństwa warszawskiego

Minęło zaledwie kilka lat od chwili, gdy w Warszawie wprowadzono (1833 r.) nowy podatek od dochodu zwany opłatą klasycz-

<sup>17</sup> A. Pański, *Wyniki spisu powszechnego na terenie m. Warszawy*, Warszawa 1928; Por. B. Poznańska, *Drobnomieszczaństwo międzywojennej Warszawy* [w:] *Drobnomieszczaństwo XIX i XX wieku*, pod red. S. Kowalskiej Glikman, t. I, s. 275.

<sup>18</sup> S. Rychliński, *Warszawa jako stolica Polski*, Warszawa 1936, s. 66.

ną, a już powszechnie mówiono, że zróżnicowanie podatników według 13 klas dochodu jest niewystarczające.

Z biegiem czasu coraz trudniej było wtłoczyć masę podatników w ciasne ramy administracyjnych podziałów. Nie wystarczyło już podzielić osoby żyjące z handlu na przekupniów, straganiarzy, sklepikarzy, właścicieli cukierni czy szynku, a rzemieślników uszeregować według liczby zatrudnionych czeladników i terminatorów. Znaczna rozpiętość poziomu dochodów i zamożności zarówno drobnomieszczactwa, jak również innych grup zarobkujących była wynikiem nie tylko zróżnicowania profesjonalnego, lecz także znacznie posuniętej stratyfikacji ekonomicznej ludzi uprawiających ten sam zawód. Toteż szewc warszawski prosząc o obniżenie podatku dowodził, że „pomiędzy majstrem a majstrem jest wielka różnica”<sup>19</sup>, co zresztą można było także powiedzieć o handlarzach, pośrednikach, kamienicznikach itp.

Komisje obywatelskie, które miały oszacować dochód poszczególnych podatników i zakwalifikować ich do odpowiedniej klasy — mimo szczegółowych instrukcji i informacji — nie zawsze potrafiły jednoznacznie ustalić jego wysokość. Oszacowanie dochodu z nieruchomości, dzierżaw, płacy robotniczej nie przysparzało komisjom większych kłopotów ze względu na stosunkowo łatwy dostęp do informacji o wysokości pobieranych czynszów, wartości nieruchomości itp. Ale nawet w tak prostych sprawach natrafiono na niespodziewane komplikacje. Niektórzy właściciele domów dowodzili, że określenie podatku na podstawie wysokości czynszu jest dla zainteresowanych wielce krzywdzące. Wprawdzie ogólna suma czynszu może być zadowalająco wysoka, jednakże w rzeczywistości wpływy gotówkowe bywają mniejsze. Duża część lokatorów zalegała bowiem z komornym i trudno przewidzieć, kiedy i czy należność wpłynie do kieszeni kamienicznika. Jeszcze trudniej było wyznaczyć wysokość podatku dla różnej wielkości producentów i żyjących z handlu.

---

<sup>19</sup> AGAD. KRSW 5598, 5601. Również zubożały handlarz warszawski pisał: „Prawda, że jestem kupcem i konsens stosowny na ten cel posiadam, lecz jaka wielka zachodzi w tym tytule różnica — kupiec ma sklep i towary hurtowe lub częściowe sprzedaje — ja zaś sklepu żadnego nie mam i proceder mój stanowi sprzedaż herbaty i ponczu, i to wieczorową porą”.

Trzeba przyznać, że postępem w kierunku unowocześnienia metody podatkowej było zastosowanie kryterium zatrudnienia. W ten sposób, choć częściowo, uwzględniano wewnętrzne zróżnicowanie wśród osób tej samej specjalności. Według liczby pracującej w warsztacie czeladzi, robotników fabrycznych oraz wykorzystywanych tam maszyn klasyfikowano właścicieli do odpowiednich grup dochodu. Ale nawet w wypadku zastosowania tak wymiernych wskaźników określających wielkość zakładu, a pośrednio również i produkcji, natrafiano na poważne bariery utrudniające oszacowanie rocznego dochodu.

Liczba zatrudnionych czeladników — o czym już wspominałam — nie była pozycją stałą. Cykl pracy warsztatów rzemieślniczych, jak również małych zakładów był uzależniony od wielu czynników. W sezonie warsztaty pracowały pełną parą i przekraczały znacznie średnią zatrudnienia, podczas gdy w tzw. martwym sezonie zredukowano zatrudnienie do minimum<sup>20</sup>. Niełatwo było zatem dostosować zmienne w czasie kryteria zatrudnienia do indywidualnych podatników i jeszcze na dodatek uwzględnić różnice branżowe. Przy ustalaniu wysokości osiąganego dochodu i ten aspekt należało wziąć pod uwagę. Majster szewski, stolarz, jubiler, zatrudniając tę samą liczbę czeladników i terminatorów, zazwyczaj osiągał rozmaitej wielkości dochód.

Niewątpliwie najniżej usytuowani byli liczni majstrowie, którzy pracowali samodzielnie bez najmniejszej siły roboczej i wykonywali prace usługowe. Wprawdzie płacili oni najniższe podatki, ale i z tą grupą podatników władze skarbowe miały kłopoty. Jak bowiem ustalić, czy majster korzysta z pracy członków rodziny? Nie były to obawy bezpodstawne. Przecież właśnie w rzemiośle wśród uboższych majstrów produktywizacja kobiet i młodocianych przybierała znaczne rozmiary. Dzieci majstra niejednokrotnie uczestniczyły w produkcji, zastępując z powodzeniem

---

<sup>20</sup> Ibidem, 5601, 5609. „Przyczyną pauperyzmu w Warszawie stanowi chwiejność naszego handlu i przemysłu. Są miesiące, w których warsztaty i fabryki mają za dużo obstalunków, są zaś takie, w których robota prawie ustępuje. W pierwszym razie ściąga się mnóstwo pracowników, którzy następnie tracą zajęcie i powiększają liczbę nędzarzy. Te jednak gwałtowne zmiany stosunków ekonomicznych mają przyczyny głębsze i ogólniejsze i usunięcie ich ani Warszawa, ani kraj nasz nie podoła” (B. Prus, *Wybór publicystyki*, Warszawa 1957, s. 123).

ucznia, a później czeladnika. Nie ulega wątpliwości, że dochód pracującej w warsztacie rodziny był wyższy niż majstra wykonującego samotnie rzemiosło<sup>21</sup>.

Podobne sytuacje występowały w handlu. I tutaj przy ustalaniu wysokości dochodu nie uwzględniano pracy członków rodziny. Brano tylko pod uwagę, czy właściciel sklepu zatrudnia subiektów, posługaczy, stróżów, a więc osoby otrzymujące pensję. Zwracano natomiast uwagę na wielkość lokalu i dzielnicę miasta, usytuowanie handlu określało bowiem w jakimś stopniu zamożność klienteli i ich poziom konsumpcji, a więc w sumie wysokość dochodu sprzedawcy.

Władze fiskalne biorąc pod uwagę liczbę personelu i „rozległość handlu” wyróżniły kilka grup podatników żyjących z handlu hurtowego i detalicznego. Do pierwszej zaliczano właścicieli składów, hurtowych handlarzy zbożem, bydłem itp. oraz większe placówki handlu detalicznego. Dalej uszeregowano według wielkości i „wziętości” interesu: cukiernie, kawiarnie, wielobranżowe sklepy. Drobny handel detaliczny podzielono na sprzedających swoje towary w sklepach, szafkach, ławkach lub wprost na ulicy. Nie uwzględniono jednak podziału branżowego, a przecież było powszechnie wiadomo, że sklepik z artykułami spożywczymi, warzywami i jarzynami, drobną galanterią można było uruchomić przy stosunkowo niewielkich zasobach kapitału, gdy np. handel towarami włókienniczymi, skórzanymi, wymagał już znaczniejszych kapitałów. Jeżeli zaś interes miał być rentowny, musiał przynosić określony procent odpowiednio do wyłożonego kapitału. Jak to zwykle bywa, ci, co posiadali większy kapitał, osiągalni wyższe dochody. Drobni sprzedawcy uzyskiwali zatem niewielki zysk na miarę swoich możliwości kapitałowych. Ich ryzyko handlowe było niewspółmiernie mniejsze, co immunizowało ich na zmiany koniunktury. Musieli jednak — aby przetrwać — utrzymywać się na granicy minimum egzystencji. Wątpliwe, czy te wszystkie czynniki były brane pod uwagę przy wyznaczaniu podatku.

---

<sup>21</sup> S. Kowalska-Glikman, *Warszawskie drobnomieszczaństwo — podatnicy opłaty klasycznej w połowie XIX w.* [w:] *Dzieje burżuazji w Polsce. Studia i materiały*, pod red. R. Kołodziejczyka, t. III, s. 87.

Mimo widocznych mankamentów sporządzony przez władze fiskalne w połowie XIX w. dokument ukazuje rozrzut dochodu rocznego posiadaczy własnego warsztatu pracy, jak i pracowników najemnych. Na tym tle możemy więc odtworzyć zróżnicowanie majątkowe warszawskiego drobnomieszczaństwa połowy XIX w. oraz zakreślić miejsce tej warstwy w strukturze dochodu różnych grup społecznych.

Jak się okazało, dochód roczny drobnomieszczaństwa mieścił się w klasach VIII - XIII, tzn. kształtował się w granicach 30 - 750 rb.<sup>22</sup> Tak znaczna rozpiętość poziomu zamożności była odbiciem wewnętrznej stratyfikacji społecznej i zawodowej tej warstwy. Rzeczywiście, zróżnicowanie drobnomieszczaństwa przebiegało zarówno pomiędzy poszczególnymi grupami zawodowymi, jak i wewnątrz nich. Dla przykładu powiedzmy, że przekupnie zarabiali od 30 do 150 rb., sklepikarze 90 - 750 rb., rzemieślnicy 90 - 750 rb.

Biorąc pod uwagę rozpiętość dochodu różnych grup drobnomieszczaństwa możemy na tej podstawie wyróżnić co najmniej trzy podstawowe poziomy zamożności. Do najniżej usytuowanych należą uliczni handlarze, domokrażcy, przekupnie, kobiety trudniące się pracą rzemieślniczą, jak szwaczki, krawcowe. Ich dochód roczny sięga 30 - 45 rb. Tę część ludności nazwaliśmy drobnomieszczaństwem sproletaryzowanym.

Sprzedaż uliczna, kram czy stragan na targowisku przynosiły skromny zarobek. Niemniej jednak dochód roczny nie przekraczający 45 rb. wydaje się bardzo niski. Kształtuje się on na poziomie minimum egzystencji osób samotnych, a w większych miastach znanych z drożyzny artykułów codziennego użytku, nawet poniżej minimum egzystencji. Tak skromny zarobek posiadają również — w latach czterdziestych — pięćdziesiątych XIX w. — źle opłacani, niewykwalifikowani robotnicy, służba, wyrobnicy dniówkowi.

Wypada jednak nadmienić, że liczba podatników zakwalifikowanych do XIII klasy dochodu wcale nie była mała. Wynosiła bowiem w latach 1834 - 1836 ok. 10 430 chrześcijan, czyli 29,4% ogółu podatników tego wyznania oraz 3550 ludności żydowskiej,

<sup>22</sup> Ibidem, s. 91 - 94.



tj. 43,4%<sup>23</sup>. Niewykluczone, że w tej klasie dochodu znajdowała się spora liczba osób samodzielnych oraz dorabiający członkowie rodzin, których skromny zarobek stanowił uzupełnienie budżetu rodzinnego. Jest bowiem rzeczą wiadomą, iż w niezamożnych rodzinach robotniczych i drobnomieszczańskich dorastające dzieci i kobiety musiały chwycić się różnych źródeł zarobkowania. Są to najprawdopodobniej owe kobiety pracujące w domu i prowadzące drobny handel uliczny. Hipotezę tę możemy tylko po części zweryfikować na podstawie licznej korespondencji osób kierujących swoje prośby i żale do władz skarbowych<sup>24</sup>. Musiało to być jednak zjawisko masowe, zwłaszcza wśród kategorii najniżej zarabiających, skoro wiadomo, że obok płacących podatek nie mała liczba osób wykonywała swój zawód nielegalnie, bez ujawniania źródeł dochodu.

Niestety, nie mamy dostatecznych informacji źródłowych, aby nawet w przybliżeniu określić dochód rodziny drobnomieszczańskiej<sup>25</sup>. Zapewne w najniżej usytuowanych grupach — w których niewątpliwie zarobkowała więcej niż jedna osoba — dochód rodziny był wyższy od wskazanego w źródłach podatkowych. Niemniej jednak sam fakt podejmowania pracy, która przynosi 30 rb. rocznie, świadczy dobitnie o niskim standardzie materialnym tych ludzi. Można zatem sądzić, że w miarę wzrostu dochodu głównego członka rodziny spadała liczba kobiet i młodzieży szukającej zarobku poza rodzimym warsztatem pracy.

Do klasy XI-XII szeregowane zostały kategorie drobnomieszczaństwa, które osiągały roczny dochód w wysokości 46 - 150 rb. A więc majstrowie bez czeladnika lub co najwyżej z jednym, doróżkarze z dwukonną bryczką albo z wozem, faktorzy, właściciele magli, garkuchni, małych sklepików itp. Jest to więc drobnomieszczaństwo słabe ekonomicznie, ludzie, którzy dysponują niewielkim kapitałem obrotowym i z trudem utrzymują status drobnego właściciela.

Na zbliżonym poziomie zarobków plasowały się następujące kategorie społeczno-zawodowe, np.: akuszerki, pisarze, służba (m. in. murgrabia, ogrodnik, lokaj, garderobiana), oraz starsza

<sup>23</sup> AGAD, KRSW, 5598, 5418.

<sup>24</sup> Ibidem, 5602, 5603, 5605, 5599, 5600.

<sup>25</sup> Por. F. Piltz, *Dochody mieszkańców Warszawy*, s. 127.

czeladź rzemieślnicza, panny w magazynie. A więc w zasadzie wykwalifikowane kategorie pracowników fizycznych i niżsi pracownicy umysłowi.

Drobnomieszczactwo posiadające dochód roczny klasy IX-X, a więc 151 - 450 rb., stanowiło grupę usytuowaną na trwalszych już podstawach ekonomicznych. W tych przedziałach dochodu mieszczą się zamożniejsi sklepikarze, których stać na subiekta, średniej klasy handlarze drzewa i koni, właściciele kantorów zleceń, pensjonatów, kawiarni, warsztatów rzemieślniczych z kilkoma czeladnikami i uczniami (w zależności od wysokości dochodu) oraz właściciele drobnych zakładów przetwórczych.

Jednym słowem, średnio zamożne drobnomieszczactwo również było wewnątrznie zróżnicowane. Osiągało ono wyższy standard od wykwalifikowanych robotników i dorównywało wielkością dochodu pracownikom umysłowym średniego szczebla. W tych samych granicach dochodu pozostawali bowiem nauczyciele szkół prywatnych, urzędnicy prywatni, przedstawiciele wolnych zawodów, plenipotenci, kasjerzy itp.

Powyżej tej linii, w przedziałach dochodu 451 - 750 rb., mieściły się już zamożne kategorie drobnomieszczactwa. Ich sytuacja materialna zbliżała się do poziomu dolnych grup burżuazji. Z biegiem lat dystans między najzamożniejszymi a resztą drobnomieszczactwa będzie się systematycznie pogłębiać. Grupy te oddzielają od siebie nie tylko szczeble w strukturze zamożności, ale przede wszystkim standard i kultura życia codziennego, jak również aspiracje społeczne i polityczne. Ich dzieci rzadziej godzą się na przyjmowanie ojcowskiego warsztatu pracy i raczej znajdują dopełnienie swych ambicji w zawodach inteligenckich<sup>26</sup>. Inaczej rzecz się miała ze średnio zamożnymi kategoriami drobnomieszczactwa, których zarobki kształtowały się na poziomie dochodów pracowników umysłowych.

Z całą świadomością akceptują oni swoją przynależność warstwową. Ich pozycja drobnego właściciela, w miarę ustabilizowana, daje poczucie trwałego miejsca w strukturze klas posiadających. Nie należą wprawdzie do najbogatszych, ale ufają w trwałość swojej pozycji, choć rzeczywistość bywa czasem bez-

---

<sup>26</sup> *Dzieje rzemiosła warszawskiego*, s. 417.

względna. Gdy bogate drobnomieszczaństwo spogląda już w „gó-  
rę”, ku ludziom większych fortun, średnie jego warstwy, znacz-  
nie bardziej oddalone od burżuazji, okupują swoje pozycje i kul-  
tywują mieszczańskie normy życia i pracy. Oni właśnie chcą być  
trwałą ostoją drobnej własności. I choć już rozpiętość majątko-  
wa i kulturowa dzieli ich od najuboższych warstw drobnomiesz-  
czaństwa, chociaż kontakty towarzyskie są w tych środowiskach  
bardzo słabe, to jednak programowo akceptują jedność drobno-  
mieszczaństwa polskiego, usurpując sobie rolę reprezentacji war-  
stwy. Reasumując: w strukturze dochodu różnych warstw posia-  
dających drobnomieszczaństwo jako całość zajmuje w połowie  
XIX w. najniższe szczeble. Jest uboższym bratem burżuazji war-  
szawskiej. Poniżej, u dołu, pozostają już tylko źle opłacani fi-  
zyczni pracownicy najemni.

Nasze rozważania o dochodach różnych grup drobnomieszczań-  
stwa dotyczyły połowy XIX w. Wprawdzie podatek zwany kla-  
sycznym obowiązywał w Warszawie jeszcze w latach siedemdzie-  
siątych i nawet później, to jednak dokumentacja władz skarbo-  
wych nie przetrwała do naszych czasów. Księgi zawierające spi-  
sy imienne podatników spłonęły w latach zawieruchy wojennej,  
przekreślając tym samym szanse odtworzenia struktury dochodu  
mieszkańców Warszawy w drugiej połowie ubiegłego stu-  
lecia.

W archiwum leningradzkim zachował się natomiast sumarycz-  
ny wykaz warszawskich podatników z 1897 r.<sup>27</sup> Ogół osób ob-  
ciążonych podatkiem dochodowym podzielono tam na dwie gru-  
py. W pierwszej znaleźli się zasobni przemysłowcy i kupcy hur-  
towi upoważnieni do prowadzenia handlu zagranicznego. Tę ka-  
tegorię płatników zaszeregowano — w zależności od wysokości  
dochodu — do I i II gildii. Pozostałą masę podatników zakwa-  
lifikowano do tzw. podatników niegildyjnych. Nie komplikując  
zbyt sprawy możemy przyjąć, że te właśnie grupy płatników,  
z małymi wyjątkami, należą do drobnomieszczaństwa.

Sumaryczny wykaz informuje nas o średnich dochodach nie-  
gildyjnych podatników. Na szczęście osoby opodatkowane podzie-

---

<sup>27</sup> Centralnyj Gosudarstwiennyj Istoriceskij Archiw w Leningradzie  
(dalej cyt. CGIAL) fond 20, opis 6, vol. 606, 608. Diepartament Torgowli  
i Manufaktur. Ministerstwo Finansów.

lono na 29 branż handlowych i 25 działów drobnej wytwórczości. Mamy więc dane o średnim dochodzie osób zarobkujących w określonych działach wytwórczości, handlu i usług. Wykazy te nie są jednak pełne. Okazuje się, że spis nie obejmuje najniższych grup drobnomieszczaństwa, które zostały zwolnione z opłat podatkowych albo ukrywały się przed urzędem skarbowym. Warto także pamiętać, że średni dochód w większości populacji będzie znacznie wyższy od dochodu jednostkowego, liczba płatników zmniejsza się bowiem szybciej w górnej części pola, a zwiększa ku dołowi. Znaczy to, że przedstawiciele drobnomieszczaństwa, którzy osiągają więcej niż średni dochód, będzie stosunkowo niewiele, zaś liczba podatników wzrośnie w miarę obniżania się dochodu<sup>28</sup>.

Popatrzmy więc, jak kształtuje się średni dochód w świetle zachowanych przekazów źródłowych. W 1897 r. drobnomieszczaństwo żyjące z handlu i usług (łaźnie, magle) osiągało, według rozoznania władz skarbowych, średni dochód w zależności od gałęzi od 275 rb. do 1300 rb., w tym do 700 rb. rocznego dochodu miało 43% ogółu podatników, 701 - 1000 rb. — 46%, a powyżej 1001 rb. — 11%. Przypomnijmy jeszcze raz, że jest to średni dochód roczny uzyskiwany w różnych gałęziach handlu detalicznego. A zatem niezamówne kategorie uzyskiwały dochód poniżej 275 rb., gdy zasobni jego przedstawiciele — 1000 i więcej.

A jak kształtowały się dochody właścicieli warsztatów i drobnych zakładów? Ich średni dochód wynosił od 275 rb. do 1500 rb. rocznie, w tym podatników, którzy uzyskiwali średnio do 700 rb. było 18%, od 701 - 1000 rb. — 43%, a powyżej 1001 rb. — 39%. Oczywiście i tutaj dolna granica dochodu rocznego w jednostkowych przypadkach spada poniżej 275 rb., gdy inni osiągają zarobki powyżej średniej. Zauważmy jednak, że struktura dochodu w handlu i drobnej wytwórczości znacznie się różni na korzyść tych ostatnich. Odsetek osób posiadających powyżej 700 rb. rocznego dochodu jest znacznie wyższy niż w handlu. Dla porównania dodajmy, że podatnicy zaszeregowani do I i II gildii, którzy reprezentowali skalę dochodu różnych grup burżuazji warszawskiej, osiągnęli w handlu średni roczny dochód w granicach

---

<sup>28</sup> F. Piltz, *Dochody mieszkańców Warszawy*, s. 17.

2200 - 15 000 rb. W przemyśle, w zależności od gałęzi i wielkości zakładu, od 2300 rb. do 60 000, a nawet powyżej<sup>29</sup>.

Porównanie dochodu z 1897 r. z okresem wcześniejszym (połowa XIX w.) jest bardzo skomplikowane ze względu na znaczne w tym czasie zmiany wartości rubla. Według S. Siegla w latach 1851 - 1900 ceny wzrosły średnio o 35%. Oszacowanie na tej podstawie wzrostu realnych dochodów całego drobnomieszczczeństwa warszawskiego jest trudne, gdyż nie dysponujemy porównywalnymi danymi o rozkładzie dochodów dla poszczególnych grup tej populacji. Orientacyjnie możemy jedynie stwierdzić, że średni dochód najzamożniejszej grupy drobnomieszczczeństwa wyniósł w połowie wieku 750 rb., a w końcu wieku 1500 rb. Stąd realne dochody wzrosły szacunkowo około 50%. Pozostają jeszcze najuboższe kategorie, które w całości nie zostały włączone do systemu podatkowego. Trudno dowieść, czy te grupy drobnych posiadaczy skorzystały również z widocznego w końcu XIX w. ogólnego wzrostu zamożności, czy już wtedy ujawnił się charakterystyczny dla okresu międzywojennego proces pauperyzacji niższych kategorii drobnomieszczczeństwa<sup>30</sup>.

Kolejne badania nad wielkością dochodu różnych warstw społecznych przeprowadzono dopiero w 1925 r., a zatem wykraczają one poza interesujący nas okres<sup>31</sup>. Wolno jednak przypuszczać, że ukazanie ekonomicznej sytuacji drobnomieszczczeństwa z perspektywy jego dalszych losów wydaje się celowe, zwłaszcza w obliczu dotkliwych luk w dziewiętnastowiecznej statystyce. Niestety, i te materiały nie pozwalają uchwycić ciągłości procesów, chociażby dlatego, że w miejsce obowiązującego na terenie Królestwa Polskiego rubla niepodległe państwo wprowadziło do obiegu polską walutę — złoty.

---

<sup>29</sup> CGIAL, fond 20, opis 6, vol. 603, 607.

<sup>30</sup> Por. J. Żarnowski, *Spółeczeństwo drugiej Rzeczypospolitej 1918 - 1939*, Warszawa 1973. Wzrost cen w latach 1851 - 1900 w odniesieniu do poszczególnych pozycji wydatków był następujący: żywność — 48%, odzież — 22%, opał i światło — 7%, czynsze mieszkaniowe — 35%. Przyjmując następującą strukturę wydatków: żywność — 0,5, odzież — 0,15, opał i światło — 0,15, czynsze mieszkaniowe — 0,2 otrzymujemy, iż średni wzrost cen wyniósł 35% (por. S. Siegel, *Ceny w Warszawie w latach 1816 - 1914*, Poznań 1949, s. 91 - 105, 131 - 138).

<sup>31</sup> Por. W. Trzciniński, *Ewolucja struktury zawodowej i socjalnej ludności m. Warszawy*, s. 12 - 15.

Możemy jedynie zastanowić się — jak to czyniliśmy poprzednio — nad miejscem drobnomieszczaństwa w strukturze dochodu w pierwszych latach powojennych.

Franciszek Piltz w pracy *Dochody mieszkańców Warszawy* w ten sposób przedstawił podział dochodu różnych warstw w 1925 r.<sup>32</sup>

Tabela 2. Miejsce drobnomieszczaństwa w strukturze dochodu 1925 r.

Podział klasowo-warstwowy	Liczba	Procent	Średni dochód roczny (zł)
Wielka burżuazja	400	0,10	105 980
Średnie mieszczaństwo	7 758	1,98	20 510
Drobnomieszczaństwo właściwe	31 223	7,76	5 090
Drobnomieszczaństwo sproletaryzowane	67 719	16,82	1 420
Pracownicy umysłowi, personel kierowniczy	3 582	0,89	15 210
Pracownicy umysłowi, niżsi i średni	77 658	19,29	2 800
Pracownicy fizyczni	214 160	53,21	1 200

Zródło: F. Piltz, *Dochody mieszkańców Warszawy*, Warszawa 1929, s. 128.

Z obliczeń F. Piltza wynika, że rozpiętość między burżuazją a drobnomieszczaństwem z biegiem lat (1925 r.) znacznie się powiększyła. Wśród klas posiadających drobnomieszczaństwo stanowiło ponad 90%, gdy dochody jego zaledwie 32,5%. Dwie trzecie drobnomieszczaństwa autor nazwał sproletaryzowanym, ponieważ ich zarobki ledwo zabezpieczały minimum egzystencji.

Z obliczeń tych wynika również, że w pierwszym dziesięcioleciu niepodległości postępowała polaryzacja społeczności warszawskiej, pogłębiając różnice majątkowe i zwiększając dystans między nędzą i bogactwem.

Ten rozwierający się przedział dotyczy w dużym stopniu także drobnomieszczaństwa, dla którego lata dwudzieste i trzydzieste naszego stulecia stanowią epokę postępującej pauperyzacji<sup>33</sup>.

<sup>32</sup> F. Piltz, *Dochody mieszkańców Warszawy*, s. 126, 128.

<sup>33</sup> Por. W. Trzciniński, *Ewolucja struktury zawodowej i socjalnej ludno-*

## Walka o zachowanie własnego warsztatu pracy

W dobie ukształtowanego kapitalizmu większości drobnomieszczanstwa daje się we znaki brak stabilizacji, świadomość stałego zagrożenia ze strony nasilającej się konkurencji, zależność od zmiennej koniunktury i trudno dostępnego kapitału. Te ujemne zjawiska drążące różne grupy drobnomieszczanstwa ujawniły się już wcześniej — w ostatnich latach międzypowstaniowych. Niepewne losy drobnych posiadaczy, trudności ekonomiczne, brak kapitału — oto typowe niejako sytuacje określające w tym czasie życie codzienne miejskich handlarzy, drobnych kupców, wytwórców i spekulantów.

Zła passa w interesach nie groziła od razu proletaryzacją. Dopóki było możliwe, starano się jak najdłużej utrzymać warsztat pracy i zachować ekonomiczną niezależność. Próbowano jeszcze obracać uszczuplonym mocno kapitałem. Mniejszy wprawdzie otrzymywano wtedy zysk, ale wciąż jeszcze szczycono się statusem właściciela<sup>34</sup>.

Gdy nie powiodło się w interesie — ludzie ci zmieniają zawód. Szukają zarobku w pośrednictwie, lichwie, handlu ulicznym. Właściciel sklepu z materiałami włókienniczymi „zwinął konsens i trudni się faktorstwem”<sup>35</sup>. Walka o utrzymanie samodzielności ekonomicznej ma zresztą najróżniejsze scenariusze. Widoczną na przykład oznaką degradacji była rezygnacja z opłaty konsensu i uprawianie rzemiosła czy handlu nielegalnie. Tak właśnie uczynił warszawski krawiec, dawniej zaliczany do zamożnych rzemieślników, a teraz zmuszony pokątnie przyjmować drobne zamówienia i reperacje odzieży. Również miejscowy blacharz, starozakonny Berek Krakowski, właściciel warsztatu z kilkoma czeladnikami, obecnie „z braku robót stałych” zarabia rozmaitymi drobnymi naprawami blacharskimi<sup>36</sup>.

Właściciele warsztatów, przedstawiciele handlu do końca utrzy-

---

ści Warszawy, s. 16; J. Żarnowski, *Spoleczeństwo drugiej Rzeczypospolitej*, s. 242; G. Zalewska, *Drobnomieszczanstwo żydowskie w Warszawie w okresie międzywojennym* [w:] *Drobnomieszczanstwo XIX i XX w.*, t. II.

<sup>34</sup> AGAD, KRSW, 5598, 5611.

<sup>35</sup> Ibidem, 5615.

<sup>36</sup> Ibidem, 5607, 5608.



37. Fajgel z Grzybowa. Rys. J. F. Piwarski

mują się na cienkiej linii „samodzielnego bytowania”. Pozostają często na najniższych szczeblach egzystencji drobnomieszczańskiej i tylko w ostateczności decydują się na pracę u innych,



pielegnując wciąż nadzieję, że powrót do statusu właściciela, jest jedynie sprawą czasu. W okresie międzypowstaniowym — o którym mowa — dają się we znaki nieurodzaje i epidemie, które oddziałują także na ogólną sytuację ekonomiczną. Słyszcy się głosy uzalające się na stagnację w handlu i rzemiośle. Ale w tych trudnych czasach, gdy wielu „zachwiało się w interesach”, powstają równocześnie nowe sklepy, handle, kawiarnie, zwiększa się liczba stolarzy, fryzjerów, szewców, zagrażając swoją działalnością innym.

Majstra krawieckiego niepokoją nowo powstające sklepy z gotową odzieżą, handlarza szkła i porcelany otaczają „tak z jednej i z drugiej strony handle podobne”. Konkurencja zagraża słabszym ekonomicznie. „Dziś, kiedy mój handel daleko zmniejszyłem z powodu podupadania na nim, kiedy czasy coraz są gorsze i krytyczniejsze, kiedy podobni procederzyści coraz się więcej mnożą i zyski, które by może mógł mieć będąc w tym miejscu sam jeden, ze mną dzielają”<sup>37</sup>. Są to głosy znamienne, ukazujące nową sytuację, w jakiej znaleźli się drobni sklepikarze, handlarze, właściciele niedużych warsztatów, sytuację, która określa ich byt i pozycję w kształtującym się układzie stosunków kapitalistycznych, a której — rzecz można — nie rozumieją do końca.

Konkurencja nie ukazywała jeszcze groźących drobnomieszczaństwu perspektyw. Poglębiała wprawdzie polaryzację drobnej własności, ale częściej prowadziła do podziału zysku niż masowego eliminowania z rynku słabszego przeciwnika. Toteż ludzie ci nie widzą jeszcze działających w gospodarce mechanizmów i nie odczuwają w sposób drastyczny jego działania. Wzrastające tempo ruchliwości społecznej, opisane wyżej przykłady pauperyzacji traktowane są na płaszczyźnie jednostkowego losu.

Mobilność w górę i w dół ma wszak dawną metrykę, a jego zwiększające się w połowie wieku tempo nie budzi zbyt wielu obaw, zwłaszcza że obok licznych przykładów degradacji spotyka się ludzi, którym się powiodło. W tym samym bowiem czasie niejeden sklepik, cukiernia, jadłodajnia czy warsztat „przybiera znaczniejszą rozległość.” Niemało także firm warszawskich pro-

---

<sup>37</sup> Ibidem, 5600.



38. Krakowskie Przedmieście, ok. 1860 r. Fot. K. Beyer

wadzi od lat interesy i ma utrwaloną renomę. Ich sklepy, warsztaty, kantory egzystują niezmiennie na tej samej ulicy i mają stałą klientelę. I chociaż niejednokrotnie przeżywają trudne chwile, borykają się z brakiem środków obrotowych, to jednak utrzymują, a nawet zwiększają swój stan posiadania. Zaliczają się do solidnych ludzi interesu. Przypisuje się im takie cechy, jak solidność, zapobiegliwość, oszczędność i pracowitość, bowiem ich sukces ekonomiczny jakoby osiągnęli właśnie dzięki pracowito-

ści, zapobiegliwości i oszczędności<sup>38</sup>. Wprawdzie wiadomo, że istnienie gradacja biedy i zamożności, że awans społeczny zdarza się rzadziej niż przypadki degradacji, to jednak do ogółu zainteresowanych w słabym jeszcze stopniu docierają sygnały dokonujących się przemian.

Pierwsze lata popowstaniowe przynoszą krótki zastój w interesach, chwilowe zahamowanie rozwoju przemysłu. Sytuacja ta nie stwarza jednak poważniejszych zagrożeń dla drobnomieszczanstwa. Obniżenie produkcji przemysłowej w warunkach zachwiania rynku sprawia, że pozostawiona na placu drobna własność w minimalnym stopniu odczuwa skutki depresji. W tym właśnie czasie warszawska prasa z satysfakcją donosi, że w odróżnieniu od bardziej rozwiniętego ekonomicznie zachodu, u nas nie słyży się o bankructwach, protestach weksli i upadłościach. Kapitalizm w Królestwie Polskim jest w tym czasie mniej drapieżny i bezwzględny. Zwróćmy uwagę, co pisze na ten temat w 1865 r. „Gazeta Handlowa”: Królestwo doznało zupełnej stagnacji ekonomicznej, ale nie odnotowano tu bankructw, a przemysłowcy i kupcy wywiązali się ze swoich zobowiązań, co należy przypisać tej żarliwej chęci spekulacji i tej nieprzpartej nie posiadamy tej żarliwej chęci spekulacji i tej nieprzpartej woli wzbogacenia się *quand même* [...] przemysł i kupiectwo ma poczucie honoru i ambicji”<sup>39</sup>.

Ton gazet warszawskich zmienia się już w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Coraz częściej pojawia się problem rosnącej konkurencji, wyraźnie teraz zagrażającej drobnemu handlu i rzemiosłu. Artykuły alarmujące opinię społeczną trafiają na pierwsze strony czasopism. Wprawdzie „liczba osobistości oddających się handlom wzrasta, skutkiem ciągle pomnażających się potrzeb i obrotów na tym polu”, ale również wzrasta liczba procesów między handlującymi<sup>40</sup>.

Bankrutują firmy pozostawiając w „tragicznym stanie” dostawców towarów i kapitału. Tego rodzaju upadłości — wołają publiczności — trzeba usilnie zwalczać, ponieważ godzą w innych

---

<sup>38</sup> Ibidem, 5881; „Gazeta Handlowa” 1874, nr 44.

<sup>39</sup> „Gazeta Handlowa” 1865, nr 29.

<sup>40</sup> „Wiek” 1874, nr 206.

ludzi interesu, a co najważniejsze źle oddziałują na „ogół opinii klasy naszej handlowej, której rdzeń jest zdrowy i sumiennością się oznacza”<sup>41</sup>.

Powtarzające się wiadomości, że ktoś „okazał się niewypłacalny”, musiał zlikwidować sklep, zamknąć warsztat, nie były zjawiskiem nowym, zwłaszcza że jego miejsce szybko zajmowali nowi kontrahenci. To, co faktycznie bulwersowało środowisko, co budziło niepokój i poczucie zagrożenia, to wzrastająca zależność własnego bytu od innych. Nowum polegało na tym, że upadłość jednych zakreślała znacznie szersze niż dawniej kręgi i pośrednio lub bezpośrednio dotykała ogółu zainteresowanych.

Bankructwo kupca rujnowało nie tylko jego. Niewypłacalność godziła w dostawców, wytwórców, właścicieli kapitału, personel, który pozostawał bez pracy. Zwiększała się zależność jednych od drugich. Jedni tracili, inni czym prędzej opanowywali porzucony teren i zwiększali zyski. Był to bilans zaostrzającej się wokół konkurencji. Recepty na zło, które się już ujawniło, próbowano szukać w sferze postaw moralnych, ignorując niejednokrotnie dokonujące się przemiany ekonomiczne i zmieniające się warunki<sup>42</sup>. Tymczasem teza, iż w walce konkurencyjnej zwycięża lepszy, pracowitszy, oszczędniejszy, nie znajdowała pełnego potwierdzenia w codziennej rzeczywistości. Zmieniał się także wizerunek właściciela utrzymującego się na powierzchni i stawiającego czoła konkurencji. W tej walce dekalog „uczciwego kupca” już nie wystarczał, a czasami nawet przeszkadzał. Na handlu i uprawianej profesji trzeba się było znać, a przede wszystkim trzeba było dysponować kapitałem. Obok kapitału w interes należało zainwestować cały zasób energii, pomysłowości i przebiegłości. Z jednej strony być ostrożnym, z drugiej umieć ryzykować.

Wśród zamożnego drobnomieszczaństwa, właścicieli magazynów, sklepów firmowych konkurencja toczyła się według określonych reguł. Tutaj zdobywało się klientelę dobrym i szerokim asortymentem towarów, kreowaniem mody i nowinek handlo-

---

<sup>41</sup> „Gazeta Handlowa” 1872, nr 140, 26, 1867, nr 33; „Wiek” 1885, nr 223; W 1884 r. w Warszawie zbankrutowały 23 firmy.

<sup>42</sup> „Wiek” 1882, nr 2, 1884, nr 209, 1886, nr 184.



39. Ród Kalinowskich, właściciele sklepu tytoniowego i fabryki papierosów „Noblesse” w Warszawie

wych, wyszkoloną i uprzejmą obsługą, estetycznym wnętrzem<sup>43</sup>. W języku ekonomicznym wszystko to streścić można w jednym zdaniu: kapitał był ważnym atutem konkurencji.

W tych kręgach drobnomieszczactwa mówi się często o konieczności stosowania „uczciwego handlu”, „uczciwej konkurencji”, odcinając się ostentacyjnie od metod drobnomieszczackiej biedoty; drobnych sklepikarzy i wytwórców—partaczy. W zasobnych sklepach pojawiają się wywieszki „ceny stałe”, co świadczyć powinno o solidności firmy. Ale jednocześnie ma to być wyzwanie dla innych kupców, aby i oni stąpili ostrze konkurencji. Czasy są ciężkie nawet dla bogatego kupca. Marzy się więc ludziom interesu utrzymanie sztywnej stopy zysku. Przypomina

---

<sup>43</sup> Por. B. Prus, *Lalka*.

to być może korporacyjną mentalność, ale w okresie narastającej konkurencji już nie jest tym samym<sup>44</sup>.

Walka konkurencyjna wśród niezamożnego drobnomieszczactwa toczy się na innej płaszczyźnie, jest bardziej zażarta i bezwzględna. Tutaj stawką było utrzymanie się na powierzchni samodzielnego bytowania. Wśród kręgów handlujących i drobnych wytwórców nie mówi się o „cenach stałych” i godziwym zysku. Wręcz odwrotnie, w sklepach tych można się targować. Zbyt długie zamrożenie kapitału może doprowadzić do bankructwa. Drobny handlarz chcąc nie chcąc musi obniżyć ceny i wycofać gotówkę, by znów nią obracać. Toteż ogłoszenia wystawowe informują nabywców o „cenach umiarkowanych”, o sezonowej „obniżce cen”. Ta kategoria drobnomieszczactwa zadawała się skromnym zyskiem i gotowa zysk ten jeszcze obniżyć. Prasa warszawska ze zdumieniem notuje, że niektórzy kramarze żydowscy sprzedają swoje towary „po niewiarygodnie niskich cenach”, a rzemiosło konsensowe w walce konkurencyjnej „bije taniością produktu”<sup>45</sup>.

Największe wyrzeczenia nie są jednak w stanie zahamować wewnętrznej ruchliwości i przetasowań. W tej konkurencyjnej batalii, gdy drobni wytwórcy i handlarze walczą z równie drobnym wytwórcą i handlarzem, jedni wypadają z obiegu, inni jeszcze trwają. Klęska jednostki nie przeczy tezie o trwałości ogółu drobnych posiadaczy. Zresztą nikt nie patrzy w dół. Tam, gdzie są bogaci, bez wątpienia są perspektywy wybicia się i przekroczenia pułapu nędzy. Taka wizja przyszłości wbrew kruchości i niepewności jutra, pobudza do mobilizacji wszystkich rezerw energii i pomysłowości. Jednocześnie poczucie permanentnej niepewności wyzwała w tych ludziach specyficzne rysy psychologiczne, jak: małostkowość, chytryść, przebiegłość, sknerstwo, ale również silną wolę przetrwania.

Jak widzimy, sam fakt posiadania własności nie gwarantował ekonomicznej stabilizacji. Z uzyskanego dochodu właściciel musiał część przeznaczyć na odtworzenie procesu produkcyjnego i kapitału obrotowego, reszta pozostawała na wydatki konsump-

<sup>44</sup> „Wiek” 1881, nr 173, 1882, nr 225, 1884, nr 209, 1892, nr 144.

<sup>45</sup> Ibidem, 1897, nr 178, 205; I. Borensztein, *Rzemiosło żydowskie w Polsce*, Warszawa 1936, s. 63.



40. Rynek Starego miasta, koniec XIX w.

cyjne. Drobny warsztat czy sklep dawał stosunkowo niewielkie nadwyżki funduszu rezerwowego. Wszelkie zatem okresowe wahania na rynku, depresje gospodarcze, nasilająca się konkurencja uderzały ze zdwojoną siłą, podcinały byt najsłabszych ekonomicznie. Zamożniejsza część drobnomieszczaństwa wykazywała większą odporność i łatwiej wychodziła z okresowych trudności gospodarczych. Na placu pozostawali niezamożni wytwórcy i handlarze.

Tymczasem większość drobnomieszczaństwa odczuwało brak kapitału. Bardzo wielu właścicieli żyje tylko kredytem i „wisi na włosku”, bowiem procent jest wysoki, weksle trzeba płacić w terminie, by nie zamykać dopływu kredytu. Toteż ruch na Nalewkach wzmagał się w dniu płatności weksli. „Biegano ze sklepu do sklepu po krótkoterminowy kredyt, po ostatnią sumę, która była potrzebna do spłacenia weksla. Zaciągano pożyczkę z łaski, bezprocentową, bez pokrycia, w wielkim zaufaniu. O pół do trzeciej zaczynała się nowa bieżanina: w banku otwartym do trzeciej trzeba było spłacić weksel. Wszystkie dorożki były w ruchu. [...] Modlitwę odmawiano w biegu, wypowiadając ostatnie sentencje między bożnicą a sklepem”<sup>46</sup>.

Kto nie miał gdzie pożyczyć, spieszył do lombardu, który dawał „wsparcie rzemieślnikom, fabrykantom i ubogim mieszkańcom nagłą potrzebą uciśnionych”<sup>47</sup>. Można było tam dostać pod zastaw potrzebną sumę bez ujawniania prawdziwego nazwiska. Dla ludzi interesu, przyciśniętych nagłą potrzebą, były to warunki bardzo korzystne.

Nieustająca walka o byt przybiera najróżnorodniejsze formy. Coraz częściej mówi się o dominacji drobnomieszczaństwa żydowskiego. Żydzi są groźnym konkurentem dla rodzimej drobnej własności. Dawniej, jeszcze przed równouprawnieniem Żydów w 1862 r., walka konkurencyjna nielicznego zresztą drobnomieszczaństwa polskiego toczyła się o zachowanie feudalnych przywilejów. Robiono wszystko, aby utrudnić rzemieślnikom żydowskim dostęp do cechów, broniono jak najdłużej prawa „de non tolerandis Judaeis”, akceptowano dzielnicową separację na

---

<sup>46</sup> B. Singer, *Moje Nalewki*, s. 124.

<sup>47</sup> AGAD, KRSW 5492; „Gazeta Handlowa” 1875, nr 56.



terenie miasta. Wszystkie te przywileje w jakimś stopniu chroniły drobnych właścicieli od konkurencji żydowskiej.

W drugiej połowie XIX w. sytuacja uległa zmianie. Zniesiono przywileje i restrykcje wobec ludności wyznania mojżeszowego. Handlarze, kupcy, rzemieślnicy, pośrednicy, faktorzy przekroczyli granice dzielnicy żydowskiej. Na Franciszkańskiej pozostali najbiedniejsi, „a porządni, elegancy nawet wyznawcy Mojżesza wynieśli się na Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat i na Senatorską ulicę”<sup>48</sup>. Ta ekspansja drobnomieszczactwa żydowskiego na tereny dotychczas opanowane przez drobnych posiadaczy innych wyznań, ekspansja, która z biegiem lat przybierała na sile, stała się niewątpliwie ważnym elementem niezgody. Żydzi mieli tanie źródła zaopatrzenia i konkurowali niskimi cenami towarów. Walka z nimi toczyła się nie tylko o rynek zbytu. Polskie drobnomieszczactwo nie godziło się również na stałe obniżanie stopy życiowej. Tymczasem cały „handel właściwy, tak krajowy, jak zagraniczny, wszystkie interprzyzy, dostawy itp., wreszcie poważne obroty pieniężne znajdują się w rękach żydowskich” — pisano w poczytnym czasopiśmie warszawskim<sup>49</sup> — „zamiast uczyć młodzież kramarstwa i faktorskich zabiegów, zamiast wtajemniczać ich w spekulacyjne obroty, gdyby młodzież żydowska przyzwyczaiła się do wytwórczej pracy z pewnością los lepszy by ją czekał”<sup>50</sup>.

Wokół rozbrzmiewają narzekania na brak „swojskich” sklepów, toteż uruchomienie nowego interesu zostaje natychmiast przez prasę odnotowane. Bolesław Prus pisze w swoich kronikach „O Moszku, o Josku [...], cóż wy na to [...] Maćki i Bartki poczynają się wdzierać w dziedzictwo wasze [...]. Zróbcie im więc na złość [...] weźcie się do pługą”<sup>51</sup>. Nie jest to oczywiście pomysł Prusa. W publicystyce owych lat często głosi się takie poglądy. Jednakże budzą one, podobnie zresztą jak broszura J. Jeleńskiego *O skierowaniu Żydów do rolnictwa*, poważne wątpliwości. Przeciwnicy takich metod dowodzili, że: „Przejdźcie z kramiku, warsztatu, a dopiero z szynku, z przekupniarstwa i faktorstwa miasteczkowego do prac rolniczych, nie tylko jest zmianą za-

<sup>48</sup> „Wiek” 1873, nr 11.

<sup>49</sup> Ibidem, nr 71; „Izraelita” 1871, nr 18.

<sup>50</sup> „Wiek” 1874, nr 45, 1873, nr 75.

<sup>51</sup> B. Prus, *Kroniki*, t. I, cz. II, Warszawa 1956; „Niwa” 1874, nr 3.

trudnienia, ale gruntownym przeobrażeniem bytu". Czy możliwe jest — pyta korespondent — rzetelne i rychle przejście z „krzątany do ciężkiej pracy, z wyzyskiwania ludzi do wyzyskiwania ziemi, nie łatwą są nabycie wprawy i jako taka znajomość zawodu”<sup>52</sup>. Inni dodają, że w Europie zmniejsza się liczba ludności rolniczej na rzecz rzemieślniczej, handlowej i przemysłowej, a nie odwrotnie.

W toczącej się bitwie o miejsce i zyski w handlu oraz rzemiośle posługiwano się różnego rodzaju argumentami, które z czasem przybierały postać burzliwej, nie przebierającej w środkach dyskusji na temat tzw. kwestii żydowskiej.

Kiedy periodyki warszawskie roztrząsały ważne dla ludności izraelskiej problemy, w życiu codziennym toczyła się nieprzerwana walka o handel i rzemiosło. W końcu XIX w. nawoływanie „swój do swego” nie było już wyjątkiem<sup>53</sup>. Coraz częściej pojawiały się reklamy, które obok walorów zawodowych przypominały klientom, że firma jest chrześcijańska. Korespondent dziennika nie omieszkał zawiadomić czytelników, że szklarze warszawscy wreszcie przełamali monopol żydowski<sup>54</sup>. Inna z kolei gazeta dementuje wiadomość, jakoby Żydzi przechwycili cały handel stołeczny — „Chrześcijanie współzawodniczą z nimi skutecznie”. Ogromna większość hoteli, cukierni, restauracji, kawiarni jest w rękach Polaków. Wszystkie apteki, sklepiki tabaczne, magazyny mód itp. Są oczywiście ulice, gdzie „wyłącznie panują Żydzi, tam walczą oni o nędzny żywot, wrywają sobie nawzajem każdy zarobek i formalnie pozerają się”<sup>55</sup>. Tego rodzaju anonse pojawiają się coraz częściej. Nie ulega już wątpliwości, że handel i rzemiosło polskie wychodzi z tej batalii zwycięsko. Ale nie ulega również wątpliwości, że konkurencja przekroczyła granice wyznaniowe i toczy się wewnątrz drobnomieszczczeństwa jako całości.

---

<sup>52</sup> „Wiek” 1873, nr 77; J. Jeleński, *O skierowaniu Żydów do pracy w rolnictwie*, Warszawa 1873; Por. A. Jaszczuk, *Kwestia mieszczańska a polemiki pozytywistów z konserwatystami w Królestwie Polskim [w:] Drobnomieszczeństwo XIX i XX wieku*, pod red. S. Kowalskiej-Glikman, t. I, s. 135–136; „Gazeta Polska” 1875, nr 283.

<sup>53</sup> B. Singer, *Moje Nalewki*, s. 166; Por. *Z dziejów rzemiosła warszawskiego*, s. 441–442.

<sup>54</sup> „Gazeta Radomska” 1893, nr 30.

<sup>55</sup> „Gazeta Kielecka” 1894, nr 7.

Ostatnie dziesięciolecie XIX w. stanowią ważny okres w dziejach drobnej własności. W tych właśnie latach zwiększył się zdecydowanie odsetek ludności chrześcijańskiej wśród ogółu drobnomieszczaństwa warszawskiego. Drobnomieszczaństwo żydowskie w początkach XX w. cofa się do dzielnic zamieszkałych przez wyznawców religii mojżeszowej i oni odtąd będą w znakomitej większości stanowili ich potencjalną klientelę. Na śródmiejskich, ruchliwych ulicach pozostaje już niewiele warsztatów i sklepów żydowskich. Izolacja terytorialna i ekonomiczna szybko postępuje naprzód.

Proces ten nasila się w miarę aktywnego poparcia różnych organizacji społecznych i politycznych. Powstają instytucje kredytowe, spółki ułatwiające zakup surowca i sprzedaży wytworzonych towarów, popierające handel i organizujące rynki zbytu. Wiele z nich używa w tytule przymiotnika „chrześcijański” i stają się dostępne wyłącznie dla drobnomieszczaństwa polskiego<sup>56</sup>.

W okresie pełnego rozwoju gospodarki kapitalistycznej w okresie konsolidowania się sił klasowych, gdy burżuazja wzmacnia swoją pozycję, klasa robotnicza zwiiera swoje szeregi, a jej lewicowy odłam burzy przedziały narodowościowo-wyznaniowe, gdy inteligencja polska coraz częściej otwiera drzwi przed żydowskimi pisarzami, publicystami, przedstawicielami wolnych zawodów, wtedy właśnie następuje podział wewnętrzny drobnomieszczaństwa. Walka konkurencyjna wprowadza nowe narzędzia obrony ekonomicznej, hasła antysemityczne, i tym samym buduje mur odgradzający drobnomieszczaństwo żydowskie i polskie. Liczne drobnomieszczaństwo warszawskie jest zantagonizowane i podzielone.

## Czy drobnomieszczaństwo ma szanse przetrwania?

Trudno byłoby zakończyć pracę o drobnomieszczaństwie nie pytając o jego przyszłość, o kierunek przemian i dalszą perspektywę. Pytanie to jest tym ważniejsze, że — jak wiemy — trwa-

---

<sup>56</sup> Por. *Z dziejów rzemiosła warszawskiego*, s. 391 i in.

łość drobnomieszczaństwa w systemie gospodarki kapitalistycznej była kwestionowana. Rozwój produkcji przemysłowej postawił pod znakiem zapytania siłę i możliwości konkurencyjne drobnej wytwórczości. W marksistowskiej wizji społeczeństwa kapitalistycznego drobnomieszczaństwo jest warstwą (klasą) zanikającą, ponieważ rozwój wielkiego przemysłu i konkurencja spycha je nieustannie w szeregi proletariatu, doprowadzając tym samym do zaniku drobnomieszczaństwa jako składowej części kapitalistycznego społeczeństwa<sup>57</sup>.

Ten właśnie wątek, akcentujący przejściowy charakter drobnomieszczaństwa, odbija się silnym echem w wypowiedziach młodych marksistów. „We wszystkich krajach uczy nas doświadczenie, że rękodzielnicy muszą upaść w walce konkurencyjnej z fabrykantami. Jak gąbka w siebie wodę wsiąka, tak kapitały duże pochłaniają małe. Biedzą się i trudzą rękodzielnicy, by swoją samodzielność utrzymać, ale bronić się nie mają możliwości. Z czasem bankrutują oni i przechodzą w szeregi zwyczajnych robotników. [...] Drobny przemysł musi zginąć, bo nie wytrzyma konkurencji z wielkim przemysłem, a drobni przemysłowcy muszą w tym sporze zejść do rzędu najemnego robotnika fabrycznego”<sup>58</sup>.

O trwałości drobnomieszczaństwa mówiono nie tylko z punktu widzenia walki politycznej i perspektyw rewolucji socjalnej. Problem ten interesował również ówczesnych ekonomistów i publicystów.

W drugiej połowie XIX w. tempo wzrostu gospodarczego w Królestwie Polskim uległo przyspieszeniu. W różnych gałęziach przemysłu dokonywał się postęp w technice wytwarzania. Następowala koncentracja kapitału zarówno w przemyśle, jak i handlu. Jednakże proces ten w porównaniu z rozwojem ekonomicznym krajów europejskich zachodził z dużym opóźnieniem, z czego współcześni zdawali sobie sprawę. Korzystając z do-

---

<sup>57</sup> „Wiek” 1891, nr 28; Por. S. Kowalska-Glikman, *Pojęcie drobnomieszczaństwa i jego miejsce w strukturze społecznej* [w:] *Dzieje burżuazji w Polsce*, t. II, s. 53-54.

<sup>58</sup> L. Krzywicki, *Artykuły i rozprawy 1880-1886. Dziela*, t. II, Warszawa 1958, s. 136-137; *Nasz Program*, „Równość” 1879, nr 3. Cyt. wg *Pierwsze pokolenie marksistów polskich*, t. I, s. 65.

świadczeń zachodniej Europy ekonomiści i politycy próbowali kreślić obraz dalszego rozwoju kapitalizmu na ziemiach polskich. W tym kontekście zadawano również pytanie o losy drobnej własności, która do niedawna określała oblicze gospodarcze Królestwa Polskiego. Dla wielu współczesnych obserwatorów rozwój przemysłu fabrycznego przekreślał perspektywę współistnienia produkcji ręcznej i fabrycznej. „Nie tylko jednak warsztaty, ale w ogóle małe przedsiębiorstwa wobec wielkich zakładów fabrycznych utrzymać się nie mogą” — dowodził w 1873 r. korespondent „Wiek”<sup>59</sup>. W sporze o trwałość drobnomieszczaństwa ujawniły się z czasem krańcowe stanowiska. Nikt, rzecz jasna, nie negował zagrożeń, jakie stwarzał rozwój masowej produkcji, ale doświadczenie z własnego terenu i wyżej rozwiniętych krajów dowodziło, że mimo tych niebezpieczeństw drobnomieszczaństwo nie zanikało. Polaryzacja społeczeństwa kapitalistycznego nie prowadziła bowiem do całkowitej likwidacji drobnej własności. Dzieje gospodarcze Warszawy — pisano — dowodzą nawet, że drobna własność wykazuje „większą energię od potęg finansowych”. Przedsiębiorstwa większe przechodzą z braku kapitału w obce ręce, małe zaś „prowadzone własnymi siłami”, własnym, niedużym kapitałem mnożą się<sup>60</sup>. O trwałości drobnomieszczaństwa warszawskiego świadczą informacje statystyczne przytaczane chętnie przez polemistów, a w szczególności dane dotyczące produkcji i zatrudnienia w rzemiośle, które do końca wieku przewyższają analogiczne wskaźniki dla przemysłu.

W 1899 r. wzbudziła popłoch wiadomość, że inżynier belgijski zakłada w Warszawie wielką fabrykę obuwia. „Ha, trudno — pisze autor artykułu — i my musimy przejść okres walki przemysłu wielkiego z drobnym. Doświadczenie innych krajów przekonywa, że ten ostatni wychodzi z tej walki zwycięsko urągając wszelkim teoretykom książkowym”<sup>61</sup>.

Gdzie więc tkwiła prawda? Czy dziewiętnastowieczne drobnomieszczaństwo miało szanse istnienia w warunkach rozwoju prze-

<sup>59</sup> „Wiek” 1873, nr 60, 79, 1874, nr 74.

<sup>60</sup> „Wiek” 1886, nr 251, 1890, nr 3, 1891, nr 28; H. Chołaj, *W cieniu wielkiego przemysłu*, Warszawa 1973; Por. F. Bujak, *Galicja*, Lwów-Warszawa 1903, s. 204.

<sup>61</sup> „Gazeta Kielecka” 1899, nr 58; „Gazeta Przemysłowo-Handlowa” 1909, nr 2.

mysłu i wielkiego kapitału? Na to pytanie możemy odpowiedzieć tylko na podstawie analizy drobnomieszczaństwa warszawskiego, choć wnioski wynikające z tej analizy mają zapewne charakter ogólniejszy.

Z lektury ostatniego rozdziału wiemy, jak krucha i zmienna była egzystencja drobnomieszczaństwa warszawskiego, jak często docierały do zainteresowanych wieści o tym, że miejsce podupadającego właściciela zajmował jego następca, że obok tych, którzy utrzymali swój warsztat pracy, powstają nowe sklepy i warsztaty. Zapewne w walce konkurencyjnej wyrastały nieliczne, silniejsze ekonomicznie organizmy, ale w tej potyczce częściej słaby rugował słabszego, a nie jakby się zdawało jedynie wielki kupiec drobnego handlarza. Konkurencja toczyła się przede wszystkim wewnątrz drobnomieszczaństwa. Czy można zatem mówić o trwałości? Zapewne tak. O czymś przecież świadczy fakt przetrwania tej warstwy na terenie Polski, a nawet jej liczebny rozrost do końca gospodarki kapitalistycznej. Tylko że dotyczy to trwałości drobnomieszczaństwa jako kategorii ekonomicznej i społecznej, a nie jego indywidualnych przedstawicieli, których losy były zmienne. W wytłumaczeniu tego zjawiska najbardziej istotna wydaje się teza o stymulującej roli przemysłu i rozwoju rynku wraz z rozszerzeniem kapitalistycznych stosunków produkcji. W dialektyce dziejów dostrzec bowiem można dwojaką rolę wielkiego przemysłu i kapitału względem drobnomieszczaństwa. Rolę rujnąjącą, ale też i konstytuującą. Zwykle wskazuje się na tę pierwszą.

Trzeba jednak także wiedzieć, że gospodarka kapitalistyczna sprzyjała rozwojowi drobnomieszczaństwa w sposób bezpośredni i pośredni. Liczna rzesza drobnych właścicieli utrzymywała się z zamówień składanych przez fabryki i wielkie magazyny. Industrializacja na terenie Warszawy dokonywała się w symbiozie z rozwojem drobnej wytwórczości. Przemysł nie mógł bowiem dostosować się do wymogów wszystkich konsumentów o bardzo zróżnicowanych gustach i potrzebach. W Warszawie znajdowała się pokaźna liczba rzemieślników, a przecież znajdowali na swoje towary i usługi nabywców. Świadczyło to o żywotności warszawskiego rzemiosła. Co więcej, badając dzieje Warszawy dostrzec możemy obszerne dziedziny życia ekonomicznego, gdzie

istnienie drobnomieszczaństwa było uzasadnione racjonalnością gospodarczą. Nie wszędzie przemysł i handel kapitalistyczny był zainteresowany czy był nawet w stanie efektywnie konkuruować z licznymi warsztatami rzemieślniczymi i sklepikami. Przemysł niejednokrotnie oddawał pierwszeństwo drobnej wytwórczości w określonych dziedzinach produkcji, w szczególności tam, gdzie wymagany był duży udział pracy żywej o nikłym uzbrojeniu technicznym. Równie ważnym argumentem dla poparcia naszej tezy jest dowód, iż wzrost gospodarczy i rozwój przemysłu był jednocześnie ważnym czynnikiem kreującym popyt konsumpcyjny, w dużym stopniu zaspokajany przez sektor drobnotowarowy. Urbanizacja miasta, koncentracja klasy robotniczej oraz licznych pracowników fizycznych i umysłowych stała się bodźcem rozwoju handlu detalicznego i usług. Warto bowiem podkreślić, że w miarę polaryzacji zawodowej i majątkowej postępowało również zróżnicowanie standardu i poziomu konsumpcji ludności. Zjawiska te sprzyjały rozwojowi rynku i wielkiej drobnomieszczańskiej pstrokaciznie.

W tyglu tych przemian, jakim podlegało życie społeczno-gospodarcze Warszawy, zmieniać się również musiało oblicze drobnomieszczaństwa. Postęp techniczny i wzrost produkcji fabrycznej wymagał od drobnomieszczaństwa przystosowania się do zmienionej sytuacji; porzucenia rutyny, wykrzesania z siebie energii do walki konkurencyjnej nie tylko z produkcją fabryczną, ale przede wszystkim z wzrastającą drobną wytwórczością. Przegrywał bowiem nie tylko ten, kto nie dysponował kapitałem, ale także ten, kto nie potrafił wyjść poza zasklepione formy tradycyjnej działalności i mentalności korporacyjnej.

Funkcjonuje zresztą dość schematyczna interpretacja tych procesów, w myśl których drobnomieszczaństwo ulega stałej polaryzacji na nikłą garstkę kapitalistów i sproletaryzowaną masę najemnych robotników. Analiza dziejów społecznych Warszawy tezy tej w pełni nie potwierdza. Jest faktem, że część warszawskiej klasy robotniczej rekrutowała się z drobnomieszczaństwa, ale ich napływ w drugiej połowie XIX w. relatywnie malał. Klasa robotnicza wzrastała liczebnie kosztem ludności wiejskiej, a w końcu wieku jej szeregi wzbogaciły się o drugie już pokolenie proletariatu przemysłowego. Do pracy w przemyśle napły-

wali natomiast wyszkoleni w rzemieślniczym warsztacie czeladnicy i terminatorzy. Drobnymi wytwórcy — jak próbowałam wykazać — nie tak łatwo rezygnowali z samodzielnej egzystencji. Woleli mniej zarobić, ale zachować niezależność i status właściciela warsztatu pracy<sup>62</sup>.

Owa wspólna dla całego drobnomieszczaństwa droga, podobieństwo bytu i warunków pracy, zagrożeń i perspektyw, wola przetrwania i zachowania drobnej własności za wszelką cenę pozwala nam mówić o drobnomieszczaństwie jako kategorii społeczno-ekonomicznej. Nie oznacza to wcale, że stanowi ona warstwę spójną i zintegrowaną. Rolę dezintegrującą niewątpliwie odgrywały podziały zawodowe i majątkowe, ale przecież ujawniły się one również wśród innych warstw i klas społecznych. Immanentną natomiast cechą drobnomieszczaństwa była sprzeczność przejawiająca się w jego trwałości i zarazem zmienności. Z jednej strony trwałość układu drobnotowarowego, z drugiej zmienność wyrażająca się w nieprzerwanym procesie wewnętrznej mobilności jego członków.

Starałam się także pokazać, jak poważne w skutki okazały się podziały wyznaniowo-narodowościowe. Podział na „sobotę i niedzielę” z biegiem lat pogłębiał się. Rozwój gospodarki kapitalistycznej niewątpliwie zmieniał warunki bytowania drobnych posiadaczy. Zaostrzająca się konkurencja, zmienna koniunktura uderzała silnie w niezamożne i średnio zamożne drobnomieszczaństwo. Być może, tocząca się konkurencja między drobnomieszczaństwem odczuwana była przez nich dotkliwiej niż zewnętrzne zagrożenie ze strony silniejszych ekonomicznie organizmów. Wielokrotnie owe zagrożenie z zewnątrz cementowało wspólnotę do obrony własnych interesów. Zdarzyło się tak w połowie wieku, gdy handlarze żydowscy i chrześcijańscy zwarli swoje szeregi w walce o utrzymanie miejsca na targowisku warszawskim. Jednakże postawy solidarności klasowej nie zapisały się trwale w świadomości ogółu drobnomieszczaństwa. Różnice wyznaniowe, rywalizacja na polu ekonomicznym doprowadziły do podziału na „dwa niejako drobnomieszczaństwa” — chrześcijań-

<sup>62</sup> Por. S. Kowalska-Glikman, *Pojęcie drobnomieszczaństwa i jego miejsce w strukturze społecznej* [w:] *Dzieje burżuazji w Polsce. Studia i materiały*, pod red. R. Kołodziejczyka, t. II, Warszawa 1980, s. 55.



skie i żydowskie. I chociaż — jak wspominałam — upodabniała je do siebie wspólna droga dziejowa, warunki pracy i sytuacja ekonomiczna, to jednak trudno byłoby znaleźć zbiorowość, która nosi w sobie tyle sprzeczności, a jednocześnie cech wspólnych<sup>63</sup>. Dotyczy to również kultury, mentalności świadomości społecznej i politycznej. Problemy te, niejednokrotnie sygnalizowane w niniejszej pracy, wymagają jednak odrębnego potraktowania.

---

<sup>63</sup> S. Rychliński, *Zależność procesów demokratyzacji kultury od dynamiki społecznej*, „Przegląd Socjologiczny” 1959, t. XIII.

## Nota bibliograficzna

Na tle bogatej literatury naukowej i popularnonaukowej dotyczącej historii Warszawy i jej mieszkańców nie było, jak dotychczas, prac poświęconych dziejom drobnomieszczaństwa warszawskiego. Autorka podejmując ten temat wykorzystwała źródła archiwalne i drukowane (przewodniki, kalendarze itp.), publicystykę dziewiętnastowieczną, wspomnienia, powieści obyczajowe, informacje prasowe oraz literaturę historyczną dotyczącą dziejów Warszawy.

### Źródła rękopiśmienne

Pośród źródeł archiwalnych wykorzystane zostały przede wszystkim akta Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych (dalej KRSW), akta stanu cywilnego, akta kancelarii notariuszy warszawskich.

Zawarte w aktach KRSW informacje pozwoliły nakreślić barwny obraz życia i pracy różnych grup warszawskiego drobnomieszczaństwa: sklepikarzy, straganiarzy, handlarzy ulicznych, rzemieślników, faktorów, lichwiarzy itp. Z korespondencji urzędowej, licznych próśb i podań drobnych posiadaczy do władz skarbowych i miejskich, dowiadujemy się o problemach nurtujących to środowisko, rozpaczliwych zmaganiach o utrzymanie samodzielności ekonomicznej. W zespołach KRSW zachowały się także akta dotyczące podatku klasycznego obowiązującego ogół warszawiaków. Analiza tych akt pozwoliła określić miejsce drobnomieszczaństwa w strukturze majątkowej społeczeństwa warszawskiego oraz ukazać wewnętrzne zróżnicowanie różnych kategorii drobnomieszczaństwa.

Akta stanu cywilnego stanowią źródło wiedzy o pochodzeniu społecznym i zawodowym różnych grup społecznych. Do badań nad społecznym

pochodzeniem drobnomieszczaństwa warszawskiego wykorzystano akta ślubu wyznań chrześcijańskich 1845-1848, 1858-1864, 1870-1875, oraz tzw. akta wyznań niechrześcijańskich z lat 1845-1846, 1860, 1870-1875. Choć te ostatnie zachowały się w stanie szczątkowym, to jednak można było stwierdzić istotne różnice rodowodu drobnomieszczaństwa chrześcijańskiego i żydowskiego.

W mniejszym zakresie zostały wykorzystane akta Komisji Województwa Mazowieckiego Rządu Gubernialnego Warszawskiego, Wydziału Skarbu (akta defraudantów) oraz akta Centralnych Władz Wyznaniowych gminy starozakonnych w Warszawie.

## Prasa

Wśród gazet i czasopism warszawskich na pierwszym miejscu pod względem obfitości i wartości informacyjnej wymienić należy: „Gazetę Handlową”, „Wiek”, „Izraelitę”. Są one kopalnią wiadomości o rozwoju życia gospodarczego i społecznego miasta. Rejestrują zdarzenia i podejmują tematy ważne dla środowiska, które nas interesuje. Systematyczna kwerenda tych czasopism pozwoliła uchwycić zachodzące w czasie zmiany i zrozumieć problemy nurtujące współczesnych.

Mniejszy plon przyniosły kwerendy innych czasopism warszawskich, jak np. „Gazeta Warszawska”, „Gazeta Polska”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Ekonomista” itp. Natomiast problemy rzemiosła warszawskiego znalazły wyraźne odbicie w „Gazecie Przemysłowo-Rzemieślniczej”, „Przeglądzie Rzemieślniczym” oraz w prasie specjalistycznej, jak np. „Gazeta Krawiecka”. Wykorzystanie źródeł czasopiśmiennych w dużym stopniu pozwoliło odtworzyć dzieje drobnomieszczaństwa w drugiej połowie XIX i w pierwszych latach XX w. Ich znaczenie jest szczególnie duże, ponieważ liczne zespoły archiwalne dotyczące drugiej połowy XIX w. zostały zniszczone w czasie kolejnych zawieruch wojennych. Wymienić również warto zbiory Korotyńskich i Przyborowskiego. Zawierają one wycinki prasowe ułożone tematycznie wraz z notatkami autorów.

## Pamiętniki, wspomnienia, powieści obyczajowe

Przynoszą one ciekawy, choć nierówny pod względem wartości, materiał źródłowy. Najwięcej informacji dostarczają wspomnienia, eseje i felietony literackie, w mniejszym zaś stopniu pamiętniki. Wśród różnych grup drobnomieszczaństwa najczęściej uwagi poświęcają autorzy wspomnień, felietonów i powieści obyczajowych — rzemieślnikom warszawskim. Interesują ich również kipiące życiem targowiska, ruch uliczny, typy uliczne, kawiarnie i magazyny. W opisach tych pełno ciekawostek z codziennego życia warszawiaków. Jest to niewątpliwie ważne źródło, które obok war-

stwy informacyjnej pozwala zrozumieć epokę, klimat społecznego i obyczajowego życia tamtych lat. Ważniejsze pozycje wykorzystane w pracy zamieszczone zostały poniżej.

### Źródła drukowane, pamiętniki, powieści i opracowania

- Arct S., *Okruchy wspomnień*, Warszawa 1962.
- Baliński J., *Wspomnienia o Warszawie*, Warszawa 1987.
- Baranowski J., *Pamiętniki (1840 - 1862)*, Poznań 1923.
- Bogucki J. S., *Wizerunki społeczeństwa warszawskiego. Szkice obyczajowe*, Warszawa 1853.
- Borensztein I., *Rzemiosło żydowskie w Polsce*, Warszawa 1936.
- Boss E., *Sprawa robotnicza w Królestwie Polskim w okresie paskiewiczowskim 1831 - 1855*, Warszawa 1931.
- Bystron J. S., *Warszawa*, Warszawa 1977.
- Cegielski J., *Stosunki mieszkaniowe w Warszawie w latach 1864 - 1914*, Warszawa 1968.
- Chołaj H., *W cieniu wielkiego przemysłu*, Warszawa 1973.
- Czarnowski S. J., *Pamiętniki. Wspomnienia z trzech stuleci XVIII, XIX i XX w.*, Warszawa 1921.
- Czepulis R., *Uwarstwienie społeczne Królestwa w świadomości współczesnych [w:] Społeczeństwo Królestwa Polskiego*, pod red. W. Kuli, t. 1, Warszawa 1965.
- — *Inteligencja warszawska przed powstaniem styczniowym [w:] Społeczeństwo Polskie XVIII i XIX w.*, pod red. W. Kuli i J. Leskiewiczowej, t. V, Warszawa 1972.
- Dzieje burżuazji w Polsce. Studia i materiały*, pod red. R. Kołodziejczyka, t. 1 - 3, Wrocław 1983.
- Dziwulski S., Radziszewski H., *Warszawa*, t. 1 - 2, Warszawa—Lublin 1913 - 1915.
- Ehrenberg Z., *Istota — ustrój — granice gospodarcze i społeczne rzemiosła*, Warszawa 1938.
- Eile H., *Miasta-rzemiosło-cechy*, Łódź 1947.
- Eisenbach A., *Kwestia równouprawnienia Żydów w Królestwie Polskim*, Warszawa 1972.
- — *Z dziejów ludności żydowskiej w Polsce w XVIII i XIX w.*, Warszawa 1983.
- Faleński F. M., *Felicyana. Utwory powieściowe*, Warszawa 1884.
- Fukier H. M., *Wspomnienia staromiejskie*, Warszawa 1959.
- Fryze F., Chodorowicz I., *Przewodnik po Warszawie i jej okolicach na 1873/74*, Warszawa 1873.
- Galewski J., Grzeniewski L. B., *Warszawa zapamiętana. Ostatnie lata XIX stulecia*, Warszawa 1961.
- Gomulicki W., *Z historii ulic i uliczek warszawskich*, Warszawa 1905.
- Gregorowicz K., *Warszawa pod względem topograficznym, higienicznym*

- i geologicznym, wraz z planem miasta wystawiającym wartość higieniczną każdego domu, Warszawa 1862.*
- Hensel J., *Burżuazja warszawska drugiej połowy XIX w.*, Warszawa 1979.
- — *Platnicy podatku gminnego warszawskiej gminy starozakonnych w l. 1912 - 1914. Studium statystyczne [w:] Drobnomieszczaństwo XIX i XX w.*, pod red. S. Kowalskiej-Glikman, t. II (w druku).
- Herbaczyński W., *W dawnych cukierniach warszawskich*, Warszawa 1983.
- Herbst S., *Ulica Marszałkowska*, Warszawa 1978.
- Hertz B., *Na taśmie 70-lecia*, Warszawa 1966.
- Ihnatowicz I., *Burżuazja warszawska*, Warszawa 1972.
- Jastrzębski W., *Wspomnienia 1885 - 1918*, Warszawa 1966.
- Jaszczuk A., *Kwestia mieszczańska a polemiki pozytywistów z konserwatystami w Królestwie Polskim w latach 1870 - 1903 [w:] Drobnomieszczaństwo XIX i XX w.*, pod red. S. Kowalskiej-Glikman, t. I, Warszawa 1984.
- Jeleński J., *Nasz świat finansowy*, Warszawa 1874.
- — *Żydzi, Niemcy i my*, Warszawa 1880.
- — *O skierowaniu Żydów do pracy w rolnictwie*, Warszawa 1873.
- Kaczyńska E., *Drobnomieszczaństwo polskie w XIX i na początku XX wieku [w:] Społeczństwo polskie XVIII i XIX w.*, pod red. W. Kuli i J. Leskiewiczowej, t. V, Warszawa 1972.
- — *O drobnomieszczaństwie ziem polskich w XIX i na początku XX w.*, „Dzieje Najnowsze” 1976, nr 1.
- Kieniewicz S., *Warszawa w latach 1795 - 1914*, Warszawa 1976.
- — *Społeczństwo Warszawy w okresie rozbiorów [w:] Społeczństwo Warszawy w rozwoju historycznym*, Warszawa 1977.
- Kołodziejczyk R., *Kształtowanie się burżuazji w Królestwie Polskim (1815 - 1850)*, Warszawa 1957.
- — *Burżuazja polska w XIX i XX w.*, Warszawa 1979.
- Korzeniewski J., *Krewni*, Kraków 1954.
- Kosimowie I. i J., *Fritza Wernicka opis Warszawy z 1876 r. [w:] Warszawa XIX w. 1795 - 1918, z. 1, SW, t. VI*, Warszawa 1970.
- Kostrzewski F., *Pamiętnik*, Warszawa 1891.
- Kowalska-Glikman S., *Warszawskie drobnomieszczaństwo — podatnicy opłaty klasycznej w połowie XIX w. [w:] Dzieje burżuazji w Polsce. Studia i materiały*, pod red. R. Kołodziejczyka, t. III, Wrocław 1983.
- — *Drobnomieszczaństwo w okresie rozwoju kapitalizmu*, „Historyka. Studia Metodologiczne”, t. XI, 1982.
- Kowecka E., *Mieszkania warszawskie w XIX w. (do 1870 r.) [w:] Studia i materiały z historii kultury materialnej*, t. 56, Wrocław 1983.
- Krakow P., *Obrazy i obrazki Warszawy*, Warszawa 1848.
- Kraushar A., *Kupiectwo warszawskie*, Warszawa 1929.
- Krzywicki L., *Wspomnienia*, t. I - III, Warszawa 1957.
- Langner G., *Pamiętnik doróżkarza warszawskiego 1832 - 1857*, Warszawa 1975.

- Leskiewiczowa J., *Warszawa i jej inteligencja po powstaniu styczniowym 1864 - 1870*, Warszawa 1961.
- Lipski J. J., *Warszawscy „Pustelnicy” i „Bywalscy”, t. I - II*, Warszawa 1973.
- Łepkowski T., *Przemysł warszawski u progu epoki kapitalistycznej*, Warszawa 1960.
- Mellerowa B., *Topografia gastronomii warszawskiej w drugiej połowie XIX i na początku XX w.*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1975, nr 3.
- Misztal S., *Warszawski Okręg Przemysłowy. Studium rozwoju i lokalizacji przemysłu. Studia*, t. III, Warszawa 1962.
- Moraczewski A., *Warszawa*, Warszawa 1938.
- Nietyksza M., *Ludność Warszawy na przełomie XIX i XX w.*, Warszawa 1971.
- Ossowska M., *Moralność mieczczańska*, Łódź 1956.
- Pański A., *Wyniki spisu powszechnego na terenie m. st. Warszawy*, Warszawa 1928.
- Pierwsze pokolenie marksistów polskich. Wybór pism i materiałów źródłowych 1878 - 1886*, pod red. A. Molskiej, t. 1 - 2, Warszawa 1962.
- Piltz F., *Dochody mieszkańców Warszawy*, Warszawa 1929.
- Prus B., *Wybór publicystyki*, Warszawa 1957.
- — *Lalka*, Warszawa 1977.
- Pruss W., *Rozwój przemysłu warszawskiego 1864 - 1914*, Warszawa 1977.
- Reinstein F., *Pani majstrowa z Podwala*, „Wisła” 1890, t. IV.
- Rzemiosło warszawskie i jego mistrzowie (praca i święto rzemieślnicze)*, Warszawa 1938.
- Rzepniewska D., *Imigracja do Warszawy. Osiedleńcy spoza Królestwa [w:] Społeczeństwo Królestwa Polskiego*, pod red. W. Kuli, t. I, Warszawa 1965.
- — *Drobny kredyt i lichwa w Królestwie Polskim XIX wieku [w:] Drobnomieszczaństwo XIX i XX wieku*, pod red. S. Kowalskiej-Glikman, t. I, Warszawa 1984.
- Rychliński S., *Warszawa jako stolica Polski*, Warszawa 1936.
- — *Zależność procesów demokratyzacji kultury od dynamiki społecznej*, „Przegląd Socjologiczny”, t. XIII, 1959.
- Schiper I., *Dzieje handlu żydowskiego na ziemiach polskich*, Warszawa 1937.
- Siegel S., *Ceny w Warszawie w latach 1816 - 1914*, Poznań 1949.
- Singer B. *Moje Nalewki*, Warszawa 1959.
- Singer I. B., *Sztukmistrz z Lublina*, Warszawa 1983.
- Słoniowa A., *Środowisko kamieniczników warszawskich w końcu XIX wieku [w:] Dzieje burżuazji w Polsce*, pod red. R. Kołodziejczyka, t. I, Wrocław 1974.
- Sobieszkański F. M., *Rys historyczno-statystyczny wzrostu i stanu miasta Warszawy*, Warszawa 1974.
- Szacki J., *Rola Żydów w życiu ekonomicznym Warszawy w latach 1863 -*

- 1896, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1959, nr 30.
- Szczypiorski A., *Warszawa, jej gospodarka i ludność w latach 1832 - 1862*, Wrocław 1966.
- — *Struktura zawodowa i społeczna Warszawy w pierwszym okresie epoki kapitalistycznej (1864 - 1882)*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1960, nr 1.
- Szymanowski W., *Szkice warszawskie. Lichwiarze*, Warszawa 1855.
- Trzciański W., *Ewolucja struktury zawodowej i socjalnej ludności Warszawy w okresie 1897 - 1921 jako też podział tejże ludności na warstwy społeczne i podług dochodów*, Warszawa 1927.
- Warszawski S., *Struktura społeczna i gospodarcza żydostwa warszawskiego w 1840 r.*, „Miesięcznik Żydowski” 1931, t. 2.
- Waydel-Dmochowska J., *Jeszcze o dawnej Warszawie*, Warszawa 1960.
- Wielkomięjski rozwój Warszawy do 1918 roku*, pod red. I. Pietrzak-Pawłowskiej, Warszawa 1973.
- Wieniawski A., *Warszawa i warszawianie. Szkice towarzyskie i obyczajowe*, Warszawa 1857.
- Wolski W., *Domek przy ul. Głębokiej*, Warszawa 1859.
- Wójcicki K. W., *Spółeczność Warszawy w początkach naszego stulecia (1800 - 1830)*, Warszawa 1877.
- Zaleski A., *Konfraternia kupiecka miasta starej Warszawy*, Warszawa 1913.
- Z dziejów rzemiosła warszawskiego*, pod red. B. Grochulskiej i W. Prussa, Warszawa 1983.
- Żarnowska A., *Klasa robotnicza Królestwa Polskiego 1870 - 1914*, Warszawa 1974.
- — *Robotnicy Warszawy na przełomie XIX i XX w.*, Warszawa 1985.
- Żarnowski J., *Spółeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1973.
- Żurawicka J., *Inteligencja warszawska w końcu XIX wieku*, Warszawa 1978.

## Spis ilustracji

1. „Handel! handel! wszystko kupię”, 1841 r. Cynkografia J. F. Piwarskiego. Ze zbiorów Biblioteki Narodowej (dalej cyt. BN). Neg. BN . . . . .	63
2. Palmowa Niedziela na Krakowskim Przedmieściu, ok. 1892 - 1893. Fot. K. Brandel. Neg. Muzeum Historyczne m.st. Warszawy (dalej cyt. MHW) . . . . .	69
3. „Przedśionek na Pociejowie”. Szewcowa reperuje buty. Cynkografia J. F. Piwarskiego. Neg. BN . . . . .	83
4. W pracowni krawieckiej. Rys. W. Daszewski. 18 ilustracji do <i>Lalki</i> B. Prusa. APW. Fot. A. Skarżyńska . . . . .	84
5. Na praskim targowisku, ok. 1892 - 1893. Fot. K. Brandel. Repr. L. Sempoliński. Neg. MHW . . . . .	89
6. Na targu. Kobieta sprzedająca drób. Rys. F. Kostrzewski, Neg. MHW . . . . .	90
7. Plac targowy za Żelazną Bramą, lata dziewięćdziesiąte XIX w. Fot. K. Brandel. Repr. L. Sempoliński. Neg. MHW . . . . .	91
8. Plac targowy na Sewerynowie, 1873 r. Rys. K. Pillati. Neg. MHW . . . . .	92
9. Targ żydowski na Muranowie, 1902 r. Fot. H. C. White Co., USA. Ze zbiorów Żydowskiego Instytutu Historycznego. Repr. A. Skarżyńska . . . . .	95
10. Tandeciarz uliczny, 1839 r. Cynkografia J. F. Piwarskiego. Neg. BN . . . . .	98
11. Kościół na placu Grzybowski, ok. 1893 - 1895. Fot. M. Pusch. Neg. MHW . . . . .	110
12. Plac Grzybowski, ok. 1890 r. Fot. K. Brandel. Neg. MHW . . . . .	111
13. Restauracja i sklepy, lata dziewięćdziesiąte XIX w. Fot. K. Brandel. Neg. MHW . . . . .	113
14. Kiełbaśnik warszawski. Rys. F. Kostrzewski. Repr. wg „Tygodnik Ilustrowany” 1865, nr 327. Neg. MHW . . . . .	120



15. Handlarz uliczny. Fot. K. Brandel. Neg. MHW . . . . .	122
16. Handlarka uliczna. Fot. K. Brandel. Neg. MHW . . . . .	123
17. Księgarz uliczny, 1839 r. Cynkografia J. F. Piwarskiego Neg. BN . . . . .	128
18. Węglarz uliczny. Rys. W. Gerson. Repr. wg „Kłosy” 1869, nr 192. Fot. A. Skarżyńska . . . . .	129
19. Nowy Świat w drugiej połowie XIX w. Rys. W. Daszewski. 18 ilustracji... APW. Fot. A. Skarżyńska . . . . .	131
20. Rachunek z restauracji M. Michaux. Neg. BN . . . . .	133
21. Konsens. Pozwolenie na sprzedaż cukrów i ciast. Repr. wg W. Herbaczyński, <i>W dawnych cukierniach warszawskich</i> , Warszawa 1983. Fot. A. Skarżyńska . . . . .	135
22. Ogłoszenie zakładu fotograficznego. Repr. wg <i>Image Before my Eyes a Photographic History of Jewish Life in Poland, 1864-1939</i> , wyd. L. Dobroszycki i B. Kirshenblatt-Gimblett, New York 1977. Fot. A. Skarżyńska . . . . .	137
23. Sklepy przy ul. Mazowieckiej, ok. 1892 r. Fot. K. Brandel. Neg. MHW . . . . .	140
24. Sklep tytoniowy. Sprzedaż papierosów. Repr. wg albumu pamiątkowego rodziny Kalinowskich. Neg. APW . . . . .	141
25. Plac Krasińskich, lata osiemdziesiąte XIX w. Fot. K. Brandel. Neg. MHW . . . . .	143
26. Z warszawskiego jarmarku wełny. Rys. F. Perle. Repr. wg „Kłosy” 1883. Neg. MHW . . . . .	146
27. Powrót z licytacji, 1853 r. Rys. J. F. Piwarski. Repr. wg <i>Kram malowany</i> . Neg. BN . . . . .	152
28. Na placu Św. Aleksandra, 1888 r. Rys. W. Podkowiński Repr. wg „Tygodnik Ilustrowany” 1888. Neg. Muzeum Historyczne m.st. Warszawy (dalej cyt. MHW) . . . . .	159
29. Dorożkarz warszawski, 1908 r. Neg. MHW . . . . .	162
30. Zajazd furmański, 1879 r. Rys. K. Pillati. Repr. wg „Kłosy” 1879. Neg. MHW . . . . .	164
31. Warsztat kowalski, 1889 r. Akwarela A. Golańskiego. Neg. MHW . . . . .	169
32. List wyzwolenia Urzędu Starszych Zgromadzenia Nożowników, Szpadników, Iglarzy i Pilnikarzy, druga połowa XIX w. Neg. BN . . . . .	172
33. List wyzwolenia Urzędu Starszych Zgromadzenia Stolarzy, druga połowa XIX w. Neg. BN . . . . .	173
34. Poczтівka z okazji żydowskiego Nowego Roku. Repr. wg <i>Image Before my Eyes</i> . Fot. A. Skarżyńska . . . . .	175
35. Ogłoszenie magazynu krawieckiego. Repr. wg F. Fryze, I. Chodorowicz, <i>Przewodnik po Warszawie i jej okolicach na r. 1873/1874</i> . Fot. A. Skarżyńska . . . . .	180

36. Szewc warszawski. Repr. wg <i>Image Before my Eyes</i> Fot. A. Skarżyńska . . . . .	182
37. Fajgel z Grzybowa. Rys. J. F. Piwarski. Repr. wg <i>Kram malowany</i> , Warszawa 1855-1859. Neg. BN . . . . .	208
38. Krakowskie Przedmieście, ok. 1860 r. Fot. K. Beyer. Neg. MHW . . . . .	210
39. Ród Kalinowskich, właściciele sklepu tytoniowego i fabryki papierosów „Noblesse” w Warszawie. Repr. wg albumu pamiątkowego rodziny Kalinowskich, 1873-1898. Neg. Archiwum Państwowe m.st. Warszawy . . . . .	213
40. Rynek Starego Miasta, koniec XIX w. Neg. MHW . . . . .	215

# Spis treści

Od autorki . . . . .	5
Warszawa w okresie przemian społecznych i ekonomicznych . . . . .	7
Warszawa stolicą Królestwa Kongresowego . . . . .	7
W okresie międzypowstaniowym. Lata powolnych przemian . . . . .	12
Od powstania styczniowego do pierwszej wojny światowej. Przyspieszony rytm przemian społecznych i ekonomicznych . . . . .	27
Rodowód społeczny i zawodowy drobnomieszczaństwa warszawskiego . . . . .	47
Pojęcie i zakres drobnomieszczaństwa . . . . .	47
Rodowód historyczny . . . . .	58
Pochodzenie społeczne i zawodowe . . . . .	61
Koloryt drobnomieszczaństwa warszawskiego . . . . .	86
Na targowiskach . . . . .	86
Wokół targowisk . . . . .	108
Handel uliczny . . . . .	119
Sklepy, sklepiki i ich właściciele . . . . .	130
Faktorzy i ludzie żyjący z kredytu i lichwy . . . . .	144
Kamienicznicy . . . . .	153
Warszawscy dorożkarze i furmani . . . . .	158
Rzemieślnicy . . . . .	165
Trwałość i zmienność drobnomieszczaństwa . . . . .	187
Drobnomieszczaństwo w liczbach . . . . .	187
Struktura zamożności drobnomieszczaństwa warszawskiego . . . . .	196
Walka o zachowanie własnego warsztatu pracy . . . . .	207
Czy drobnomieszczaństwo ma szanse przetrwania? . . . . .	219
Nota bibliograficzna . . . . .	226
Spis ilustracji . . . . .	232